

LIRA
WYDAWNICTWO

Iwona Kienzler

ŻONY I KOCHANKI KOMUNISTÓW



CO WIEMY O KOBIETACH LENINA, STALINA,
MAO, CEAUȘESCU, CHE GUEVARY I CASTRO?

Iwona Kienzler

ŻONY
I KOCHANKI
KOMUNISTÓW

L i R A
WYDAWNICTWO

WARSZAWA 2023

© Copyright by Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2023

Konsultacja: Sylwia Łapka-Gołębiowska

Redaktor prowadząca: Ewa Kubiak

Redakcja: Ewa Popielarz

Korekta: Joanna Świercz, Ewa Popielarz

Skład: Igor Nowaczyk

Projekt okładki: Magdalena Wójcik

Retusz zdjęcia okładkowego: Katarzyna Stachacz

Redakcja techniczna: Kaja Mikoszevska

Zdjęcia na okładce i źródła ilustracji: NejroN/123RF, domena publiczna,
commons.wikimedia.org, licencja Creative Commons,
s. 198 – Fototeca online a comunismului românesc, zdjęcie nr #E594, #E595,
s. 282 (nr 2) Baruso (CC BY 4.0)

Zdjęcie autorki: © Maciej Zienkiewicz Photography

Producenci wydawniczy: Anna Laskowska, Magdalena Wójcik, Wojciech
Jannasz

Wydawca: Marek Jannasz



Lira Publishing Sp. z o.o.






al. J.Ch. Szucha 11 lok. 30, 00-580 Warszawa

www.wydawnictwolira.pl

Wydanie pierwsze

Warszawa 2023

ISBN: 978-83-67654-76-0 (EPUB); 978-83-67654-77-7 (MOBI)

Wydawnictwa Lira szukaj też na:     

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej



SPIS TREŚCI

* * *

Wstęp

Rozdział 1. Miłość i walka klas – kobiety w życiu Włodzimierza Lenina

Rozdział 2. Miłość i tyrania – kobiety w życiu Józefa Stalina

Rozdział 3. Czerwony cesarz Mao Zedong, jego żony i konkubiny

Rozdział 4. „Geniusz Karpat” i „Matka Narodu” – Elena i Nicolae Ceaușescu

Rozdział 5. Ernesto Che Guevara – błędny rycerz rewolucji i jego kobiety

Rozdział 6. Fidel Castro – latynoski casanova

Bibliografia

Przypisy

[zapraszam na... \(P\)](#)

*Komunizm ogłupił świat cały,
Marksizmu w tym wkład niemały.
Lenin i Stalin krwią kraj zalali,
Ideę braterstwa przez to zbrukali.*

*Sami w dostatku się pławili,
Dla swych kobiet nie byli mili.
Mao z nich wszystkich najgorszy był,
Żony i dzieci niechęcią zbył.*

*Ceaușescu pozwolił swej żonie,
By na nauki zasiadła tronie,
Choć wcale kształcona nie była,
Władzę honoris causa zdobyła.*

*Che mało o kobietach myślał,
Castro do Boliwii go wysłał.
Jego śmierć mu była na rękę,
Che zaś sławę zdobył za swą mękę.*

*Castro wybawcą był w swym kraju,
Kobiety wiódł do miłości raju.
Dzieje przywódców różne bywały,
Ich ludom szczęścia nie dały.*

*Kobiety lgnęły do czerwonych,
Zapachem zwabione mamony.
Albo władza ich przyciągała,
Lecz im szczęścia też nigdy nie dała.*

Wstęp

Dziś nikt nie ośmieliłby się polemizować ze stwierdzeniem brytyjskiego historyka, filozofa politycznego, a zarazem polityka, Johna Emericha Edwarda Dalberga-Actona, szerzej znanego jako Lord Acton. Mawiał on: „Władza demoralizuje, a władza absolutna demoralizuje absolutnie”. W historii mamy aż nadto przykładów królów, książąt, rozmaitych despotów, tyranów i dyktatorów zdemoralizowanych nieograniczoną władzą nad podległym im ludem. Niewielu z nich potrafiło znaleźć w sobie tyle siły, aby przeciwstawić się silnej pokusie. Wierzyli, iż jako jednostki nietuzinkowe i nieomylni geniusze mają prawo sprawować bezwzględne rządy. Do dziś wyczyny rzymskich cesarzy, w rodzaju Kaliguli, Nerona czy Heliogabala, budzą zdumienie, oburzenie, a w niektórych przypadkach wręcz grozę, podobnie jak poczynania wielu rosyjskich carów, króla Anglii Henryka VIII czy francuskich monarchów. Nawet bycie namaszczonego przez Boga nie chroniło przed nadużyciami, bo wśród papieży, którzy przecież także dziś są władcami absolutnymi, niemało było takich, co pełnymi garściami korzystali z uroków władzy. Wystarczy wspomnieć chociażby niesławnego Aleksandra VI, czyli Rodriga Borgię. Ale i polscy biskupi, opływający w dostatki i przywileje, nie wiedli życia pobożnych, skromnych owieczek bożych...

Władcom absolutnym, niezależnie od tego, czy na ich głowie widniał cesarski diadem, korona królewska, czy też papieska tiara bądź infuła biskupia, nieobce było rozpasanie seksualne. Wielu z nich miało całe swoje haremy, o ile oczywiście byli heterykami. A o cesarskich, królewskich, papieskich i biskupich bękartach napisano opasłe tomy. Bo władza jest jak afrodyzjak i nawet z osobnika o odrażającej powierzchowności potrafi uczynić istnego donżuana, do którego łoża najpiękniejsze damy i panny będą się ustawiać w kolejce. Zwłaszcza że bycie kochanką mężczyzny posiadającego władzę oznacza także dostęp do pieniędzy, luksusów i przywilejów. A co, jeżeli którejś z pań zdarzy się rozkochać w sobie takiego władcę i zagościć w jego życiu na dłużej? Za plecami niejednego przywódcy stała przecież kobieta umiejętnie pociągająca za sznurki. Nie na darmo Napoleon Bonaparte, kiedy nie można było ustalić przyczyny jakiegoś problemu, głośno wołał: „Cherchez la femme!” – „Szukajcie kobiety!”. I w większości przypadków faktycznie znajdowano jakąś damę, której zakulisowe poczynania i wpływ, jaki miała na ustosunkowanego mężczyznę, wywołały kłopotliwą sytuację. Zresztą o samym cesarzu Francuzów, wielkim miłośniku kobiecych wdzięków, mawiano, iż wiele decyzji podjął pod dyktando swoich kochanek, a jednej z nich, pani Walewskiej, miał nawet podarować Księstwo Warszawskie.

Ale nie uciekajmy za daleko w przeszłość – także na początku XXI stulecia wystawny tryb życia i liczne romanse kosztowały króla Hiszpanii, Juana Carlosa I, utratę tronu. A przecież ten monarcha nie był władcą absolutnym. Hiszpania jest monarchią parlamentarną, władza króla ogranicza się tam do funkcji reprezentacyjnych, a jej kwintesencją jest łacińska sentencja *rex regnat, sed non gubernat* – „król panuje, ale nie rządzi”. Ta zasada

obowiązuje zresztą w zdecydowanej większości europejskich monarchii, poza Liechtensteinem i Monako oraz oczywiście Watykanem. Jednak blask korony okazuje się wystarczającym magnesem, by przyciągnąć kobiety, czego dowodem są chociażby perypetie miłosne aktualnego króla Wielkiej Brytanii, Karola III. Znacznie większą władzę niż koronowani władcy posiadali i posiadają jednak dyktatorzy, których w XX wieku nie brakowało. Ubiegłe stulecie dało światu również zbrodnicze systemy totalitarne, w których jednostka jest całkowicie podporządkowana państwu: faszyzm, nazizm i komunizm. Totalitaryzm słusznie bywa nazywany dżumą XX wieku.

Zdaniem historyków wszystkie wymienione wyżej systemy zrodziły się na skutek załamania systemu klasowego, co nastąpiło na przełomie XIX i XX stulecia. Swoje dołożyła również tragedia I wojny światowej. Część ludzkości, uwiedziona utopijnymi wizjami roztaczanymi przez umiejętnie szafujących argumentami ideologów, dobrowolnie oddała się we władanie totalitaryzmu – systemu, który nie jest niczym innym, jak współczesną formą niewolnictwa. Celem włoskich faszystów, hitlerowskich dyktatorów czy komunistycznych przywódców było zniewolenie człowieka. I to nie tylko fizyczne, ale także, a właściwie przede wszystkim – duchowe. Panowanie nad jednostką miało obejmować nie tylko kontrolę jej czynów, ale także wypowiedzi, a nawet myśli. Systemy totalitarne stworzyły też dyktatorów, władców absolutnych, którzy niczym starożytni despoci sprawowali nieograniczoną władzę, otoczeni niemal boskim kultem.

Podczas gdy o życiu prywatnym Mussoliniego, Hitlera oraz innych przedstawicieli władzy faszystowskiej wiemy sporo, biografie przywódców komunistycznych nadal kryją wiele

tajemnic. Wodzowie faszystowskich Włoch i hitlerowskich Niemiec bardzo szybko doczekali się potępienia jako twórcy zbrodniczych systemów i – przynajmniej oficjalnie – nikt ich nie gloryfikuje w ich ojczystych krajach. Tymczasem komunistyczni dyktatorzy, w rodzaju Lenina czy Mao Zedonga, wciąż są poważani przez współczesnych obywateli Rosji i Chin. Wprawdzie Stalina z cokołu skutecznie strącił Chruszczow, ale obecny dyktator, Władimir Putin, skutecznie tego pierwszego rehabilituje, a kremlowska propaganda przedstawia generalissimusa jako genialnego dowódcę i stratega, dzięki któremu sukcesy bohaterskiej Armii Czerwonej znacznie przewyższyły dokonania aliantów. Wedle tej narracji to radzieckie wojska zdecydowały o pokonaniu III Rzeszy. O zbrodniach Stalina przeciwko ludzkości, w tym także wobec obywateli państwa, którym przyszło mu władać, w ogóle się nie wspomina. Z kolei postaci Mao Zedonga nie otacza już wprawdzie religijny kult, jaki towarzyszył mu za życia, ale Wielki Sternik nadal jest powszechnie szanowany i podziwiany w Państwie Środka. Nie można zapominać o charyzmatycznym Che Guevarze, uwielbianym przez antyglobalistów oraz różnej maści bojowników o wolność jednostki i podziwianym przez celebrytów w rodzaju Angeliny Jolie czy Johnny'ego Deppa, którzy dali się uwieść legendzie „błędnego rycerza rewolucji kubańskiej”. Co ciekawe, ostatnio w Rumunii zauważa się zmianę podejścia do osoby Nicolae Ceaușescu, co przejawia się w marginalizowaniu znaczenia jego zbrodni. A przecież wszyscy z wymienionych mają ręce unurzane w krwi niewinnych ofiar – i to liczonych w milionach!

Na szczęście, dzięki uporowi współczesnych badaczy i historyków, skrupulatnie przeczesujących wcześniej zamknięte

na głucho archiwa i rozmawiających z ludźmi, którzy pamiętają panowanie czerwonych dyktatorów czy znają je z opowieści dziadków lub rodziców, udało się ukazać prawdziwe oblicze komunistycznych przywódców, a przy okazji także ustalić nieco więcej szczegółów na temat ich życia prywatnego. Jak się można domyślić, napisane na nowo biografie bardzo się różnią od tego, co jeszcze stosunkowo niedawno można było znaleźć w oficjalnych dokumentach i podręcznikach historii. Przy tej okazji przyjrano się także partnerkom czerwonych wodzów. Wbrew oficjalnej propagandzie, przedstawiającej ich jako ascetycznych mężów stanu, żaden z owych wodzów, począwszy od Lenina, poprzez Stalina, a na Che Guevarze skończywszy, nie stronił od damskiego towarzystwa. Ewenementem w tym gronie jest kubański przywódca Fidel Castro, o którego miłosnych podbojach krążą legendy do dziś rozpalające wyobraźnię wyznających kult macho Kubańczyków.

Niniejsza publikacja przedstawia kobiety, które wybrały życie u boku okrutnych komunistycznych despotów. Jest również próbą odpowiedzi na pytanie, czym się one kierowały, decydując się na związki z tyranami. Czy była to ślepa miłość, nieokiełzana namiętność podsycana afrodyzjakiem władzy? A może zwyczajne wyrachowanie i zimna kalkulacja? Co sprawiło, że trwały u boku tyranów i zbrodniarzy? Czy odegrały istotną rolę w państwach, którymi władali ich partnerzy?

Poznajmy fascynujące losy kobiet czerwonych wodzów – żon, kochanek i partnerek komunistycznych przywódców, które dzieląc życie z tyranami, musiały być gotowe na wiele wyrzeczeń i poświęceń.



1. Nadieżda Konstantinowna Krupskaja, od 1898 roku żona Włodzimierza Lenina

2. Inessa Fiodorowna Armand, właściwie Elisabeth-Inès Stéphane d'Herbenville, kochanka Włodzimierza Lenina

Rozdział 1

Miłość i walka klas – kobiety w życiu Włodzimierza Lenina

Dziewczyna zakochana w marksizmie

Pierwsi biografowie Włodzimierza Iljicza Lenina – których w zasadzie należałoby uznać za hagiografów, bowiem początkowo w Kraju Rad, a potem we wszystkich państwach bloku wschodniego oficjalna propaganda otaczała bolszewickiego przywódcę nimbem świętości – szerokim łukiem omijali drażliwy temat jego życia erotycznego. Informacji o tym próżno szukać też w poświęconych Leninowi publikacjach pióra zachodnich historyków, mających przecież bardzo ograniczony dostęp do bazy źródłowej. Rąbka tajemnicy uchylić mogła biografia przywódcy napisana przez Lwa Trockiego, dysponującego sprawnym piórem, ale pomimo że działacz nosił się z zamiarem jej stworzenia, publikacja nigdy nie powstała. Przez długie lata z oficjalnych opracowań biograficznych można się było dowiedzieć jedynie, że w 1898 roku Lenin poślubił Nadieżdę Krupską, która była dla niego nie tylko żoną, ale przede wszystkim partnerką w chlubnym dziele przygotowywania rewolucji, a potem – tworzenia nowego państwa na gruzach zburzonego imperium Romanowów. W podobnym duchu oficjalna propaganda odmalowywała wizerunek samej Nadieżdy, pozbawiając ją przy tej okazji atrybutów kobiecości. Jak czytamy w pracy Łukasza Kurdybachy *Rola Nadieżdy K. Krupskiej w dziedzinie pedagogiki i oświaty pozaszkolnej* z 1970 roku, Krupska „w 1890 roku wstąpiła w Piotrogradzie do studenckiego kółka marksistowskiego. Przeczytała wówczas drugi raz *Kapitał* [chodzi

oczywiście o sztandarowe dzieło Karola Marksa *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej* – I.K.] i przedyskutowała najważniejsze zagadnienia z towarzyszami z kółka, przestudiowała niektóre dzieła Engelsa i rozpoczęła aktywną, oświatowo-ideową działalność w ruchu robotniczym. Po poznaniu Lenina w 1893 r. przystąpiła do współpracy z nim nad przygotowywaniem rewolucji. Jej działalność organizacyjno-uświadamiająca zmieniała często formy i miejsca w zależności od potrzeb i warunków”^[1]. Krótko mówiąc: urodzona rewolucjonistka, żyjąca tylko dla idei, niezainteresowana przyziemnymi sprawami – wprost wymarzona partnerka dla towarzysza Lenina. Po śmierci małżonka, kiedy została usunięta w cień przez nienawidzącego jej do szpiku kości Stalina, celowo umniejszano rolę Nadieżdy w życiu bolszewickiego wodza. Oficjalna propaganda starała się uczynić z niej bezpłciową lalkę i stworzyć wrażenie, że erotyka i seks nie leżały w kręgu zainteresowań pochłoniętego ideologią rewolucyjną Lenina. „Wystarczy jeden rzut oka na Krupską, a zrozumiecie, że nie interesował się kobietami”^[2] – stwierdził kiedyś złośliwie Ilja Erenburg, znany rosyjski pisarz. Jak się przekonamy, twierdzenie o braku urody małżonki Lenina jest równie fałszywe, jak teza o braku zainteresowania wodza kobietami.

Nadieżda Konstantinowna Krupaska przyszła na świat 26 lutego 1869 roku w Petersburgu, a zdaniem niektórych badaczy – miała polskie korzenie. Według historyka Jana Ciechanowicza, autora publikacji pt. *Polonobolszewia. Jak polska szlachta komunizowała rosyjskie imperium*, jej ojciec wywodził się z rodu Krupskich herbu Lewart. Jak można przeczytać w tomie I dzieła N. Szaposzikowa *Heraldica*, wydanego w Petersburgu w roku 1900: „Ród Krupskich herbu Lewart dowodził swego

szlacheckiego pochodzenia od protoplasty Jana Krupskiego, hetmana wojsk rosyjskich, posiadającego majątek (ok. 1668) w województwie Witebskim”^[3]. A Ciechanowicz dodaje: „Z tej właśnie szlacheckiej rodziny, polskiej i katolickiej, wywodziła się Nadziejka [Nadziejka to polska forma rosyjskiego imienia Nadieżda – I.K.] Krupska, myślicielka i działaczka socjalistyczna”^[4]. Inne źródła wiążą rodzinę działaczki z Krupskimi herbu Korczak, pierwszymi właścicielami zamku w Krupem na Chełmszczyźnie, wzniesionego w 1492 roku przez Jerzego Krupskiego. Ewidentnie propolskie sympatie jej ojca, Konstantego, mogą wskazywać na polskie korzenie rodziny.

Ojciec Nadziejki, Konstanty Krupski, urodził się w Kazaniu, gdzie mieszkali jego rodzice, którym nie dane było cieszyć się długim życiem. Wcześnie osierocony nastolatek wstąpił do korpusu kadetów w Petersburgu, a po ukończeniu szkolenia jako dziewiętnastoletni oficer trafił do Królestwa Polskiego, gdzie właśnie wybuchło powstanie styczniowe. Chociaż ojciec Nadziejki nigdy otwarcie nie opowiedział się po stronie powstańców, to ponoć skrycie sprzyjał buntowщczykom. Po powrocie do Petersburga wstąpił do Akademii Wojskowo-Prawniczej, ale najwyraźniej umiejętnie łączył naukę z życiem rodzinnym, skoro już w 1868 roku ożenił się z Elizawietą (Elżbietą) Tistrową, guwernantką z guberni wileńskiej. Matka Nadziejki była osobą wykształconą, miała bowiem za sobą naukę w powołanym do życia w 1829 roku petersburskim Pawłowskim Instytucie dla Panien Sierot – placówce, która przyjmowała osierocone córki niedziedzicznej szlachty. Państwo Krupscy doczekali się tylko jednej córki, urodzonej w 1869 roku Nadziejki. Po ukończeniu studiów Konstanty powrócił na ziemie polskie, by objąć funkcję naczelnika powiatowego w Grójcu koło

Warszawy. Tam też przyszła małżonka Lenina spędziła pierwsze lata swojego dzieciństwa.

Jak wynikało z anonimowych donosów spływających na ręce generała-feldmarszałka hrabiego von Berga, ostatniego namiestnika Królestwa Polskiego, który wsławił się stłumieniem powstania styczniowego, Konstanty Krupski nie był bynajmniej wzorowym carskim urzędnikiem. „Nieznani mieszkańcy miasta Grójca wiernopoddańczo donosili, że naczelnik powiatu kapitan Krupski nie bywa w cerkwi prawosławnej, nie chodzi do spowiedzi. Kapitan Krupski rozmawia z Polakami po polsku; nawet z kucharką członkowie jego rodziny rozmawiają po polsku, donosił inny «patriota». Czyta książki Mickiewicza, urządza przyjęcia, na które zaprasza Polaków. Swą nieletnią córkę uczy rozmawiać po polsku. Krupski i jego żona tańczą z Polakami mazura i poloneza. Żona Krupskiego grywa na fortepianie utwory polskiego kompozytora Chopina”^[5]. Na domiar złego – jako naczelnik powiatowy zamiast aresztu wybudował w Grójcu szpital i zabronił likwidacji polskiego cmentarza. Z donosów wynikało również, że w czasie powstania styczniowego Krupski wspomagał buntowników, prowadząc swoją kompanię strzelecką w niewłaściwym kierunku tylko po to, żeby nie doprowadzić do bezpośredniego starcia z powstańcami.

Takie zachowanie nie mogło ująć płazem. Generał rozkazał postawić nielojalnego wojskowego przed sądem w Warszawie. Groziło mu wieloletnie więzienie, ale Konstanty, mający za sobą edukację w Akademii Wojskowo-Prawniczej, doskonale się orientował w meandrach prawa i kiedy bronił się przed trybunałem, skutecznie obalił dwadzieścia jeden z dwudziestu dwóch punktów oskarżenia. Pozostał ostatni, z pozoru zupełnie absurdalny – Krupski miał zbierać dane o sytuacji chałupników,

parobków i robotników, w sobie tylko wiadomym celu, a to wystarczyło, by zarzucić mu nadużycie władzy. Wprawdzie uniknął więzienia, ale musiał odejść z wojska i pokryć koszty postępowania sądowego, co znacznie uszczupliło rodzinny budżet. Taką wersję wydarzeń znajdziemy w publikacji Ciechanowicza, z kolei biograf Lenina, Dymitr Wołkogonow, w swojej książce *Lenin. Prorok raj, apostoł piekła*, twierdzi, iż ojciec Nadieždy był w jakiś sposób powiązany z organizacją Ziemia i Wola (Ziemia i Wolność), założoną przez Aleksandra Hercena i Nikołaja Czernyszewskiego, która stawiała sobie za cel przygotowanie chłopskiej rewolucji. Wołkogonow nie precyzuje, czy Krupski należał do wspomnianej organizacji, czy tylko z nią sympatyzował, ale nie mogło to pozostać bez wpływu na jego karierę – Konstanty został zwolniony z wojska i postawiony przed sądem. Wprawdzie ostatecznie oczyszczono go z zarzutów, ale jednocześnie pozbawiono prawa pełnienia urzędów państwowych. Jeszcze inną wersję wydarzeń podaje w swojej publikacji *Lenin. Dyktator* Victor Sebestyen – kiedy Nadia miała zaledwie pięć lat, Krupski miał zostać zwolniony z armii za rzekome nieprawidłowości w prowadzeniu rachunków pułkowych. Według innych źródeł postawiono mu zarzut zaniedbywania obowiązków służbowych, ponieważ nie iluminował kancelarii w dniach świąt państwowych.

Tak czy inaczej, o powrocie na stanowisko naczelnika w Grójcu mógł zapomnieć, wobec czego Krupscy spakowali się i wrócili do Petersburga. Konstanty imał się później rozmaitych zajęć: przez pewien czas próbował zarządzać majątkiem ziemskim i przez krótki okres pracował jako inspektor fabryczny, ale nie utrzymał się dłużej na żadnym stanowisku.

Mała Nadieżda odziedziczyła po matce pasję pedagogiczną, a może po prostu od dziecka była przygotowywana do zarabiania na własne utrzymanie. W czasach, w których przyszło jej dorastać, praca nauczycielki lub guwernantki była w zasadzie jedynym sposobem na zdobycie niezależności finansowej. Jeżeli wierzyć Ariadnie Żukowej, autorce artykułu *Lekcje N.K. Krupskiej*, zamieszczonego w 1989 roku na łamach pisma „Chudożnik”: „Gdy Krupska miała jedenaście lat, bez końca rysowała w zeszytach domki z szyldem «SZKOŁA» – marzyła zostać wiejską nauczycielką. [...] Rodzina już w bardzo wczesnym okresie ukształtowała w sercu dziewczynki dążenie do ideałów sprawiedliwości, humanizmu, dobroci. Gdy dziewczynka miała osiem lat, w roku 1877, wybuchła wojna rosyjsko-turecka, społeczeństwo rosyjskie ogarnięte zostało czadem wojującego szowinizmu; a jednak rodzice pozwalali jej bawić się z wziętym do niewoli tureckim chłopczykiem i uczyli współczuć cierpieniom tych, którzy są w obozie «wroga». Było to zupełnym zaprzeczeniem stereotypu mentalności rosyjskiej, nakazującego nieprzyjaciół tylko nienawidzić i bezlitośnie «likwidować»”^[6].

Być może w tym, niewątpliwie panegirycznym, tekście jest sporo przesady, ale trzeba przyznać, że Konstanty był wolnomyślicielem i w tym duchu wychowywał swoją jedynaczkę. Kiedy Nadia miała zaledwie czternaście lat, jej ojciec zmarł i obie z matką, z którą była bardzo związana, utrzymywały się odtąd ze skromnej renty. Przyszła małżonka wodza rewolucji odczuwała osobistą urazę wobec carskiego reżimu, który tak podle potraktował jej ukochanego ojca.

Matka, chcąc utrzymać siebie i córkę, zdecydowała się wynajmować lokatorom pokoje w swoim petersburskim mieszkaniu. Elizawieta nie była materiałem na rewolucjonistkę,

zresztą polityka nigdy nie leżała w opcji zainteresowań tej niewątpliwie inteligentnej, ale też pobożnej i bogobojnej kobiety. Pani Krupska była jednak zwolenniczką edukacji kobiet, dlatego robiła, co mogła, by zapewnić swojej jedynaczce stosowne wykształcenie. A Nadieżda jej nie zawiodła. Wprawdzie nie uchodziła za szczególnie bystrą i inteligentną uczennicę, ale nadrabiała to pracowitością i pilnością, dzięki czemu w 1886 roku ukończyła ze złotym medalem petersburskie Gimnazjum Żeńskie księżnej Oboleńskiej i podjęła dalsze kształcenie na kursach pedagogicznych. Pewną ciekawostką jest fakt, że po latach w tym samym budynku, w którym kształciła się Krupska, w czasach ZSRR mieściła się Szkoła Podstawowa numer 193, której absolwentem jest... Władimir Putin.

Jej koleżanka ze szkolnej ławy, przyszła dziennikarka, Ariadna Tyrkova-Wiliams, zapamiętała Nadię jako nieśmiałą i bardzo spokojną dziewczynę: „W gimnazjum Nadia nie miała wielbicieli, nie jeździła na łyżwach, nie tańczyła, rozmawiała tylko z koleżankami szkolnymi i przyjaciółkami matki. W ich ciasnym mieszkaniu pachniało cebulą, kapustą, ciastem i nigdy nie spotkałam tam gości”^[7]. Ariadna wspomniała, iż wprawdzie jej przyjaciółka nie grzeszyła polotem, ale miała za to złote serce. Cechowała ją także wierność poglądom i przekonaniom: „Nadia powoli się ruszała i powoli myślała. Za to kiedy już zrozumiała i przetrwała informację – za nic nie zmieniała zdania”^[8]. Brak powodzenia u mężczyzn oznaczał ryzyko staropanieństwa, co bardzo martwiło matkę Nadii, z utęsknieniem czekającą na adoratorów córki. Natomiast sama Nadieżda wydawała się pogodzona z losem. „Jestem jak przyroda rosyjska, nie wyróżniam się jaskrawymi barwami”^[9] – powiedziała matce.

Pannie Krupskiej może brakowało urody, ale ambicji i chęci do nauki nie można było jej odmówić, skoro po ukończeniu gimnazjum zapisała się na funkcjonujące w Petersburgu do 1878 roku Kursy Wyższe Żeńskie, zwane od nazwiska ich założyciela profesora Konstantina Bestużewa-Riumina – Bestużewskimi. Była to swego rodzaju namiastka szkoły wyższej dla kobiet, bowiem w owych czasach droga na uniwersytet pozostawała jeszcze zamknięta dla płci pięknej. Niestety pomimo swej nazwy i naprawdę wysokiego poziomu nauczania Kursy nie miały oficjalnego statusu szkoły wyższej. Mimo to cieszyły się dużą popularnością nie tylko wśród Rosjerek – uczyły się tam także Polki i Bułgarki, przy czym zdecydowana większość studentek wybierała nauki przyrodnicze. Nie wiemy, co konkretnie studiowała Krupska, ale szkoła bardzo szybko ją rozczarowała, więc porzuciła naukę po niespełna roku.

Nadia podjęła pracę w szkole wieczorowej dla dorosłych, założonej przez fabrykantów filantropów dla robotników z ich zakładów. Placówka znajdowała się w ubogiej i zaniedbanej robotniczej dzielnicy Petersburga, a Nadieżda, kiedy po raz pierwszy zetknęła się z warunkami, w jakich żyli najubożsi obywatele imperium, przeżyła prawdziwy szok. Według części badaczy Nadia została marksistką wcześniej niż jej przyszły mąż, bo ideologią tą zainteresowała się jeszcze jako gimnazjalistka, pod wpływem Mikołaja Izaakowicza Utina, lidera rosyjskiej sekcji Pierwszej Międzynarodówki, przyjaciela domu, który opiekował się Elizawietą i jej córką po śmierci Konstantyna. To właśnie zaszczepione przez niego poglądy miały skłonić młodą dziewczynę do podjęcia pracy w charakterze nauczycielki w szkole dla robotników, których uczyła pisania i liczenia, a z czasem również historii, arytmetyki i literatury

rosyjskiej. Po latach, wspominając ten etap swojego życia, nazwie go „swoim uniwersytetem”.

Większość biografów Krupskiej i Lenina twierdzi, że z ideologią marksistowską Nadia zetknęła się dopiero na wspomnianych Kursach Bestużewskich. Po latach z pewnym zażenowaniem przyzna się, że lektura *Kapitału* Marksa okazała się dla niej początkowo zbyt trudna, ale kiedy przeczytała fragment: „Wybija godzina kapitalistycznej własności prywatnej. Wywłaszczyciele zostają wywłaszczeni”^[10], zrozumiała, że ma do czynienia z dziełem epokowym, które zmieni historię ludzkości. Ponoć kiedy czytała owe zdania, jej „serce biło tak głośno, że można je było usłyszeć”^[11]. Potraktowała słowa Marksa jako „dzwon żałobny bijący dla kapitalizmu, obwieszczający, że wkrótce grabieżcom zostanie odebrany ich łup”^[12]. W efekcie dosłownie zatopiła się w lekturze *Kapitału*, dzięki której odnalazła swoją życiową drogę: „Jakbym piła żywą wodę ze źródła. Ani akty terrorystyczne, ani Tołstojowskie samodoskonalenie się – jedyna droga to potężny ruch robotniczy”^[13]. Powziętemu wówczas postanowieniu pozostała wierna do końca życia – już jako dojrzała kobieta, wdowa po wodzu rewolucji, przyznała: „Marksizm dał mi tak ogromne szczęście, jakiego tylko człowiek może sobie życzyć: wiedzę – dokąd należy zdążyć, i spokojną pewność końcowego wyniku sprawy, której poświęciłam życie”^[14].

Jak widać, Krupska jako urodzona idealistka i zapalona marksistka miewała romantyczne porywy, ale nie brakowało jej też zmysłu praktycznego. Pracując jako nauczycielka, wzięła dodatkowe pół etatu na stanowisku kopistki w administracji dworca kolejowego – wyłącznie dlatego, że dzięki tej posadzie

mogła korzystać z przywileju darmowych podróży koleją, a co za tym idzie, wygodnie docierać na nielegalne spotkania.

Oczy lemura

Kiedy 13 lutego 1894 roku Nadieżda na zebraniu w mieszkaniu Roberta Kłassona po raz pierwszy spotkała swojego przyszłego małżonka, nie była zachwycona jego powierzchownością. Trudno się dziwić dziewczynie, bo przyszły wódz rewolucji, mówiąc ogólnie, nie należał do przystojnych. Aleksander Nikołajewicz Potriesow, który spotkał Lenina, kiedy ten był zaledwie dwudziestopięcioletnim mężczyzną, zauważał, iż „Uljanow był młody tylko według dokumentów. Na pierwszy rzut oka wyglądał na nie mniej niż 35–40 lat. Błada cera, łysina, nie licząc resztek włosów na skroniach i rzadkiej, rudej brody, chytre, przymrużone oczy, którymi spode łba patrzył na rozmówcę, mocny, ochrypły głos”^[15]. Z kolei Gleb Maksymilianowicz Krzyżanowski, jeden z najbliższych współpracowników Lenina, w szkicu mu poświęconym, zauważał, iż Włodzimierz Iljicz był człowiekiem niewyróżniającym się z tłumu. „Niewysokiej postury, w zwykłej sukiennej czapce, nie zwracał na siebie uwagi i łatwo mógł zniknąć z oczu w pierwszej lepszej dzielnicy robotniczej. Miła, smagła twarz, o lekko azjatyckich rysach – to właściwie wszystko, co można powiedzieć o jego powierzchowności. Ubrany w prostą sukmanę, bez trudu wtopiłby się w tłum nadwożańskich wieśniaków”^[16] – pisał. Krzyżanowski jednocześnie zwrócił uwagę na oczy Włodzimierza Iljicza, które opisał jako „niezwykłe, przeszywające, pełne wewnętrznej siły i energii, ciemnobrązowe”^[17]. Oczy Lenina przykuły także uwagę Aleksandra Kuprina, który tak pisał

w swojej publikacji *Fotografia chwili*: „Nie mogłem oderwać wzroku od jego oczu [...], są wąskie, poza tym Lenin zwykle je mruży, zapewne z powodu krótkowzroczności. W rzucanych z nagle szybkich spojrzeniach można czasem dostrzec wyraz chytryści. Najbardziej jednak zdumiał mnie ich kolor [...]. Zeszłego lata, w paryskim zoo, widząc oczy lemura, powiedziałem sobie z ukontentowaniem: oto wreszcie znalazłem kolor oczu Lenina! Różnica polega tylko na tym, że źrenice lemura są większe i bardziej niespokojne, a u Lenina to zaledwie punkciki, jak od ukłucia szpilką, z których czasem tryskają błękitne iskry”^[18]. W dodatku był niski, miał bowiem 1,65 metra wzrostu, ale dość mocno zbudowany. Po ojcu odziedziczył wadę wymowy – nie wymawiał prawidłowo głoski „r”. Nie przeszkadzało mu to jednak w wygłaszaniu płomiennych mów i uczestniczeniu w gorących, przenikniętych sporym ładunkiem intelektualnym dysputach, w których miażdżył swoich oponentów, uciekając się do ostrych słów. Przeciwników nazywał łajdakami, filistrami, kretynami, plugawymi szumowinami, zdrajcami klasy, głupimi starymi pannami, gadułami, tępakami, a nawet gówniarzami, dziwkami i cipami. Kiedy oponent nie znalazł w sobie siły, żeby udowodnić Uljanowi, że nie jest ani tępakiem, ani tym bardziej dziwką, po prostu ustępował mu pola, najczęściej wychodząc z zebrania. Jeden z późniejszych współpracowników Lenina, słynący z poczucia humoru Lew Martow, zapytany w 1917 roku, czy – pomimo że jest ateistą – sądzi, iż istnieje życie po śmierci, odparł dowcipnie: „Och, mam nadzieję, że nie. Moim zdaniem jedna zdrowa egzystencja w zupełności wystarczy: myślicie, że to byłoby zabawne nieustannie spierać się z Leninem nawet po śmierci i w zaświatach wysłuchiwać jego rynsztokowych wyzwisk?”^[19].

Wypracowany przez Lenina styl okazał się zadziwiająco skuteczny. Mało tego, udało mu się z czasem zmienić dyskusje ówczesnej lewicy na bardziej surowe i agresywne, co potem przejęli jego naśladowcy i spadkobiercy we wszystkich krajach bloku wschodniego. Debata polityczna nie była już dyskusją, ale wymianą ostrych inwektyw i zniewag, zresztą ten styl, polegający na zdyskredytowaniu oponenta, do dziś kultywuje Putin i jego podwładni, na czele z Ławrowem.

Pomimo owych wad i niedostatków urody Lenin podobał się wielu przedstawicielkom płci pięknej. Zachwycała się nim chociażby Róża Luksemburg, której uwagę przykuła czaszka Uljanowa: „Patrz na tę wspaniałą czaszkę – pisała po kongresie socjalistycznym, w którym brał udział Lenin. – To czaszka prawdziwego rosyjskiego chłopca, z pewnymi azjatyckimi naleciałościami. Ta czaszka może rozwalić mury. Może się przy tym rozpęknąć, ale nie ustąpi”^[20]. Zachwyty działaczki podzielało wiele innych dam, niekoniecznie rewolucjonistek. Kto wie, może Nadieżdę zauroczyła charyzma mówcy, a może uległa urokowi „lemurzych oczu” Wołodii...

Najwyraźniej panna Krupska przypadła do gustu Leninowi, skoro zaczęli spotykać się na gruncie prywatnym, pomimo że dziewczyna ponoć nie była urodziwa. Pytanie tylko, czy Nadieżda była rzeczywiście tak brzydka i nieatrakcyjna, jak chcą tego przywoływana przyjaciółka i Erenburg? Nieliczne zachowane fotografie z czasów młodości świadczą o czymś innym. „Była arystokratką, księżniczką pozwalającą sobie na stylowo szokujące eskapady, pisarze prawdopodobnie nie nazwaliby jej rzadką pięknnością, ale mogliby wspomnieć o jej łukowatych brwiach, ładnych, wysokich kościach policzkowych i prostym podbródku [...] – zauważa jeden z rosyjskich

historyków. – Mogliby wspomnieć o jej nieco zbyt pełnych wargach, uznając je za zmysłowe, i jej głęboko zamyślonych oczach, które niekiedy ukazują fotografie [również te robione przez policję po aresztowaniach] [...] By tak rzec, chciała wyglądać jak przeciwieństwo frywolnej księżniczki, zachowując jednak aurę mieszczańskiej solidności. W tym czasie nosiła nieodmiennie ciemną suknię z długimi rękawami, pozbawioną ozdób poza nieco bufiastymi ramionami i kołnierzykiem, który ładnie okalał jej szyję. Bujne włosy, z przedziałkiem nieco z boku, zaczesywała gładko do tyłu w prostą i surową fryzurę. Nie wyglądała bezbarwnie [...], a przypuszczenie, że jej konserwatywny styl odpowiadał smakowi [Włodzimierza], wydaje się trafne. Była młodą kobietą, której oczywiste lekceważenie frywolności wymownie świadczyło o oddaniu znacznie ważniejszym sprawom”^[21]. Być może faktycznie nie chadzała na randki w gimnazjum, ale jako dwudziestodwulatka, krótko po rozpoczęciu pracy w szkole, widywała się z młodym inżynierem, członkiem nielegalnego kółka dyskusyjnego, do którego sama również należała. Wiadomo, że spotykała się z nim kilkakrotnie i raz poszli do teatru, za co dostała burę od jednej z koleżanek-towarzystek, której zdaniem osoby zaangażowane w działalność rewolucyjną nie powinny razem chadzać w takie miejsca. Romans, o ile w ogóle do niego doszło, skończył się jednak dość szybko, bo mężczyzna opuścił kółko, obawiając się, iż ściągnie na jego członków Ochronę, której zainteresowanie ostatnio wzbudził. Wtedy też na dobre zniknął z życia Nadii, a ona sama zapewniała każdego, że straciła zainteresowanie „burżuazyjnymi osobistymi stosunkami z mężczyznami”. To właśnie na spotkaniach owego kółka Nadia zetknęła się z rewolucjonistami *in spe* w rodzaju przyszłego

bohatera Października Iwana Babuszkina, który zresztą nader często odprowadzał ją do domu. Zdaniem wielu – na odprowadzaniu się nie kończyło. Intymne relacje miały łączyć Nadie także z prowadzącym zajęcia, przystojnym Robertem Kłassonem, ale to tylko hipoteza stawiana przez niektórych biografów. Faktem natomiast jest, że Tyrkowa, kiedy spotkała dawną koleżankę z gimnazjum, była pozytywnie zaskoczona przemianą, jaka się w niej dokonała: „Pełne, ładnie zarysowane usta, matowa, jasna cera, którą od policzków do brody ozdobił delikatny rumieniec”^[22].

Skąd zatem opinia o brzydocie Krupskiej? Wydaje się, że winna temu jest choroba Gravesa – Basedowa, na którą zapadła w młodości, a której objawy rozwinęły się u niej krótko po ślubie. U chorych występuje powiększenie gruczołu tarczycy, czemu towarzyszą objawy typowe dla jej nadczynności, wpływające także na wygląd zewnętrzny chorego: zmiany skórne charakterystyczne dla autoimmunologicznego zapalenia tkanek miękkich skóry, wytrzeszcz gałek ocznych oraz akropachia tarczycowa, czyli niebolesny obrzęk palców rąk i stóp, z towarzyszącym temu podokostnowym zgrubieniem kości. U niektórych chorych obserwuje się również bielactwo i łysienie plackowate. Szczęście w nieszczęściu – te ostatnie objawy ominęły Nadieżdę, która miała jednak wyraźny wytrzeszcz oczu, a z czasem również nadwagę. Choroba mogła też wpłynąć na jej bezpłodność, bo kobiecie nie dane było nigdy zostać matką.

Tak czy inaczej, wkrótce zaczęła się regularnie spotykać z Uljanowem, a Włodzimierz stał się częstym gościem w domu Krupskich. Pretekstem do odwiedzin było z jego strony zainteresowanie robotnikami fabrycznymi, których Nadia uczyła w szkole wieczorowej. Możemy się domyślać, że pani Krupska

nie była zachwycona adoratorem córki. Był od Nadii młodszy i niższy, w dodatku niezbyt przystojny. A co gorsza – nie miał stałego zatrudnienia. Matka Nadieżdy zawsze wypowiadała się krytycznie o „ludziach, którzy nie zajmują się żadną prawdziwą pracą”^[23]. On sam zdawał się bardziej zainteresowany polityką niż Nadią, bo to właśnie polityka była jedynym tematem rozmów dwojga młodych ludzi. I chyba panna Krupska nie zawojowała jego serca, skoro umawiał się wówczas również z jej koleżanką, dowcipną i inteligentną Apolinarią Jakubową. Ponoć to właśnie w niej, a nie w Nadii, widział swoją przyszłą małżonkę. Miał się jej nawet oświadczyć, ale Apolinaria kochała Konstantina Tachtieriewa, wydawcę rewolucyjnej gazety „Raboczaja Myśl”, i odrzuciła Iljicza.

Ukochany synek, uwielbiany brat

Człowiek znany jako Włodzimierz Iljicz Lenin urodził się 22 kwietnia (według obowiązującego w ówczesnej Rosji kalendarza juliańskiego – 10 kwietnia) 1870 roku jako Włodzimierz (Władimir) Iljicz Uljanow w cichym i prowincjonalnym miasteczku Symbirsk nad Wołgą, które z czasem zostało przemianowane na Uljanowsk. Lenin to pseudonim, utworzony zapewne od nazwy rosyjskiej rzeki Leny. Uljanow wybrał go na swoje nazwisko dopiero w 1902 roku; zresztą nie był to jedyny pseudonim, którym się posługiwał. Swoje artykuły i korespondencję podpisywał także: Wł. Iljin oraz nazwiskami K. Tulin, Pietrow, Jacob Richter lub inicjałami W.U.

Ojciec przyszłego twórcy ZSRR, Ilja Nikołajewicz Uljanow, pedagog z wykształcenia, pracował na stanowisku inspektora szkół państwowych guberni symbirskiej, a z czasem objął funkcję

kuratora. On sam wywodził się z Astrachania, z niezamożnej rodziny mieszczańskiej, natomiast jego ojciec był wcześniej poddanym chłopem. W 1823 roku Ilja Nikołajewicz ożenił się z córką lekarza, A.D. Blanka – Marią Aleksandrowną. Radziecka historiografia ukrywała fakt, iż, biorąc pod uwagę kwestie genetyczne, przyszły wódz rewolucji legitymował się rosyjsko-kałmucko-żydowsko-niemiecko-szwedzkim pochodzeniem. Jego ojciec mógł pochwalić się kałmuckimi przodkami, z kolei babcia Lenina po kądzieli, Anna Grigoriwna Grosskopf, wywodziła się z zamożnego rodu o niemiecko-szwedzkich korzeniach. Natomiast za sprawą jego dziadka ze strony matki w żyłach przyszłego przywódcy komunistycznego płynęła żydowska krew. Ojciec Marii Aleksandrowny, lekarz medycyny Israil Blank, był bowiem zasymilowanym i przechrzczonym Żydem, który zmienił imię na Aleksander. Przy tej okazji przybrał również patronimikum od swojego ojca chrzestnego, Dmitrija Baranowa, stając się Aleksandrem Dmitrowiczem Blankiem. Pochodzenie Lenina nie było czymś wyjątkowym, wszak na ogromnym obszarze imperium Romanowów mieszały się ze sobą najróżniejsze rasy. Prawda była jednak starannie ukrywana przez radziecką propagandę, wszak wódz rosyjskiej rewolucji musiał być stuprocentowym Rosjaninem.

Włodzimierz Iljicz wychowywał się w szczęśliwej, kochającej się i stosunkowo licznej rodzinie, która zajmowała obszerny i wygodny dom przy ulicy Moskiewskiej, w eleganckiej części Symbirska, gdzie mieszkali wyżsi urzędnicy państwowi oraz oficerowie. Budynek był otoczony zadbanym ogrodem pełnym jabłoni, śliw i wiśni oraz krzewów bzu, zaś lato rodzina Uljanowów spędzała w majątku Kokuszkino. Państwo Uljanowie poza Wołodią doczekali się jeszcze trzech synów i czterech córek,

ale wieku dojrzałego dożyło oprócz Włodzimierza pięcioro z nich: urodzona w 1804 roku Anna, Aleksander, który przyszedł na świat w 1866 roku, Olga, która urodziła się w roku 1871, Dmitrij, który narodził się trzy lata później, oraz Maria, urodzona w 1878 roku. Dwójka pozostałych dzieci, urodzona w 1868 roku Olga i młodszy od niej o pięć lat Mikołaj, zmarła w dzieciństwie. Wydaje się zresztą, że imię Olga było wyjątkowo pechowe w rodzinie Uljanowów, skoro druga córka o tym imieniu przeżyła zaledwie dwadzieścia lat.

W 1869 roku Uljanowowie osiedli w Symbirsku i wiedli dostatnie życie dość zamożnej mieszczańskiej rodziny, a dzieciństwo Włodzimierza nie różniło się niczym od dzieciństwa większości dzieci z tej warstwy. Z całą pewnością jako mały chłopiec nie zajmował się obmyślaniem planów przyszłej rewolucji, chociaż właśnie to chcieli wmówić czytelnikom jego radzieccy biografowie. W domu panowała intelektualna atmosfera, o którą dbali zarówno Maria, jak i jej małżonek, dzięki czemu z natury niebywale inteligentny Wołodia doskonale radził sobie w szkole. Wprawdzie z reguły trzymał się na uboczu i był typowym odludkiem, ale bardzo szybko wyrobił sobie wśród kolegów wielki autorytet, a inni uczniowie nazywali go „chodzącą encyklopedią”. „Ani w niższych klasach, ani później nie brał udziału w dziecięcych i młodzieżowych zabawach i żartach, zawsze trzymał się na uboczu, zajęty albo nauką, albo jakąś inną pracą pisemną – wspominał jeden z uczniów gimnazjum. – Nawet gdy przechodziliśmy z sali do sali, Uljanow trzymał nos w książce i czytał, wędrując tam i z powrotem pod oknami. Jediną rozrywką, jaką lubił, była gra w szachy, którą zazwyczaj kończył zwycięstwem, nawet jeśli grał z kilkoma przeciwnikami jednocześnie”^[24].

Radzieccy biografowie, pisząc o wodzu rewolucji, powoływali się na wielki wpływ, jaki na młodego Włodzimierza wywarł jego ojciec, Ilja Uljanow, wielbiciel dzieł Nikołaja Dobrolubowa^[25]. Sama Nadieżda Krupska twierdziła, że „Dobrolubow podbił szczere serce Ilji Nikołajewicza, co ukierunkowało jego pracę jako kuratora szkół państwowych i wychowawcy młodego Lenina oraz innych dzieci, które wszystkie stały się rewolucjonistami”^[26]. Potem biografowie powtarzali to twierdzenie jak mantrę, nie zdając sobie sprawy z jego nieprawdziwości. Należy powątpiewać, czy w obszernej bibliotece Uljanowów, której półki ugięły się pod ciężarem dzieł klasyków rosyjskich i najlepszych zagranicznych autorów, w ogóle znalazło się miejsce dla publikacji Dobrolubowa. Nawiasem mówiąc, ulubioną lekturą młodego Lenina była *Chata wuja Toma* pióra Harriet Beecher Stowe, a wraz z braćmi i siostrami lubił bawić się żołnierzami.

O ile ojciec stawiał małemu Wołodii dość wysokie wymagania, o tyle matka rozpieszczała syna. Z pewnością z całej gromadki swoich dzieci kochała go najbardziej i uważała go za wyjątkowe dziecko. Roztaczała nad nim troskliwą opiekę jeszcze długo po tym, jak jej syn wyrósł z krótkich spodenek. Wspierała go finansowo do końca swego życia, podobnie zresztą postępowały uwielbiające go bezgranicznie siostry.

Uljanow był wykształconym pedagogiem o postępowych poglądach, co jednak nie oznaczało, jak życzyliby sobie biografowie Lenina, iż był rewolucjonistą. Wręcz przeciwnie – jego nowoczesne zapatrywania dotyczyły głównie sposobu edukacji młodzieży, a nie wprowadzania zmian w życiu społecznym, zwłaszcza na drodze zamachów i rewolucji. Swoim dzieciom i uczniom przybliżał sylwetkę cara Aleksandra II, którego uważał za jednego z najlepszych władców w historii

Rosji, gdyż to właśnie za jego panowania chłopci uzyskali wolność osobistą, w guberniach zaczął funkcjonować samorząd, uniwersytety otrzymały większą autonomię, zaś prawnicy mogli zrzeszać się w korporacje zawodowe. Dzięki temu Rosja wkroczyła na drogę stopniowych reform w kierunku demokracji. Zdaniem pana Uljanowa, człowieka wierzącego i religijnego (jak na ironię, z jego grobu w 1921 roku usunięto krzyż, widomy znak jego religijnych przekonań), to właśnie taką drogę należało obrać w przyszłości. Był wiernym Kościoła prawosławnego i chociaż jego żona pozostała luteranką, dopilnował, aby dzieci zostały wychowane w wierze prawosławnej. Jak zauważyła jego córka Anna, nigdy „nie był rewolucjonistą i chciał ustrzec od tej idei młodzież”^[27]. Jak się przekonamy, akurat ten zamiar zupełnie się nie powiódł. Jako pierwszy na drogę rewolucyjnej walki wkroczył najstarszy z braci Uljanowów – Aleksander. I przyszło mu za to zapłacić najwyższą cenę.

Szczęśliwe, beztrudne dzieciństwo Włodzimierza i jego rodzeństwa przerwała wielka tragedia, jaką dla wszystkich była śmierć ojca rodziny Ilji Uljanowa, który od jakiegoś czasu cierpiał na wysokie ciśnienie. W styczniu 1886 roku ojciec przyszłego wodza rewolucji zmarł na udar.

Buntowarczyk Aleksander Uljanow

Wbrew apologetom Lenina, twierdzącym, że w młodości przysły przywódca Października był bardzo zżyty ze starszym bratem, wydaje się, iż relacje między nimi nie były zbyt dobre. Dla młodszego o cztery lata Wołodii Sasza był kimś w rodzaju herosa, wzorem do naśladowania. Aleksander, z natury poważny i nieco melancholijny, bardzo dobrze się czuł w tej roli. Z czasem jednak

stonowanego i nieco ponurego Saszę zaczęło drażnić zachowanie Włodzimierza, który z wiekiem przeobrażał się w zadufanego, egocentrycznego nastolatka, w dodatku grubianina. Bez wątpienia wpływ na taki stan rzeczy miały bałwochwalczy podziw i miłość, jakimi obdarzała go matka. Reszta rodzeństwa, oczywiście poza Saszą, traktowała Wołodię jak geniusza, a koledzy z klasy mieli go za autorytet. Młodzieniec szybko nabrał przekonania o swojej intelektualnej wyższości nad innymi. Już jako uczeń wyrobił w sobie przekonanie, iż powinien być przywódcą, i zdarzało mu się okazywać rażącą nietolerancję wobec odmiennych poglądów.

W roku 1887 jak grom z jasnego nieba na rodzinę spadła wiadomość o aresztowaniu Saszy, który był uczestnikiem spisku na życie cara Aleksandra III. Całe to ryzykowne przedsięwzięcie, nawiasem mówiąc – zorganizowane po amatorsku, było zamysłem członków petersburskiej frakcji organizacji rewolucyjnej o nazwie Narodna Wola. Cesarz miał zginąć 1 marca w drodze z Pałacu Zimowego do soboru Świętego Aleksandra Newskiego. Spiskowcy postanowili użyć specjalnie skonstruowanej bomby wypełnionej trucizną, co miało zapewnić, że Aleksander zginie, nawet jeżeli w wyniku samego wybuchu odniesie tylko lekkie obrażenia. Mózgiem całej operacji był Polak studiujący na wydziale matematyczno-przyrodniczym petersburskiej uczelni, Józef Łukaszewicz, rodowity wilnianin, wywodzący się z rodziny o patriotycznych tradycjach. Plan zabicia Aleksandra III opracowywał razem z innym studentem o radykalnych zapatrywaniach, Piotrem Szewyriowem. Obaj powołali do życia tajną organizację Narodna Wola, do której wstępowało wielu innych studentów, zarówno Rosjan, jak i Polaków. Wśród tych ostatnich znalazł się Bronisław Piłsudski,

starszy brat przyszłego Marszałka i pogromcy wojsk bolszewickich w bitwie warszawskiej. Bronisław pomagał w rozprowadzaniu ulotek, które przywoził do Wilna, w czym na miejscu wspomagał go jego młodszy brat, Józef, zwany przez bliskich Ziukiem.

Aleksander Uljanow, podobnie jak ojciec, nie miał natury rewolucjonisty. Był łagodnym i spokojnym młodym człowiekiem, mającym zadatki na naukowca i badacza. Początkowo bardzo sceptycznie odnosił się do działalności kółek studenckich i całej ideologii marksistowskiej, z którą zapoznawał go Szewyriow, głośno nawołujący do obalenia cara za pomocą zamachu. Założyciel Narodnej Woli argumentował, że dopiero usunięcie tyrana otworzy drogę do zorganizowania społeczeństwa opartego na sprawiedliwych zasadach. Młodszy z braci Uljanowów wyzna po latach swojej przyszłej małżonce, że nawet w najśmielszych snach nie wyobrażał sobie, że Aleksander zostanie rewolucjonistą – przecież „Rewolucjonista nie oddaje się badaniu robaków”^[28]...

Dlaczego zatem Sasza dołączył do spiskowców? Najprawdopodobniej stało się to po brutalnym rozpędzeniu studenckiej demonstracji w listopadzie 1886 roku, kiedy kilkunastu jego kolegów aresztowano i zesłano na Syberię. Wówczas Sasza zrozumiał, że jedyną skuteczną metodą walki z reżimem jest terror.

Co ciekawe, pieniądze na przeprowadzenie zamachu pochodziły od Aleksandra Uljanowa, a konkretnie ze sprzedaży złotego medalu, który otrzymał za pracę o budowie słodkowodnych pierścienic. Materiał wypełniający bomby został zaprojektowany przez Łukaszewicza, natomiast materiały do produkcji miały pochodzić z Wilna, gdzie od jakiegoś czasu działała grupa

rewolucyjna Tytusa Paszkowskiego, który jako właściciel składu aptecznego miał nieograniczony dostęp do chemikaliów. Na Litwę wysłano niejakiego Michała Kenczera, który przywiózł stamtąd do Petersburga zestaw związków chemicznych. Wykorzystano je do budowy trzech bomb, ale spiskowcy nigdy nie zdążyli ich użyć. 28 lutego 1887 roku kilku z nich bezskutecznie czekało na Newskim Prospekcie, by w czasie mającego się odbyć przejazdu cesarza rzucić bombę. Ponieważ przejazd się nie odbył, następnego dnia podjęto kolejną próbę. I tym razem do niczego nie doszło, a zziębnięci zamachowcy udali się do pobliskiej knajpki, żeby się ogrzać i zjeść coś ciepłego. Żaden z nich nie zdawał sobie sprawy, że obserwują ich agenci Ochrony, którzy postanowili prewencyjnie zatrzymać jednego z nich. Znaleziono przy nim dwie bomby, a trzecią ujawnił sam, kiedy próbował ją zdetonować w obecności żandarmów. Wkrótce aresztowano pozostałych spiskowców, na czele z Uljanowem i Bronisławem Piłsudskim. Pojmany szybko postawiono przed sądem. Po trwającym pięć dni procesie 25 kwietnia wydano wyrok: Pachomij Andriejuszkin, Wasilij Generałow, Wasilij Osipanow, Piotr Szewyriow i Aleksander Uljanow zostali skazani na śmierć przez powieszenie.

Zdruzgotana pani Uljanow bezzwłocznie pospieszyła do Petersburga, by osobiście przedłożyć carowi podanie o ułaskawienie syna. Na tym zresztą nie poprzestała – niemal codziennie odwiedzała Saszę w więzieniu, błagając go, by złożył petycję o ułaskawienie, ale młodzieniec odmawiał. I właśnie ten brak skruchy sprawił, że podanie pani Uljanow o łaskę i zamianę kary śmierci na długoletnią katorgę spotkało się z odmową. Cała rodzina Uljanowów do końca łudziła się, że Sasza jednak ujdzie z życiem, ale nadzieja okazała się płonna. Wyrok wykonano 8

maja 1887 roku w Szlisselburgu, w dniu, kiedy Włodzimierz zdawał w gimnazjum egzamin z geometrii. Jedyną pociechą dla zbolełej matki była świadomość, że jej syn, podobnie jak reszta skazańców, wprawdzie odmówił przyjęcia ostatniego namaszczenia, ale z nabożną czcią ucałował podany mu przez popa krzyż, co zdaniem pani Uljanow mogło sprawić, że dobry Bóg odpuści mu jego przewiny...

Bronisław Piłsudski miał znacznie więcej szczęścia, bo wprawdzie również został skazany na śmierć, ale dzięki interwencji jego ojca i sowitej łapówce ostatecznie wyrok zamieniono na katorgę. Z życiem uszedł również Łukaszewicz, którego skazano na bezterminową katorgę w Twierdzy Szlisselburskiej i który doczekał amnestii. Ofiarą represji padł także dwudziestoletni Józef Piłsudski, pełniący marginalną rolę w przygotowaniu zamachu na cara. Prewencyjnie skazano go na pięcioletnie zesłanie na wschodnią Syberię.

Śmierć brata bez wątpienia była traumatycznym przeżyciem dla młodego Włodzimierza i wzbudziła w nim nienawiść do caratu, a z czasem także do całej burżuazji, bowiem wszyscy krewni i znajomi odwrócili się od Uljanowów. Zrozpaczona Maria, nie mogąc znieść tej sytuacji, postanowiła sprzedać dom i wyprowadzić się z Symbirska. Nabył go od niej szef miejscowej policji, który dziwnym trafem nie miał wyrzutów sumienia z powodu zakupu nieruchomości od krewnych terrorysty.

Siostra Lenina, Anna, wspominała, jakoby Wołodia zareagował na śmierć brata słowami: „Nie, nie pójdziemy tą drogą. Powinniśmy znaleźć inną drogę”^[29]. Apologeci i czciciele Lenina otrzymali tym samym oczywisty dowód na to, że przyszły przywódca rewolucji w jednej chwili się zradyzalizował i obrał drogę walki z caratem. Jest w tym jednak sporo przesady – kiedy

Aleksandra powieszono w Twierdzy Szlisselburskiej, Wołodia nie miał jeszcze żadnych konkretnych poglądów politycznych ani nie działał w żadnej organizacji wywrotowej. Los Saszy był dla niego bolesną lekcją, z której w przyszłości wyciągnął jeden wniosek – nie ma potrzeby, by osobiście angażował się w działalność rewolucyjną, o wiele rozsądniej będzie przewodzić masom.

W 1887 roku Uljanow ukończył gimnazjum z bardzo dobrymi wynikami i miał zamiar kontynuować kształcenie na Uniwersytecie Kazańskim, ale ze względu na swego brata buntowszczyka musiał liczyć się z tym, że nie zostanie przyjęty. Dyrektor gimnazjum w Symbirsku, Fiodor Kiereński, wystawił mu jednak doskonałą opinię, w której pisał: „Ani w gimnazjum, ani poza nim nie było nigdy wypadku, by Uljanow słowem lub czynem dał władzom szkolnym podstawy do negatywnych spostrzeżeń”^[30]. Ostatecznie Włodzimierz został przyjęty do grona studentów, ale wciąż unosił się nad nim złowrogi cień brata buntownika. Kiedy pod koniec roku na uniwersytecie doszło do niegroźnej demonstracji, uznano go za jej inspiratora i przywódcę, a następnie wydalono z uczelni. A wszystko przez to, że – jak odnotował kurator kazańskiego okręgu szkolnego – zaledwie dwa dni przed demonstracją Uljanow „dał powód do podejrzeń, że planuje coś niedobrego: cały czas przesiadywał w palarni, dyskutując i namawiając się z kolegami”^[31]. Pokrewieństwo z Aleksandrem Uljanowem skutecznie uniemożliwiło Leninowi kształcenie się na jakiegokolwiek uczelni zarówno w kraju, jak i za granicą (młodzi ludzie pragnący studiować poza granicami Rosji musieli wystąpić o oficjalne pozwolenie). I na nic zdały się słane przez Wołodię do władz czołobitne listy, utrzymane w błagalnym tonie. Młodzieniec „z całym szacunkiem” prosił „o zgodę na przyjęcie w poczet

słuchaczy Cesarskiego Uniwersytetu Kazańskiego”^[32] albo „zgodę na wyjazd za granicę w celu podjęcia studiów”, ale pisma i podania odrzucano. Co ciekawe, zwolennik walki klasowej i dyktatury proletariatu w każdym dokumencie powoływał się na swoje szlacheckie pochodzenie i niezmiennie podpisywał się: „szlachcic Władimir Uljanow”..

Relegowanie ze studiów nie oznaczało drastycznych zmian w życiu Włodzimierza, który wyjechał do rodzowego majątku Kokuszkinno w guberni kazańskiej. Jego matka wpadła wówczas na genialny pomysł, aby jej syn zajął się pracą w majątku ziemskim, dlatego w 1889 roku zakupiła 80 hektarów ziemi za sumę 7500 rubli i cała rodzina przeniósła się do miejscowości Ałakajewka odległej o około 54 kilometry od Samary.

Wprawdzie rozmaici apologety i biografowie Lenina pisali o „rewolucyjnym okresie w Samarze”, ale nie natrafiono na żadne dowody, jakoby przyszły przywódca rewolucji październikowej prowadził tam ożywioną działalność polityczną. Chyba że uznamy za takową uczestnictwo w kilku nielegalnych zebraniach miejscowego kółka socjaldemokratów. Większość czasu Uljanowowi zabierała nauka, ponieważ przygotowywał się do egzaminów na Uniwersytet Petersburski, gdzie miał rozpocząć studia w charakterze wolnego słuchacza. W tym czasie bardzo się radykalizował, głównie pod wpływem lektur dostarczanych mu przez przyjaciół. Człowiekiem, który wywarł niemały wpływ na przyszłego przywódcę bolszewików, był niejaki Nikołaj Fiedosiejew, młody erudyta o radykalnych poglądach, zafascynowany marksizmem. W 1889 roku przygotował on dla młodego Uljanowa spis lektur, które ten jego zdaniem powinien przeczytać. Wśród dzieł umieszczonych na liście był pierwszy tom *Kapitału* Karola Marksa. Dla Włodzimierza, podobnie jak dla

Nadzieży, lektura ta była prawdziwym objawieniem, znalazł w niej bowiem rozwiązanie wszystkich bolączek ówczesnego systemu. Z czasem okazało się, iż w marksizmie pociągają go głównie dwa aspekty: walka klasowa i dyktatura proletariatu.

Za namową strapionej matki Lenin zajął się prowadzeniem majątku, ale nigdy nie odnalazł się w roli ziemianina, a jego gospodarzenie przynosiło wyłącznie straty. Zdecydowanie lepiej szło mu studiowanie dzieł rewolucyjnych, przełożył nawet *Manifest komunistyczny* na język rosyjski. Ku niekłamanej radości matki pozwolono mu zdać eksternistycznie egzaminy na uniwersytecie w Petersburgu, dzięki czemu mógł uzyskać uprawnienia adwokata. Uljanow uzyskał najlepsze oceny z wszystkich czternastu egzaminów, dzięki czemu na początku 1892 roku mógł podjąć swoją pierwszą pracę na stanowisku pomocnika adwokata A.N. Chardina. Występował jako adwokat głównie w sprawach o drobne kradzieże i nie mógł się pochwalić wielkimi sukcesami ani tym bardziej zarobkami, co skłoniło go do porzucenia posady po osiemnastu miesiącach. Prawdę mówiąc, był to jedyny okres w życiu przyszłego wodza rewolucji, kiedy parał się jakąkolwiek pracą. Potem całkowicie poświęcił się „sprawie”, utrzymując się z pieniędzy przesyłanych przez matkę.

Kiedy los postawił na jego drodze Nadieżdę Krupską, Lenin był już zdeklarowanym marksistą, ale nie miał styczności z klasą robotniczą, w której imieniu postulował przeprowadzenie rewolucji. Nadia, nauczycielka w szkole wieczorowej dla robotników, zdążyła już poznać to środowisko, była zatem dla niego nieocenionym źródłem informacji. Z czasem także on zaczął spotykać się z robotnikami, a nawet zgłosił się do prowadzenia wykładów dla tych, którzy już opanowali sztukę czytania i pisanie. Lenin zamierzał wprowadzić ich w skomplikowane

arkana polityki. Wprawdzie początkowo szło mu dość opornie, a na pierwszym spotkaniu po prostu przeczytał fragment *Kapitału*, ale z czasem zyskał sławę świetnego wykładowcy. Na tym się jednak nie skończyło – Uljanow zaangażował się w przygotowania do strajku w jednej z petersburskich fabryk. Spotykał się z przywódcami strajkujących i zbierał dla nich fundusze, ale również napisał dla nich ulotkę propagandową utrzymaną w dość ostrym tonie. Był już wtedy pod obserwacją Ochrony, która przypięła mu łątkę wichrziela. Miało to jednak swoje plusy – kiedy poprosił o zgodę na wyjazd do Europy Zachodniej pod pretekstem podreperowania zdrowia, uzyskał ją bez problemów. Władze chętnie pozbyłyby się z kraju potencjalnego terrorysty i brata buntowszczyka. Jak można się domyślić, Lenin nie wyjeżdżał na Zachód w celach leczniczych, ale po to, by spotkać się z przebywającymi na emigracji rosyjskimi radykałami. W dodatku zabrał ze sobą dwie walizki z podwójnym dnem i podwójną podszewką, wykonane specjalnie na tę podróż. Zamierzał przemyścić w nich do Rosji nielegalne publikacje o wywrotowej treści.

Tak jak planował, spotkał się nie tylko z emigrantami z Rosji, ale także z wieloma socjalistami z Europy, w tym z Paulem Lafargue'em, niegdysiejszym członkiem kierownictwa Komuny Paryskiej z 1870 roku, a zarazem mężem córki Karola Marksa, Laury. Z podróży Lenin przywiózł nie tylko bezcenne wspomnienia i mnóstwo zakazanej literatury, ale także miłość do Alp i Paryża. Ostatni okres pobytu faktycznie wykorzystał na kurację w szwajcarskim uzdrowisku, którą – jakżeby inaczej – opłacała jego kochająca mamusia.

Do Rosji Lenin wrócił 19 września 1895 roku. Wprawdzie udało mu się wwieźć ukrytą w bagażu literaturę, ale był bacznie

obserwowany przez Ochronę, z czego zupełnie nie zdawał sobie sprawy. Wręcz przeciwnie – uważał się za prawdziwego mistrza konspiracji, całymi godzinami studiował rozmaite techniki szyfrowania, nauczył się wykonywać atrament sympatyczny i poznawał techniki wywiadowcze. Nadia była zachwycona jego umiejętnościami w tym względzie, a po latach wspominała wręcz, iż „Włodzimierz Iljicz był najwytrawniejszym konspiratorem: wiedział, gdzie są przejściowe podwórka, doskonale umiał wyprowadzać szpicłów w pole, uczył nas, jak pisać pismem chemicznym w książkach, jak pisać kropkami, jak stawiać umowne znaki, wymyślał wszelkiego rodzaju pseudonimy”^[33]. Niedługo po powrocie Lenin wraz z kilkoma innymi działaczami założył Związek Walki o Wyzwolenie Klasy Robotniczej, pierwszą oficjalnie marksistowską organizację rewolucyjną w Rosji.

On sam, ufny w swoje konspiracyjne zdolności, czuł się bezpiecznie, a wpatrzona w niego jak w obrazek Nadia tylko ugruntowała w nim to przekonanie. Było to jednak bardzo naiwne podejście, bo wszyscy rosyjscy rewolucjoniści, z Leninem na czele, w porównaniu do agentów Ochrony byli zwykłymi amatorami. Carskie służby doskonale się orientowały w ich poczynaniach i miały świetnie zakonspirowanych informatorów. Jeden z nich, petersburski dentysta, znalazł się nawet wśród założycieli Związku Walki o Wyzwolenie Klasy Robotniczej, dzięki czemu policja miała dokładne informacje o wszelkich poczynaniach członków owej organizacji. Włodzimierz Iljicz przekonał się o tym bardzo boleśnie, kiedy 8 grudnia policja wparowała do mieszkania, w którym odbywało się zebranie związku, i zastała tam wszystkich członków redakcji pisma „Raboczoje Dieło” („Sprawa Robotnicza”) w chwili, gdy oddawano do druku pierwszy numer periodyku. Sam Lenin

został aresztowany z obciążającymi materiałami w ręku i wraz z pozostałymi towarzyszami trafił do petersburskiego aresztu.

Miedziane obrączki zesańców

Lenin nie załamał się po aresztowaniu, wręcz przeciwnie – dopiero teraz zyskał wiarygodność potrzebną rewolucjonście. Wszak niepisana zasada głosiła, że prawdziwy buntowuszczyk powinien odsiedzieć pewien czas w więzieniu. Prawdę mówiąc, ograniczenie wolności było jedyną niedogodnością, jaka go wówczas spotkała. Wprawdzie był regularnie przesłuchiwany, ale bez użycia środków przymusu fizycznego; nie poddawano go także presji psychicznej w celu wymuszenia zeznań. Pytano głównie o to, do jakiej partii należy, a Lenin niezmiennie odpowiadał: „Nie przyznaję się do przynależności do jakiejkolwiek partii socjaldemokratów ani do jakiejkolwiek innej partii [...] Nie wiem nic o istnieniu obecnie jakiegokolwiek partii antyrządowej”^[34]. I mówił prawdę, bo przecież Związek Walki o Wyzwolenie Klasy Robotniczej był organizacją, a nie partią polityczną.

W więzieniu dokuczały mu samotność i nuda, które zabijał, ucząc się języków, zresztą dość osobliwą metodą, którą potem polecał swojemu szwagrowi Markowi Jelizarowowi, mężowi Marii, kiedy aresztowano go w 1901 roku za działalność wywrotową: „polecałem zwłaszcza tłumaczenia, i to odwrotne, tzn. najpierw z języka obcego na rosyjski pisemnie, a potem z rosyjskiego przekładu znów na język obcy – relacjonował siostrze. – Z własnego doświadczenia wiem, że jest to najracjonalniejszy sposób uczenia się języka”^[35]. Poza tym dużo czytał, zarówno literaturę faktu, jak i beletrystykę, oraz się

gimnastykował. Nie narzekał też na głód, bowiem troskliwa mama oraz siostry codziennie przynosiły pełne wiktuałów kosze, które dostarczano mu do celi. Ba, nawet przeprowadziły się do Petersburga – wyłącznie po to, by móc odwiedzać Wołodię. A ponieważ narzekał na kłopoty z żołądkiem i mógł pić tylko konkretną wodę mineralną, władze więzienia dostarczały mu ją z pobliskiej apteki. W więziennej celi Lenin rozpoczął też pracę nad swoją pierwszą książką *Rozwój kapitalizmu w Rosji*. Jak widać, carski reżim, w późniejszej, komunistycznej historiografii określany mianem „krwawego”, obchodził się z więźniami politycznymi znacznie łagodniej niż sami komuniści po dojściu do władzy.

Po czternastu miesiącach w areszcie, 29 stycznia 1897 roku, Uljanow doczekał się procesu – skazano go na trzy lata zesłania na Syberię, aczkolwiek miejsce nie zostało od razu ustalone. Kochająca matka poprosiła, aby pozwolono jej synowi pojechać na miejsce zesłania na własny koszt i bez dozoru policji. Na prośbę pani Uljanow Włodzimierz mógł się zatrzymać na kilka dni w Moskwie, gdzie spotkał się z rodziną. Zesłaniec powążył się przedłużyć swój pobyt w stolicy o całe dwa dni i nie spotkały go za to żadne konsekwencje. Sama podróż, choć trwała kilka tygodni, także nie była zbyt uciążliwa, skoro w listach do domu narzekał jedynie na jednostajność. Zatrzymał się na dłużej w Krasnojarsku, gdzie wówczas kończyła się linia kolejowa, i czekał na decyzję władz odnośnie do miejsca zesłania. Całymi dniami przesiadywał wówczas w domu miejscowego gorzelnika i bibliofila, Giennadija Wasiliewicza Judina, korzystając z zasobów jego obszernego księgozbioru. Tam też dotarła do niego decyzja władz o miejscu zesłania – Lenin miał ostatecznie osiąść w miasteczku Szuszenskoje nad rzeką Jenisej.

Okolica była nader malownicza, nie na darmo inni zesłańcy zwali ją Włochami Północy. Wbrew pozorom samo zesłanie nie było żadną katorgą. Dozór policyjny praktycznie nie istniał, bo nie było takiej potrzeby – warunki naturalne sprawiały, że nikt nawet nie myślał o ucieczce. Zesłańców strzegły rozległe syberyjskie rzeki i tajga, pełna dzikich zwierząt. Znacznie gorszy los czekał skazanych na katorgę – ci żyli w o wiele gorszych warunkach i byli zmuszani do ciężkiej pracy fizycznej, co często kosztowało ich utratę zdrowia, a nierzadko i życia. Skazańcy byli bici i morzeni głodem, co zmuszało ich niekiedy do aktów kanibalizmu...

Lenin nie narzekał na swój los. W Szuszenskoje pracował nad rozpoczętą w więzieniu książką oraz nad przekładem na rosyjski publikacji *The History of Trade Unionism* Sidneya i Beatrice Webbów. Miał z czego żyć, bo państwo wypłacało mu co miesiąc kwotę 8 rubli, co stanowiło dwukrotność pensji przeciętnego robotnika. Nie dość, że wystarczało mu to na utrzymanie, to jeszcze opłacał z tego dziewczynę, która mu sprzątała i gotowała. Korespondencja dochodziła do niego w całości, nawet listy od rewolucjonistów z Rosji i Francji, bo Ochrana wprawdzie przechwytywała jego pocztę, ale po pobieżnym przejrzaniu – odsyłała do adresata. W wolnych chwilach polował i łowił ryby, latem pływał, a zimą jeździł na łyżwach. Pobyt na zesłaniu uczynił z niego zapalonego myśliwego: „Wczoraj jeździłem o jakieś 30–40 wiorst stąd, strzelałem do kaczek i do bekasów – pisał w liście do matki. – Dziczyzny tu dużo, ale bez psa polować dość trudno, zwłaszcza tak kiepskiemu strzelcowi jak ja. Są nawet dzikie kozy, a w górach i w tajdze (o jakieś 30–40 wiorst, dokąd jeżdżą niekiedy na polowania miejscowi chłopci) są wiewiórki, sobole, niedźwiedzie, jelenie”^[36]. Pozwolono mu na posiadanie

strzelby – dwururki, którą dostał od brata, Dmitrija; a z czasem kupił sobie nawet psa myśliwskiego.

Kiedy czegoś potrzebował, słał listy z prośbą do matki, a pani Uljanow robiła, co mogła, by spełnić życzenia swojego ukochanego syna. Wołodia bezustannie zasypywał ją różnymi żądaniami: a to potrzebował nowego ubrania, nabojów do strzelby, a to jakiejś nieprzemakalnej narzutki, którą nieopatrznie zostawił w domu, kiedy indziej znów spodni z kreciej skóry, ponoć niezbędnych na polowaniach, kolejnych książek czy kawałka czarnego tiulu, z którego chciał zrobić siatkę przeciw dokuczającym mu komarom.

Tymczasem panna Krupska, która z całą pewnością chętnie podjęłaby się opieki nad nieszczęsnym zesłańcem w zastępstwie jego matki, sama miała poważne kłopoty. W 1896 roku została aresztowana za przemyt nielegalnej literatury i pieniędzy dla strajkujących robotników w Petersburgu. Victor Sebestyen twierdzi, iż nieoficjalnie była już wówczas narzeczoną Lenina, który miał się jej oświadczyć między zwolnieniem z aresztu a wyjazdem na Syberię. Oświadczyzny przesłał jej w liście napisanym atramentem sympatycznym, a Nadieżda przyjęła je bez wahania. O swojej decyzji powiadomiła go w taki sam sposób – przesyłając tajną notkę, którą Włodzimierz mógł odczytać dopiero po zanurzeniu liściku w gorącej wodzie. Potem rozpoczęła się prawdziwa batalia o to, by mogła dołączyć na zesłaniu do swojego ukochanego, co było niełatwym zadaniem. Wprawdzie i ją czekała zsyłka na Syberię, ale nie oznaczało to, że wyjedzie tam, gdzie przebywał Wołodia. Władze, w trosce o morale zesłańców, godziły się na przyjazd do nich jedynie żon, ewentualnie „uznanych narzeczonych”. Panna Krupska ostatecznie swoją walkę wygrała, a Maria Uljanowa

była uszczęśliwiona takim obrotem sprawy – w Nadii widziała idealną kandydatkę na partnerkę Wołodii.

Razem z Nadią na Syberię wyjechała jej matka – pani Krupska. Jako głęboko wierząca wyznawczyni prawosławia chciała osobiście dopilnować, aby młodzi nie żyli w grzechu i wzięli ślub w cerkwi. Fakt, że oboje deklarowali się jako ateści, nie miał dla niej żadnego znaczenia. Włodzimierz raczej nie czekał na narzeczoną z utęsknieniem. Obie panie przybyły na Syberię 6 maja 1898 roku, z kilkudniowym opóźnieniem, i nie zastały go na miejscu. Lenin udał się właśnie na polowanie, z którego wrócił dopiero późnym wieczorem. Jego przyszła teściowa była zniesmaczona faktem, iż zesłaniec bardzo się roztył, on natomiast był zaskoczony niekorzystną zmianą w wyglądzie Nadieždy, nad którą władzę zaczynała przejmować już choroba. „Nadieżda Konstantinowna, moim zdaniem, nie wygląda dobrze – będzie musiała tutaj solidniej zająć się swoim zdrowiem”^[37] – napisał do matki. Zdaje się, że zapomniał o swoich oświadczeniach, skoro informował panią Uljanow: „N.K., jak wiesz, postawiła tragikomiczny warunek: jeśli nie weźmiemy ślubu natychmiast (sic!), to wraca do Ufy. Nie mogę na to pozwolić, więc zaczęliśmy już różne zabiegi (głównie o wydanie papierów, bez których nie możemy się pobrać)”^[38].

Najwyraźniej zmiany w powierzchowności narzeczonej nie odstręczyły jednak Lenina od ślubu, który odbył się w miejscowej cerkwi, tak jak chciała pani Krupska. Jeden z zesłańców, który swego czasu terminował u jubilera, podjął się przygotowania obrączek. Z braku stosownego kruszcu wykonał je z miedzianych monet. Wprawdzie nie zachowało się świadectwo ślubu Nadieždy i Włodzimierza Iljicza, ale historykom udało się ustalić, iż małżeństwo zostało zawarte 10 lipca 1898 roku

w cerkwi Świętych Piotra i Pawła w Szuszenskoje. Po ceremonii świeżo upieczeni małżonkowie wrócili do domu oddzielnie, żeby – jak potem wspominała Nadia – nie zwracać na siebie uwagi. Potem w domu Uljanowów odbyło się skromne przyjęcie, na którym nie podano nic mocniejszego niż herbata.

Nadia została zatem pełnoprawną małżonką Włodzimierza, ale jej teściowa, która na szczęście przebywała tysiące kilometrów z dala od miejsca zamieszkania pary, nie byłaby chyba zadowolona z synowej. Nadieżda, która po ślubie zachowała swoje nazwisko, okazała się bowiem beznadziejną gospodynią i jeszcze gorszą kucharką. W jej otoczeniu panował wieczny bałagan, nie potrafiła zadbać o garderobę swoją ani męża – Lenin sam cerował swoje ubrania, przyszywał guziki i wywabiał plamy benzyną. Z czasem sam zaczął sprzątać także w swoim gabinecie. Jedynymi potrawami, jakie nauczyła się gotować młoda mężatka, były smażone kotlety oraz jajecznica, którą przyrządzała aż na dwanaście sposobów. Na szczęście z młodymi wciąż mieszkała teściowa, która chętnie wyręczała Nadię w kuchni. Pani Krupska została razem z córką i jej mężem na kolejne siedemnaście lat i pomimo że jako jedyna osoba z otoczenia Lenina potrafiła prosto w oczy powiedzieć mu, co o nim myśli, a nawet głośno się z nim spierać, zięć bardzo ją szanował i naprawdę lubił.

Nadia okazała się marną gospodynią, kiepską kucharką, straszną bałaganiarą i abnegatką modową. Wprawdzie na fotografii z lat młodości widzimy dość ładną i elegancką młodą damę, ubraną zgodnie z ówczesną modą, ale Krupska nigdy nie dbała o swój wygląd ani o stroje. Chadzała w znoszonych, często pocerowanych sukniach, bezkształtnych i bezbarwnych opończach oraz mało twarzowych kapeluszach,

co nie uległo zmianie nawet wówczas, kiedy jej mąż stanął na czele władz bolszewickiej Rosji, a ona sama została przewodniczącą Głównego Komitetu Polityczno-Oświatowego i *de facto* pełniła obowiązki ministra oświaty. Odwiedził ją wówczas pewien angielski dziennikarz, który przeprowadzony z nią wywiad opatrywał tytułem *First Lady*, co bardzo rozśmieszyło małżonka Nadii. Lenin powiedział wówczas, że bardziej pasuje do niej tytuł „pierwsza oberwanka” i właśnie ten przydomek przyjął się w rodzinie Uljanowów.

Może Nadieżda była marną gospodynią i „oberwanką”, ale okazała się doskonałą asystentką i sekretarką Lenina. Godzinami selekcjonowała materiały, a potem przepisywała na czysto kolejne fragmenty jego prac, a czasem nawet opatrywała je własnymi komentarzami.

Małżeństwo nigdy nie doczekało się dzieci, zapewne przyczyna leżała po stronie Nadieżdy i jej choroby. Świadczy o tym wzmianka w liście Lenina do matki z czasu, gdy wyrwał się na krótko do Pskowa bez żony: „Nadia musi leżeć. Doktor stwierdził (jak napisała mi tydzień temu), że jej choroba (kobieca) wymaga długiego leczenia i że przez 2–6 tygodni powinna leżeć. Posłałem jej więcej pieniędzy (pożyczyłem 100 rubli od Wodowozowej), bo leczenie będzie trochę kosztować”^[39]. Warto jednak zwrócić uwagę, że wprawdzie rodzice Lenina mieli sporą gromadkę dzieci, ale spośród braci i sióstr wodza rewolucji własnego potomstwa doczekał się jedynie najmłodszy Dmitrij, który miał syna i córkę. Pozostali byli bezdzietni.

Zdaniem wielu biografów Lenina w jego małżeństwie nie było namiętności, a on sam tak naprawdę nigdy nie kochał Nadieżdy. Wydaje się jednak, że sporo w tym przesady. Z zachowanych relacji wynika, że nie zawsze była dla niego „oberwanką” –

w chwilach czułości nazywał ją Nadienką, Nadiuszą, a kiedy wybrali się na spacer i przechodzili ukwieconą łąką, zrywał dla niej kwiaty. Także listy pisane przez Krupską z zesłania, a potem jej wspomnienia świadczą o łączącym parę uczuciu: „Byliśmy wówczas młodzi, dopiero się pobraliśmy, byliśmy bardzo w sobie zakochani – wspominała ten okres swojego życia w liście do przyjaciółki. – Byliśmy nowożeńcami, wiesz, i to wniosło piękno do naszego zesłania. Jeśli nie napisałam o tym w swoich wspomnieniach, to nie oznacza, że w naszym życiu nie było poezji ani młodzieńczej namiętności”^[40]. Gdy jej choroba się zaostrzyła, mąż nie szczędził wydatków na leczenie i drżał o jej zdrowie, a nawet kiedy znalazł sobie kochankę, za nic nie zgodził się, aby Nadia od niego odeszła. Była mu potrzebna do życia jak powietrze i chciał, żeby mu zawsze i wszędzie towarzyszyła. Nigdy jej więc nie porzucił, ale prawdą jest, że namiętności szukał w ramionach innych kobiet.

Zesłanie Włodzimierza Iljicza skończyło się w 1900 roku. Podczas gdy jego żona musiała jeszcze odbyć pięć miesięcy zsyłki, on 10 lutego wsiadł do sań i wyjechał, zabierając ze sobą pokaźny księgozbiór. Skrzynie ze zgromadzonymi przez lata zesłania książkami ważyły aż 175 kilogramów! Zatrzymał się na dłużej w Pskowie, gdzie wstąpił w szeregi utworzonej 13 marca 1898 roku, a więc w czasie, kiedy przebywał na zesłaniu, Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji (SDPRR). Wówczas też zaangażował się w zbiórkę pieniędzy na potrzeby organu prasowego nowej partii – gazety „Iskry”, ale jej wydawanie w kraju okazało się niemożliwe. Poza tym na każdym kroku śledzili go agenci Ochrony, a on sam czuł się niczym dzikie zwierzę zamknięte w klatce. Zdesperowany poprosił o zgodę na wyjazd, a pod wystosowanym do ministra spraw

zagranicznych pismem znowu podpisał się jako „dziedziczny szlachcic”. Zgodę uzyskał, bo uznano, że poza granicami państwa będzie sprawiał mniej problemów niż w ojczystym kraju. Tak przynajmniej twierdzi biograf Lenina, Sebestyen. W popularnej Wikipedii można jednak znaleźć informację, że Włodzimierz Iljicz wyjechał z Rosji na podstawie paszportu wystawionego na nazwisko Nikołaj Lenin. Nie był to fałszywy dokument – jego rzeczywisty właściciel, Nikołaj Lenin, ojciec Olgi Nikołajewny, koleżanki Krupskiej, zmarł w 1902 roku. I dopiero po jego śmierci Uljanow zaczął używać nazwiska Lenin.

Tak czy inaczej, przyszły wódz Października opuścił Rosję i wyjechał do Europy Zachodniej, gdzie planował wydawać „Iskrę”. Nadia miała do niego dołączyć, jak tylko skończy się jej zesłanie i wróci do zdrowia, bowiem dużo wówczas chorowała. Ponieważ nawet na obczyźnie Włodzimierz Iljicz był śledzony, zachowywał wszystkie standardy konspiracji, a z żoną kontaktował się za pomocą skrytki pocztowej... w Pradze. Trudno się zatem dziwić, że kiedy mogła już opuścić miejsce zesłania, wyjechała do tego miasta, święcie przekonana, że spotka się tam z małżonkiem. Tymczasem on przebywał wówczas w Zurychu, gdzie w końcu go odnalazła. Krupska nie spodziewała się jednak, że odtąd będzie musiała dzielić się ukochanym z innymi kobietami...

Tajemnicza Elizabeth de K.

Nadieżda niemal od razu zabrała się do pracy, z niemałym trudem godząc obowiązki asystentki i sekretarki przyszłego wodza rewolucji z obowiązkami żony i gospodyni, zwłaszcza że z tymi ostatnimi niezbyt dobrze sobie radziła. Para mieszkała

w wynajmowanym pokoiku, który łączył w sobie funkcje gabinetu, sypialni i kuchni oraz miejsca spotkań przebywających w Szwajcarii marksistów. Tam też zbierali się członkowie redakcji „Iskry”, co do której Włodzimierz Iljicz miał wielkie plany. Ostatecznie gazeta była drukowana w Monachium, dokąd Uljanowowie przenieśli się we wrześniu 1900 roku, a pierwszy numer ukazał się 24 grudnia. Pismo było przewożone do bezpiecznych kryjówek w Berlinie, skąd zabierali je przemytnicy, którzy dostarczali je do Rosji, najczęściej w walizkach z podwójnym dnem. W kolportażu gazety nie korzystano nigdy z usług poczty – „Iskra” była dystrybuowana wyłącznie przez partyjnych aktywistów, a potem rozklejana na murach, przemykana do fabryk i koszar, a bywało również, że rozrzucano ją z teatralnych balkonów na publiczność siedzącą na parterze. Ta ostatnia forma dystrybucji wiązała się z wielkim ryzykiem, stosowano ją więc niezmiernie rzadko.

Wraz z przyjazdem Nadii do Zurychu w życiu małżonków Uljanowów, znajdujących się pod obserwacją miejscowej policji, nastał dość niespokojny czas. Włodzimierz wraz z żoną przenosił się z miejsca na miejsce: z Zurychu w okolice Genewy, stamtąd do Paryża, a potem do Londynu. Wybuch rewolucji w 1905 roku, a przede wszystkim reformy Mikołaja II, będące efektem owego zrywu, obudziły w Leninie nadzieję na powrót do ojczystego kraju. I ostatecznie rzeczywiście się na to zdecydował, ale zachował zasady konspiracji. Podróżowali okrężną drogą, przez Szwecję i Finlandię, by pod przybranym nazwiskiem osiąść w Petersburgu. Tam, namówiony przez żonę Maksima Gorkiego, Lenin podjął pracę w legalnie ukazującej się gazecie „Nowe Życie”. I jeszcze bardziej się zradykalizował. Nawoływał do eskalacji działań rewolucyjnych – w jego mniemaniu jakakolwiek próba

porozumienia z caratem czy „burżuazyjnymi demokratami” była zdradziecką drogą dla prawdziwych rewolucjonistów. Z czasem jednak zmienił zdanie, opowiadając się za udziałem SDPRR w wyborach do Dumy – rosyjskiego parlamentu, powołanego przez Mikołaja II.

W 1907 roku nadzieje na zliberalizowanie władzy w Rosji pierzchły, bowiem car rozwiązał Drugą Dumę, a Ochrańa ze zdwojoną siłą przystąpiła do aresztowań rewolucjonistów i różnej maści wolnomyślicieli. Lenin znalazł się na jej celowniku. „Włodzimierz Uljanow, pseudonim Lenin [...] pisze na tematy ekonomiczne [...] jest najbardziej niebezpieczniejszym i zdolnym do wszystkiego ze wszystkich przywódców rewolucyjnych”^[41] – informował okólnik wewnętrzny Ochrańy. Wówczas mąż Nadii przezornie zgolił swoją charakterystyczną bródkę oraz przybrał fałszywą tożsamość; podawał się odtąd za profesora Müllera, niemieckiego geologa, zajmującego się badaniem złóż wapienia w południowo-zachodniej Finlandii. To właśnie tam zamierzał uciec, posługując się fałszywym paszportem, co okazało się nie lada wyzwaniem, bo agenci Ochrańy dość szybko go namierzyli. W obawie przed aresztowaniem Lenin wyruszył w najbardziej niebezpieczną podróż swojego życia, wiodącą przez skute mrozem lasy i zamarznięte jezioro. Po wielu perypetiach dotarł do Sztokholmu, gdzie spotkał się z Nadią, która nie była poszukiwana przez policję i mogła swobodnie podróżować. Stamtąd udali się do Szwajcarii, by osiąść w Genewie, której Lenin nie lubił i nazywał „ohydną dziurą”. Był to jeden z najgorszych okresów w jego życiu. „Trudno było nam po okresie rewolucji przyzwyczać się znowu do życia na emigracji – wspominała Krupskaja. – Iljicz całymi dniami przesiadywał w bibliotece, ale wieczorami nie mogliśmy znaleźć sobie miejsca.

Nie chciało nam się siedzieć w odnajętym, nieprzytulnym i zimnym pokoju, ciągnęło nas do ludzi. Chodziliśmy codziennie do kina lub do teatru, choć rzadko pozostawaliśmy do końca spektaklu, zwykle wychodziliśmy w połowie przedstawienia, aby trochę się przejść, najczęściej nad jezioro. W tych najtrudniejszych czasach [...] podtrzymywał się na duchu marzeniami”^[42]. Otuchy nie dodawały wieści z ojczyzny, gdzie tysiące socjalistów trafiło do więzień bądź na zesłanie, a komórki SDPRR zostały dogłębnie zinfiltrowane przez agentów Ochrony.

W końcu mąż Nadieždy znalazł sobie nowy cel w życiu: prowadzenie pisma „Proletariat”, na które pieniądze pozyskał dzięki wydatnej pomocy Maksima Gorkiego. Gazeta cieszyła się niemałym powodzeniem wśród rosyjskich emigrantów, ale pomimo że cenzura w Rosji była znacznie łagodniejsza niż dawniej i pismo było legalnie sprowadzane na teren cesarstwa, w ojczyźnie Uljanowa „Proletariat” miał niewielu czytelników. Prowadzenie pisma i pisanie artykułów przywróciło Lenina do życia – znowu był pełnym energii działaczem, który każdego ranka przesiadywał w bibliotece, potem wracał do domu, by pisać artykuły, i przez cały czas kierował partią. A przy tym korzystał z pomocy niezastąpionej Nadieždy. Nie mógł się bez niej obejść w pracy i w codziennym życiu, ale wydaje się, że łącząca ich wcześniej namiętność na dobre wygasła, tak przynajmniej twierdzi większość biografów Uljanowa, którzy zwracają uwagę na fakt, iż w każdym z wynajmowanych przez małżeństwo mieszkań para sypiała w oddzielnych łóżkach.

Wiemy także, że wówczas w życiu przyszłego rewolucjonisty pojawiła się inna kobieta, która we wszystkich źródłach figuruje pod tajemniczym mianem „Elizabeth de K.”, aczkolwiek nie wszyscy są zgodni co do relacji łączących parę. Poznali się w 1905

roku w Petersburgu. Elizabeth była ponoć piękną młodą blondynką i – w przeciwieństwie do Nadieždy – miała umiarkowane lewicowe poglądy. Była niezależną finansowo arystokratką, uwielbiającą wystawny tryb życia i prowadzącą dom otwarty.

Lenin ujrzał ją po raz pierwszy w petersburskiej restauracji Tartare, gdzie zwykł jadać obiady. Tego dnia, kiedy jego uwagę przykuła urodziwa młoda dama samotnie siedząca przy stoliku, towarzyszył mu Michaił Rumiancew, dobry znajomy Elizabeth. Obserwując zachowanie Lenina, postanowił zaprosić blondynkę do stolika. „Poznasz nadzwyczaj interesującego człowieka – uprzedził ją – jest bardzo sławny, ale nie wolno ci zadawać zbyt wielu pytań”^[43] – oświadczył zaskoczony kobiecie. William Frey, bo właśnie takim nazwiskiem przedstawił się jej Uljanow, okazał się inteligentnym interlokutorem. Kobieta nie wiedziała, że ma do czynienia z Leninem, pisującym żywo dyskutowane w całej Rosji artykuły do założonej przez Maksima Gorkiego gazety „Nowaja Żyźń”. Zresztą potem spotkała go ponownie właśnie w redakcji pisma, którą z nieznanых bliżej powodów odwiedziła. Wówczas jeszcze nie poznała prawdziwej tożsamości Freya, który dał jej do zrozumienia, iż chciałby się z nią spotkać. Zaintrygowana postanowiła dowiedzieć się więcej od Rumiancewa, ale ten nie był skłonny dzielić się informacjami na temat ich wspólnego znajomego. „Mój przyjaciel Frey bez wątplenia interesuje się kobietami, lecz jego zainteresowanie ma charakter raczej społeczny i polityczny. Bardzo wątpię, czy konkretne kobiety w ogóle go obchodzą. Pozwól mi dodać, że po naszym wspólnym obiedzie dokładnie wypytał mnie o ciebie. Jest ostrożny przy zawieraniu nowych znajomości. Boi się tajnych informatorów. Zmuszony byłem powiedzieć mu, kim

jesteś”^[44]. Tym lakonicznym stwierdzeniem obudził tylko ciekawość kobiety, która poprosiła go o zorganizowanie spotkania z tajemniczym „Anglikiem”.

Rumiancew rzeczywiście skontaktował ich ze sobą, a Lenin poprosił nową znajomą, by zgodziła się udostępnić swoje mieszkanie na tajne spotkania członków partii, na co Elizabeth z ochotą przystała. Prawdę mówiąc, ryzykowała niewiele – od dawna prowadziła dom otwarty, jej apartament zlokalizowany był w modnej i luksusowej dzielnicy, a goście odwiedzali ją tłumnie. Nikomu nawet nie przyszłoby do głowy, że gospodyni sprasza rewolucjonistów. Tymczasem Lenin i jego towarzysze spotykali się w jej domu aż dwa razy w tygodniu. Rozsądna Elizabeth na wszelki wypadek podjęła stosowne środki ostrożności – w dniach, kiedy odbywały się spotkania, zwalniała służącą, a gości wpuszczała tylko po usłyszeniu stosownego hasła, które zostało jej najpierw przekazane przez Lenina.

Trzeba przyznać, że był to bardzo burzliwy związek, o ile w ogóle możemy tak nazywać tę znajomość. Sama Elizabeth mówiła, iż między nią a Włodzimierzem jest wyłącznie przyjaźń, bo tych dwoje zdecydowanie więcej dzieliło, niż łączyło. Jak przystało na inteligentną arystokratkę, pani de K. miała rozległe zainteresowania kulturalne i artystyczne, podczas gdy całe życie Lenina było podporządkowane polityce, która z kolei niezbyt obchodziła Elizabeth. Mimo wszystko kobieta próbowała dzielić jego zainteresowania – wzięła chociażby udział w tajnym wiecu zorganizowanym na polach pod Petersburgiem. Wówczas też miała okazję na własne oczy przekonać się, jak charyzmatyczną postacią jest jej kochanek i jak potrafi panować nad tłumem. Kiedy tylko wszedł na mównicę, zebrani na polach dosłownie oszaleli. Swoim zwyczajem Uljanow namawiał ich

do natychmiastowego buntu, co jego słuchacze bezzwłocznie podchwycili – uformowali pochód, na którego czele dumnie kroczył Lenin, i podążyli wprost do Petersburga, gdzie manifestację brutalnie rozpędzili kozacy. Uljanow w ostatniej chwili ukrył się w rowie i gdyby nie Elizabeth, prawdopodobnie trafiłby do więzienia. Kobieta przeprowadziła go bocznymi uliczkami za miasto, a potem do pobliskiej wioski, skąd wrócili tramwajem do centrum. On natomiast innym razem niemal uratował jej życie, kiedy węgielek z samowara upadł na jej suknię, a materiał momentalnie zajął się ogniem. Lenin bez namysłu zdusił płomień, a kiedy Elizabeth chciała mu podziękować, zauważyła, że drży. Ponoć wówczas zorientowała się, że darzy ją uczuciem, w dodatku odwzajemnionym.

Kiedy Lenin uciekł do Szwecji, pani de K. postanowiła udać się w ślad za nim, ale w Sztokholmie, gdzie przez pewien czas mieszkał, pochłonięty „partyjną robotą” Uljanow praktycznie nie miał dla niej czasu. Zrezygnowana Elizabeth powróciła w końcu do Petersburga, ale nie straciła nadziei na powrót do ukochanego. Kiedy jednak otrzymała od niego list napisany w niezbyt przyjaznym tonie, w którym domagał się bezzwłocznie spotkania na swoich warunkach, poczuła się urażona i zakończyła romans. Dwa lata później, gdy akurat przebywała w Genewie, wpadła jej w ręce gazeta, w której znalazła informację, iż jej były kochanek będzie przemawiał w Paryżu. Wówczas postanowiła odnowić znajomość. Zjawiła się na mityngu i zdołała mu wręczyć kopertę z adresem hotelu, w którym się zatrzymała, oraz z numerem telefonu. Po powrocie do hotelu bezskutecznie czekała na telefon, ale nie oznaczało to bynajmniej, że Lenin o niej zapomniał – wręcz przeciwnie: zjawił się w jej pokoju i para padła sobie w ramiona... Potem spotykali się i pisywali do siebie przez

kolejne dziewięć lat, a zachowana korespondencja jest widowym dowodem na stopniowe wypalanie się uczuć między nimi. O ile pierwsze listy Włodzimierza do kochanki pełne są namiętnych wyznań, o tyle ostatnie stanowią coś w rodzaju... wykładów ideologii marksistowskiej. Co więcej, Lenin, pomimo że był gorącym zwolennikiem równouprawnienia kobiet, niejednemu raz dawał do zrozumienia pani de K., że płeć piękna ustępuje intelektualnie mężczyznom. Powtarzał jej jak mantrę, że nie spotkał jeszcze kobiety, która przeczytałaby ze zrozumieniem od deski do deski *Kapitał* Marksa, pojęła reguły gry w szachy czy rozumiała rozkład jazdy pociągów. Z kolei Elizabeth bezskutecznie usiłowała rozbudzić w nim miłość do sztuki, chociażby grywając mu na fortepianie rozmaite utwory, najczęściej *Sonatę patetyczną* Beethovena, która stała się ulubioną kompozycją przyszłego wodza Października. Kiedy wysłała mu reprodukcję *Mony Lizy* i poprosiła kochankę, aby napisał jej o odczuciach, jakie budzi w nim to arcydzieło, odpisał: „Nie rozumiem tej twojej *Mony Lisy*. Ani jej strój, ani twarz nie mówią mi zupełnie nic. Wydaje mi się, że istnieje opera o tym tytule i jakaś powieść d’Annunzia. Po prostu nie pojmuję, czemu wysłałaś mi tę rzecz”^[45]. Najwyraźniej jednak argumenty o niższości intelektualnej kobiet wobec mężczyzn nie trafiały do Elizabeth, skoro poważyła się zakwestionować reguły marksizmu, opowiadając się za osobistą wolnością jednostki. Lenin odpisał jej wówczas: „Ludzie nie potrzebują wolności. Wolność jest jedną z form burżuazyjnej dyktatury. W państwie godnym tego miana nie ma miejsca na wolność. Lud chce sprawować władzę, lecz cóż zrobiłby, gdyby mu ją dano?”^[46]. Biorąc pod uwagę przebieg późniejszych wypadków, to wyznanie brzmi naprawdę złowrogo. Elizabeth rozumiała wówczas,

że nigdy nie stworzą udanego związku, bo należą do zupełnie odmiennych światów, a kiedy ich romans przeszedł już do historii, inaczej spojrzała na swego niegdysiejszego kochanka. „W niektóre dni nie byłam pewna, czy był człowiekiem, czy maszyną”^[47] – wyznała jednemu z przyjaciół.

Wydaje się, że najtrafniej przyczynę rozstania pary określiła Krupska, która kiedyś powiedziała, że jej mąż nigdy nie związałby się z kobietą, która nie podzielałaby jego światopoglądu i zapatrywań. Na nieszczęście dla Nadieżdy los wkrótce postawił na drodze jej męża kobietę, która nie tylko była urodziwa, ale i głęboko wierzyła w marksizm.

Inessa Armand – romantyczna feministka

Inessa Armand, określana przez współczesnych biografów Lenina mianem największej miłości jego życia, poznała go w 1909 roku na spotkaniu komunistów na zapleczu kawiarni Café Aux Manilleurs w XIV dzielnicy Paryża. Nie dość, że była piękna i niebywale elegancka, to jeszcze miała bardzo interesującą osobowość. Nadieżda, u której w tym czasie nasiliły się objawy choroby, już na starcie przegrywała z tą niezwykłą kobietą. Żona wodza bardzo przybrała na wadze, a bezkształtne, workowate ubrania, które nosiła z uporem godnym lepszej sprawy, jeszcze bardziej podkreślały jej tuszę. Jej długoletnia przyjaciółka Clara Zetkin twierdziła, że ta całymi latami ubierała się na zmianę w dwie suknie: czarną zimą i jaśniejszą latem, czasami tylko zmieniając fryzurę. W efekcie, jak mówiła Zetkin: „Wyglądała jak wymęczona żona robotnika, nieustannie martwiąca się, czy uda się jej zrobić wszystko, co zamierza”^[48]. Obserwujący Uljanowów

w Paryżu agent Ochrony pisał, że Nadieżda Krupska to kobieta około czterdziestki, „ze średnio długimi brązowymi włosami, zgarbiona, o szarych oczach, małym nosie, wąskich ustach. Ubrana niemal niechlujnie”^[49]. Nic dziwnego, że piękna, obdarzona przez naturę burzą kasztanowych loków i delikatnymi rysami, hołdująca najnowszej modzie Inessa wyglądała przy niej jak rajski ptak... W dodatku między małżonkami na dobre umarła namiętność. Zdaniem Lidii Fotijewej, bolszewiczki i późniejszej sekretarki Lenina, w Paryżu para nawet nie dzieliła pokoju. Kiedy romans Lenina z urodziwą rewolucjonistką rozkwitł na dobre, Nadia wyprowadziła się z mieszkania i zamieszkała w domu położonym na tej samej ulicy. Chciała być blisko męża, ale nie miała zamiaru przeszkadzać kochankom.

Wprawdzie Inessa, w celu wprowadzenia w błąd policji i władz imigracyjnych wielu krajów, niejednokrotnie podawała różne daty i miejsca swojego urodzenia, ale z zapisów w księdze metrykalnej XVIII dzielnicy w Paryżu wynika, że urodziła się 8 maja 1874 roku o godzinie 2.00 po południu w domu przy rue de la Chapelle 63, a na chrzcie otrzymała imiona Inessa (Inès) Elizabeth. Pod względem formalnym była dzieckiem z nieprawego łoża. Jej rodzice pobrali się dopiero po przyjściu córki na świat, a ich związek rozpadł się już po pięciu latach. Ojciec dziewczynki, Théodore Pécheux d’Herbenville, francuski śpiewak operowy, który często występował pod pseudonimem scenicznym Théodore Stephane, odnosił raczej mierne sukcesy w zawodzie. Matka Inesy, Nathalie Wild, wywodziła się z rodziny o angielsko-szkocko-francusko-rosyjskich korzeniach i wiodła skromne życie śpiewaczki w Lyonie, a później w Paryżu. Wprawdzie małżonek zobowiązał się po rozwodzie łożyć na nią samą oraz trzy córki, których się doczekali, ale wkrótce zmarł

i Nathalie musiała pracować na utrzymanie rodziny jako nauczycielka muzyki. Pewna jej bezdzietna krewna mieszkająca w Moskwie, chcąc ulżyć kuzynce w wychowywaniu trójki dzieci, zabrała sześciolletnią wówczas Inesę do Rosji. A ponieważ sama uczyła muzyki w rodzinie bogatych fabrykantów, państwa Armandów, dziewczynka spędzała mnóstwo czasu w majątku pracodawców ciotki, we wsi Puszkino – trzydzieści kilometrów od Moskwy. Śliczna, zdolna, żywa i niebywale inteligentna, z miejsca podbiła serca całej rodziny, dlatego nikt nie miał nic przeciwko temu, żeby zakochany w dziewczynie po uszy Aleksandr Armand pojął dziewiętnastolatkę za żonę. Inessa złapała Pana Boga za nogi – Aleksandr był czuły, kochający i hojny dla swojej żony i dzieci, których doczekali się aż czworo. W dodatku miał bardzo liberalne poglądy i w niczym nie ograniczał swojej małżonki, ale ta nie była z nim szczęśliwa. Życie opływające w luksusy żony i matki wydawało się jej miłą i nudne. Potrzebowała wyższego celu, który nadałby sens jej egzystencji.

Początkowo Inessa była zafascynowana Tołstojem i działała na rzecz równouprawnienia kobiet jako członkini Moskiewskiego Towarzystwa na rzecz Poprawy Losu Kobiet. Z czasem jednak zraziła się do autora *Anny Kareniny*, bowiem pisarz nie zapałał entuzjazmem do przedłożonego mu przez towarzystwo projektu walki z prostytutką. Jego zdaniem był to proceder stary jak świat, więc walkę z nierzędem uważał za pozbawioną większego sensu i zupełnie bezcelową. Zdegustowana Inessa zainteresowała się wówczas marksizmem i zaczytywała się w *Rozwoju kapitalizmu w Rosji* pióra Lenina. Potem mówiła, że to właśnie ta publikacja „nawróciła ją na marksizm”, który zresztą doszczętnie zniszczył jej małżeństwo. Inessa zapałała uczuciem do brata swojego męża,

Włodzimierza, który podzielał jej rewolucyjne poglądy. Pikanterii dodawał fakt, że mężczyzna ów miał zaledwie siedemnaście lat. A jednak w 1905 roku, dosłownie w przededniu rewolucji, Inessa zabrała ze sobą dzieci i odeszła do niego, porzuciwszy zrozpaczonego Aleksandra, który wspaniałomyślnie zobowiązał się utrzymywać zarówno wiarołomną żonę, jak i ich wspólne dzieci. A potem także syna, którego doczekała się z Włodzimierzem.

W 1907 roku Inessa, od jakiegoś czasu zaangażowana w działalność rewolucyjną, została aresztowana i zesłana do Archangielska. Kochający Włodzimierz podążył za nią. Jak się okazało – na swoją zgubę, bowiem zaraził się tam gruźlicą. Wprawdzie troskliwy brat wysłał go na leczenie do Szwajcarii, ale nawet tamtejsi specjaliści byli zupełnie bezradni wobec tej choroby. Włodzimierz zmarł w 1909 roku, zaledwie dwa tygodnie po przyjeździe Inesy, która w międzyczasie odzyskała wolność.

Jak przystało na kobietę czynu, opłakawszy ukochanego, pani Armand znalazła sobie kolejną pasję – została studentką Wydziału Ekonomii na uniwersytecie w Brukseli. Za czesne płacił, jakżeby inaczej, Aleksander. Tymczasem los postawił na drodze Inesy Włodzimierza Iljicza Lenina. Jak wcześniej wspomniano, para poznała się w Paryżu, konkretnie w Café Aux Manilleurs na Avenue d'Orléans, gdzie Lenin przemawiał. W Inessie widział przede wszystkim lojalną, oddaną marksistkę, w dodatku męczennicę za sprawę, wszak miała za sobą zesłanie i pobyt w więzieniu. Nie wiadomo, kiedy ich relacje przeobraziły się w intymny związek, ale widywano ich często w paryskich kawiarniach, gdzie popijając kawę, prowadzili burzliwe dyskusje. Towarzysze rewolucjoniści zwrócili uwagę, że Lenin zwraca się do kobiety per „ty”, co było formą używaną wyłącznie wobec

bliskich. Z kolei Inessa była najwyraźniej zafascynowana Włodzimierzem. „Znała dobrze kilka języków, a w każdym z nich odmieniała w nieskończoność: Lenin, Lenina, Leninowi”^[50] – twierdziła Andżelika Bałabanowa, bolszewicka agitatorka, a w przyszłości kochanka Mussoliniego.

Niektórzy biografowie twierdzą, że zanim Lenin na dobre związał się z Inesą, miał romans z nieznaną z nazwiska Francuzką, o czym miałyby świadczyć pokaźny zbiór listów miłosnych. Ponoć tajemnicza kochanka wodza bolszewików chciała je nawet wydać po śmierci Lenina, ale szczodre uposażenie otrzymane od władz w Moskwie skłoniło ją do rezygnacji z tych planów. Niestety nie wiemy, co się stało ze wspomnianą korespondencją.

Nadieżda z kolei zabrała swoją matkę i wspaniałomyślnie wyprowadziła się z paryskiego lokum Uljanowów, co nie znaczy bynajmniej, że porzuciła męża, z którym nadal pracowała. W tym czasie pani Armand i Lenin bardzo się do siebie zbliżyli, stając się niemal nierozłączni. I chociaż komunistyczni biografowie twierdzili, że łączyła ich jedynie idea, marksizm oraz działalność rewolucyjna, to zachowane listy Inesy dobitnie świadczą o prawdziwej naturze ich relacji. „Rozstaliśmy się, ja i Ty, najdroższy! – pisała, kiedy Włodzimierz i Nadieżda wyjechali z misją rewolucyjną do Krakowa. – To takie bolesne. Gdy spoglądam na znajome miejsca, widzę aż nazbyt jasno, jak nigdy dotąd, ile miejsca zajmujesz w moim paryskim życiu. Każda moja tu aktywność łączy się tysiącnymi nićmi z myślami o Tobie. Nie byłam w Tobie zupełnie zakochana, choć kochałam Cię tak bardzo. Nawet teraz potrafię obejść się bez Twoich pocałunków, o ile będę mogła Cię widywać. Porozmawiać z Tobą od czasu do czasu byłoby tak wielką radością, a nikomu nie wyrządziłoby

szkody. Czemuż miałabym się tego wyrzec?”^[51] Także działający nad Sekwaną agenci Ochrony i francuska policja doskonale wiedzieli, co łączy Lenina i urodziwą panią Armand. Francuskie służby nadały jej pseudonim Sophie Popoff, a w oficjalnej dokumentacji pisano o niej jako o „maîtresse de Lenine” (kochanka Lenina).

Po powrocie Ujlanowa do Paryża romans rozkwitł na nowo, a Nadia postanowiła zwrócić mężowi wolność i dać mu rozwód. Lenin jednak ostro zaproponował – nie zamierzał rozstawać się z Nadieżdą, która była mu do życia niezbędna jak powietrze. Wobec takiego obrotu sprawy Nadia postanowiła dokonać niemożliwego i zaprzyjaźnić się z kochanką męża, co jej się z czasem udało. Sama Inessa, jak na kobietę wyzwoloną przystało, nie miała nic przeciwko takiemu układowi, który – jak mawiała – nie unieszczęśliwiał nikogo z ich trójki.

Najbardziej zadowolony z tego obrotu spraw był oczywiście sam Lenin, który mógł odgrywać rolę wiernego męża, bardzo przydatną w kreowaniu image’u idealnego rewolucjonisty. Pani Armand była mu z kolei potrzebna jako działaczka – jej obycie, inteligencja, znajomość języków obcych, w tym francuskiego, którym Włodzimierza Iljicz zbyt dobrze nie władał, sprawiły, że zaczęła występować w jego imieniu początkowo podczas zebrań we Francji, a następnie w innych krajach. Spisała się na tyle dobrze, że wkrótce nie tylko stanęła na czele Międzynarodowego Biura Bolszewików, ale także reprezentowała interesy Lenina we francuskiej Partii Socjalistycznej i kierowała szkołą marksizmu założoną przez niego w Longjumeau pod Paryżem. Wydaje się, że niejeden działacz rewolucyjny zazdrościł Leninowi kochanki, która – jak to określił Borys Kotow – wydawała się „niewyczerpaną wiosną życia. Była buchającym

płomieniem rewolucji – a czerwona wstążka u jej kapelusza była jak język tego płomienia”^[52].

Fakt, że Lenin miał piękną kochankę, nie oznaczał, że zanedbywał żonę. Kiedy stan zdrowia Nadii gwałtownie się pogorszył, nie szczędził środków na jej leczenie. Krupska poważnie zachorowała w 1913 roku, kiedy zamieszkali w Krakowie. Skarżyła się na palpitanie serca i niemal paraliżujące bóle głowy, w dodatku jej szyja bardzo obrzmiała, a wytrzeszcz oczu był coraz wyraźniejszy. Do tego dochodziły częste omdlenia. Wprawdzie w Krakowie i okolicach nie brakowało rosyjskich lekarzy-bolszewików, którzy na prośbę Lenina zbadali jego żonę, ale żaden nie potrafił postawić diagnozy. W końcu trafiła do jednego z najlepszych polskich neurologów, doktora Jana Landaua z Uniwersytetu Jagiellońskiego, a ten po krótkim badaniu uznał, że Nadia cierpi na chorobę Basedowa. Zaordynował jej nawet kurację polegającą na – jak to określała sama chora w liście do szwagierki – „leczeniu prądem” i „pojeniu bromem”, ale nie przynosiło to zadowalających rezultatów. W końcu inny polski lekarz, Bagocki, zasugerował wyjazd do Szwajcarii, gdzie Krupska mogłaby skorzystać z pomocy ówczesnej sławy medycznej – szwajcarskiego chirurga i endokrynologa, profesora Theodora Kochera, laureata Nagrody Nobla z medycyny z 1909 roku za pionierskie prace w zakresie patologii, fizjologii i leczenia gruczołu tarczycowego. Po krótkim pobycie w polskich Tatrach Uljanowowie wyruszyli zatem do Szwajcarii, ale kuracja okazała się bardzo kosztowna i towarzysz Lenin poprosił o jej sfinansowanie partię, do której oboje z Nadią należeli. Jego prośbie stało się zadość, dzięki czemu Krupska została poddana operacji. „W środę wreszcie, po dwutygodniowym «przygotowaniu» w klinice, Nadię

operowano – relacjonował w liście do swojej matki. – Operacja, jak widać, się udała, wczoraj [piątek] bowiem Nadia wyglądała już dość zdrowo i zaczęła chętnie pić. Operacja była zapewne dość trudna, męczyli Nadię około 3 godzin – bez narkozy, ale zniosła to mężnie. W czwartek było z nią bardzo źle – miała bardzo wysoką gorączkę i majaczyła, tak że mocno się przestraszyłem. Ale wczoraj nastąpiła już wyraźna poprawa”^[53]. Stan Nadii poprawił się na tyle, że Włodzimierz pozostawił ją pod opieką lekarzy i wyjechał do Zurychu, Genewy i Lozanny, by wygłosić tam serię referatów. Choroba Nadiędy obudziła w nim wyrzuty sumienia i nawet próbował zakończyć swój romans z Inessą. Wprawdzie relacje intymne między nimi na jakiś czas ustały, ale po pewnym czasie rozkwitły ze zdwojoną siłą. Inessa nie dała tak łatwo za wygraną – kiedy Nadia i Lenin ponownie osiedli w Krakowie, zabrała dzieci i przyjechała do podwawelskiego grodu, by wynająć mieszkanie na tej samej ulicy. Znowu żyli więc w trójkącie, razem pracowali i odpoczywali podczas wyjazdów w Tatry. „Godzinami spacerowaliśmy po zasypanych liśćmi leśnych ścieżkach. Zazwyczaj wybieraliśmy się w trójkę: Władimir Iljicz, Inessa i ja. [...] Czasami odpoczywaliśmy na słonecznej polanie pokrytej krzewami. Iljicz szkicował tezy przemówień, ja uczyłam się włoskiego. [...] Inessa szyła spódnicę i rozkoszowała się ciepłym słońcem”^[54].

Czytelników zapewne interesuje, z czego żyła ta osobliwa rodzina. Z pewnością źródłem utrzymania całej trójki, a w zasadzie dziewiątki osób, bo przecież była jeszcze matka Nadii i piątka dzieci Inessy, nie były zarobki Włodzimierza, który nie miał żadnego zajęcia zapewniającego stały dochód. A przecież, jak skrupulatnie obliczyli współcześni historycy, przywódca bolszewików przez lata mieszkał za granicą i raczej nie zaznawał

tam niedostatku, o prawdziwej biedzie nie wspominając. Wprawdzie, sądząc po liczbie wydań i nakładach jego dzieł, można go uznać za jednego z najpoczytniejszych pisarzy świata, ale owe publikacje cieszyły się uznaniem dopiero, kiedy zyskał status przywódcy. Jak obliczono, do stycznia 1990 roku jego dzieła wydano w nakładzie 653 milionów egzemplarzy i przetłumaczono na 125 języków.

Zanim jednak Lenin stanął na czele rewolucji, źródłem utrzymania jego rodziny były... przesyłane mu przez kochającą matkę pieniądze, o które prosił ją zawsze, kiedy tylko był w potrzebie. Pani Uljanow, jako wdowa po kawalerze Orderu Stanisława Pierwszej Klasy, otrzymywała od państwa wysoką rentę, a dodatkowym źródłem jej dochodów był czynsz dzierżawny z odziedziczonej przez nią części majątku w Kokuszkinie oraz majątku w Ałakajewce. W lipcu 1893 roku pani Uljanow sprzedała tę drugą posiadłość, a pieniądze złożyła w banku na procent. W efekcie funduszy starczyło jej nie tylko na wygodne życie dla całej rodziny, ale także na podróże po Europie – matka Lenina trzykrotnie wyjeżdżała za granicę, w tym dwa razy z córką Marią: do Szwajcarii, Francji i Szwecji. Innym źródłem utrzymania Lenina były partyjne pieniądze pochodzące ze składek członkowskich. Nie miał skrupułów, by korzystać z pomocy hojnych sponsorów, w rodzaju Aleksandra Parvusa, bogatego przedsiębiorcy o żydowskich korzeniach (jego prawdziwe nazwisko brzmiało Aleksander Izrael Łazariewicz Helphand). Socjalistów wspierało zresztą wielu zamożnych ludzi, jak chociażby bogata rodzina Morozowów. Część pieniędzy w partyjnej kasie pochodziła z całą pewnością z rozbojów, bo rewolucjoniści nie stronili też od takich metod, oficjalnie

głosząc, że kradną to, co zostało wcześniej zrabowane ludowi pracującemu miast i wsi.

Nieróbstwo Lenina może dziwić, zważywszy na fakt, że ideologia komunistyczna głosiła pochwałę pracy, zwłaszcza fizycznej. Uczciwie trzeba jednak przyznać, że gdyby wiódł życie prostego proletariusza, nie miałby najmniejszych szans, żeby zostać liderem rosyjskiej socjaldemokracji. I z całą pewnością nie miałby czasu ani na pisanie książek i artykułów, ani na samokształcenie, a tym bardziej na wewnętrzzpartyjne rozgrywki.

Krakowska sielanka – bo trudno inaczej nazwać czas spędzony przez Lenina i towarzyszące mu kobiety w Krakowie – skończyła się gwałtownie w sierpniu 1914 roku, tuż po wybuchu I wojny światowej. Władze austriackie aresztowały go pod zarzutem szpiegostwa. Oficjalna propaganda komunistyczna przedstawiała ten epizod jako bardzo istotny etap biografii rewolucjonisty. „Lenin przebywa w więzieniu w Nowym Targu, obmyśla zadania i taktykę partii bolszewików w związku z zaczynającą się właśnie wojną imperialistyczną; rozmawia z uwięzionymi chłopami, udziela im porad prawnych, pisze dla nich petycje, oświadczenia itp.”^[55] – pisano. W rzeczywistości nic takiego nie miało miejsca, a więzienna „gehenna” Uljanowa trwała zaledwie dwa tygodnie (według Sebestyena – jedenaście dni). I wcale w tym czasie nie pomagał uwięzionym chłopom, bo jego towarzyszami w celi byli drobni złodzieje, pijacy oraz włóczędzy. Chociaż faktycznie doradzał im w kwestiach prawnych, zyskując w ich oczach szacunek i miano „byczego chłopca”. Wolność odzyskał po interwencji zaprzyjaźnionych z nim socjaldemokratów, w których gronie znaleźli się Viktor Adler, Feliks Kon i Jakub Hanecki. Udało im się przekonać Austriaków, iż Lenin jest

wprawdzie poddanym cara, ale jednocześnie zaprzysięgłym wrogiem caratu – i z pewnością nie szpieguje na rzecz znienawidzonego przez siebie reżimu. Prawdę mówiąc, nienawidził on każdej formy monarchii, ale uważał, że „carat jest stokroć gorszy od kajzerysty”. Po opuszczeniu więzienia Lenin uzyskał pozwolenie na wyjazd do Szwajcarii. Tym razem osiadł w Bernie, które w listach do siostry nazywał „nijkim, małym miasteczkiem”. Do wynajętego przez Uljanowów domu wkrótce zawitała także Inessa. Komunistyczni biografowie Lenina uparcie głosili, jakoby celem jej wizyty była praca zmierzająca do przygotowania rewolucji. Lenin miał zachęcać ją do wygłaszania wykładów, pomagać w przygotowywaniu odczytów i publikacji dla kobiet ze środowisk robotniczych oraz zlecać rozmaite zadania partyjne. Być może tak było, bo Armand pozostawała gorącą wyznawczynią ideologii marksistowskiej, ale skądinąd wiadomo też, że chodziła razem z Leninem i jego żoną na spacer i grała dla kochanka na fortepianie utwory Beethovena... Kiedy wyjechała, wciąż prowadziła z nim ożywioną korespondencję.

W marcu 1915 roku zmarła matka Nadii. Starsza pani tęskniła za ojczyzną i marzyła, żeby przed śmiercią wrócić do Rosji, co okazało się niewykonalne. Jej ciało zostało skremowane i pochowane na szwajcarskim cmentarzu. Prochy teściowej Lenina wróciły do Rosji dopiero w 1969 roku i spoczęły w nekropolii w ówczesnym Leningradzie. Rok po pani Krupskiej, w lipcu, odeszła na zawsze Maria Aleksandrowna Uljanowa, a co za tym idzie – skończyły się przysyłane przez nią pieniądze. Wprawdzie Nadia odziedziczyła skromny spadek po matce, ale nie wystarczało to na potrzeby Lenina, przyzwyczajonego do dostatniego życia. Krupska starała się dorobić, ucząc

rosyjskiego prywatnie, ale niewiele osób chciało zgłębiać mowę Puszkina. Jej mąż w końcu także zakasał rękawy i próbował zarabiać na życie publicystyką i odczytami, niestety były z tego marne grosze, a w związku z trwającą wojną skończyły się dotacje sponsorów i partyjne pieniądze nie docierały. W 1916 roku Uljanowowie przeprowadzili się do Zurychu, by zamieszkać w wyjątkowo obskurnym mieszkaniu, a stołowali się w równie obskurnej jadłodajni. Po kilku tygodniach udało im się przeprowadzić do lokalu o nieco wyższym standardzie, gdzie do dyspozycji mieli jedno żelazne łóżko, stół, przy którym jadali i pracowali, oraz kilka krzeseł.

Ciężka sytuacja bardzo martwiła Lenina. Zdawał sobie sprawę, że jest śledzony zarówno przez agentów Ochrony, jak i niemiecką policję, dlatego zachowywał daleko idącą ostrożność. Szwajcarska policja natomiast zupełnie go ignorowała. Nie chcąc wzbudzać podejrzeń ani podważać swojej pozycji w gronie bolszewików, Lenin i Nadieżda starali się unikać kontaktów z niemieckimi socjalistami, których w Zurychu nie brakowało. W zasadzie obracali się wyłącznie w wąskim gronie rosyjskich emigrantów, ale były wyjątki. Uljanow widywał się chociażby ze Stefanem Zweigiem, austriackim literatem i pacyfistą. Znany pisarz nie miał o Leninie najlepszego zdania, skoro po latach pytał retorycznie: „Jak ten zawzięty mały człowieczek [...] Lenin mógł stać się tak ważny?”^[56]. Otóż mógł – bo pomogli mu w tym Niemcy.

Rewolucyjny „ménage à trois”

Rosyjska armia w dobie I wojny światowej wprawdzie była liczna, ale realnie nie stanowiła militarnej potęgi. Jednak mimo to jeszcze w 1917 roku sprawiała Niemcom sporo kłopotów

na froncie wschodnim, a sytuacja państw centralnych po przyłączeniu się do wojny Stanów Zjednoczonych wyglądała bardzo źle. Władze Niemiec doskonale zdawały sobie sprawę, że Wielka Wojna, która z czasem zmieniała się w wojnę pozycyjną, jest przede wszystkim walką na zasoby. A dwaj najwięksi przeciwnicy, Rosja i Stany Zjednoczone, dysponowali niemal nieograniczonymi zasobami naturalnymi. Najprostszym wyjściem z sytuacji byłoby zatem wyeliminowanie jednego z nich, co w przypadku Stanów z różnych względów było niewykonalne, ale w przypadku osłabionej wojną i targanej niepokojami społecznymi Rosji wydawało się to stosunkowo łatwe, zwłaszcza że Niemcy gotowe były zapłacić za to każdą, nawet bardzo wygórowaną, cenę.

Lenin znalazł się w opcji zainteresowań niemieckiego wywiadu za sprawą wspomnianego wcześniej Parvusa już w 1915 roku, kiedy Ministerstwo Spraw Zagranicznych otrzymało od dziennikarza osiemnastostronicowe memorandum, w którym przedstawił on projekt zdestabilizowania Rosji od wewnątrz za pomocą grupy rewolucjonistów, którzy mogliby zorganizować serię sabotaży, strajków, a nawet buntów. Osłabione państwo skupione na walce z wrogiem wewnętrznym znacznie łatwiej można byłoby wyeliminować z działań wojennych. Pomysł przypadł do gustu niemieckim politykom, a Parvus nawet sam udał się do Szwajcarii, by osobiście poznać Lenina, który wydał mu się najlepszym człowiekiem do zorganizowania tego typu zadań. W jego oczach jawił się jako „znacznie bardziej stuknięty” niż reszta rosyjskich rewolucjonistów i głośniejszy od nich wypowiadał się przeciwko wojnie. Wtedy jednak nie udało się przeciągnąć Lenina na stronę państw centralnych, ale sytuacja uległa zmianie po rewolucji lutowej, która wybuchła 8 marca (23

lutego według kalendarza juliańskiego) w Piotrogradzie^[57], ówczesnej stolicy Imperium Rosyjskiego. Co ciekawe, Lenin początkowo potraktował wieści o jej wybuchu jako niemiecką propagandę, ale kiedy zorientował się, że faktycznie w Rosji ludność wyległa na ulice, był niepokieszony, że nie ma go w kraju. Car abdykował, a władzę przejął Rząd Tymczasowy, na którego czele stanął Aleksander Kiereński. Uljanow czym prędzej skontaktował się z bolszewikami na emigracji, w tym także z przebywającą w Norwegii Aleksandrą Kołłontaj, najwyższą rangą bolszewiczką w Skandynawii. Nawoływał do działania w celu rozpętania kolejnej, tym razem proletariackiej rewolucji, sam natomiast myślał gorączkowo nad sposobem dotarcia do Rosji. „Od chwili, gdy nadeszły wiadomości o rewolucji, Iljicz nie mógł sypiać, i oto po nocach układał najbardziej fantastyczne plany. Można polecieć samolotem. Ale o tym można było myśleć tylko w majaczeniach nocnych. Wystarczyło tę myśl wypowiedzieć, by ukazała się w całej pełni nieziszczalność, nierealność tego planu”^[58] – pisała Nadieżda. Wówczas do akcji ponownie wkroczyli Niemcy, korzystając z pośrednictwa Parvusa. Wcześniej Lenin odmówił przyjęcia jakichkolwiek pieniędzy, ale teraz pozbył się wszelkich skrupułów. Jak się okazuje, zdecydowana większość niemieckich polityków nie miała nawet pojęcia, kim on jest ani jaką ideologię wyznaje, ale dzięki zabiegom Parvusa i jemu podobnych panowało przekonanie, że można go wykorzystać w charakterze konia trojańskiego, który rozsądzi Rosję od środka.

Wieści o układzie zawartym przez Lenina z ultrapravicowymi niemieckimi politykami szybko rozeszły się pośród rosyjskich emigrantów. Wsiadających do pociągu rewolucjonistów żegnał na peronie wściekły tłum wyzywający ich od zdrajców, ale

na Ijliczu nie robiło to najmniejszego wrażenia. Od dawna propagował pogląd, iż w polityce nie ma miejsca na moralność, liczy się tylko skuteczność. Był zresztą gotowy przyjąć pomoc i pieniądze od każdego, bo tylko dzięki temu mógł wcielić w życie swoje rewolucyjne plany. I właśnie dlatego przystał na propozycję Niemiec. Jednak obawiając się ataku oponentów, zawczasu przygotował linię obrony, oskarżając Francję i Anglię o odmowę wydania jemu oraz jego współtowarzyszom wiz wjazdowych.

Tymczasem niemieccy politycy i wojskowi stratedzy starannie opracowali trasę przyjazdu Lenina do Rosji. Zamierzali wysłać go w podróż pociągiem, który ze względu na wciąż trwającą wojnę miał jechać do celu określoną drogą, pokonując przy tej okazji około 3,5 tysiąca kilometrów. Co więcej, każdy z pasażerów miał podpisać deklarację o świadomym podjęciu ryzyka. Jak się okazuje, Brytyjczycy dysponujący pręźnie działającym wywiadem wiedzieli o niemieckich planach związanych z Leninem, ale władze w Londynie nie podjęły w porę stosownych kroków. Kanałami dyplomatycznymi poinformowano tylko rząd Kiereńskiego o grupie rewolucjonistów zmierzających pociągiem w kierunku Rosji, ale nikt z członków gabinetu nie widział w nich realnego zagrożenia. Szef rosyjskiego MSZ, Paweł Milukow, uznał wręcz, iż Lenin, przyjmując pomoc od Niemców, ostatecznie skompromitował się w oczach swoich rodaków. Przyszłość miała dowieść, jak bardzo Milukow się mylił.

Wraz z Leninem do Rosji jechały trzydzieści dwie dorosłe osoby, w tym Nadia i Inessa, oraz kilkoro dzieci. Po przekroczeniu szwajcarskoniemieckiej granicy podróżnych zapakowano do niemieckiego wagonu pomalowanego na kolor zielony

i zaryglowano drzwi. Na odpoczynek mogli liczyć dopiero w Szwecji, gdzie zaoferowano im nocleg w luksusowym hotelu Savoy w Malmö. Dopiero tam porządnie się wyspali i najedli do syta. Lenin kupił sobie garnitur, parę czarnych butów, melonik oraz charakterystyczną ciemnoszarą robotniczą czapkę z daszkiem, która wkrótce stanie się jego znakiem rozpoznawczym.

Pociąg dotarł do celu, a więc na Dworzec Fiński w Piotrogradzie, 16 kwietnia 1917 roku (3 kwietnia zgodnie z kalendarzem juliańskim). Miejscowi bolszewicy zawczasu zadbali o należyte powitanie Lenina, które potem miało wejść do kanonu radzieckiej historiografii. Przywitały go dźwięki odegranej przez orkiestrę *Marsylianki* oraz stojący na baczność zrewoltowani marynarze. Wśród wiwatów tłumy Lenin zasiadł w wieżyczce czekającego na niego wozu pancernego i ruszył w miasto, a po drodze wygłaszał buńczuczne przemowy, w których nawoływał do kolejnej, tym razem proletariackiej, rewolucji. Nadieżda i Inessa promieniały ze szczęścia i dumy.

Pomimo entuzjastycznego przyjęcia poparcie dla bolszewików i samego Lenina było wówczas minimalne, a przygotowanie rewolucyjnego zrywu okazało się znacznie trudniejsze, niż sądzono. Znowu trzeba było sięgnąć po niemieckie pieniądze. Według współczesnych obliczeń Niemcy przekazały bolszewikom aż 50 milionów marek w złocie, co stanowi odpowiednik przeszło miliarda (!) współczesnych dolarów. Za te pieniądze Lenin zorganizował idealnie funkcjonującą maszynę propagandową, nawołując do obalenia rządu Kiereńskiego i wycofania się Rosji z wojny. Bolszewiccy agitatorzy rozdawali ludziom ulotki, a przy okazji każdemu płacili po 10 rubli. Trudno się dziwić, że ulotki rozchodziły się jak ciepłe bułeczki. A Niemcy zacierali ręce, spodziewając się rychłego zwycięstwa.

Tymczasem zaplanowany starannie na lipiec 1917 roku pucz, który miał być skorelowany z niemiecką ofensywą na froncie wschodnim, spalił na panewce. W dodatku rząd Kiereńskiego publicznie ogłosił, że Lenin jest niemieckim agentem. Aresztowano 2 tysiące bolszewików, a sam Lenin był przekonany, że nastał kres ich działalności. Wyznał nawet Trockiemu, że obawia się rozstrzelania. Rząd Kiereńskiego nie zdobył się jednak na bardziej radykalne rozwiązania, a Uljanowowi udało się zbiec do Finlandii. Niemcy byli wprawdzie rozczarowani, ale nie zaprzestali sponsorowania swojego agenta. Trzy miesiące później zorganizowano kolejny pucz, ale z większym powodzeniem – opłaceni przez bolszewików żołnierze przypuścili szturm na Pałac Zimowy, a obradujący tam wówczas Rząd Tymczasowy został aresztowany. Bolszewicy przejęli władzę, powołując w miejsce obalonego rządu Radę Komisarzy Ludowych. Wśród jej członków znaleźli się Lew Trocki oraz Józef Stalin, a na czele nowego organu stanął Lenin. Wywiązując się ze swoich wcześniejszych zobowiązań wobec dobroczyńców z Zachodu, zawarł separatystyczny pokój z Niemcami. Berlin przekonał się wkrótce, że wydane lekką ręką 50 milionów marek w złocie to bodaj najgorzej ulokowane fundusze w historii, bo wycofanie się Rosji z wojny nie uchroniło ich państwa przed sromotną klęską. Co gorsza, zamęt rewolucyjny ogarnął także ziemie niemieckie. Całą tę sytuację bardzo trafnie podsumuje po latach Winston Churchill, mówiąc: „Wojenni niemieccy przywódcy użyli przeciwko Rosji najbardziej zabójczego rodzaju broni. Przetransportowali Lenina w zapieczętowanym wagonie, niczym zarazek dżumy, ze Szwajcarii do Rosji”^[59].

Nigel Cawthorne uważa, że rewolucję październikową zaplanowało troje ludzi: Lenin, jego żona i kochanka. To właśnie

oni uformowali „zamknięty krąg władzy, który doprowadził do stworzenia Związku Sowieckiego, pierwszego na świecie państwa komunistycznego”^[60]. Faktem jest, że obie kobiety odegrały wówczas ważką rolę i były najbliższymi współpracowniczkami Lenina, wspierając go w misji tworzenia państwa, które dla mas pracujących miało być rajem na ziemi. Jak wiemy, tak się nie stało, a stworzony przez Uljanowa system okazał się jednym z najbardziej krwiożerczych reżimów w dziejach świata.

Przy tej okazji warto dodać, że wbrew temu, co wtłaczali opinii publicznej niegdysiejsi apologeti Lenina, nie był on wcale uosobieniem łagodności. Do historii przeszedł jego apel: „Każdy co dziesiąty winny pasożytnictwa zostanie rozstrzelany na miejscu... Musimy wzmóc siłę terroru... Rozstrzeliwać i wywozić... Zapoczątkować bezlitosny, masowy terror przeciw kułakom, popom i białogwardzistom...”^[61]. Bez mrugnięcia okiem unicestwiał jednostki, ale także całe społeczności i narody, nakazując chociażby eksterminację Kozaków; popierał też mordowanie wziętych do niewoli jeńców. Jego dziełem jest także gigantyczny aparat terroru w postaci osławionego Czeka (pełna nazwa: Wszechrosyjska Komisja Nadzwyczajna do Walki z Kontrrewolucją, Spekulacją i Nadużyciami Władzy), jak potocznie nazywano tajną policję Rosji Sowieckiej. Lenin nie miał żadnych obiekcji, żeby skazać na śmierć nie tylko samego zdetronizowanego cara Mikołaja II, ale także jego rodzinę, w tym kobiety i dzieci. Redakcja każdej gazety, która poważała się wydrukować artykuł krytyczny wobec nowej władzy, musiała liczyć się z zamknięciem. A krytyków nie brakowało. Nowe porządki nie podobały się chociażby Maksimowi Gorkiemu. „Klasa robotnicza nie może nie pojąć, że Lenin przeprowadza

jedynie pewien eksperyment na jej skórze i na jej krwi. [...] Lenin nie jest wszechmocnym magikiem, lecz zimnokrwistym oszustem, który nie będzie oszczędzał ani honoru, ani życia proletariatu. [...] Życie w całej jego złożoności jest Leninowi nieznane. Nie zna mas. Nigdy nie żył wśród nich, ale dowiedział się z książek, jak kazać masom stawać na tylnych nogach, jak łatwo rozniecać ich instynkty. Dla Lenina klasa robotnicza jest jak ruda żelazna dla hutnika. [...] Jestem nieufny wobec Rosjan u władzy – niedawni niewolnicy staną się nieokiełznanymi despotami, gdy tylko będą mieli okazję stać się panami swoich bliźnich”^[62]. Ale i jemu zamknięto usta: latem 1918 roku bolszewicki rząd zakazał druku gazety „Nowaja Żyzń”, na łamach której pisarz zamieszczał swoje artykuły. Opiewana przez komunistycznych ideologów dyktatura proletariatu okazała się zatem dyktaturą jednego człowieka – Włodzimierza Iljicza Lenina.

Z zachowanych źródeł wynika, że Nadieżda Krupska była przeciwniczką terroru i przemocy, aczkolwiek rzadko ważyła się przeciwstawiać swojemu mężowi. W 1908 roku, kiedy nikomu nie śniło się jeszcze zwycięstwo rewolucji, przysłuchiwała się rozmowie Lenina z Władimirem Adoratskim, który zapytał go, co po przeprowadzeniu przewrotu zrobi z urzędnikami starego systemu. Odpowiedź Uljanowa była oczywista: „Zapytamy tego człowieka: jaki jest twój stosunek do rewolucji? Czy jesteś za, czy przeciw? Jeśli będzie przeciw, to postawimy go pod ścianą. Jeśli będzie za – powitamy go z radością i poprosimy, żeby z nami współpracował”^[63]. Wtedy odezwała się Nadia, mówiąc: „No tak, i oczywiście wystrzelacie ludzi bardziej wartościowych, którzy będą mieli odwagę przyznać się do swoich poglądów”^[64]. Kiedy jej mąż zdołał zdobyć władzę, poważyła się jeden raz wstawić za jej zdaniem niesłusznie skazanymi na śmierć, w czym

wspierała ją siostra Lenina, Maria. Obie jednak wybiegły z gabinetu dyktatora ścigane jego wściekłymi wyzwiskami... Wiemy, że Nadia występowała w obronie prawa do istnienia prawosławnych i katolickich świątyń oraz klasztorów – pomimo że sama była ateistką. To głównie dzięki niej słynny monaster Miłosierdzia Bożego w Moskwie funkcjonował aż do 1926 roku, kiedy został zlikwidowany przez Stalina. Jednak całym sercem stała przy mężu i jako zdeklarowana marksistka pomagała budować nowe państwo. Mąż powierzył jej sprawy oświaty – od 1917 roku była członkinią Ludowego Komisariatu Oświaty, a w latach 1920–1929 przewodniczącą Głównego Komitetu Polityczno-Oświatowego. Podjęła się zadania stworzenia nowego systemu kształcenia, bo według niej szkolnictwo burżuazyjne było nie tylko nieudolne, ale wręcz „pozbawione umiejętności samodzielnego myślenia i zupełnie oddzielone od stawianych przez życie wyzwań”^[65]. Należało jej zdaniem stworzyć nowe placówki oświatowe, które będą narzędziami „rozwijania w dzieciach i młodzieży zrozumienia otoczenia oraz dążności i umiejętności stania się ludźmi pożytecznymi”^[66]. Absolwenci tych szkół mieli być ludźmi nowego typu, którzy potrafią pracować w kolektywie, mają poczucie odpowiedzialności za wykonywaną pracę i charakteryzują się samodyscypliną. Ideą Krupskiej było połączenie przedmiotów ogólnokształcących z pracą wytwórczą. Chciała rozwijać społeczne instynkty u dzieci i młodzieży dzięki zbliżeniu ich do „prawdziwego życia”, jakim według niej była egzystencja warstw robotniczo –chłopskich. Co jest o tyle dziwne, że ani ona sama, ani jej mąż nigdy nie mieli okazji takiego życia zaznać... Możemy się zżymać na poglądy Krupskiej, ale jednego nie można jej odmówić – dzięki jej działalności w ZSRR udało się

zwalczyć analfabetyzm i stworzyć podstawy do rozwoju nauki. Z drugiej jednak strony była autorką dzieła zniszczenia, określonego przez Gorkiego mianem „aktu intelektualnego wampiryzmu”, polegającego na usunięciu z bibliotek książek uznawanych przez nowy reżim za nieakceptowalne i szkodliwe. Ofiarą jej działań padły wówczas dzieła dziewięćdziesięciu czterech autorów, wśród których znaleźli się Kant, Kartezjusz, Schopenhauer, William James, Piotr Kropotkin i Ernst Mach.

Co ciekawe, Krupska zapisała się w historii również jako... propagatorka smoczków dla dzieci. Wprawdzie dzisiaj lekarze ich nie polecają, ale w czasach porewolucyjnych używanie smoczków uratowało życie milionom maleństw. Wcześniej matki, chcąc uspokoić niemowlaki, używały kulek zrobionych z ugniecionego chleba, które mogły zawierać pozostałości trującego sporyszu.

Inessa także zaangażowała się w budowę nowego państwa, i to całym sercem. Swoim zwyczajem prowadziła działalność na rzecz praw kobiet i współpracowała z Aleksandrą Kołłontaj przy tworzeniu Żenotdiełu, czyli urzędu do spraw kobiet, funkcjonującego przy Radzie Komisarzy Ludowych. Naczelnym zadaniem tego organu było zwalczanie analfabetyzmu wśród obywaterek państwa, szerzenie wiedzy na temat zdrowia kobiety i opieki nad dzieckiem, propagowanie pracy zawodowej wśród płci pięknej i działanie przeciwko seksualnemu wyzyskowi. Armand przewodniczyła również Pierwszej Międzynarodowej Konferencji Kobiet Komunistycznych, zwołanej w 1920 roku. Jeździła także do Francji, gdzie negocjowała warunki powrotu do domu rosyjskich żołnierzy, którzy znaleźli się tam na skutek wojennej nawałnicy, a ponadto pisywała artykuły do gazet. Nawał obowiązków sprawił, że spotykała się ze swoim kochankiem bardzo rzadko. Wciąż wierzyła w sens rewolucji,

która jednak odkryła przed nią swoje przerażające oblicze: głód, śmierć i bezmiar ludzkiego nieszczęścia, co zapewne wywołało u niej depresję, bowiem z jej ówczesnych notatek i listów do Lenina wieje porażającym smutkiem. W 1920 roku Armand znalazła się na skraju wyczerpania fizycznego i psychicznego, a osłabiony organizm był coraz mniej odporny. Pod koniec lata 1946 roku, przebywając w kaukaskim Biesłanie, zaraziła się cholera, którą zapewne udałoby się jej pokonać, gdyby nie była tak wyczerpana. Zmarła 24 września 1920 roku, przeżywszy zaledwie czterdzieści sześć lat.

Jej ciało na polecenie Lenina zostało sprowadzone do Moskwy i złożone w miejscu przeznaczonym dla najwybitniejszych działaczy komunistycznych – w murze kremłowskim. Jak można się domyślić, prawdziwa natura relacji łączącej zmarłą z przywódcą ZSRR na długo pozostawała tajemnicą. Jeszcze w 1980 roku, kiedy kręcono film *Lenin w Paryżu*, cenzura nakazała wyciąć scenę, w której główny bohater spotyka się z Armand na ławce w parku, co mogło sugerować, że łączy ich coś więcej niż przyjaźń i „partyjna robota”. Sam Lenin starał się, aby jego pozamałżeński związek pozostał tajemnicą, dlatego złożony przez niego na grobie ukochanej wieniec zdobiła wstęga z niewiele mówiącym napisem: „Towarzysze Inessie, W.I. Lenin”. Po śmierci Inessy jej młodsze dzieci trafiły pod opiekę Uljanowów i chociaż para nigdy formalnie ich nie adoptowała, praktycznie dorastały na Kremlu, a wakacje spędzały w Gorkach. Nadia do końca swych dni trzymała na swoim biurku fotografię kochanki męża.

Lenin nigdy nie przebolewał tej straty. Jak twierdzi Aleksander Sołżenicyn: „Inessa była jedynym człowiekiem na świecie, wobec którego odczuwał i uznawał swą zależność. Najmniejszą, gdy

pochłonięty był kolejną walką. Największą, kiedy bywali razem”^[67].

Troskliwa pielęgniarka

Traumatyczne doświadczenie, jakim było odejście Inesy, poważnie podkopało zdrowie Lenina, który i tak nie był w najlepszej formie. Jego kondycję nadszarpnęła nieudana próba zamachu, w wyniku której został poważnie ranny. Dramat rozegrał się 30 sierpnia 1918 roku po spotkaniu przywódcy z robotnikami w moskiewskiej fabryce Michelsona. Na wychodzącego z sali Lenina czekała Fanny Kapłan, młoda działaczka organizacji eserowców, jak potocznie nazywano członków stojącej w opozycji do bolszewików Partii Socjalistów-Rewolucjonistów (SR). Niespodziewanie dziewczyna wyjęła broń i oddała w kierunku Lenina trzy strzały. Wprawdzie nie trafiła w serce, ale zdołała umieścić w jego ciele dwie kule, zdaniem wielu – zatrute. Rannego przywódcę bezzwłocznie przetransportowano w bezpieczne miejsce, gdzie zajęli się nim lekarze, a zamachownicę pojmano. Została skazana na śmierć, a wyrok wykonano 3 września. Tymczasem lekarze orzekli, że dla bolszewickiego przywódcy będzie bezpieczniej, jeżeli kule pozostaną w jego ciele, a on sam dość szybko wrócił do zdrowia. Ów nieudany zamach zapoczątkował falę krwawego terroru, ale też przyczynił się do powstania wręcz religijnego kultu Włodzimierza Iljicza.

Przez pierwsze dwa lata po zamachu Lenin czuł się bardzo dobrze i intensywnie pracował. Jak zauważał Lew Trocki – wydawał się niezniszczalny. Ale Nadzieja, która była z nim na co dzień, widziała, że zмага się z nerwicą, bezsennością

i bezustannym stresem, czemu dodatkowo nie sprzyjał brak wypoczynku. Jego stan pogorszył się jeszcze po śmierci Inessy, a w 1921 roku Lenin zaczął uskarżać się na chroniczne zmęczenie i dotkliwe bóle głowy. W dodatku był przeczulony na punkcie hałasów, z czasem zażądał wręcz, żeby dzwonki w aparatach telefonicznych zastąpić świecidełkami na słuchawce. W mieszkaniu na Kremlu polecił zamontować dźwiękoszczelne ściany i wymienić podłogi na takie, które nie skrzypiałyby przy chodzeniu. Stan zdrowia przywódcy zaczął martwić jego współpracowników, którzy namówili go w końcu do wyjazdu na urlop. W podmoskiewskich Gorkach sprowadzono do niego specjalistów z Niemiec, którzy uznali, że przyczyną wszystkich problemów Uljanowa jest zatrucie ołowiem wywołane przez wciąż tkwiące w jego ciele kule. Ostatecznie Lenin dał się namówić na operację, podczas której udało się usunąć tylko jedną z nich, ale mimo to po zabiegu odzyskał wigor. Była to jednak cisza przed burzą – zaledwie po miesiącu jego stan gwałtownie się pogorszył. 29 maja 1922 roku Uljanow podczas wstawania z łóżka upadł na ziemię i zaczął wymiotować. Wezwani do niego lekarze rozłożyli bezradnie ręce – przywódca bolszewików doznał udaru, na skutek którego doszło do paraliżu prawej strony ciała. Krewnym i partyjnym dostojnikom medycy uparcie powtarzali, że dyktator wprawdzie ciężko zachorował, ale jest w pełni władz umysłowych, chociaż – jak odnotował neuropatolog profesor Kramer – chory nie był w stanie wykonać „najprostszych obliczeń arytmetycznych i utracił zdolność przywołania choćby kilku prostych zwrotów, zachowując w pełni swój intelekt”^[68]. Dość osobliwa diagnoza. Wierna Nadia wierzyła jednak, że z czasem nastąpi poprawa – cierpliwie uczyła go na nowo mówić i czytać, ale Lenin, zmęczony chorobą i brakiem poprawy, chciał odejść

na własnych warunkach. Już po pierwszym udarze prosił, aby podano mu truciznę – cyjanek potasu. Nadieżda odmówiła, lecz Stalin obiecał dostarczyć śmiertelny preparat. Ostatecznie jednak nie pomógł Leninowi w odejściu z tego świata, bo doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że jest na to jeszcze za wcześnie. Prawdę o kondycji Włodzimierza Iljicza znali tylko jego najbliżsi współpracownicy i krewni, zaś opinia publiczna była utrzymywana w błogiej nieświadomości. W prasie publikowano sygnowane przez najwyższych dostojników partyjnych artykuły, w których zapewniano, że Lenin wciąż pracuje, ale w ograniczonym zakresie. Dziwnym trafem żadna z gazet nie zamieszczała jego nowych zdjęć...

Tymczasem sam Lenin rzeczywiście wracał do zdrowia – jego mowa uległa poprawie, a po kilku tygodniach zaczął chodzić i poruszać prawym ramieniem. Miał jednak wciąż problemy z koncentracją i mógł pracować co najwyżej trzy godziny dziennie. Tymczasem władzę w partii przejął triumwirat: Stalin, Lew Kamieniew i Grigorij Zinowjew. Lenin, doskonale zorientowany w meandrach polityki, czuł, co się święci. Wyznał Nadii, że chyba niedługo zostanie odsunięty od kierownictwa partii. W październiku kilka razy pokazał się publicznie, ale był już cieniem dawnego siebie: „Ci, którzy widzieli go po raz pierwszy, mogli powiedzieć: «To ten sam stary Lenin». Ale dla innych takie złudzenie nie było możliwe. Zamiast skupionego Lenina, którego znali, człowiek, który stał teraz przed nimi, był ciężko dotknięty paraliżem, jego rysy pozostawały nieruchome i ogólnie sprawiał wrażenie automatu. Jego zwykły, prosty, szybki, pewny siebie sposób mówienia zastąpiły niepewne, urywane wypowiedzi. Niekiedy słowa umykały mu”^[69] –

zauważał Alfred Messmer, pamiętający Włodzimierza Iljicza z czasów, gdy ten mieszkał w Paryżu.

13 listopada 1922 roku Lenin po raz ostatni przemawiał publicznie. Na odbywającym się wówczas IV Kongresie Kominternu wygłosił mowę *Pięć lat rosyjskiej rewolucji i perspektywy rewolucji światowej*. Trwający przeszło godzinę wykład w języku niemieckim bardzo go wyczerpał i w efekcie w kolejnych dniach nastąpiły ataki paraliżu, co bynajmniej nie odciągnęło go od pracy. W dniach 24–26 grudnia podyktował *List do Zjazdu*, w którym zawarł swoje przemyślenia dotyczące przyszłości państwa i partii, jak również ewentualnego przejęcia władzy przez Stalina. „Towarzysz Stalin po objęciu stanowiska sekretarza generalnego skupił w swych rękach ogromną władzę i nie mam pewności, czy zawsze potrafi z tej władzy korzystać z należyłą ostrożnością”^[70] – przestrzegał.

Wciąż pozostawała otwarta sprawa schedy po Leninie, który nie wskazał swojego następcy. Polityczny testament sporządził dopiero między 22 grudnia 1922 roku a 2 stycznia 1923 roku, sukcesywnie dyktując go jednej ze swoich sekretarek, Marii Wołodiczewej. Na jego wyraźne życzenie treść dokumentu nie została ujawniona. Jak wspominała potem Wołodiczewa: „Na jego prośbę przepisano na maszynie pięć egzemplarzy. Jeden [...] zatrzymał dla siebie, trzy egzemplarze dano Nadzieździe Konstantinownej, a jeden sekretariatowi z oznaczeniem «ściśle tajne». Jego egzemplarz został dokładnie przepisany z jego końcowymi poprawkami i przekazany Marii Iljicznej. Trzy egzemplarze, które otrzymała N.K., również zostały poprawione. Brudnopisy spaliłam. Poprosił, żeby zapieczętowane koperty, w których znajdowały się egzemplarze, [...] zostały oznaczone w taki sposób, żeby mogły zostać otwarte przez W.I. Lenina albo

po jego śmierci przez Nadieżdę Konstantinowną”^[71]. Wprawdzie Włodzimierz Iljicz nie wskazał swojego następcy, ale przestrzegał towarzyszy przed oddaniem władzy Stalinowi: „Stalin jest zbyt brutalny i wada ta, która jest całkiem do zniesienia w naszym środowisku i w stosunkach między nami, komunistami, staje się nie do zniesienia na stanowisku sekretarza generalnego. Wobec tego proponuję towarzyszom, by zastanowili się nad sposobem przeniesienia Stalina z tego stanowiska i wyznaczyli na to miejsce innego człowieka, który niezależnie od wszystkich innych względów miałby tę przewagę nad tow. Stalinem, że charakteryzowałby się większą tolerancyjnością, większą lojalnością, większą uprzejmością, bardziej życzliwym stosunkiem do towarzyszy, mniej kapryśnym usposobieniem itd.”^[72].

Tymczasem Józef Wissarionowicz poczynął sobie coraz śmieiej i poważzył się nawet zwyzywać Nadię za to, że „nie chroni należycie Lenina, któremu lekarze zalecili kompletny spokój i wypoczynek”^[73]. Kiedy Krupska powiedziała o tym mężowi sześć tygodni później, Lenin postanowił pokazać Stalinowi jego miejsce w szeregu. Podyktował notatkę dla Stalina, z kopiami dla Zinowjewa i Kamieniewa. „Byliście tak grubiańscy, żeby wezwać moją żonę do telefonu i użyć wobec niej wulgarnego słownictwa. [...] Proszę Was zatem o przemyślenie, czy jesteście gotowi wycofać to, coście powiedzieli, i przeprosić, czy też wolicie, żeby stosunki między nami zostały zerwane”^[74]. Stalin odpowiedział zdawkowo, a Lenin, czytając otrzymany od niego liścik, doznał kolejnego udaru. Opiekująca się nim Nadia obawiała się najgorszego. Kolejne miesiące były dla Lenina pasmem wielkiego bólu i cierpienia, przerywanym okresami niewielkiej poprawy. 21 stycznia 1924 roku lekarze zaordynowali mu pobyt na świeżym powietrzu. Chorego posadzono na saniach i wywieziono na dwór,

a on sam wydawał się szczęśliwy z takiego obrotu sprawy. Po powrocie do domu Nadieżda podała mu filiżankę bulionu: „Pił spragniony i poczuł się nieco lepiej, ale wtedy [...] z jego gardła zaczął dobywać się charkot – pisała potem Krupska. – Charkot stawał się coraz głośniejszy. Oczy miały coraz bardziej nieprzytomny wyraz [...] chwilami jęczał głucho, dreszcz wstrząsnął jego ciałem, z początku trzymałam jego gorącą, mokrą dłoń, potem tylko patrzyłam, jak chustka robi się czerwona od krwi, jak piętno śmierci znaczy jego trupio bladą twarz. Profesor Foerster i doktor Jelistratow wstrzykiwali kamforę, próbowali zastosować sztuczne oddychanie, ale nic z tego nie wyszło, nie było już ratunku. Jako czas zgon przyjęto godzinę osiemnastą pięćdziesiąt 21 stycznia 1924 roku”.

We współczesnych opracowaniach czasem można spotkać się z opinią, jakoby Lenin umarł na syfilis. Tymczasem w ujawnionych po śmierci dyktatora dokumentach znajdują się dokładne opisy jego dolegliwości, a także diagnozy i opinie niemieckich neurologów, u których się leczył. Podobne zapiski pozostawił po sobie rosyjski neurolog, Kramer, który leczył Lenina po 1921 roku. Wynika z nich, że śmierć Uljanowa nastąpiła na skutek przebytych udarów oraz miażdżycy naczyń krwionośnych mózgu.

Lenin przed śmiercią wydał konkretne dyspozycje dotyczące swojego pochówku – chciał, aby jego ciało przewieziono do Piotrogradu i pochowano je obok jego matki i siostry Olgi na cmentarzu Wołkowskim. Na jego grobie miał stanąć prosty i niewyszukany nagrobek. Stalin miał jednak zupełnie inne plany i zignorował wolę zmarłego. Nie zwracając uwagi na protesty Krupskiej, postanowił, że ciało przywódcy zostanie zmumifikowane i wystawione na widok publiczny w specjalnie

do tego celu zbudowanym mauzoleum – jako obiekt kultu. Owdowiałej Krupskiej bardzo się to nie podobało: „Nie pozwólcie, by żałoba po Leninie przemieniła się w zewnętrzny kult jego osoby – prosiła partyjnych towarzyszy w notatce opublikowanej na łamach „Prawdy” – Nie stawiajcie mu posągów i pomników, pałaców jego imienia. Nie organizujcie wspaniałych obchodów ku jego pamięci. W swoim życiu przywiązywał niewielką wagę do takich rzeczy [...]. Jeśli chcecie uhonorować imię Włodzimierza Iljicza, budujcie żłobki, przedszkola, domy, szkoły, a – przede wszystkim – wypełniajcie jego dziedzictwo”^[75]. Nikt jej jednak nie słuchał..

Plan Stalina się powiódł. Dzień śmierci przywódcy ogłoszono dniem żałoby narodowej, Piotrogród przemianowano na Leningrad, a Symbirsk, rodzinne miasto Lenina, otrzymało nową nazwę – Uljanowsk. Na terenie całego kraju stawiano pomniki zmarłego wodza, drukowano jego dzieła i przemowy – w ten sposób rozpoczął się prawdziwy proces „leninizacji” życia intelektualnego i duchowego państwa. Kult przybrał na sile, kiedy w październiku 1930 roku ukończono budowę mauzoleum Lenina, gdzie w przeszklonym sarkofagu umieszczono jego zmumifikowane zwłoki. Krupska była tam tylko raz – przyszła zobaczyć ciało swojego męża w 1939 roku, na krótko przed swoją śmiercią. „On ciągle taki sam, a ja taka stara”^[76] – smutno westchnęła.

Owdowiała Nadieżda wciąż mieszkała na Kremlu razem z siostrą Lenina, Marią, ale zajmowane przez nią pomieszczenia znajdowały się daleko od biur rządzących. Przez kolejne cztery lata pracowała w Komisariacie Oświaty, z uporem godnym lepszej sprawy usuwając z radzieckich bibliotek „niebezpieczne” książki. Obserwując, jak znienawidzony przez nią Stalin, notabene

nazywający ją „cesarzową-wdową”, rośnie w siłę, otwarcie popierała Trockiego, a potem Grigorija Zinowjewa i Lwa Kamieniewa. Ale Józef Wissarionowicz wiedział, jak przywołać ją do porządku. Pewnego dnia w gniewie oznajmił jej buńczucznie: „Nie wtrącaj się! Bo inaczej powiemy partii i narodowi, kto naprawdę był żoną Włodzimierza Iljicza! Milcz, głupia! Bo zaraz mianujemy Fotijewą albo Artuchinę wdową po Leninie”^[77]. Wspomniane przez Stalina kobiety były sekretarkami zmarłego przywódcy, ale Nadieżda doskonale wiedziała, co jej adwersarz ma na myśli – wystarczy jedno jego słowo, żeby wymazać ją z oficjalnej biografii Lenina. A do tego nie mogła dopuścić. Wprawdzie Stalinowi udało się ostatecznie odsunąć wdowę po Uljanowie na boczny tor, ale wciąż odczuwał przed nią lęk. Doskonale zdawał sobie sprawę, że jeżeli Krupska wyjawia, jakie zdanie miał o nim Włodzimierz Iljicz, może mu tym naprawdę zaszkodzić. Tymczasem samej Nadieżdzie owa marginalizacja bardzo dokuczała. Wciąż była pełna energii i chęci do pracy – w styczniu 1939 roku przygotowywała do druku aż dwadzieścia artykułów i wygłosiła szesnaście prelekcji. Przygotowywała się nawet do udziału w zjeździe, czym wzbudziła niepokój Stalina.

27 lutego 1939 roku Krupska wyprawiła przyjęcie z okazji swoich siedemdziesiątych urodzin. Przybyło na nie wielu pisarzy, intelektualistów, dziennikarzy i nauczycieli akademickich. Stalin nie stawił się osobiście, ale przysłał jubilatce kwiaty, urzędową depeszę oraz tort biszkoptowy. Nadia początkowo wzbraniała się przed skosztowaniem ciasta, ale zdawała sobie sprawę, że jeżeli pozostawi je nietknięte, urazi tym dyktatora. W końcu się przełamała i zjadła spory kawałek. Jeszcze tego samego wieczoru zaczęła się skarżyć na bóle żołądka. Następnego dnia rano odeszła na zawsze.

Jako przyczynę zgonu podano zapalenie otrzewnej będące efektem krwaka w jelitach, ale pojawiły się plotki, jakoby została otruta na polecenie Stalina. Trucizna miała znajdować się w torcie albo w truskawkach, którymi dostojna jubilatka raczyła się w dniu swoich urodzin. Trudno dziś jednoznacznie orzec, co było przyczyną śmierci wdowy po Leninie. Krupska była przecież bardzo schorowana i śmierć mogła nastąpić z przyczyn naturalnych, z drugiej jednak strony wiemy, że w sowieckich laboratoriach zdołano opracować receptury aż dziewięćdziesięciu odmian trucizn...

Ciało wdowy po Leninie skremowano, a urnę z prochami umieszczono w kremlowskim murze.



1. Nadieżda Siergiejewna Allilujewa, druga żona Józefa Stalina w latach 1919–1932

2. Jekatierina „Kato” Swanidze, pierwsza żona Józefa Stalina w latach 1903–1907

Rozdział 2

Miłość i tyrania – kobiety w życiu Józefa Stalina

Syn Przewalskiego?

„Ten namiętny polityk nie miał innych słabostek. Nie gonił ani za pieniędzmi, ani za rozkoszą. Nie był kibicem sportowym i nie szalał za kobietami. Kobiety, poza jego własną żoną, mogły dla niego nie istnieć”^[1] – pisał o Józefie Stalinie Boris Gieorgijewicz Bażanow, radziecki działacz komunistyczny, który już w 1928 roku uciekł na Zachód, wybierając wolność i demokrację. Bażanow w latach 1923–1925 był osobistym sekretarzem Stalina, ale najwyraźniej nie zdążył go dobrze poznać. W przeciwnym razie nie pisałby o obojętności czerwonego tyra na wdzięki kobiece. Większości partnerek Stalina należałoby jednak współczuć, bo życie z nim, mówiąc oględnie, nie było usłane różami. Zdaje się, że jedyną kobietą, którą naprawdę kochał, była jego pierwsza żona, Jekaterina Swanidze – tak przynajmniej twierdzi większość biografów wodza. Nie wiemy jednak, jak potoczyłyby się losy tego małżeństwa, gdyby potrwało dłużej, bo piękna „Kato”, jak zwali ją bliscy, zmarła zaledwie rok po ślubie.

Przyszłego męża Jekaterina poznała w 1905 roku przez swojego starszego brata, Aloszę. Ten do zajmowanego przez nią i jej dwie starsze siostry mieszkania przyprowadził raz młodego rewolucjonistę, który miał razem z nimi zamieszkać. Młodzieńca miała na oku policja, należało zatem znaleźć mu lokum, w którym czułby się bezpiecznie, a mieszkanie sióstr Swanidze wydawało się idealne do tego celu. Znajdowało się w centrum gruzińskiego

Tyflisu, przy ulicy Freilińskiej 3, nieopodal placu Erywańskiego i tuż obok komendantury wojskowej. W dodatku było miejscem tłumnie odwiedzanym zarówno przez mieszkańców miasta, jak i przyjezdnych, ponieważ trzy siostry Swanidze prowadziły tam pracownię krawiecką pod szyldem Atelier Hervieu. Najlepszymi ich klientkami były żony miejscowych generałów, więc któż szukałby tam wojujących komunistów!

Pomimo że Alosza Swanidze był bolszewikiem i miał się za człowieka postępowego, nigdy by nie dopuścił, aby jakikolwiek mężczyzna zamieszkał w domu jego sióstr, gdyby najstarsza z nich, Aleksandra, w rodzinie zwana Sasziko, nie była zamężna. Obecność jej oraz jej męża, Michaiła Monoselidzego, zresztą także bolszewika, stanowiła wystarczającą gwarancję, że reputacja dwóch młodszych panien Swanidze, Marii, zwanej Mariko, i Jekateriny, nie zostanie narażona na szwank. Nowy lokator, Iosif (Józef) Wissarionowicz Dżugaszwili, bo tak właśnie brzmiało jego nazwisko, dzięki uprzejmości kolegów zyskał więc nie tylko wygodne lokum, w którym mógł prowadzić swoją działalność, w owym czasie polegającą głównie na planowaniu zbrojnych akcji terrorystycznych, ale mógł także cieszyć się obecnością pięknych dziewcząt.

„I tak w 1905 roku Alosza zaprosił do naszego mieszkania kolegę, którego wszyscy uważali za przywódcę frakcji bolszewickiej – wspominała po latach Sasziko. – Był biednie ubrany, szczupły, ze śniadą cerą i twarzą naznaczoną przez ospę, drobny i niepozorny: Soso Dżugaszwili”^[2]. Ani ona sama, ani jej mąż nie przypuszczali, że ten niewysoki, bo mierzący niespełna 1,68 metra wzrostu, mężczyzna nie tylko zwiąże się z ich rodziną, ale w przyszłości zasłynie jako jeden z najbardziej krwawych

tyranów, zbrodniarzy i ludobójców w dziejach świata. Historia miała go zapamiętać jako Józefa Stalina.

Jak się okazuje, „Stalin” nie było prawdziwym nazwiskiem bohatera niniejszego rozdziału, ale jednym z jego wielu pseudonimów. Zaczął go używać około roku 1912 roku, a naprawdę nazywał się Iosif Wissarionowicz Dżugaszwili. Urodził się w grudniu 1878 roku, ale dzienna data jego przyjścia na świat budzi do dziś kontrowersje. Według jednych był to 6 grudnia, podczas gdy oficjalne biogramy podają 9 grudnia. Są to daty zgodne z obowiązującym w imperium Romanowów kalendarzem juliańskim; w przypadku obowiązującego na Zachodzie kalendarza gregoriańskiego byłyby to odpowiednio: 18 i 21 grudnia. Jak się okazuje, sam Stalin był twórcą owych nieścisłości. Chciał w ten sposób wprowadzić zamieszanie w prowadzonej przez Ochronę dokumentacji, co mu się zresztą udało. Potem, kiedy stanął na czele państwa, które porzuciło kalendarz juliański na rzecz gregoriańskiego, zdecydował, iż w jego dokumentach oraz oficjalnych biogramach znajdzie się data 21 grudnia. I właśnie w ten dzień uroczystie obchodzono urodziny wodza, które przekształciły się w święto państwowe.

Zdecydowana większość biografów Stalina podaje, iż na chrzcie otrzymał on imię Iosif. Rosyjski historyk, Oleg Khlevniuk, cieszący się zasłużoną opinią najlepszego współczesnego biografą tego dyktatora, twierdzi zaś, że prawdziwe imię generalissimusa brzmiało Ioseb, a Iosfiem został, „gdy zaczął poruszać się głównie po świecie rosyjskojęzycznym”^[3].

Nie ma za to najmniejszych wątpliwości co do miejsca urodzin Stalina, który przyszedł na świat w gruzińskim Gori i do końca życia mówił po rosyjsku z silnym gruzińskim akcentem. Był zresztą wyczekiwany i wymodlonym dzieckiem – jego rodzice,

Wissarion „Beso” Dżugaszwili i Jekatierina „Keke” Geładze (spotyka się także pisownię Geladze), mieli wcześniej dwóch synów, ale obaj umarli w niemowlęctwie. Głęboko wierząca Keke bała się, że kolejne dziecko także zostanie jej zabrane z wyroku opatrności, dlatego kiedy tylko zaszła w ciążę, modliła się do Stwórcy, aby tym razem powiść zdrowe dzieciątko. Wydawało się, że Bóg nie wysłuchał jej modlitw, chłopiec był bowiem słabowity i wątły, w dodatku urodził się ze zdeformowaną stopą – drugi i trzeci palec u jego lewej stopy były ze sobą zrosnięte. Wspomniana deformacja była zresztą dla Stalina przez całe życie kwestią bardzo wstydliwą. Narodziny chłopca wprawdzie niebywale ucieszyły rodziców, ale ku niekłamanemu strapieniu Keke – nie wyleczyły jej małżonka ze zgubnego nałogu pijaństwa, w który wpadł, zapijając swoją rozpacz po stracie dwóch starszych synów.

Kiedy Dżugaszwili oświadczył się o jej rękę, Keke nie posiadała się ze szczęścia – los zesłał jej przystojnego i mającego dobry fach narzeczonego. Beso założył własny warsztat szewski, w którym zatrudnił nawet czeladników, młodym małżonkom wiodło się więc bardzo dobrze, a w ich domu nigdy nie brakowało masła – co często podkreśla w swoich wspomnieniach matka Stalina. Beso, jak wspominała jego żona: „wydawał się dobrym, rodzinnym człowiekiem [...]. Wierzył w Boga i zawsze chodził do cerkwi”^[4]. I zapewne taki był naprawdę, ale traumatyczne przeżycia, jakimi były zgony jego dwóch małych synów, skłoniły go do zbyt częstego sięgania po kieliszek, przez co oddalił się od rodziny i od Cerkwi.

Pogłoski o zamożności i dostatku, w jakim żyli rodzice Stalina, mogły poważnie nadszarpnąć jego reputację jako wodza proletariatu. Ale on nigdy nie wypierał się swojego pochodzenia

i otwarcie mówił, iż jego ojciec był „wyzyskiwaczem”, ponieważ zatrudniał czeladników, a jego rodzinie „nie żyło się źle”. Bycie synem wyzyskiwacza nie było jednak najgorszą obelgą dotyczącą jego pochodzenia – według wielu Stalin wcale nie był biologicznym synem Beso! Kim był zatem ojciec następcy Lenina? Jedni mówili, iż to niejaki Jakow „Koba” Egnataszwili, inni wskazywali na oficera Damiana Dawriczewy, na popa Christofora Czarkwianiego, a jeszcze inni opowiadali się za polskim przyrodnikiem, Mikołajem Przewalskim, do którego radziecki przywódca był uderzająco podobny. Jeżeli faktycznie nadobna Keke miała problemy z dochowaniem wierności małżeńskiej, to najbardziej prawdopodobnym kandydatem na biologicznego ojca Soso wydaje się pierwszy z wymienionych. Bogaty kupiec, a zarazem zapaśnik, traktowany przez mieszkańców Gori jak celebryta, był drużbą na ślubie rodziców Stalina. Z kolei Mikołaj Przewalski miał zawitać do Gori, kiedy na wieść o śmierci swojej matki pośpiesznie wrócił z wyprawy na Daleki Wschód. Poznał wówczas piękną panią Dżugaszwili, a dziewięć miesięcy później narodził się Stalin. O tym, że jej dziadek był synem słynnego podróżnika, była przekonana nawet wnuczka dyktatora, Galina, która twierdziła, iż Przewalski przez pewien czas przesyłał Dżugaszwilim pieniądze, jej zdaniem przeznaczone na utrzymanie małego Iosifa. W wersję o tym, że Stalin był synem Przewalskiego, wierzył sam Nikita Chruszczow, który mówił Gomułce, że jego poprzednik na Kremlu był Polakiem.

Teza o polskich korzeniach dyktatora skłoniła nawet rosyjski „Newsweek” do przeprowadzenia badań DNA w celu ustalenia pochodzenia generalissimusa. W tym celu pobrano próbki od potomków Stalina i krewnych Przewalskiego, a konkretnie

od wnuka Stalina – dyrektora teatru, Aleksandra Burdonskiego, oraz od chemika Nikołaja Przewalskiego, potomka brata podróżnika, jako że ten nie doczekał się potomstwa. Wynik badań ostatecznie obalił tezę o pochodzeniu dyktatora od słynnego odkrywcy. Zdaniem współczesnych badaczy przyczyny fizycznego podobieństwa między przyrodnikiem i krwawym dyktatorem należałoby szukać nie tyle w biologii, ile... w sztuce. Okazuje się bowiem, że Boris Nikołajewicz Karpow, autor portretów wielu przywódców radzieckich, malując w 1946 roku portret Stalina, który potem stał się najczęściej publikowaną, a co za tym idzie, także najbardziej znaną podobizną dyktatora, nieco „podrasował” wizerunek przywódcy. Znacznie zmiękczył jego kaukaskie rysy, nadał jego twarzy bardziej owalny kształt i zmniejszył nos, na skutek czego niechcący upodobnił generalissimusa do Przewalskiego. Zagadką jest natomiast, dlaczego Stalin nigdy nawet nie starał się zdementować plotek o swoim rzekomym biologicznym ojcu. Zdaniem niektórych biografów było to działanie celowe, bo dyktator pragnął, aby – jak w przypadku dwóch wielkich rosyjskich władców, Iwana IV Groźnego i Piotra Wielkiego – jego pochodzenie obrosło legendą. Poza tym nie w smak mu było, że jego ojcem jest szewc-wyzyskiwacz, w dodatku alkoholik.

Stalin nie był synem Przewalskiego, ale bynajmniej nie oznacza to, że jego biologicznym ojcem był Beso. Keke raczej nie należała do kobiet wiernych jednemu mężczyźnie. Nina Beria, żona Ławrientina, która znała dość dobrze panią Dżugaszwili, wspominała, że sędziwa już Keke w rozmowach w cztery oczy namawiała ją, aby wzięła sobie kochankę, najlepiej młodszego. „Kiedy byłam młoda, sprzątałam dom dla gości, a jeśli spotkałam przystojnego chłopca, nie marnowałam okazji”^[5]. Pogłoski

o niewierności małżonki dotarły do Beso i przyczyniły się do pogłębienia jego nałogu, a przy tym wpłynęły na jego stosunek do jedynego syna, na którym wyładowywał swoje frustracje. Nierzadko nazywał go bękartem i znęcał się nad nim fizycznie. Pewnego razu tak mocno rzucił synem o podłogę, że przez kilka kolejnych dni chłopiec sikał krwią... Jekaterina zdobyła się w końcu na odwagę i odeszła od męża, który z czasem stawał się coraz brutalniejszy. Matka robiła, co mogła, by zrekompensować dziecku złe traktowanie przez ojca, ale i ona zauważyła niekorzystne zmiany w zachowaniu małego Soso, który pewnego dnia, stając w jej obronie, rzucił w ojca nożem. Z wiekiem zrobił się krnąbrny i agresywny, a zmartwiona Keke, chcąc wyplenić te cechy u syna, stosowała wobec niego kary fizyczne. Z całą pewnością przemoc, jakiej doświadczał w dzieciństwie przysły tyran, sprawiła, że uwierzył w jej rolę wychowawczą i traktował ją jako użyteczny środek sprawowania władzy.

Po odejściu od męża Keke wyprowadziła się do jednego ze swoich braci, ale Beso obiecywał poprawę i sprowadził ją do domu. Jak można się domyślić – nie na długo. Kobieta wkrótce znowu porzuciła męża, tym razem na dobre. Schronienie znalazła u... ojca Czarkwianiego, co wzmogło plotki dotyczące pochodzenia Soso z nieprawego łoża. Przyczyną pogłębiającego się konfliktu między małżonkami była między innymi odmienna wizja przyszłości ich jedynego syna – Beso pragnął, by chłopiec nauczył się dobrze płatnego rzemiosła i został szewcem, ale Keke dostrzegła w jedynaku ponadprzeciętną inteligencję i zapłał do nauki, dlatego postanowiła go kształcić. Biorąc pod uwagę dalszy rozwój wypadków, należy żałować, że nie pozwoliła Beso wyuczyć Iosifa na szewca...

Według części biografów Stalin do końca życia żywił niechęć do Keke za to, że skazała go na los nieślubnego dziecka, bo sam z czasem uwierzył, że pochodzi z nieprawego łoża. Miał jej też za złe częste bicie, dlatego jako dorosły człowiek nie utrzymywał z nią serdecznych relacji. Kiedy wybrał drogę zawodowego rewolucjonisty, na dobre wyprowadził się z rodzinnego domu i do końca życia matki widział się z nią zaledwie cztery lub pięć razy – po raz ostatni w 1935 roku. Nie można jednak powiedzieć, że ją zaniedbywał – po dojściu do władzy umieścił ją w pałacu na Kaukazie, dawnej siedzibie carskiego namiestnika, a opiekę nad nią powierzył jednemu ze swoich najbliższych współpracowników – Berii. Pani Dżugaszwili zmarła 13 maja 1937 roku, przeżywszy siedemdziesiąt dziewięć lat. Zgodnie z wolą syna została pochowana w zaszczytnym miejscu – Panteonie Mtacminda, zwanym również Panteonem Pisarzy i Osób Publicznych, w Tbilisi, gdzie spoczywają wyłącznie wybitni Gruzini, ale sam Stalin nie przyjechał na jej pogrzeb ani nie odwiedził jej grobu.

Zbuntowany seminarzysta

„Kiedy miałem dziesięć lat [...] mój ojciec stracił wszystko i został proletariuszem – mówił Iosif Wissarionowicz w 1938 roku. – Przez cały czas przeklinał swój los, ale – dodał żartem – został proletariuszem, więc jego ruina wyszła mi na dobre! Kiedy miałem dziesięć lat, byłem szczęśliwy, że stracił wszystko!”^[6] Jest w tych słowach sporo fanfaronady komunistycznego przywódcy, przecież żadne dziecko nie byłoby uszczęśliwione takim obrotem sprawy. Matka Iosifa była przerażona – warsztat był także źródłem utrzymania jej i jej syna, a teraz perspektywa

zapewnienia dziecku odpowiedniej edukacji oddalała się coraz bardziej. Wprawdzie ona sama podjęła pracę praczki, ale zarobione w ten sposób pieniądze wystarczały tylko na utrzymanie. Iosif nauczył się czytać i pisać w swoim ojczystym języku szybciej niż inne dzieci, ale żeby myśleć o dalszym kształceniu, musiał nauczyć się rosyjskiego. Na szczęście ojciec Czarkwiani zgodził się, aby chłopiec pobierał nauki razem z jego synami.

Keke zapisała syna do cerkiewnej szkoły w Gori, a ponieważ przyjmowano tam wyłącznie synów duchownych, skorzystała z pomocy Czarkwianiego, który zaświadczył, że ojciec Iosifa był diakonem. Egzaminy wstępne w 1890 roku Soso zdał tak dobrze, że od razu przyjęto go do drugiej klasy. Sytuacja samej Keke także uległa poprawie – Jekatarina znalazła pracę w sklepie sióstr Kulidżanawych, które postanowiły otworzyć pracownię krawiecką dla pań w Gori i szukały wykwalifikowanych krawcowych. Dostała zatem dobrze płatną posadę i pracowała tam przez kolejne siedemnaście lat.

Soso doskonale radził sobie w szkole, a swoim zachowaniem budził respekt rówieśników, którzy – jak wspominał jeden z nich – dostrzegali w nim coś „niedziecięcego” i „niezwykle żarliwego”. Z całą pewnością już jako dziesięcioletek odznaczał się wyjątkowym magnetyzmem. Matka jednak ciągle się o niego martwiła, bo chłopiec był słabego zdrowia i łapał każdą infekcję. W 1884 roku zachorował na ospę. Wprawdzie przeżył, ale choroba pozostawiła trwałe ślady na twarzy i dłoniach, czemu zawdzięczał swój późniejszy pseudonim – „Czopura” („Ospowaty”). Już krótko po zapisaniu się do szkoły otarł się o śmierć – kiedy razem z kolegami bawił się w cykora, czepiając się osi pędzących powozów i bryczek, jeden z pojazdów go potrącił.

Nieprzytomnego Soso przyniesiono do domu. Wprawdzie wydobrzał i wrócił do zdrowia, ale wypadek pozostawił mu kolejną „wstydliwą” pamiątkę – sztywną lewą rękę. Uchroniło go to zresztą od poboru do wojska. W 1890 roku doznał kolejnego wypadku – został potrącony przez powóz. Tym razem odniósł na tyle poważne obrażenia, że trafił do szpitala i stracił kilka miesięcy szkoły. Wypadek poważnie nadszarpnął jego zdrowie i pozostawił ślad w postaci ciężkiego chodu, któremu Stalin zawdzięczał inny przydomek – „Geza”, czyli „Konik”.

W szkole Soso był grzecznym, wzorowym uczniem, najlepszym w swojej klasie. Ale był też typowym Gruzinem, mieszkańcem Gori, gdzie praktykowano tradycję walk ulicznych, urządzanych zgodnie z ustalonymi od wieków regułami. Sędziami z reguły byli... miejscowi popi, a obowiązki te pełnili pijani w sztok. Zdaniem wielu biografów Stalina na jego osobowość wpłynęła zarówno domowa przemoc, jak i kultura siły panująca w Gori za czasów jego dzieciństwa. Na ulicach tego wielokulturowego i wielonarodowego miasta odbywały się zarówno bójki uliczne, jak i turnieje zapaśnicze oraz regularne wojny młodzieżowych gangów. Młody Dżugaszwili wkrótce dał się poznać jako jeden z najgorszych chuliganów – uzbrojony w łuk i procę własnej roboty cały wolny czas spędzał na ulicy, dając się nieźle we znaki mieszkańcom Gori. Na swoim koncie miał nawet podpalenie sklepu.

Soso mógł rozrabiać na ulicy, ale w szkole – jak wspomniano – był pilnym uczniem. Zbierał doskonałe oceny z przedmiotów ogólnokształcących i brylował na lekcjach muzyki. Dorabiał sobie nawet jako śpiewak na weselach. W dodatku był głęboko wierzącym, pobożnym chłopcem i nie opuszczał żadnego nabożeństwa, namawiając do uczestnictwa w nich pozostałych

uczniów. Służył wraz z innymi do mszy i pięknie czytał psalmy. Poza tym był uzdolniony plastycznie – nieźle malował, a kiedy został członkiem zespołu amatorskiego teatru działającego przy szkole, wykazał się niemałym talentem aktorskim. Wówczas też zaczął pisać swoje pierwsze wiersze.

Kiedy w 1890 roku Soso na skutek wypadku trafił do szpitala, jego ojciec skorzystał z okazji, zabrał go stamtąd i umieścił jako czeladnika w zakładzie Adełchanowa, w którym sam pracował. Był to jedyny czas w życiu przyszłego generalissimusa, kiedy miał on okazję zakosztować ciężkiej, fizycznej pracy i losu proletariusza. Wkrótce jednak do akcji wkroczyła Keke, która zjawiała się w Tyflisie razem z nauczycielami Soso oraz Czarkwianim i Egnataszwilim. Dżugaszwili ostatecznie uległ i przysiągł, że nigdy więcej nie zabierze Soso ze szkoły, ale zastrzegł przy tym, że nie da jego matce nawet kopiejki na utrzymanie jedynaka. I słowa dotrzymał, ale nauczyciele placówki w Gori przyznali Iosifowi stypendium.

Wkrótce jednak do głosu doszła buntownicza natura młodego Gruzina. Młody Dżugaszwili wprawdzie nadal dobrze się uczył, ale zainteresował się losem biedoty, co obudziło w nim zwątpienie w boże miłosierdzie i sprawiedliwość, a z czasem także wywołało kryzys wiary. Gdy wpadło mu do rąk wiekopomne dzieło Darwina *O powstawaniu gatunków*, przeczytał je w ciągu jednej nocy, a potem oznajmił kolegom z seminarium, że Bóg nie jest niesprawiedliwy, bo go po prostu nie ma...

Był to też czas pierwszego erotycznego zauroczenia w jego życiu. Przyszły dyktator zakochał się w córce Czarkwianiego, której pomagał w nauce rosyjskiego. Nie wiemy, czy dziewczyna

odwzajemniała uczucie, ale z pewnością była to relacja wyłącznie platoniczna.

W 1892 roku Stalin był uczestnikiem drastycznego wydarzenia, które zdaniem większości jego biografów wywarło wielkie wrażenie na przyszłym dyktatorze. Otóż 13 lutego wraz z innymi uczniami cerkiewnej szkoły był świadkiem egzekucji. Było to celowe działanie nauczycieli i wychowawców, którzy chcieli obudzić w wychowankach respekt przed władzą cara. Jak się okazało, skazańcy byli chłopami, których na drogę przestępstwa popchnęła bieda – ukradli krowę, a potem zabili ścigającego ich policjanta, za co zostali skazani. Soso był oburzony – uznał ich za ofiary ucisku, a samą karę śmierci za pogwałcenie piątego przykazania. Tymczasem pod szafotem stał pop z wielkim krzyżem... Zdaniem niektórych badaczy uczestnictwo w egzekucji miało obudzić w Stalinie mordercze instynkty, ale ze wspomnień jego samego wynika, że żywił wówczas jedynie współczucie wobec skazańców. Potem, stojąc na czele państwa, bez mrugnięcia okiem skazywał tysiące ludzi na śmierć, ale nigdy nie uczestniczył osobiście w żadnej egzekucji. Co ciekawe, w tłumie gapiów był także pewien dziennikarz, który potem okaże się najbliższym współpracownikiem dyktatora i piewcą socjalizmu – Maksim Gorki.

Po ukończeniu nauki w cerkiewnej szkole w 1893 roku Soso, posłuszny woli matki, wstąpił do seminarium w Tyflisie. Placówka, nazywana przez absolwentów i uczących się tam chłopców Kamiennym Workiem, w niczym nie przypominała poprzedniej, a panujący w niej rygor kojarzył się z dziewiętnastowiecznymi angielskimi szkołami z internatem. Każdy dzień wyglądał tak samo: seminarzyści wstawali o godzinie siódmej rano, ubierali mundurki i szli na modlitwy

do szkolnej kaplicy, po czym otrzymywali herbatę i udawali się do klas na lekcje trwające do godziny drugiej. O szesnastej jedli obiad i kolejne półtorej godziny spędzali dowolnie, wówczas też mogli wychodzić na zewnątrz. Kolację spożywano o godzinie ósmej wieczorem, potem kontynuowano naukę, a o dziesiątej, po wieczornej modlitwie, wszyscy kładli się do łóżek. Młodzi i pełni energii chłopcy najgorzej czuli się podczas niedzielnej mszy, która ciągnęła się w nieskończoność, w dodatku w jej trakcie nie mogli siedzieć... Jak zauważał Trocki, carskie seminaria „sływały z dzikości obyczajów, średniowiecznej pedagogiki i prawa pięści. Wszystkie występki zakazane przez Pismo Święte pleniły się w tej krynicy pobożności”^[7]. Wśród owych występków poczesne miejsce zajmował homoseksualizm.

Metody stosowane przez pedagogów odniosły odwrotny skutek od zamierzonego – Kamienny Worek stał się istną wylęgarnią ateistów, do których zaliczał się także młody Dżugaszwili. Z czasem Soso stracił zainteresowanie nauką na rzecz poezji. Jego wiersze, podpisane pseudonimem „Soselo”, wydrukowała nawet gazeta „Iweria” („Gruzja”). Co więcej, utwory nastoletniego seminarzysty zachwyciły gruzińskiego poetę, księcia Ilję Czawczawadzego. Należy zatem żałować, że w przypadku Stalina poezja przegrała z rewolucją. Choć okazuje się, że jednak niezupełnie, bo dyktator oszczędzał nieprawomyślnych, lecz utalentowanych literatów w rodzaju Bułhakowa czy Mandelsztama, doceniając ich geniusz. Miał też osobliwy stosunek do twórczości Dostojewskiego, którego podziwiał jako „wielkiego psychologa”, ale zakazał wydawania jego dzieł, bowiem uważał, iż wywierają one zły wpływ na młodzież.

Władze szkolne również zakazywały czytania nieprawomyślnych książek, które jednak krążyły potajemnie wśród uczniów. Soso zaczytywał się wówczas w Czechowie, Gogolu i Wiktorze Hugo. Tołstoja wprawdzie podziwiał, ale jak mówił – był znudzony jego chrześcijaństwem. Wśród lektur nie mogło zabraknąć dzieł literatury gruzińskiej, w tym zakazanej powieści Aleksandra Kazbegiego *Ojcobójca*, opowiadającej o losach legendarnego kaukaskiego bandyty imieniem Koba, gruzińskiego Robin Hooda. Bohater powieści stał się wręcz idolem Stalina, który jako rewolucjonista będzie się posługiwał pseudonimem „Koba”.

W 1892 roku Soso po raz pierwszy zetknął się z socjalistami – zrzeszonymi w Trzeciej Grupie, gruzińskiej partii socjalistycznej założonej przez byłego seminarzystę Silibistro „Silwę” Dżibladzego i szlachcica Noja Żordanijego. Soso natychmiast został gorliwym wyznawcą ideologii marksistowskiej. W sierpniu 1898 roku przysły dyktator wstąpił do lokalnego odłamu Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji (SDPRR), która z czasem, po wielu podziałach, przekształciła się w partię bolszewicką. Do zakazanych książek gorliwie czytanych przez seminarzystów dołączyły teraz dzieła Marksa i słusznie nazywanego ojcem rosyjskiego marksizmu – Plechanowa. Sam Soso coraz odważniej manifestował swoje przekonania, a pewnego dnia poważył się na czyn niebywały – na oczach innych seminarzystów roztrzaskał starą ikonę i oddał na nią mocz... Mniej więcej w tym samym czasie Stalin stracił zainteresowanie szkołą i odtąd nie był już najlepszym uczniem seminarium. Informacje o jego wyczynach dotarły w końcu do Keke, która postanowiła osobiście przemówić synowi do rozsądku. Pojechała do Tyflisu, ale nic nie wskórała – Stalin

uśpił jej czujność, zapewniając, że zostanie popem. Uspokojona Keke wróciła do domu, ale tymczasem jej syn otwarcie ogłosił się ateistą, okazywał brak szacunku wobec duchownych, wychodził z modlitw i spóźniał się na posiłki. Po latach chełpił się przed partyjnymi towarzyszami, że wyrzucono go z seminarium za przekonania marksistowskie, ale przyczyna jego relegowania z uczelni była zupełnie inna. Z zapisu w dzienniku szkolnym z maja 1899 roku wynika, że Soso został relegowany z seminarium za niestawienie się na egzaminach, ale przyczyną usunięcia go ze szkoły mogła być także podwyżka chesnego za studia. Zdaniem biografy Stalina, Simona Sebaga Montefiore, sprawa miała drugie dno. Miał on wplątać się wówczas w romans, którego owocem było nieślubne dziecko, córka Pasza. Biograf dyktatora znalazł list, który dyktator otrzymał w 1938 roku od ciotki Paszy, siostry jej matki, Praskowii Michajłowskiej. Kobieta pisała, że Pasza wyrosła na prawdziwą piękność, została maszynistką i nawet udało się jej dobrze wyjść za mąż, tak się jednak pechowo złożyło, że szybko owdowiała, a ponieważ jej matka również zmarła, dziewczyna pozostała bez środków do życia. Nie wiadomo, jak na te wieści zareagował dyktator, można też podejrzewać, że nadawczyni chciała po prostu naciągnąć Stalina na pieniądze, ale Montefiore zwraca uwagę, iż Soso przechowywał ten list w archiwum aż do swojej śmierci. Fakt posiadania nieślubnego dziecka mógł znacząco przyczynić się do decyzji o relegowaniu Dżugaszwilego z seminarium.

Jak się można domyślić, Keke nie była zadowolona z tego obrotu spraw i do końca życia nie mogła przeboleć, że jej ukochany syn zboczył z obranej przez nią drogi, a do tego zerwał z Kościołem. Kiedy Soso został sekretarzem generalnym, jego matka po raz pierwszy i ostatni przyjechała do niego

w odwiedzinach do Moskwy. Zapytała go wówczas, co właściwie robi na Kremlu. Stalin wyjaśnił jej, że jest kimś w rodzaju cara. Na Keke nie zrobiło to jednak wielkiego wrażenia, skoro w odpowiedzi tylko ciężko westchnęła i powiedziała: „Jednak szkoda, że nie zostałeś popem”. Można domniemywać, że ten żal podziela większa część rodzaju ludzkiego...

Marksizm i romanse

Po odejściu z seminarium Soso na dobre poświęcił się działalności partyjnej, a wcześniej, jeszcze jako seminarzysta, miał okazję zapoznać się z dorobkiem innego rosyjskiego marksisty, z którym los w przyszłości miał go związać – Włodzimierza Iljicza Lenina. Młody Stalin był pod wielkim wrażeniem przemyśleń autora artykułów podpisanych nazwiskiem „Tulin”, którego używał wówczas Lenin, i zapragnął go poznać. To właśnie pod wpływem jego publikacji całym sercem oddał się ideologii marksistowskiej, wybierając los rewolucjonisty. Tymczasem jednak po raz drugi w życiu został zmuszony do podjęcia pracy zarobkowej – zatrudnił się jako „kandydat-obszernik” meteorolog w Tyfliskim Obserwatorium Meteorologicznym. Nie była to wymagająca praca, a obowiązki Soso polegały głównie na dyżurowaniu w obserwatorium trzy razy w tygodniu od szóstej trzydzieści rano do dziesiątej wieczorem i sprawdzaniu co godzinę temperatury oraz ciśnienia atmosferycznego. Dostawał za to 20 rubli miesięcznie. To proste zajęcie stanowiło wygodną przykrywkę dla działalności rewolucyjnej młodego Stalina, który zaangażował się w przygotowywanie miejscowych robotników do strajków, wygłaszając wykłady i pogadanki w okolicznych zakładach. Wkrótce znalazł się na celowniku policji, ale udawało mu się

skutecznie wyprowadzić w pole śledzących go funkcjonariuszy. Z czasem działalność rewolucyjna pochłonęła go tak bardzo, że musiał zrezygnować z pracy w obserwatorium, porzucił też wcześniejszy zamiar zatrudnienia się w bogatych domach w charakterze korepetytora. Tak samo jak Lenin – żył na koszt innych, finansowany przez członków i sympatyków partii.

Tymczasem agenci Ochrony zintensyfikowali obserwację Dżugaszwiliego, ale Soso okazał się od nich sprytniejszy. Często zmieniał nazwiska i mieszkania, ale nawet kiedy policja jakimś cudem wpadała na jego trop, zawsze potrafił wywinąć się od aresztowania. Tak było, kiedy funkcjonariusze zrobili nalot na jedno z mieszkań, w którym się ukrywał. Sprytny Soso zdążył owinąć się bandażami i – udając chorego – zapakował się do łóżka. Policjanci przeszukali dom, ale skoro nic nie znaleźli, zainteresowali się obandażowanym mężczyzną. Ponieważ jednak ich rozkazy nie przewidywały aresztowania „inwalidy”, czym prędzej udali się na komisariat po dyspozycje w tej sprawie. Zapomnieli jednak zostawić funkcjonariusza do pilnowania podejrzanego. Kiedy wrócili z nakazem aresztowania, nie było kogo zatrzymać, gdyż „chory” w międzyczasie cudownie ozdrowiał i uciekł gdzie pieprz rośnie.

Stalin nie tylko agitował wśród robotników, ale także uczestniczył w zebraniach marksistów i pisywał do nielegalnie wydawanej w Gruzji prasy. Jego ówczesne artykuły, pełne żarliwości, kojarzą się jednak z katechizmem i kazaniem – kilkuletni pobyt w seminarium odcisnął wyraźne piętno na jego osobowości. Nawiasem mówiąc, robotnicy słuchający jego ognistych przemówień, sami nadali mu przydomek „Pop”.

Uciekając przed policją, zmuszony do przenoszenia się z miejsca na miejsce, Stalin dotarł wkrótce do Batumi, gdzie zaangażował

się w działalność terrorystyczną. Zaledwie po trzech miesiącach od przybycia Soso do miasta funkcjonująca tam rafineria Rothschildów stanęła w płomieniach. Bez wątpienia młody rewolucjonista maczał w tym palce. On sam i kierowani przez niego ludzie regularnie napadali na banki, pociągi i statki, by pozyskać pieniądze na dalszą działalność wywrotową. Sam Stalin nigdy nie splamił się jednak krwią – do wykonywania brudnej roboty wyznaczał innych. Poszukiwany przez policję, wciąż przenosił się z miejsca na miejsce, aż znalazł się w Barkszanie, robotniczej osadzie, gdzie skorzystał z gościny u dwudziestodwuletniej pięknej Nataszy Kirtawy, z którą połączył go romans. Jak wynika z zapisków w odnalezionym przez badaczy pamiętniku kobiety, Stalin był czułym i namiętnym kochankiem. Zresztą wpatrzone w niego przedstawicielki płci pięknej wspierały jego działalność rewolucyjną. Pewnego dnia, kiedy tajni agenci odkryli zwołane przez niego zebranie, zdołał się ukryć... pod spódnicą jednej z towarzyszek. Innym razem w pożyczonym damskim przebraniu uciekł przed prześladowającą go policją. W swojej późniejszej działalności konspiracyjnej niejednokrotnie wykorzystywał w charakterze kryjówki... najbliższy dom publiczny, bowiem było to jedno z nielicznych miejsc, gdzie nie docierali agenci i szpicle Ochrony. W końcu jednak i jemu powinęła się noga. W 1901 roku, kiedy Batumi ogarnęła fala rozruchów, został aresztowany i umieszczony w miejscowym więzieniu, gdzie zachowywał się wyjątkowo zuchwale i butnie, dając się we znaki strażnikom i na długo zapisując się w pamięci pozostałych więźniów. Tam odwiedziła go matka, ale nie zdołała pomóc synowi w odzyskaniu wolności. Soso jednak nieźle sobie radził za kratkami – zyskał szacunek osadzonych, a czas wykorzystywał

na lekturę i samokształcenie. Po latach uzna więzienie w Batumi za swój uniwersytet.

Ofiarą represji padła także jego ówczesna partnerka, Natasza, która również została aresztowana. Kiedy po wznieceniu przez Stalina buntu więźniów sąd podjął decyzję o przeniesieniu go do zakładu o zastrzonym rygorze w Kutaisi w zachodniej Gruzji, miała mu towarzyszyć. Kiedy pociąg dowiózł ich na miejsce przeznaczenia, Soso nakazał, aby Natasza wyszła na peron przed innymi więźniami – ludzie mieli przekonać się, że kobiety także walczą z caratem. W Kutaisi faktycznie obowiązywał zastrzony rygor, ale pobyt w tamtejszym zakładzie karnym w porównaniu do więzień stalinowskich to były istne wczasy. Sam Stalin resztę wyroku miał odbyć na zesłaniu na Syberii, gdzie Natasza już mu nie towarzyszyła.

Podobnie jak miało to miejsce w przypadku Lenina, Stalin na zesłaniu w miejscowości o nazwie Nowaja Uda został jedynie objęty dozorem policyjnym i cieszył się sporą swobodą. Nudę zabijał tak samo jak inni zesłańcy: czytaniem, piciem w rozlicznych kawiarniach oraz seksem. Niebawem radość sprawił mu list otrzymany od jego idola – Włodzimierza Lenina – w którym zawarte były wskazówki dotyczące zadań organizacyjnych partii. Był to zwyczajny okólnik, rozsyłany do wielu towarzyszy, ale pismo wywarło niemały wpływ na Soso. „Ten prosty, śmiały tekst utwierdził mnie w przekonaniu, że w Leninie partia ma górskiego orła”^[8] – pisał do swoich towarzyszy w Gruzji. Dzugaszwili nie odsiedział wyroku do końca, bo w 1904 roku udało mu się uciec. Po wielu perypetiach dotarł do Tyflisu i wrócił do „rewolucyjnej roboty”, a pobyt w więzieniu i na zesłaniu uczynił z niego jeszcze bardziej radykalnego działacza niż wcześniej. Odtąd głosił potrzebę

stosowania przemocy i współpracy ze środowiskiem przestępczym.

Soso nigdy nie narzekał na brak zainteresowania ze strony płci pięknej, chociaż sądząc ze świadectw jemu współczesnych, daleko mu było do ideału męskiej urody. Świadczą o tym zdjęcia wykonane przez policję oraz towarzyszące im szczegółowe opisy zatrzymanego. Wynika z nich, że Dżugaszwili był szczupłym mężczyzną średniego wzrostu i przeciętnej budowy. Włosy miał „czarne i gęste”, „twarz «ze znakami po ospie», kształt głowy «owalny», czoło «proste i niewysokie», brwi «łukowate», oczy «zapadnięte czarne z odcieniem żółci», nos «prosty», podbródek «ostry», głos «cichy», «na lewym uchu znamię», ręce – jedna z nich, lewa, «uschnięta», u lewej stopy «drugi i trzeci palec zrosnięte»”^[9]. A jednak ten niewysoki człowiek fascynował płęć piękną – i nie tylko. Czarowi tyrana nie oparł się nawet marszałek Żukow, który po latach wspominał, iż kiedy zobaczył Józefa Wissarionowicza po raz pierwszy, nie mógł potem spać, tak silne emocje obudził w nim dyktator. „Powierzchnowość Stalina, jego cichy głos, jego rzeczowość i głębia jego sądów, uwaga, z jaką słuchał raportu, wywarły na mnie wielkie wrażenie”^[10] – pisał. Dla Berii wódz był natomiast uosobieniem geniuszu politycznego i człowiekiem, który „dominował nad otoczeniem swoją inteligencją”^[11].

Wkrótce po ucieczce z zesłania w życiu Soso pojawiła się kolejna kobieta. Tak się przewrotnie złożyło, że najpierw została jego kochanką, by po latach stać się... jego teściową! Olga Alliłujewa, bo o niej mowa, była żoną bolszewickiego działacza, Siergieja Alliłujewa, wykwalifikowanego robotnika z Zakaukazia. Jak mówiono, w jej żyłach płynęła gorąca cygańska krew. Ponoć to właśnie za sprawą owych cygańskich genów była bardzo

kochliwa i trudno jej było dochować małżeńskiej wierności, pomimo że razem z Siergiejem tworzyli kochającą się parę, która doczekała się czwórki dzieci: Fiodora, Pawła, Anny i najmłodszej – Natalii. Dom Alliłujewów pełen był młodych, przystojnych konspiratorów, a pani domu szczególnie przypadli do gustu ciemnowłosi, pełni temperamentu Gruzini; Rosjan uważała za prostaków. Soso był zatem w jej guście, toteż parę połączył romans. Ale i jemu temperamentna bolszewiczka nie potrafiła dochować wierności, romansując jednocześnie z innym działaczem goszczącym w jej domu – Wiktorem Kurnatowskim. Dzieci bardzo szybko pogodziły się z nieszablonowym życiem swojej matki, zwłaszcza że romanse Olgi zwykle nie trwały zbyt długo i nie odbijały się negatywnie na życiu rodzinnym.

Z kolei sam Soso spotkał w końcu kobietę, którą pokochał tak bardzo, że postanowił spędzić z nią resztę życia i zrezygnować z przygód z innymi damami.

Kato – kobieta, która „zmiękczyła kamienne serce” potwora

W mieszkaniu i pracowni sióstr Swanidze, gdzie ukrywał się od 1905 roku, Soso czuł się jak pączek w maśle. Miał wikt i opierunek, a przy tym bez przeszkód prowadził działalność wywrotową. To właśnie tam przyszły przywódca Związku Radzieckiego odbywał spotkania z innymi bolszewikami oraz różnymi typami spod ciemnej gwiazdy, z którymi planował kolejne napady; tam też pisał swoje wywrotowe teksty i artykuły do gazety „Achali Cchowreba” („Nowe Życie”) wydawanej przez Monoselidze. Znalazł też idealną kryjówkę dla wszelkiego rodzaju

dokumentów, które po prostu chował w stojących w pracowni manekinach.

Praca nie zabierała jednak Stalinowi całego dnia, skoro znajdował czas na „uświadamianie” swoich współlokatorów – często czytał im socjalistyczne broszury bądź powieści. Zasiane przez niego ziarno wydało plon, bowiem zatrudnione przez siostry szwaczki niespodziewanie zażądały podwyżki, pomimo że miały dość wysokie pensje. Okazało się potem, iż namówił je do tego właśnie Soso, który podburzanie pracowników swoich przyjaciół uznał za doskonały dowcip. Ale przyszedł czerwony tyran dał się poznać siostrom Swanidze również ze znacznie lepszej, wręcz romantycznej strony. Pewnego dnia, kiedy rodzice dziewcząt przyjechali z wizytą, „zaśpiewał romantyczną pieśń z takim uczuciem, że wszyscy byliśmy oczarowani, chociaż było widać, że jest szorstki i oddany rewolucji”^[12] – wspominała potem jedna z krewnych krawcowych, która odwiedziła je wraz z państwem Swanidze.

Wszystkie siostry podzielały zapatrywania Soso i sympatyzowały z bolszewikami, ale on najchętniej przebywał z najmłodszą i najładniejszą z nich. Wkrótce krewni dziewczyny zauważyli, że młodzi mają się ku sobie. Rok 1905 był bardzo ważny w życiu Józefa Stalina nie tylko ze względu na rozkwitające uczucie do Jekateriny Swanidze i rewolucyjne wrzenie, które wówczas ogarnęło Rosję – w tym roku dane mu było bowiem po raz pierwszy osobiście spotkać się ze swoim idolem, „orłem górskim” rosyjskich bolszewików, Włodzimierzem Leninem. 26 listopada 1905 roku na zebraniu partyjnym wraz z dwoma innymi towarzyszami został wybrany na reprezentanta Kaukazu na bolszewicką konferencję w Sankt Petersburgu. Stalin był rozczarowany wyglądem swojego idola, który w niczym nie

przypominał „górskiego orła”. Wkrótce jednak przekonał się, że Uljanow dysponuje nie lada charyzmą i jest idealnym przywódcą bolszewików. Soso także spodobał się Leninowi, który widział w nim zdeterminowanego człowieka czynu.

Stalin doskonale zdawał sobie sprawę, że organizując napady i rozmaite akcje zbrojne, nie tylko ryzykuje życie swoich towarzyszy, ale także naraża na niebezpieczeństwo osoby postronne. Niezbyt się jednak tym przejmował. Na wieść o ofiarach mawiał: „Co możemy na to poradzić? Nie można zerwać róży, nie kalecząc się o cierń. Liście opadają z drzew jesienią – ale na wiosnę wyrastają nowe”^[13]. On jednak nigdy nie brał udziału w żadnej zbrojnej akcji, poprzestając na dowodzeniu i pisaniu artykułów do komunistycznych gazet. Do końca życia był dumny z tej działalności, uważając się za urodzonego dowódcę wojskowego.

Rewolucyjny zapal udzielił się także Kato, chociaż z natury spokojna i łagodna dziewczyna nie miała zamiaru wstępować do bandy Soso. Za to chętnie zajmowała się rannymi i pomagała organizować zbiórki pieniędzy na rzecz socjaldemokratów. Kto wie, może to właśnie jej łagodny charakter sprawił, że zdobyła serce Stalina na tyle, że postanowił się z nią ożenić. Ba, nawet zgodził się wziąć ślub w cerkwi, bo właśnie takiej tradycyjnej ceremonii pragnęła Jekaterina. A przecież jej ukochany od dawna był ateistą.

Zorganizowanie ceremonii ślubnej nie było jednak proste, bo Stalin wciąż się ukrywał, w dodatku posługiwał się fałszywymi dokumentami na nazwisko Galiaszwili. W końcu bratu Kato udało się znaleźć popa, który podjął się udzielić młodym ślubu – był nim Kita Cinwaleli z pobliskiej cerkwi, notabene kolega Soso z seminarium. W trosce o bezpieczeństwo

pana młodego ślub miał się odbyć o dość nietypowej porze – w nocy z 15 na 16 lipca 1906 roku.

Przyjaciele Stalina, podobnie jak krewni jego żony nie kryli zdumienia przemianą, jaką ich zdaniem przeszedł zakochany mężczyzna. Był dla Jekateriny wyjątkowo czułym i troskliwym mężem. Ale nawet największa miłość nie mogła wybić mu z głowy działalności rewolucyjnej, dlatego wkrótce po ślubie wrócił do dawnego trybu życia – organizował napady i rozboje. Kato nie miała co marzyć o miodowym miesiącu. Nawet wiadomość o mającym się narodzić dziecku nie skłoniła Soso do zejścia z wcześniej obranej drogi. Przez kolejne trzy lata był jednym z głównych dostawców funduszy, z których korzystał Lenin.

Wkrótce niebezpieczeństwo zawisło także nad jego żoną – na skutek donosu ciężarna już wówczas Kato została aresztowana razem ze swoim kuzynem, Spiridonem Dwalim, domorosłym producentem bomb, którego potem skazano na śmierć za działalność terrorystyczną. Na szczęście mogła liczyć na Sasziko, która poruszyła niebo i ziemię, by wyciągnąć młodszą siostrę z więzienia. Niedługo po odzyskaniu wolności, 18 marca 1907 roku Kato powiła syna – Jakowa. Jak twierdził potem szwagier Stalina, po narodzinach dziecka Soso jeszcze bardziej pokochał swoją młodą żonę. Syn także zawojował jego serce, chociaż denerwowało go, kiedy płakał po nocach, podczas gdy on musiał skupić się na przygotowywaniu kolejnych artykułów.

W maju 1907 roku los ponownie zetknął Soso z Leninem. Wraz z dwoma gruzińskimi towarzyszami Stalin wyjechał wówczas do Londynu na zjazd partii. Tam też po raz pierwszy zobaczył Lwa Trockiego i uznał go za „ślicznego, ale bezużytecznego”.

Co ciekawe, sam Trocki nie pamiętał Stalina z Londynu i upierał się, że po raz pierwszy spotkali się dopiero w 1913 roku.

Nie jest to jedyny kontrowersyjny fakt w biografii wodza – po latach walijscy komuniści twierdzili, jakoby Stalin odwiedził ich wówczas w Valleys, ale to tylko legenda, bo Soso nie używał wówczas jeszcze tego nazwiska, poza tym nie ma dowodów, że faktycznie przebywał w Walii. Spotykał się za to z dokerami w Londynie. On sam twierdził, że przez większość czasu przesiadywał wówczas... w miejscowych kościołach, słuchając kazań, bowiem był to najlepszy sposób, aby poznać Anglików.

Wróciwszy do domu w czerwcu, Soso zorganizował bodaj najbardziej spektakularną akcję napadu na bank. Łupem terrorystów padło wówczas 200 tysięcy rubli. Wprawdzie nikt z przestępców nie zginął i wszystko poszło zgodnie z planem, ale bandytom palił się grunt pod nogami. W obawie przed aresztowaniem Stalin postanowił zabrać żonę oraz synka i wyjechać do Baku. Młodzi byli zabezpieczeni finansowo, bowiem Dżugaszwili zabrał z pieniędzy z napadu 15 tysięcy rubli, ale to wydarzenie przysporzyło mu wrogów w partii. Zdaniem wielu wykluczono go wtedy z szeregów organizacji partyjnej, ale ten incydent nie miał prawa wyjść na jaw i przez lata był utrzymywany w najgłębszej tajemnicy zarówno przez samego Stalina, jak i jego współpracowników. Dla Lenina, wciąż ufającego Soso, nie miało to jednak najmniejszego znaczenia.

Kato wraz z mężem i synem przyjechała do Baku w czerwcu 1907 roku. Rodzina zamieszkała w skromnym domku wynajętym od pewnego Tatara, który to Jekaterina zmieniła w przytulne rodzinne gniazdko. Jedynymi znajomymi, z którymi utrzymywali kontakt, byli Alliujewowie. Pewnego dnia podczas spaceru nad morzem omal nie doszło do nieszczęścia – najmłodsza córka

Siergieja i Olgi, Nadia, wpadła do wody i zapewne by utonęła, gdyby Soso z narażeniem życia nie pospieszył jej na ratunek. Stalin nie spędzał jednak zbyt wiele czasu w domu, który stworzyła dla niego Kato – większą część dnia zabierała mu działalność partyjna i prowadzenie założonych przez niego po przyjeździe do Baku gazet.

Tęskniąca za mężem Kato od początku nie czuła się dobrze w upalnym, żyjącym z wydobywania ropy Baku, na którego ulicach unosił się zapach nafty. Jej męża nigdy nie było w domu, a ona nie miała w mieście przyjaciół, bo Alliłujewów do nich nie zaliczała. W końcu upał w połączeniu ze skażonym powietrzem zrobiły swoje – Kato poważnie podupała na zdrowiu, w związku z czym podjęła decyzję o bezzwłocznym powrocie do Tyflisu. Jednak Soso, który miał jej towarzyszyć, nie znajdował na to czasu. Odkładał podróż tak długo, aż Kato zupełnie opadła z sił. Dopiero wówczas zdał sobie sprawę z powagi sytuacji i zapakował swoją rodzinę do pociągu jadącego do Tyflisu. Trzynastogodzinna podróż w przegrzanym wagonie okazała się niemal ponad siły osłabionej kobiety. W dodatku podczas jednego z postojów Jekaterina napiła się wody z niepewnego źródła i zaraziła się tyfusem. Lekarze byli bezradni. Stalin, który pozostawił żonę pod opieką rodziny, a sam wrócił do Baku, teraz – zaalarmowany wieściami z Tyflisu – czym prędzej przyjechał do żony, by opiekować się nią w chorobie, ale było już za późno. Zdołał obiecać jej prawosławny pogrzeb, a ona sama zdążyła przyjąć ostatnie sakramenty, by przed śmiercią pojednać się z Bogiem. Umarła na rękach męża 22 listopada 1907 roku.

Soso był zdruzgotany. Wprawdzie znalazł w sobie siłę, by wraz z rodziną stanąć nad ciałem zmarłej żony i zapozować do ostatniego wspólnego zdjęcia z Kato, ale zaraz potem zemdleł.

Kiedy odzyskał przytomność, wpadł w rozpacz – łkał i powtarzał, że nie był w stanie uszczęśliwić swojej pięknej żony. „Byłem tak przytłoczony smutkiem, że towarzysze zabrali mi broń – powiedział później przyjaciółce. – Uświadomiłem sobie, ilu rzeczy w życiu nie doceniałem. Kiedy moja żona żyła, były okresy, że nie wracałem do domu na noc. Mówiłem jej, żeby się nie martwiła, ale kiedy wracałem, wciąż siedziała w tym samym miejscu. Czekala przez całą noc”^[14].

25 listopada Jekaterina spoczęła na cmentarzu przy cerkwi Świętej Niny w Kukii. Zgodnie z jej życzeniem pogrzeb miał charakter religijny, a Stalin nie krył rozpaczy. „To stworzenie zmiękczało moje kamienne serce. Teraz nie żyje, a wraz z nią umarły wszystkie moje cieplejsze uczucia dla rodzaju ludzkiego. Czuję w piersiach pustkę, tak niewypowiedzianą pustkę”^[15]. Kiedy trumna z ciałem Kato została spuszczone do grobu, Soso rzucił się za nią, a kilku mężczyzn musiało go wyciągać ze świeżo wykopanego dołu. Sprawiał wrażenie nieprzytomnego, ale nadspodziewanie szybko wrócił do siebie na widok agentów Ochrony idących w jego kierunku – z zadziwiającą sprawnością przeskoczył przez cmentarny mur, by zniknąć w tłumie przechodniów. Jego syn pozostał pod opieką krewnych zmarłej matki. Z ojcem miał się zobaczyć dopiero po dziesięciu latach.

Romanse „doktora eskapologii”

Po śmierci swojej pierwszej żony Stalin wrócił do działalności rewolucyjnej. Ponownie zwołał swoją drużynę, której zlecał rozmaite napady i inne akcje terrorystyczne, a przy okazji zaprzyjaźnił się także z muzułmańskimi radykałami, którzy udzielali mu schronienia w meczetach. Odwdzięczał im się,

wspomagając perską rewolucję, której celem było obalenie szacha Mohammada Alego. Spotykał się również z Leninem, dla którego nadal skutecznie zbierał pieniądze, a przy okazji budował też swój autorytet. Wkrótce stał się niekwestionowanym przywódcą bolszewików na Kaukazie, a partyjni towarzysze uznali go za drugiego, zaraz po Leninie, człowieka w partii. Wówczas też zaprzyjaźnił się z ludźmi, którzy mieli w przyszłości odegrać niebagatelną rolę w jego dojściu do władzy. Przez cały czas znajdował się na celowniku policji i Ochrony, wielokrotnie przebywał w więzieniu i był skazywany na zsyłki. Po latach, już jako przywódca państwa, otoczony jeszcze za życia niemal boskim kultem, Stalin wykazywał zadziwiającą skromność, jeżeli chodzi o swoje wspomnienia dotyczące aresztowań, zsyłek oraz ucieczek. Mówił, że umknął z więzienia lub zesłania cztery razy. Tymczasem, jak wykazały ustalenia współczesnych badaczy, Soso był aresztowany dziewięciokrotnie, czterokrotnie zatrzymywano go na krótszy okres, a na swoim koncie miał aż osiem ucieczek. Te ostatnie budziły zrozumiałe podziw pozostałych towarzyszy, którzy nadali mu kolejny przydomek: „doktor eskapologii”, czyli sztuki uciekania. Z pewnością sprawę ułatwiały mu łagodne warunki panujące na zesłaniu. Gdyby Soso przyszło odbywać karę w którymś z sowieckich łagrów, pewnie by nie przeżył, zwłaszcza biorąc pod uwagę jego stan zdrowia.

Stalin wprawdzie długo nie mógł dojść do siebie po śmierci pierwszej żony, ale był zdrowym, młodym mężczyzną i nie stronił od towarzystwa płci pięknej. Swoje dłuższe lub krótsze romanse utrzymywał w tajemnicy, a radzieckich biografów nie interesowało życie erotyczne dyktatora. Dopiero współczesnym badaczom udało się trafić na ślad kobiet, z którymi Soso był związany, aczkolwiek można domniemywać, iż jest to niepełna

lista. W 1909 roku, kiedy został zesłany do Solwyczegodska w guberni wołogodzkiej, nawiązał romans z młodą rewolucjonistką wywodzącą się z klasy ziemiańskiej, Stefanią Pietrowską, która także odsiadywała tam karę zesłania. Kiedy oboje odbyli wyrok, wyjechali razem do Baku. Wkrótce Józef został ponownie aresztowany; wówczas wystąpił z podaniem do lokalnej policji o pozwolenie na ślub z Pietrowską, jednak z nieznanых przyczyn para nigdy nie stanęła na ślubnym kobiercu. We wrześniu 1910 roku, kiedy ponownie został zesłany do Solwyczegodska, związał się z Serafimą Choroszeniną, z którą mieszkał w domu M.P. Kuzakowa, ale związek zakończył się wraz z przeniesieniem kobiety do innego miejsca zesłania. Niektórzy biografowie twierdzą, jakoby Stalin po jej wyjeździe uwiódł gospodynię, panią Kuzakową, a owocem ich płomiennego romansu był nieznan y z imienia syn. Jednak rosyjski historyk, Oleg Khlevniuk, uważa to za niesprawdzone plotki.

W życiu charyzmatycznego Soso nie brakowało kobiet ani naiwnych młodych dziewcząt, w których przyszły komunistyczny przywódca najwyraźniej gustował. Jedną z nich była poznana w Batumi urodziwa Ałwasi Tałakwadze, młoda dziewczyna, wśród rewolucjonistów ciesząca się opinią rozpieszczonego dziecka. Para poznała się w 1908 roku, a Stalin nadał swojej nowej partnerce pseudonim „Towarzyszka Plus”. Wprawdzie sama Ałwasi w prowadzonych przez siebie pamiętnikach pisze o nim jako o swoim partyjnym guru i nauczycielu, ale wyraźnie sugeruje, że łączyły ich intymne relacje. Urodziwa Gruzinka nie była jedyną nastoletnią dziewczyną, która zafascynowała Soso – kilka miesięcy po domniemanym romansie z Kuzakową Stalin przeniósł się do Wołogdy, gdzie poznał zaledwie osiemnastoletnią Pełagieję Onufrijewą, narzeczoną jednego z jego

znajomych z zesłania, Piotra Czyżykowa. Nie wiemy, czy przysły dyktator nawiązał z dziewczyną romans, ale na pewno bezwstydnie z nią flirtował. Podarował jej książkę opatrzoną dedykacją: „Dla mądrej, niedobrej Poli od dziwaka Józefa”, a kiedy Pełagieja wyjechała z Wołogdy, wysyłał jej żartobliwe karteczki o dwuznacznej treści. „Żądam od pani buziaka, przekazanego przez Pietkę (Czyżykowa). Całuję panią w odpowiedzi, ale nie po prostu całuję, a namiętnie (nie warto całować zwyczajnie). Józef”^[16] – brzmiała jedna z nich. Historia Piotra i Poli nie miała szczęśliwego finału – Czyżykow niespodziewanie zmarł w 1912 roku. Dziewczyna otrząsnęła się po stracie ukochanego i wyszła za mąż. Khlevniukowi udało się ustalić, iż mąż Pełagieji został aresztowany w czasach stalinowskiego terroru, ale w swojej publikacji poświęconej generalissimusowi autor ani nie podaje nazwiska mężczyzny, ani nie pisze, jak potoczyły się jego losy. Biografowi nie udało się także ustalić, czy Pola znalazła w sobie siłę i odwagę, by prosić niegdysiejszego adoratora o łaskę dla męża. Do końca swego życia mieszkała w Wołogdzie, gdzie zmarła w 1955 roku. Stalin natomiast przechowywał zdjęcie Czyżykova i Onufrijewej z czasów, gdy przebywał w tym mieście. Widnieje na nim poważna, ładniutka dziewczyna w okularach i o okrągłej twarzy.

Krótki, ale intensywny romans połączył Soso także z Ludmiłą Stahl. Była od niego starsza oraz – jak mawiał – „pulchna i piękna”, a do tego zaangażowana w sprawę. Jako doświadczona rewolucjonistka miała za sobą pobyt w więzieniu, do tego na stałe współpracowała z Leninem. Jeżeli wierzyć Montefiore, to właśnie za jej sprawą Soso wybrał pseudonim, pod którym dane mu będzie zapisać się w historii: Stalin. Z kolei Wołkogonow twierdzi, że wpadł na to pod wpływem kolegów, którzy chwalili

go za jego silny, żelazny charakter. „Zadowolony z pochwały Dżugaszwili postanowił utrwalić tę cechę swojego charakteru w rewolucyjnym pseudonimie, przybierając sobie «żelazne» nazwisko”^[17] – czytamy w publikacji *Stalin. Wirtuoz kłamstwa, dyktator myśli*. Jeżeli jednak Montefiore ma rację, oznaczałoby to, że Ludmiła wywarła na przyszłego dyktatora znacznie większy wpływ niż którakolwiek z jego partnerek, z obiema żonami włącznie.

Dżugaszwili uwodził nawet na zesłaniu w rejonie turuchańskim, gdzie trafił na wiosnę 1913 roku po aresztowaniu w wyniku denuncjacji ze strony agenta Romana Malinowskiego, który skutecznie infiltrował środowisko bolszewickie. „Doktor eskapologii” wprawdzie nosił się z zamiarem ucieczki, a nawet podjął stosowne przygotowania, ale panujący wówczas mróz skutecznie opóźniał realizację tego planu – temperatura na zewnątrz dochodziła do minus pięćdziesięciu stopni. Niskie temperatury oznaczały też wzrost kosztów życia, dlatego – pomimo że zesłańcy otrzymywali zasiłek od władz – Stalin bezustannie zwracał się o pomoc finansową do partii i do znajomych kobiet, w tym także do byłych kochanek. A one nie odmawiały – przecież był bohaterem, który cierpiął za sprawę.

Na początku 1914 roku przewieziono Stalina na północ, do niewielkiej wioski Kuriejki w tajdze nad dolnym Jenisejem, gdzie jego towarzyszem niedoli był Jakow Swierdłow, późniejszy premier sowieckiego rządu. Panowie zamieszkali w jednej chacie, ale ponieważ niezbyt się ze sobą dogadywali, Stalin poszukał sobie innego lokum. Nie było to łatwe zadanie. W całej wiosce stało tylko osiem domostw przypominających raczej sklecone naprędce szałas, a zamieszkałych przez spokrewnione ze sobą

rodziny Tarasiejewów, Sałtyków oraz Pieriegrinowów. Ta ostatnia rodzina składała się z osieroconych pięciu braci i dwóch siostr – i to właśnie do nich wprowadził się Stalin. Najmłodsza Lidia, która miała wówczas trzynaście bądź czternaście lat, wpadła w oko Gruzinowi i mężczyzna wkrótce po przeprowadzce nawiązał z dziewczyną romans. Wprawdzie tunguskie dziewczęta dojrzewały szybciej niż Rosjanki, ale zgodnie z prawem obowiązującym w imperium Romanowów uwiedzenie małoletniej było przestępstwem. I właśnie tak potraktował to dozorujący zesłańców policjant, który jednak nie zdołał wyciągnąć wobec Stalina żadnych poważniejszych konsekwencji. Cała sprawa skończyła się bijatyką, z której Dżugaszwili wyszedł zwycięsko, ale teraz miał na koncie kolejne przestępstwo – atak na funkcjonariusza policji. Jakimś cudem jednak Stalina nie spotkały za to żadne represje. Jeden z jego biografów, Oleg Khleviniuk, podejrzewa, że przyszły generalissimus po prostu dogadał się z szefem miejscowej policji, notabene jego krajanem, Gruzinem. W zamian za pozostawienie go w spokoju, miał wyrzec się planów ucieczki. Obiecał także, że ożeni się z Lidią, kiedy tylko dziewczynka dojrzeje do małżeństwa. O ile faktycznie nie podejmował potem prób ucieczki, o tyle z tego ostatniego przyrzeczenia nie miał zamiaru się wywiązywać, pomimo że jego małoletnia partnerka była już w ciąży. Pod koniec 1914 roku wydała na świat dziecko nieznanej płci, które zmarło wkrótce po urodzeniu. W 1916 roku Lidia ponownie zaszła w ciążę, ale Stalin nie doczekał rozwiązania, bo zaledwie dwa miesiące przed spodziewanym porodem wyjechał z Kuriejki – zostawił dziewczynę i na dobre zniknął z jej życia. Co ciekawe, gdy opuszczał miejsce zesłania, jego wyrok jeszcze się nie zakończył. Wyjazd umożliwiło mu jednak otrzymane wówczas... powołanie

do wojska. Jak wiadomo, Stalin miał bezwładną rękę, przez co nie mógł wziąć udziału w trwającej właśnie I wojnie światowej. Ponoć jednak przekonał dowódcę miejscowej policji, aby ten umieścił go na liście poborowych. Zdaniem jednych Soso chciał w ten sposób uniknąć ślubu z ciężarną Lidią, a zdaniem innych – pragnął dołączyć do działających na wolności towarzyszy. Tak czy inaczej, plan się powiódł i Soso wraz z innymi dotarł do Krasnojarska, gdzie komisja wojskowa uznała go za niezdolnego do służby wojskowej. Wtedy taki werdykt go ucieszył, ale po latach, kiedy był już przywódcą państwa walczącego z hitlerowską Rzeszą, był to dla niego bardzo niewygodny fakt, dlatego utrzymywał go w tajemnicy.

Stalin nie wrócił już do Kuriejki, gdyż ostatnie miesiące zesłania pozwolono mu spędzić w Aczyńsku, niewielkim miasteczku przy szlaku Kolei Transsyberyjskiej. Tam w jego życiu pojawiła się kolejna kobieta – Wiera Szwajcer, z którą zamieszkał. Nie ma pewności, czy łączył ich tylko marksizm, czy też ich relacje miały nieco inny charakter. Swojego syna, Aleksandra, którego Lidia powiła w kwietniu 1917 roku, Stalin nigdy nie zobaczył. Los jednak okazał się łaskawy dla nieślubnego potomka krwawego dyktatora – jego matka wyszła za Jakowa Dawidowa, który adoptował chłopca i wychował go jak własne dziecko. Lidia dopiero po latach powążyła się wyjawić synowi, kto jest jego biologicznym ojcem, ale Aleksander zachował ten fakt dla siebie. O jego istnieniu wiedział także Chruszczow, który zlecił stosowne śledztwo, ale wyniki zostały utajnione. Świat ponownie usłyszał o nieślubnym potomku Józefa Wissarionowicza za sprawą syna Aleksandra, Jurija Dawidowa, który poznał prawdę o swoim pochodzeniu w latach siedemdziesiątych. Długo uchodził za oszusta i mitomana, ale przeprowadzone badania genetyczne

zlecone przez innego wnuka Stalina, Aleksandra Burdonskiego (potomka syna dyktatora z drugiego małżeństwa), potwierdziły, iż Jakow jest rodzonym wnukiem generalissimusa.

Tymczasem w Rosji wrzało – rewolucja stała się faktem, a car abdykował. Dla bolszewików oznaczało to początek walki o władzę. Stalin nie zamierzał stać z boku – 12 marca 1917 roku przyjechał do Piotrogradu, zaopatrzony jedynie w wiklinowy kosz, w którym przywiózł maszynę do pisania.

Po latach, już jako dyktator, będzie chętnie wracał do okresu spędzonego na zesłaniu, opowiadając Berii i innym dostojnikom o polowaniach i życiu w niedostępnej tajdze. Jak zauważył Mołotow: „Mały kawałek Syberii pozostał w Stalinie na resztę jego życia”^[18]. Pobyt na zesłaniu odcisnął z pewnością trwałe ślady na psychice przyszłego tyra i ugruntował w nim przekonanie o małości ludzkiego życia. Przyzwyczajeni do trudnych warunków tubylcy traktowali śmierć jako coś normalnego i nie przejmowali się zbyt, kiedy któryś z nich ginął na polowaniu albo w odmętach rzeki. „Dlaczego mamy żałować ludzi? Zawsze można zrobić ich więcej, ale koń, spróbuj zrobić konia!”^[19] – tłumaczyli. Zasłyszana wówczas „mądrość ludową” Soso zacytuje po latach w jednym ze swoich przemówień.

Zaniedbywana żona

Dżugaszwili przyjechał do Piotrogradu 12 marca jako jeden z pierwszych zesłańców – opromieniony sławą bohatera i męczennika za sprawę. Od razu zabrał się do roboty i już w dniu przyjazdu spotkał się z członkami kierownictwa partii, by włączyć się w działania zmierzające do przeprowadzenia kolejnej, tym razem bolszewickiej, rewolucji. Stęskniony za ciepłem domowego

ogniska często bywał wówczas w domu Alliłujewów, rodziny, którą znał od dawna i której członkowie utrzymywali z nim kontakt korespondencyjny, podczas gdy przebywał na zesłaniu w Kuriejce.

Starsza córka Alliłujewów, Anna, była zaskoczona zmianą, jaka zaszła w Soso. „Ubranie było to samo – czarny garnitur i niebieska koszula” – zauważała, by dodać: „twarz miał inną, był nie tylko zmęczony, wychudzony, z zapadniętymi policzkami, ale wydawał się starszy. Tylko oczy pozostały te same, i ten kpiący uśmiech”^[20]. Obie siostry były zauroczone Stalinem, który wieczorami przy herbacie z samowara bawił je barwnymi opowieściami z zesłania, ale jemu wpadła w oko młodsza z nich, zaledwie siedemnastoletnia Nadieżda. Anna, która podobnie jak rodzice była zdeklarowaną marksistką, pracowała już dla partii i miała okazję obserwować, jak Soso rośnie w siłę. Stalin tymczasem nie poprzestawał na jednym zauroczeniu – odnowił swój związek ze Stahl i odbił dziewczynę Mołotowowi, z którego gościny wówczas korzystał. Bardzo intensywnie pracował, redagując „Prawdę”, i ponoć tyle pisał, że aż porobiły mu się zgrubienia na palcach. O sprawy doczesne, w rodzaju regularnych posiłków czy należytego ubrania, zupełnie nie dbał – jadał byle co, byle gdzie i byle jak, a jego odzież była bardzo znoszona. Na szczęście wciąż mająca do niego sentyment Olga Alliłujewa kupiła mu nowy garnitur.

Soso był częstym gościem u Alliłujewów, w których mieszkaniu czekał na niego zawsze osobny pokój. Nawet jeżeli odwiedzał ich późno w nocy, a Anna i Nadia już spały, pukał do ich pokoju, by z nimi porozmawiać. Jeżeli wierzyć wspomnieniom starszej z nich, z Soso nie sposób było się nudzić – pomimo dzielącej ich różnicy wieku mężczyzna znajdował z nimi

wspólny język i dyskutował o literaturze. Często zabawiał ich opowieściami o swoich przygodach na zesłaniu i o polowaniach w tajdze. Bywało, że czytał im na głos swoje ulubione książki pióra rosyjskich klasyków: Puszkina, Gorkiego i Czechowa. Najbardziej lubił opowiadanie Czechowa *Duszka*. Nadii, której z czasem zaczęła doskwierać niefrasobliwość i swoboda erotyczna matki, tytułowa bohaterka bardzo przypominała Olę. „Faktem jest, że ona [Olga] nie ma własnego życia, a wciąż jest zdrową młodą kobietą. Musiałam więc przejąć prowadzenie domu”^[21] – utyskiwała w liście do przyjaciółki. Stalin twierdził, że właśnie poczucie odpowiedzialności, jakie cechowało wówczas Nadieżdę, zwróciło na nią jego uwagę. Jak twierdził: „Anna była trochę pedantyczna i nieznośnie gadatliwa”, natomiast jej młodszą siostrę, dojrzałą jak na swój wiek, cechował zdrowy rozsądek, który Soso docenił.

Stalin spotykał się z córkami swojej niegdysiejszej kochanki Olgi przez całe lato 1917 roku. Stopniowo zbliżał się do Nadii, a ona najzwyczajniej w świecie zakochała się w nim, widząc w mężczyźnie ucieleśnienie romantycznego rewolucjonisty. Zdaniem Diane Ducret przyszły dyktator szukał partnerki, która nie byłaby podobna do jego matki. Wprawdzie cenił ją i szanował, ale jej niezłomność go przerażała, dlatego – jak twierdzi pisarka – na swoje partnerki wybierał „młódki, podatne na wpływy kilkunastoletki albo dobrze zbudowane chłopki, które okazywały mu szacunek”^[22]. Nie lubił też pretensjonalnych, eleganckich kobiet ani kokietek, aczkolwiek czasami im ulegał, czego dowodem był związek z matką Nadii, Olę. Nawiasem mówiąc, gdy ożenił się z Nadieżdą, jego wrogowie rozpuścili plotkę, jakoby Dżugaszwili był jej biologicznym ojcem, ale nie jest to możliwe. Wszyscy rzetelni biografowie Stalina odrzucają tę

tezę i zwracają uwagę, że Olga została jego kochanką długo po narodzinach Nadii.

Pani Alliujewa bardzo szybko się zorientowała, co się święci, i – mówiąc oględnie – nie była zachwycona wyborem swojej najmłodszej córki. Dobrze wiedziała, że Soso nie jest materiałem na męża, w dodatku był zwyczajnie za stary dla Nadii, od której dzieliła go różnica przeszło dwudziestu lat, a więc całe pokolenie. Robiła, co mogła, by groźbą i perswazją zabić w dziewczynie kiełkujące uczucie. Na próżno. Przyszłość miała pokazać, że nie myliła się co do swego byłego kochanka. „Babka nigdy nie mogła pogodzić się z tym związkiem, wiedziała, że mama jest głęboko nieszczęśliwa”^[23] – przyznała córka Stalina i Nadieźdy, Swietłana. Biografom dyktatora nie udało się ustalić, kiedy Nadia została jego kochanką, ale wiadomo, że dziewczyna towarzyszyła mu na wyjeździe do Carycyna, dokąd w 1918 roku, już po zwycięskiej dla bolszewików rewolucji, Lenin wysłał go z bardzo odpowiedzialną misją zdobycia zboża z południowej Rosji. Jednak głównym zajęciem Stalina było tropienie kontrrewolucyjnych spisków. Wówczas po raz pierwszy w życiu przekonał się, czym jest władza absolutna, a rozpoczęte przez niego represje osiągnęły niewyobrażalną skalę – w ciągu jednego tygodnia września zlecił aż sto trzy egzekucje. Skala terroru przeraziła nawet jego najbliższych współpracowników, którzy poskarżyli się Leninowi. Przywódca początkowo przeżył szok, ale przemyślawszy sprawę, poparł poczynania Soso, zalecając mu zastosowanie jeszcze bardziej bezwzględnych i bezlitosnych środków. Stalin odpisał mu: „Możecie być pewni, że ręka nam nie zadrży”^[24]. I nie zadrżała. Współcześni historycy szacują, że na skutek jego poczynań w Carycynie życie straciło tysiąc ofiar, przeważnie zupełnie niewinnych. Stalin mógł się przekonać,

że terror to świetne narzędzie sprawowania władzy, a kiedy stanął na czele państwa, dalej szafował wyrokami śmierci. „Śmierć rozwiązuje wszystkie problemy – ponoć powiedział Trockiemu. – Nie ma człowieka, nie ma problemu”^[25]. Jeżeli nawet, jak twierdzą niektórzy historycy, Stalin nie był autorem tego twierdzenia, to z pewnością się z nim zgadzał.

Nie wiemy, jak na poczynania Soso zareagowała Nadia, która wówczas była jego partnerką. Istnieje wersja, jakoby dziewczyna została zgwałcona jeszcze w drodze do Carycyna, w pociągu, którym jechało także kilkoro partyjnych towarzyszy, w tym ojciec Nadieжды. Pewnej nocy Siergiej usłyszał krzyk córki i czym prędzej pobiegł do jej przedziału, gdzie Stalin gwałcił Nadię. Oburzony do żywego ojciec dobył pistoletu, ale Soso rzucił mu się do nóg, prosząc o przebaczenie i... o rękę Nadii. Swoją obietnicę poślubienia kobiety wypełnił jednak dopiero w 1920 roku, kiedy była w piątym miesiącu ciąży. Taką wersję wydarzeń podała siostra Nadieжды, Anna, ale współcześni biografowie Stalina kładą tę historię między bajki. Ich zdaniem takie zachowanie nie leżało w charakterze dyktatora.

Ambitna Nadia po ślubie pozostała przy swoim panieńskim nazwisku, a kiedy podjęto decyzję o przeniesieniu stolicy państwa z Piotrogradu do Moskwy, kobieta przeniosła się tam wraz z mężem i swoimi rodzicami, którzy dzielili z nimi niewielkie mieszkanie na Kremlu. Byli też częstymi gośćmi w wiejskim domu w Zubałowie, w którym Soso odpoczywał. Jak na ironię, budynek wcześniej był własnością bakijskiego magnata naftowego. Młoda kobieta pozornie przyzwyczaiła się do życia wypełnionego rozmaitymi posiedzeniami, zjazdami, nocnymi naradami, stosami dokumentów i partyjnymi sporami. Od początku wiedziała, że dla Soso najważniejsze są partia

i praca, ale mimo to buntowała się, że mąż nie znajduje dla niej czasu. A tymczasem on systematycznie wspinał się po szczeblach partyjnej kariery i pomimo że schorowany Lenin nie widział w nim swojego następcy, a nawet przestrzegał przed nim partyjnych towarzyszy, ostatecznie to właśnie Stalin przejął władzę po śmierci Uljanowa. Mając wpływ na politykę kadrową, Soso zawczasu zadbał o przyjęcie w szeregi partii odpowiednich ludzi, zapewniając sobie w ten sposób oddanych zwolenników. Drugim sprzyjającym mu czynnikiem były podziały wewnątrzpartyjne oraz umiejętne postępowanie z rywalami. Najpierw sprzymierzył się z dwoma z nich, Kamieniewem i Zinowjewem, by wyeliminować najgroźniejszego: Lwa Trockiego, w którym Lenin widział swego następcę. Trockiego wykluczono z partii, wydalono za granicę i pozbawiono obywatelstwa. Pozbywszy się rywala, Stalin sprzymierzył się z Bucharinem, Rykowem i Tomskim, dzięki czemu doprowadził do usunięcia z partii swoich niegdysiejszych sojuszników: Kamieniewa i Zinowjewa. Potem konsekwentnie eliminował kolejnych konkurentów, by w 1929 roku pozostać samotnie na placu boju. Pozbywszy się rywali, przejął całą władzę w państwie, stając się dyktatorem, otoczonym kultem, który w kolejnych latach miał się rozwinąć do niespotykanych wcześniej rozmiarów i – już po II wojnie światowej – rozprzestrzenić także na inne państwa znajdujące się w orbicie wpływów ZSRR.

Stosunek Stalina do założonej rodziny nie zmienił się nawet po narodzinach dzieci – syna Wasilija, który przyszedł na świat w 1921 roku, i młodszej o cztery lata córki, Swietłany. Stalin widywał je niezmiernie rzadko, zazwyczaj w niedziele, kiedy na jego rozkaz przywożono je na daczę, albo w czasie wakacji,

które miał zwyczaj spędzać na południu, w Soczi, Liwadii lub Muchałatce. Osamotniona i zaniechana Nadia, chcąc nadać swojej egzystencji jakikolwiek sens, chciała podjąć pracę, ale nie spodobało się to Stalinowi, który w gruncie rzeczy miał konserwatywne poglądy odnośnie do roli kobiety w społeczeństwie. Dopiero pod wpływem Lenina, który od lat współpracował z kobietami, w tym także ze swoją żoną i kochanką, Soso pozwolił Nadzieździe pracować. Bywało nawet, że pełniła czasowo obowiązki dyżurnej sekretarki przy chorym Leninie. Próbowwała też swoich sił w polityce – ponoć to jej swą karierę zawdzięczał Nikita Chruszczow, późniejszy następca Stalina, którego zarekomendowała mężowi.

Wolny czas żonie Stalina wypełniała nie tyle opieka nad dziećmi, bo w tym wyręczały ją nianie, ile spotkania towarzyskie z przyjaciółkami, którymi były – jakżeby inaczej – żony innych przywódców: Polina, małżonka Mołotowa, Dora, żona Andriejewa, i Esfiria, druga małżonka Bucharina. Widywała się również z krewnymi: braćmi Fiodorem i Pawłem oraz z siostrą Anną, która przyjeżdżała na Kreml ze swoją rodziną. Stalina i Nadieźdę odwiedzali także krewni jego pierwszej żony, Kato, zwłaszcza od kiedy na Kremlu zamieszkał Jakow, syn dyktatora z pierwszego małżeństwa. O dziwo, Nadieźda poświęcała mu znacznie więcej czasu niż swoim własnym dzieciom, ale młodszy od niej zaledwie o sześć lat chłopak nie widział w niej macochy i nie traktował jej poważnie. Jego krnąbrność i nieposłuszeństwo były powodem zmartwień zarówno Nadii, jak i samego Stalina.

Nadieźda nie miała łatwego życia z Soso, który nie dość, że ją zaniechany, to jeszcze zdradzał. Większość biografów tyrana nie uznaje go za kobieciarza, ale ze świadectw z epoki wynika, że kobiety dosłownie do niego lgnęły. Ochroniarz wodza, Własik,

powiedział kiedyś córce Soso, Swietłanie, że jej ojciec otrzymywał mnóstwo erotycznych propozycji i nie mógł przecież wszystkich odrzucić, wszak był stuprocentowym mężczyzną, w dodatku Gruzinem. Jedną z wielbicielek wodza, dwudziestotrzyletnia Jekaterina Mikuliny, poważyła się nawet wysłać mu swoją rozprawę pt. *Socjalistyczne współzawodnictwo ludzi pracy* – z prośbą o poprawienie błędów. Dyktator nie tylko zgodził się przeczytać jej pracę, ale także zaprosił ją do swej dachy, gdzie spędzili razem noc pod nieobecność Nadii. Dziewczyna nie wyniosła z tej krótkiej znajomości żadnych wymiernych korzyści poza zaszczytem, jakim w jej oczach było napisanie przez Stalina przedmowy do rozprawy jej autorstwa.

Nadia była dumna, że dzieli życie z tak atrakcyjnym i pożądanym przez kobiety mężczyzną, ale jej listy świadczą o tym, iż zdawała sobie sprawę z mężowskiej niewierności. „Z jakiegoś powodu nie mam od ciebie żadnych wieści. [...] Pewnie poświęcasz całą uwagę na polowania na przepiórki. [...] Usłyszałam od pewnej interesującej młodej kobiety, że wyglądasz świetnie, [...] że jesteś cudownie wesoły i nie pozwalasz nikomu odpocząć. [...] Bardzo się cieszę”^[26]. Z pozoru niewinna wzmianka o polowaniu na przepiórki odnosi się do polowań na kobiety, a „interesująca młoda kobieta”, o której wspominała Nadia, zapewne była jedną z kochanek jej męża. Stalin zresztą flirtował nawet na jej oczach, a to z baletnicami w teatrze, a to z pewną urodziwą fryzjerką, która strzygła go na Kremlu. Wprawdzie zachowały się relacje, zgodnie z którymi nieszczęsna Nadia, jako osoba z natury łagodna i spokojna, cierpiała w milczeniu, ale dwaj biografowie generalissimusa, Montefiore i Khlevniuk, uważają, że kobieta była neurotyczką, co znacznie pogarszało sytuację w jej małżeństwie. Soso bywał

wobec niej niemiły i grubiański, ale ona potrafiła odpłacać mu pięknym za nadobne i urządziła mu publiczne awantury. Świadkiem jednej z nich był Budionny, który potem oznajmił swojej żonie, że nie wie, jak Stalin wytrzymuje z tak porywczą i nieobliczalną kobietą. Nawet jej krewni przyznawali, że Nadieżda bywała „czasem zwariowana i przewrażliwiona, ale w żyłach wszystkich Allilujewów płynie niespokojna cygańska krew”^[27]. Wprawdzie nigdy nie była leczona przez psychiatrów, ale z zachowanej dokumentacji wynika, że cierpiała na zaburzenia psychiczne, prawdopodobnie maniakalno-depresyjne, a jej córka wspomina nawet o schizofrenii. Stan Nadii pogorszył się po dokonanej przez nią na polecenie męża aborcji, która wywołała też zaburzenia miesiączkowania, a w konsekwencji – przedwczesną menopauzę. Problemy psychiczne legły zapewne u podstaw braku zainteresowania dziećmi, na co skarżyła się niania Wasyla i Swietłany.

Stalin niezbyt przychylnie patrzył też na studia swej żony, podjęte w 1929 roku w moskiewskiej Akademii Przemysłowej, zwłaszcza że Nadia pod wpływem innych studentów coraz częściej miała odwagę manifestować swoją niezależność i poglądy, które nie pokrywały się z poglądami jej męża. Ośmielała się nawet krytykować jego decyzje. Nadieżdę miała martwić polityka Stalina, a przede wszystkim głód na Ukrainie, który bynajmniej nie był efektem działań złowrogich sił natury, ale skutkiem decyzji dyktatora. W 1921 roku Lenin wprowadził Nową Politykę Ekonomiczną, z elementami wolnego rynku, tym samym ratując bolszewicki reżim od upadku, ale w 1929 roku jego następca zdecydował o jej porzuceniu. Z uporem godnym lepszej sprawy przeszedł do kolektywizacji wsi, opracowując przy tej okazji szaleńczy plan pozbawienia chłopów nie tylko ziemi, ale

i reszty dobytku oraz wcielenia ich do kołchozów, czyli kolektywnych gospodarstw, rolniczych spółdzielni, w których ziemia była przedmiotem bezterminowego użytkowania przez daną wspólnotę. Temu ambitnemu przedsięwzięciu miała towarzyszyć bezwzględna fizyczna likwidacja bogatych chłopów, tak zwanych kułaków. Ku oburzeniu dyktatora i innych wspierających go w dziele kolektywizacji partyjnych towarzyszy – zdecydowana większość chłopstwa nie popierała kolektywizacji i nie chciała dobrowolnie porzucać ziemi. Tylko w 1930 roku odnotowano aż 14 tysięcy chłopskich buntów, zamieszek i manifestacji. Wówczas Stalin ukazał swoje straszliwe oblicze – zesłał na krnąbrnych chłopów sztuczną klęskę głodu. Z hasłem odkułaczenia na ustach komunistyczni działacze przystąpili do siłowego zabierania chłopom ziemi i inwentarza, które wcielano do tworzonych kołchozów. Akcja była wyjątkowo gorliwie przeprowadzana na Ukrainie, a ściślej biorąc – w jej części, która w 1922 roku weszła w skład ZSRR jako Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka. „Akcja kolektywizacyjna doprowadziła rolnictwo Ukrainy do kompletnej ruiny – wyjaśnia prof. Włodzimierz Mędrzecki. – Chłopi jeszcze przed wcieleniem do kołchozów masowo wyżynali bydło, trzodę i konie. W 1930 i 1931 roku zabrakło siły pociągowej i nawozu do obrobienia pól. Drastycznie spadł obszar zasiewów, a i tak nie było sposobu zebrania plonów. Traktory można było podziwiać wyłącznie na plakatach propagandowych. W 1932 roku została na polach Ukrainy 1/3 urodzaju”^[28]. Zarządzona przez Kreml akcja trwała i nadal prowadzono konfiskatę ziarna, w ramach której wywieziono ostatnie rezerwy zboża z założonych na Ukrainie kołchozów. Akcja miała też inny, ukryty cel – zrusyfikowanie Ukrainy, bo jak zauważał sam Stalin, w tym kraju kwestia

narodowa opierała się na chłopstwie. Jego zdaniem zniszczenie tej warstwy społeczeństwa było równoznaczne z unicestwieniem potężnego ruchu narodowego, otwarcie przeciwstawiającego się budowie socjalizmu na Ukrainie. Nieszczęśni chłopcy nie mogli zjadać nawet mięsa zwierząt, które padły z braku paszy – truchła były bezzwłocznie palone, a drzewa owocowe spryskiwano specjalnymi preparatami, które czyniły owoce niejadalnymi. Każdego, na kogo padł cień podejrzenia, że przechowuje choćby jedno ziarno, czekało spotkanie z plutonem egzekucyjnym. Specjalne grupy nawiedzały chłopskie domy w poszukiwaniu ukrytych resztek jedzenia, przy okazji rozbijając piece i demolując sprzęty. „Sam brałem w tym udział, przeczesując wsie, szukając ukrytego zboża – wspominał po latach jeden z komunistycznych aktywistów, Lew Kopielew. – Opróżniałem spiżarnie starych ludzi, zatykając uszy na płacz dzieci i lamenty kobiet [...]. Byłem przekonany, że przyczyniam się do wielkiego i koniecznego przeobrażenia wsi”^[29]. Nie on jeden – tak samo myśleli inni zaangażowani w ten nieludzki proceder i przekonani, że – jak powiedział Mołotow: „Prawdziwy bolszewik powinien stawiać potrzeby państwa proletariackiego na pierwszym miejscu”^[30]. Okradani z zasobów i resztek jedzenia ludzie dopuszczali się aktów kanibalizmu, a zrozpaczone matki zabijały dzieci, nie mogąc patrzeć na ich cierpienie... Współcześnie ta sztucznie wywołana przez reżim stalinowski klęska głodu uznawana jest za zbrodnię ludobójstwa. Jej ofiarą padło 13 milionów ludzi i to nie tylko na Ukrainie, gdyż głód zebrał śmiertelne żniwo również w Kubaniu i Kazachstanie.

Oficjalna propaganda radziecka nie poruszała tego drażliwego tematu, ale Nadia miała dowiedzieć się o wszystkim od studentów ze swojej uczelni. Przerażona próbowała

interweniować u męża, ale tylko pogorszyła sytuację w małżeństwie. Innym razem poważyła się otwarcie oznajmić mężowi, że nie zgadza się z wyrokiem pokazowego procesu, który odbył się w 1930 roku w Moskwie, kiedy to ośmiu inżynierów oskarżono o „uprawianie sabotażu i szkodnictwa”. Alliłujewa знаła oskarżonych osobiście, podobnie jak członków ich rodzin, a po ogłoszeniu wyroku starała się utrzymać dobre relacje z ich krewnymi, co nie podobało się Soso.

W dodatku niewierny mąż coraz częściej dawał jej do zrozumienia, że wymieni ją na „młodszy model”. Nieszczęsna kobieta, wciąż zakochana w bezdusznym mężczyźnie, robiła, co mogła, by odzyskać jego miłość, próbowała nawet wzbudzić jego zazdrość, flirtując z innymi, ale Stalin nie reagował. Pomimo wprowadzonego zakazu Nadia używała zachodnich perfum, przemyconych z zagranicy albo przywożonych przez jej brata, Pawła, który pracował dla Armii Czerwonej w Berlinie. On też sprawił jej piękny prezent – elegancką, wieczorową czarną suknię z haftowaną różą. Nadia założyła ją na przyjęcie zorganizowane 7 listopada 1932 roku, w piętnastą rocznicę rewolucji październikowej, w domu Klimenta Woroszyłowa. Ponoć wyglądała olśniewająco, bo nowa kreacja podkreślała jej egzotyczną, odziedziczoną po cygańskich przodkach urodę, a na ten wieczór zrezygnowała z tradycyjnego koka na rzecz bardziej swobodnej fryzury i we włosy wpięła herbacianą różę. Jednak mąż zdawał się nie doceniać tych starań. Otwarcie drwił ze swojej żony, a kiedy ta ignorowała jego zaczepki, zaczął rzucać w nią kulkami z chleba. „Ojciec powiedział jej: «Ej, ty pij!» – wspominała po latach jej córka Swietłana, która tę historię znała jedynie z opowieści, gdyż była zbyt mała, by uczestniczyć w przyjęciu. – A ona wykrzyknęła: «Nie jestem dla ciebie ej!».

Wstała i przy wszystkich odeszła od stołu”^[31]. Nikt specjalnie się tym nie przejął – żona Stalina niejednokrotnie zachowywała się w ten sposób. Nic też nie wskazywało na to, że dzieje się z nią coś złego. Tymczasem tej samej nocy Nadia popełniła samobójstwo, strzelając sobie w głowę z pistoletu podarowanego jej wcześniej przez brata.

Następnego dnia jej zimne już ciało znalazła gospodyni, która zaalarmowała szefa ochrony oraz innych pracowników, a także rodziców i brata zmarłej. Nie było nikogo, kto odważyłby się powiedzieć o tragedii Stalinowi. W końcu uczynił to jeden z najstarszych przyjaciół dyktatora, Gruzin Jenukidze. Soso był wstrząśnięty i przygnębiony, ale wkrótce rozpacz po stracie żony ustąpiła miejsca zupełnie innemu uczuciu – złości. Dyktator był wściekły na Nadie, która – jego zdaniem – popełniając samobójstwo, dotkliwie go upokorzyła.

Podobno samobójczyni zostawiła list, w którym wyrzucała mężowi jego nieludzkie postępowanie i błędne decyzje. Przynajmniej tak twierdziła po latach jej córka, Swietłana. Khlevniuk uważa jednak, iż nie ma dowodów na to, że Nadia faktycznie interesowała się losem głodujących chłopów ani że stało się to przyczyną konfliktów w jej małżeństwie. Podobnie jak większość żon członków partyjnego kierownictwa kobieta żyła bowiem w oderwaniu od rzeczywistości i nie miała pojęcia o losie przeciętnych obywateli państwa, o ukraińskim chłopstwie nie wspominając. Wprawdzie w pierwszych latach po ślubie ona i Soso wiedli dość skromny żywot, a jej małżonek mawiał, że nigdy nie lubił pieniędzy, bo nigdy ich nie miał, ale z czasem ich codzienność przestała przypominać los zwykłych zjadaczy chleba, chociażby dlatego, że w ich domu pojawiły się gosposia i niania. Nie było to niczym niezwykłym w rodzinach

dostojników państwowych, tyle że w odniesieniu do personelu unikano burżuazyjnego terminu „służba”, stosując inny – „obsługa”. Zdaniem Khlevniuka Nadię znacznie bardziej niż los głodujących chłopów obchodził brak książek z zagranicy. W 1932 roku, kiedy głód na Ukrainie zbierał największe żniwo, napisała notatkę do asystenta Stalina, Aleksandra Poskriobyszewa, z prośbą o interwencję w sprawie przysłania jej zagranicznych publikacji. Wprawdzie córka Stalina twierdziła, jakoby w liście pożegnalnym jej matki pojawiły się oskarżenia polityczne, ale „Swietłana nie widziała go osobiście i cytowała tu słowa innych osób. Nie ma absolutnie żadnych dowodów na to, że Nadieżda sprzeciwiała się polityce męża. Żaden z zachowanych listów nie wspomina o strasznych wydarzeniach mających miejsce w kraju – brutalnej kolektywizacji, wewnętrznych deportacjach setek tysięcy chłopów i aresztowaniach niezliczonych podejrzanych «wrogów»”^[32] – zauważa Khlevniuk. Zdaniem biografy przyczyną samobójstwa drugiej żony Stalina był jej zły stan psychiczny i małżeńskie problemy.

Wśród historyków nie brakuje opinii, jakoby Nadia nie zginęła z własnej ręki, ale została zamordowana przez męża, który – co wydaje się dość podejrzane – zakazał śledztwa w sprawie śmierci swojej żony. Według zachowanych relacji na szyi kobiety widoczne były ślady czyichś palców, widoma oznaka duszenia, ale nie ma na to żadnych wiarygodnych dowodów. W niektórych opracowaniach opisujących drugie małżeństwo Stalina można znaleźć stwierdzenie, jakoby dyktator nie uczestniczył w pogrzebie, co nie ma nic wspólnego z prawdą. Wspomnienia jego najbliższych współpracowników, w tym także Mołotowa, świadczą o czymś zupełnie przeciwnym. Mołotow wspomina, że na pogrzebie Nadii po raz pierwszy w życiu ujrzał łzy w oczach

Stalina. Zanim zamknięto wieko trumny, dyktator miał unieść głowę zmarłej, by po raz ostatni ją ucałować. Plotki o rzekomej nieobecności Stalina na pogrzebie wzięły się zapewne stąd, że dyktator nie szedł na cmentarz wraz z resztą konduktu żałobników, ale pojechał tam samochodem. Sam wybrał pomnik i zdecydował o treści epitafium. To ostatnie nie jest bynajmniej wspomnieniem ukochanej żony i matki. Dokoła monumentu biegnie napis: „Członek partii bolszewickiej”.. Zdaniem wielu śmierć Nadii wywarła destrukcyjny wpływ na Stalina. Po tej bolesnej stracie, którą odebrał jako upokorzenie jego samego, wyzbył się resztek człowieczeństwa.

Artystki, żony dygnitarzy i kucharka

Po śmierci Nadieżdy Stalin nigdy się już nie ożenił, ale w jego życiu nie brakowało kobiet. Wkrótce bardzo się zbliżył do Żeni Allilujewej, żony Pawła, brata zmarłej Nadii. Początkowo kobieta po prostu opiekowała się załamany dyktatorem, ale w 1934 roku ich relacje nabrały bardziej intymnego charakteru. Trudno się dziwić, bowiem Żenia – wysoka, błękitnooka blondynka z zadartym noskiem i dołeczkami, które przydawały jej uroku – podobała się wielu mężczyznom. Zwana „różą z nowogrodzkich pól”, córka popa z Nowogrodu, była pełna niespożytej energii – na krótko przed porodem rąbała drewno na opał, co najwyraźniej w niczym jej nie zaszkodziło, bo urodziła zdrową córeczkę, Kirę. Energiczne usposobienie sprawiało, że nie umiała usiedzieć w miejscu, czemu z kolei zawdzięczała szczupłą figurę, poza tym była bardzo elegancka. Stalin podziwiał ją za to i mawiał, iż powinna uczyć radzieckie kobiety, jak się ubierać. Lubił też jej ostry dowcip i doceniał intelekt. Była bodaj jedyną osobą z jego

otoczenia, która miała odwagę mówić mu otwarcie, co myśli o jego polityce i krwawych rządach, nie narażając się przy tym na gniew tyrana. Można podejrzewać, iż na zbliżenie Żeni do owdowiałego dyktatora wpłynęło jej nieudane małżeństwo. Paweł, podobnie jak jego zmarła siostra, miał problemy natury psychicznej, które negatywnie wpływały na jego stosunki z żoną. Wprawdzie nie ma twardych dowodów na to, że Żenia i Soso mieli romans, ale o tym, że parę coś łączyło, świadczą relacje ich krewnych i powinowatych. Córka Alliujewej, Kira, przyznała, że Stalin zakochał się w jej matce; ich zażyłość nie umknęła także uwadze siostry pierwszej żony dyktatora, Marii Swanidze. Ponoć dyktator chciał się nawet ożenić z Żenią po śmierci Pawła, który zmarł na atak serca w 1938 roku, ale nie odważył się na oświadczyń. Zlecił to Berii, co nie było dobrym pomysłem. Ławrientij odwiedził kobietę w jej domu i zapytał: „Jesteś taką miłą osobą i tak dobrze wyglądasz, czy nie chciałabyś się wprowadzić do domu Stalina i być tam gospodynią?”^[33] Żenia, która nie ufała Berii, uznała, że ten szczywany lis chce ją wmanewrować w próbę otrucia wodza. Już wcześniej kopał pod nią dołki, usiłując wmówić dyktatorowi, iż Paweł nie umarł śmiercią naturalną, ale został otruty przez własną żonę. Stalin to wówczas zignorował. Przerazona Żenia czym prędzej poślubiła starego przyjaciela rodziny, żydowskiego inżyniera, Mołocznikowa, który kiedyś był jej kochankiem. Małżeństwo to oznaczało kres jej związku ze Stalinem, który zareagował wybuchem wściekłej zazdrości. Nigdy się jednak nie przyznał, jak głęboko dotknęła go decyzja kobiety, dlatego wszem wobec tłumaczył, że oburzył go fakt, iż Żenia weszła w nowy związek zbyt szybko. A pocieszenia szukał w ramionach innych kobiet.

Wszystkie romanse tyrana były ze zrozumiałych względów utrzymywane w ścisłej tajemnicy. Dziś wiemy, iż gustował w artystkach Teatru Bolszoi, ale do jego łóża trafiały też żony i córki kremlowskich dygnitarzy. Jeżeli wierzyć pogłoskom, jego kochanki w trakcie miłosnych igraszek musiały zwracać się do niego per „Josifie Wissarionowiczu”. Seks z przywódcą był jednak dla większości z nich mocno rozczarowujący, bo Soso traktował zbliżenie wyłącznie jako zaspokojenie swoich potrzeb, nie troszcząc się zbytnio o doznania partnerki. W dodatku na schadzki umawiał się zazwyczaj w swojej dacy w Kuncewie, oddalonej o 10 kilometrów od Kremla, gdzie zamiast na obszernym łóżu sypiał na wyjątkowo niewygodnej kanapie, pomimo że dom był luksusowo wyposażony. Ze względu na fizyczne defekty uprawiał seks tylko w ciemności, odziany w bieliznę. „Stalin zgasił światło. Pieścił wprawnie moje piersi. Serce zaczęło mi łomotać. Nie zwracał najmniejszej uwagi na moje żalosne bełkotanie. W ciemności jego rozpłomienione oczy świeciły dzikim blaskiem. Jego sztywne wąsy kłuły mnie po twarzy. Rzucił się na mnie jak wściekły tygrys. Straszliwie zmęczyły mnie te jego zwierzęce pieśczoły”^[34] – wspominała jedna z jego kochanek, Wiera Dawydowa, śpiewaczka Teatru Bolszoi, która romansowi z Soso zawdzięczała swoją karierę. Tak się bowiem złożyło, że w 1932 roku zachwycała Stalina rolę Carmen podczas gościnnych występów leningradzkiego teatru operowego w Moskwie. Dyktator nie tylko zaprosił ją do swojej łóżki, ale wręcz zapytał, czy „obywatelka Dawydowa” chciałaby przeprowadzić się do Moskwy. Ambitna kobieta nie mogła przepuścić takiej okazji, dlatego czym prędzej spakowała walizki i przeniosła się do stolicy, gdzie czekało na nią trzypokojowe mieszkanie, samochód z kierowcą oraz najlepsze role w Teatrze

Bolszoi. W Leningradzie zostawiła swojego męża, śpiewaka Dmitrija Mchedlidze-Jużnego, ale porzucony mężczyzna zbytnio nie cierpiał, gdyż jego małżeństwo nigdy nie było udane. Ceną, jaką Wiera zapłaciła za swoją karierę, był trwający z przerwami przez dziewiętnaście lat związek ze Stalinem. Wprawdzie korzystała z wszystkich przywilejów należnych członkom ówczesnej władzy i ich rodzinom – oglądała w willi dyktatora zachodnie filmy, miała dostęp do sprowadzanych z zagranicy towarów, dostawała drogie prezenty, a wakacje spędzała nad Morzem Czarnym – ale doświadczyła też inwigilacji bezpieczeństwa. Była dwukrotnie zatrzymywana: w 1933 roku po nieudanym zamachu na życie Stalina i rok później, po zabójstwie Kirowa. Przesłuchiowano ją, a potem przeproszano za nieporozumienie i wypuszczano z aresztu. Ona sama, wspominając swój związek ze Stalinem, twierdziła, iż nie była panią samej siebie. Wprawdzie spędziła u boku dyktatora szmat życia, ale musiała też tolerować inne kobiety, bo Soso nie był jej wierny. Po wybuchu II wojny światowej na polecenie Stalina razem z całym zespołem Teatru Bolszoi wyjechała z Moskwy i – także na rozkaz dyktatora – wróciła do męża. Do stolicy powróciła dopiero w 1945 roku i jej romans z Soso rozkwitł na nowo, ale wódz był już wówczas cieniem samego siebie. Ostatni raz spotkali się w październiku 1952 roku, niecałe sześć miesięcy przed śmiercią tyrana.

Po odejściu Stalina, podobnie jak wielu jego współpracowników, Wiera padła ofiarą prześladowań i nawet została aresztowana. Wypuszczono ją na rozkaz Chruszczowa, który chciał, aby na zamkniętym posiedzeniu XX Zjazdu KPZR wygłosiła demaskatorskie przemówienie na temat zmarłego wodza. Wiera odmówiła, a Chruszczow uszanował jej decyzję. Potem wraz z małżonkiem wyjechała do Tbilisi, gdzie oboje zajęli

się działalnością pedagogiczną i uczyli w tamtejszym konserwatorium. Do Moskwy wróciła dopiero w 1973 roku, by na deskach Teatru Bolszoi dać występ z okazji swoich siedemdziesiątych urodzin. Zaśpiewała wówczas arię Carmen, która przed laty otworzyła jej drogę do łóża Stalina. Zmarła dwadzieścia lat później.

Jak wspomniano, Wiera musiała tolerować niewierność kochanka, ale zdarzały się jej wybuchy zazdrości, którymi Soso niezbyt się przejmował. „Na moje osobiste kaprysy nie warto zwracać uwagi”^[35] – przekonywał. A kobiet w jego życiu nie brakowało, nawet kiedy potężny dyktator miał już najlepsze lata za sobą. Żadna z kobiet, które zaprosił na schadzki, nie ośmieliła się mu odmówić. Jednak romans z „czerwonym carem” niekoniecznie przynosił korzyści, a nawet nie chronił przed prześladowaniami, czego dowodem mogą być losy jednej z jego partnerek, a zarazem małżonki jednego z kremlowskich dostojników, Dory Chazan, która została aresztowana w 1949 roku i zginęła w łagrze. Także nieszczęsna Żenia nie uniknęła zemsty dyktatora – została skazana na siedem lat odosobnienia, podobnie jak jej szwagierka, Anna, której Stalin nie lubił. Córka byłej kochanki Stalina, Kira, trafiła do więzienia, a potem na wygnanie.

Od 1938 roku w życiu dyktatora obecna była wciąż jedna kobieta, która po wyjściu Żeni za mąż pełniła rolę jego gospodyni, przy czym jej obowiązki obejmowały także sypianie z pracodawcą. Walentina Wasiliewna Instomina (według niektórych źródeł – Istomina), bo o niej mowa, zaczęła pracować dla Stalina w wieku dwudziestu kilku lat, znajdując zatrudnienie w Zubałowie, w jednej z jego rezydencji. W 1938 roku przeniosła się tam na stałe. Wysoka, tęgawa, z bujnym biustem, jasnowłosa i obdarzona perkatym noskiem, była uosobieniem wyobrażeń

o typowej rosyjskiej chłopce. W dodatku pozostawała uległa, spokojna i niezbyt lotna, a dom swego pracodawcy prowadziła, nie ingerując w pozostałe dziedziny jego życia i tolerując obecność innych kobiet. Jeżeli nawet była zazdrosna, to nigdy tego nie okazywała. Podświadomie czuła, że jest podporą domowego ogniska dyktatora. Poza tym cieszyła się powszechną sympatią. „Była bardzo młoda, miała różowe policzki i wszyscy ją lubili. Miała przyjemną figurę, typowo rosyjską”^[36] – wspominała córka Stalina. Walentyna doskonale wywiązywała się ze swoich obowiązków – Stalin z dumą prezentował pewnemu gruzińskiemu działaczowi stos lśniąco białych, idealnie ułożonych białych spodenek, wypranych i wyprasowanych przez Waleczkę. Dziewczyna towarzyszyła mu też w wyjazdach, nawet do Jałty i Poczdamu. Była bodaj jedyną osobą, która nie bała się Stalina i jego wybuchów nieobliczalnego gniewu, nasilających się wraz z wiekiem i pogarszaniem się stanu zdrowia przywódcy.

Jak wiadomo, dyktator nawet w młodości nie cieszył się najlepszą kondycją, ale od kiedy bolszewicy objęli władzę, było tylko gorzej. Stalin nie lubił aktywnego wypoczynku, chociaż przez pewien czas pasjonował się ogrodnictwem i pracował na świeżym powietrzu w ogrodach okalających jego rezydencję. Hodował nawet egzotyczne owoce, w tym cytrusy, ale nawał obowiązków sprawił, że musiał porzucić tę pasję. Większość życia spędzał w pozycji siedzącej, przy biurku i pracował do późna. Lubił też dobrze, lecz niezbyt zdrowo jeść i nie stronił od alkoholu, zwłaszcza od gruzińskiego wina. Po śmierci Nadii słynne stały się huczne i suto zakrapiane imprezy z udziałem samych mężczyzn, którzy nawet tańczyli ze sobą, co przyczyniło się do powstania plotek o rzekomym homoseksualizmie dyktatora. Z wiekiem Stalin coraz częściej skarżył się

na powracające dolegliwości: rwę kulszową, problemy z układem trawienia, reumatyzm, artretyzm i bóle mięśni. Często zapadał na gripę i zapalenie migdałków. Problemy zdrowotne dyktatora odbijały się negatywnie na jego samopoczuciu, wywołując wybuchy złości. Istnieje nawet naciągana teoria, jakoby zapalenie migdałków, które przeszedł na początku 1937 roku, znacząco przyczyniło się do wzniesienia kolejnej fali terroru. Faktem jednak jest, że Stalin, który miał zwyczaj nadzorować osobiście wszelkie represyjne działania i zatwierdzać wyroki śmierci, dręczony bólem z większą surowością traktował „wrogów ludów”. W latach wielkiego terroru, a potem w czasie II wojny światowej porzucił zwyczaj spędzania wakacji na południu kraju, a stres i ciężka praca negatywnie odbiły się na jego zdrowiu.

W 1946 roku lekarze zdiagnozowali u dyktatora nadciśnienie, miażdżycę, osłabienie mięśnia sercowego i zapalenie wątroby. Zalecono wypoczynek, ale Soso nie miał zamiaru dostosować się do rad medyków. A kiedy w 1952 roku jego osobisty lekarz Winogradow nieśmiało zasugerował wodzowi wycofanie się z polityki, ten wpadł w furję. Z pozoru niewinna uwaga doktora była niczym kamyczek, który wywołał lawinę – generalissimus oskarżył kilkunastu lekarzy z tytułami profesorskimi o spisek mający na celu wymordowanie wszystkich przywódców państwa i wysokich oficerów Armii Czerwonej. Ponieważ wśród medyków przeważali Żydzi, oskarżono ich przy okazji o współpracę z organizacją żydowską Joint. Lekarze mieli także szpiegować na rzecz „państw imperialistycznych”. Oskarżenie nie miało żadnych racjonalnych podstaw, zrodziło się jedynie w głowie chorobliwie podejrzliwego Stalina, ale nikt nie śmiał kwestionować poleceń wodza. Wszczęto śledztwo i aresztowano podejrzanych, z których część – w wyniku brutalnych metod

stosowanych przez przesłuchujących ich funkcjonariuszy – przyznała się do planów zabicia najważniejszych osób w państwie, w tym samego generalissimusa. Kiedy wyniki śledztwa dotarły do opinii publicznej, rozpętała się fala rozruchów antysemickich, celowo sprowokowana przez władze. W efekcie – w ramach „ochrony” – cała żydowska ludność miała być wywieziona z miast do łagrów, gdzie przygotowywano dla niej miejsce. Oskarżeni lekarze mieli stanąć przed sądem, ale wyrok był z góry ustalony – śmierć przez rozstrzelanie w ramach publicznej egzekucji. Dwaj z nich, Kogan i Etinger, zmarli jeszcze w czasie śledztwa na skutek nieludzkich tortur. „Spisek kremlowskich lekarzy” pociągnął za sobą masowe zwolnienia żydowskiego personelu medycznego z placówek w całym kraju. Sprawa umarła śmiercią naturalną wraz ze zgonem Stalina 5 marca 1953 roku, a lekarze, którzy jakimś cudem przeżyli, odzyskali wolność.

Sam dyktator znacząco przyczynił się do swojej śmierci. Gdyby nie jego wcześniejsze absurdalne decyzje, mógłby pożyć jeszcze przynajmniej kilkanaście lat. Nieprzytomnego, leżącego w kałuży własnego moczu znaleziono 1 marca 1953 roku, ale jego współpracownicy ociągali się z wezwaniem lekarzy – nikt nawet nie próbował ocucić nieprzytomnego wodza. Jak wyjaśnia Khlevniuk: „Współpracownicy Stalina po prostu bali się zainterweniować. Nie byli przyzwyczajeni do przejmowania inicjatywy i zbyt dobrze znali podejrzliwy i kapryśny charakter Stalina. Przez wszystkie te dni na początku marca wszyscy zaangażowani w tę sprawę [...] zachowywali się dokładnie tak, jak wytrenował ich Stalin. Chodzili nerwowo na palcach, co chwila oglądając się za siebie i próbując zrzucić jak najwięcej odpowiedzialności na innych”^[37]. Obawiano się także wzywać

lekarza, bo przecież dyktator po odzyskaniu przytomności mógłby mieć do kogoś pretensje w związku z obecnością „skrytobójcy”. Rankiem 2 marca Beria razem z Chruszczowem, Malenkowem i Bułganinem podjęli decyzję o zwołaniu Prezydium Komitetu Centralnego, w którego skład wchodziło kilkanaście osób – dopiero wówczas kolektywnie podjęto decyzję o wezwaniu lekarzy do nieprzytomnego dyktatora. Było już jednak za późno. Specjaliści zdiagnozowali u generalissimusa krwotok w lewej półkuli mózgu. Józef Wissarionowicz Stalin zmarł po trzech dniach, a jedyną osobą z jego najbliższego otoczenia, która poważyła się rozpaczać z tego powodu, była wierna mu do końca Waleczka.

Tajemnica Lubow Orłowej

W 2013 roku pewna chińska rodzina mieszkająca w Pekinie przygotowywała się do przeprowadzki. Porządkując papiery w pokoju należącym do profesora, zmarłego 9 września 1979 roku, a więc w dniu śmierci samego przewodniczącego Mao Zedonga, w stosie dokumentów i książek, które przechowywano jako cenne pamiątki po nieżyjącym krewnym, znaleziono niepozorną żółtą książeczkę. Widniała na niej pieczętka biblioteki uniwersytetu w Pekinie – najwidoczniej zmarły nie zdążył jej zwrócić przed śmiercią. Zaintrygowani krewni pobieżnie ją przejrżeli i ku własnemu zdumieniu zorientowali się, że trafili na wspomnienia wybitnej radzieckiej aktorki, Lubow Orłowej, opowiadające o jej romansie z Józefem Wissarionowiczem Stalinem! Bezwłocznie przystąpili do poszukiwań w internecie, skąd dowiedzieli się, że wprawdzie w ZSRR krążyły plotki o intymnych relacjach łączących gwiazdę sowieckiego kina

z komunistycznym przywódcą, ale jak dotąd nikomu nie udało się dowieść, że Orłowa była kochanką generalissimusa. Do rąk Chińczyków trafił zatem wyjątkowy skarb, którym postanowili podzielić się z całym światem.

Wspomnienia aktorki ukazały się drukiem już w 1975 roku, ale wyłącznie w Chinach, w dodatku w bardzo małym, wręcz symbolicznym jak na realia tamtejszego rynku wydawniczego nakładzie 1200 egzemplarzy. Jak na ironię, publikacja nie trafiła do księgarń, ale do bibliotek uniwersyteckich, w dodatku została obarczona klauzulą tajności i mogli ją czytać wyłącznie pracownicy naukowci – historycy bądź sowietolodzy. Dla przeciętnych zjadaczy chleba była zatem niedostępna. Egzemplarze *Jasnej drogi*, bo tak były zatytułowane wspomnienia gwiazdy, z reguły leżały zakurzone na półkach i rzadko po nie sięgano. Z czasem wszystkie trafiły na przemiał, podobnie jak inne „bezużyteczne” zdaniem chińskich władz publikacje. To, że jeden z nich ocalał, zawdzięczamy roztargnieniu nieżyjącego profesora (z woli jego żyjących krewnych nie ujawniono jego nazwiska). Rękopis książki zaginął bezpowrotnie.

Jak się okazuje, na pomysł opublikowania swoich wspomnień w Kraju Środka wpadła sama Orłowa, która przekazała je chińskiemu dyplomacie o nazwisku Czeng – ze słowami, iż wręcza mu to, co ma najcenniejszego. Poprosiła go o pomoc w wydaniu książki w jego ojczystym kraju, gdyż – jak się wyraziła – w Chinach czi się pamięć o „wielkich wodzach”, do których zaliczała swego niegdysiejszego kochanka. Książka faktycznie nie mogła zostać wydana w ZSRR, gdzie za sprawą Chruszczowa Stalin był wówczas odsądzany od czci i wiary, a na Zachodzie aktorka wydawać jej nie chciała. Zresztą, jak się przekonamy, bałwochwalczy ton, w jakim pisała o swoim kochanku, raczej

przekreślał szanse na publikację w zachodniej Europie. Zostały zatem Chiny, ale Orłowa nie sądziła, że jej wspomnienia trafią do tak wąskiego kręgu czytelników. Sama nie doczekała ich wydania, bo zmarła w styczniu 1975 roku, zaledwie na kilka miesięcy przed tym, jak *Jasna droga* trafiła do druku.

Urodzona 11 lutego 1902 roku (istnieją uzasadnione podejrzenia, iż w rzeczywistości urodziła się osiem lat wcześniej) w podmoskiewskim Zwienigorodzie gwiazda radzieckiego kina wywodziła się z arystokratycznej rodziny Orłowów, której członkami byli chociażby faworyci Katarzyny II, i była spokrewniona z samym Lwem Tołstojem. Jej ojciec, Piotr Orłow, był oficerem carskiej matki, a matka Eugenia wywodziła się z ziemiańskiej rodziny Suchotinów. W porewolucyjnej Rosji lepiej było się takimi koneksjami nie chwalić, dlatego aktorka sprytnie zakamuflowała swoje pochodzenie, podając się za córkę... służących. Wersja ta widniała w jej oficjalnych biogramach i spotyka się ją do tej pory.

Dziewczynce nadano imię Lubow, czyli Miłość, i faktycznie miłość odgrywała w jej życiu wielką rolę. Jak przystało na pannę z dobrego domu, córka Orłowów otrzymała porządne wykształcenie, a ponieważ od dziecka wykazywała zdolności muzyczne, sądzono, iż zostanie wybitną pianistką. Karierę wróżył jej nawet wielki Szalapin, jednak wybuch rewolucji skutecznie uniemożliwił Lubow studia. Ale to nie zawirowania historii pochłonęły majątek Orłowów. Ojciec przyszłej aktorki, nieuleczalny hazardzista, stracił wszystko przy stoliku karcianym na krótko przed wybuchem rewolucji. Los rzucił nastoletnią Lubow na wieś, do mieszkającej tam ciotki, gdzie nauczyła się ciężko pracować. W przyszłości wykorzysta to doświadczenie na planie filmu, który otworzy jej drzwi do sławy. Ale to miało

dopiero nastąpić. Tymczasem wróciła do Moskwy, do rodziców, i ze względu na sytuację materialną Orłowów musiała poszukać zatrudnienia. Znalazła pracę w charakterze tapera, czyli pianistki podkładającej muzykę do niemych filmów. Wówczas to zrozumiała, iż jej prawdziwym powołaniem jest aktorstwo, podjęła więc naukę teatralnego rzemiosła, która obejmowała również taniec, śpiew i choreografię. Wkrótce przyjęto ją do Moskiewskiego Teatru Muzycznego w charakterze chórzystki. Tam też spotkała swoją pierwszą miłość – Andrieja Bierzina, za którego wyszła w 1926 roku.

Mażeńskie szczęście Orłowej trwało zaledwie cztery lata, bowiem jej mąż został aresztowany za działalność opozycyjną i jako wróg ludu – zesłany do łagru. Lubow starała się dowiedzieć, co się z nim dzieje, ale oficer służb bezpieczeństwa, z którym udało się jej spotkać, oświadczył tylko, iż obywatel Bierzin czuje się bardzo dobrze, a małżonka, jeżeli chce to sprawdzić, może w każdej chwili do niego dołączyć. Przerazona Orłowa zrobiła to, co inne żony mężczyzn zesłanych do obozów, które chciały uniknąć podobnego losu – czym prędzej się rozwiodła. Być może świat nigdy by o niej nie usłyszał, gdyby pewnego dnia do teatru, w którym występowała, nie zawitał reżyser Grigorij Aleksandrow. Jego pozycja w raczkującej radzieckiej kinematografii była coraz mocniejsza, zwłaszcza że był współpracownikiem filmowej znakomitości owych czasów, Siergieja Eisensteina, z którym jako asystent pracował przy realizacji takich obrazów jak *Pancernik Potiomkin*, uznany za arcydzieło kina światowego, *Październik* czy *Stare i nowe*. W 1929 roku Aleksandrow wyjechał wraz z nim do Francji, a potem do USA, gdzie na wyraźne życzenie władz radzieckich obaj mieli zdobywać wiedzę o kręceniu filmów. Grigorij

postanowił przeszczepić na rodzimy grunt lekkie komedie i musicale. Jednak uznanie w kraju przyniósł mu dopiero film, który w 1932 roku zrealizował na wyraźne polecenie Stalina – *Międzynarodówka*, typowy socrealistyczny obraz kreujący nieprawdziwą wizję życia w kraju i wpisujący się w kult jednostki.

Aprobata filmu przez krytykę pozwoliła Aleksandrowi na realizację pierwszej komedii muzycznej, jaką miał być obraz *Świat się śmieje* (tytuł oryginalny: *Wiesołaja rebiata*). Reżyser poszukiwał odtwórczyni głównej roli – aktorki, która będzie umiała tańczyć i śpiewać. Trafił do Moskiewskiego Teatru Muzycznego, gdzie jego uwagę zwróciła drobna i niewysoka, bo mierząca zaledwie 1,58 metra wzrostu, blondynka – Lubow Orłowa. Zachwycony namówił ich wspólną znajomą, by zaprosiła dziewczynę do siebie na kolację i przedstawiła mu ją. Wówczas zaproponował jej rolę Aniuty w planowanej komedii muzycznej, a aktorka od razu się zgodziła. Po latach, spisując swoje wspomnienia, Orłowa nadmieniła, iż do filmu trafiła „nie jako dziewczynka, ale dorosły, ukształtowany człowiek, aktorka z dość znacznym doświadczeniem scenicznym”^[38]. I rzeczywiście karierę filmową zaczęła dość późno – kiedy grała Aniutę w filmie *Świat się śmieje*, miała już trzydzieści dwa lata. Wprawdzie krzywiono się na naśladownictwo amerykańskich wzorów i brak ciągłości akcji, ale spragniona beztroskiej rozrywki i zmęczona trudami codziennego życia publiczność waliła do kin drzwiami i oknami. Krytyka ustała po tym, jak sam Stalin zaaprobował obraz, określając dzieło Aleksandrowa mianem „rzeczywiście pierwszego wesołego radzieckiego filmu”^[39]. Reżyser był uszczęśliwiony takim obrotem spraw, ale nie sądził, iż wszechwładny dyktator poważy się sięgnąć po jego ukochaną. Tak się bowiem złożyło,

że zanim zdjęcia do filmu dobiegły końca, Lubow i Grigorij zostali kochankami, choć reżyser był już żonaty i miał syna. Aleksandrow rozwiódł się i poślubił Lubow, która w międzyczasie została ulubienicą radzieckiej publiczności. Późniejsze filmy: *Cyrk* i ulubiony obraz Stalina – *Wołga, Wołga*, wyreżyserowane przez Orłowa, jeszcze bardziej ugruntowały jej pozycję. Bywała porównywana do Marlene Dietrich, ale nawet odtwórczyni Błękitnego Anioła nie miała takich wielbicielek jak jej radziecka odpowiedniczka. W podręcznikach psychiatrii pojawił się termin: „syndrom Orłowej”. Dziewczyny i młode kobiety starały się tak bardzo upodobnić do swojej idolki, że nie tylko tleniły sobie włosy i przechodziły na restrykcyjną dietę, ale z czasem zaczynały uważać się za jej rodzone siostry. Kiedy Orłowa szła ulicą, wszyscy mężczyźni, których mijiała, przystawali na jej widok i kłaniali się z szacunkiem, uchylając przy tym kapelusza.

Najwyraźniej Stalin też uległ jej urokowi, skoro osobiście zatelefonował do „towarzyszki Orłowej”, by pogratulować jej udanej roli. Wkrótce potem otrzymała zaproszenie na spotkanie z przywódcą. Wprawdzie wówczas do niczego nie doszło, ale Orłowa, jak wiele kobiet przed nią i po niej, uległa fascynacji osobowością Stalina. Już na pierwszym spotkaniu zauważyła też, że wpadła dyktatorowi w oko. „To bardzo subtelne uczucie – świadomość, że mężczyzna interesuje się tobą jako kobietą – czytamy w jej wspomnieniach. – Mówię o świadomości, która pojawia się bez wyznań, bez flirtu, bez jakichkolwiek jawnych przejawów jego zainteresowania... Po prostu patrzysz na człowieka i czujesz, jak przebiegła między nim a tobą cieniuteczka niteczka...”^[40]. O samym Stalinie pisała: „Miałam wrażenie, że nie rozmawiam z Wodzem, ale ze starszym towarzyszem czy starszym bratem. Z mądrym, doświadczonym,

mądrym człowiekiem”^[41]. I właśnie to wrażenie sprawiło, że zgodziła spotkać się ze Stalinem ponownie, w wybranym przez niego terminie. Sprawy przybrały poważniejszy obrót, bo Orłowa została zaproszona do jego podmiejskiej dachy – i właśnie wówczas rozpoczął się ich romans. „Nasz uścisk dłoni w niepojęty dla mnie sposób przeszedł w objęcie się. Jego mundur przyjemnie pachniał wodą kolońską i tytoniem. Nie będąc w stanie powstrzymać uczuć, które mnie ogarnęły, rozpłakałam się, chociaż nie było żadnego powodu do łez. [...] Później stało się to, co musiało się stać... Nigdy jeszcze przez całe swoje życie nie byłam taka szczęśliwa jak wtedy”^[42].

Przytoczony fragment jest jedynym intymnym wspomnieniem, jakie znajdziemy w książce *Kochałam Stalina*. Nie ma tam żadnych pikantnych szczegółów z rodzaju takich, jakie serwuje czytelnikom inna kochanka dyktatora, Dawidowa. Lubow przyznaje jednak, że podobnie jak inne partnerki dyktatora nawet w intymnych chwilach zwracała się do niego per „Józefie Wissarionowiczu”, ale nie widzi w tym nic niezwykłego. Książka nie jest też próbą ukazania ludzkiego oblicza krwawego despoty, jak bywa reklamowana. Gwiazda radzieckiej kinematografii wystawiła mu w niej kolejny pomnik, doskonale wpisujący się w kult jednostki. Jej stosunek do przywódcy można określić mianem bałwochwalczego – aktorka podziwia go nie jako mężczyznę, ale wielkiego wodza, wcielenie wszelakich cnót i mądrości, człowieka pod każdym względem idealnego, uosobienie szlachetności, rozwagi i dobroci. Pisząc o nim, zawsze używa wielkiej litery, jak chrześcijanin piszący o Bogu, a jednocześnie podkreśla skromność swojego kochanka: „Największą zagadką, która pozostała nią dla mnie do dziś, było to niezwykle połączenie w Stalinie niezmiernej wielkości

z serdeczną ludzką szczerością. Nigdy nie spotkałam nikogo, kto byłby zarazem prosty i wspaniały”^[43] – zauważa, by zaledwie kilka stron dalej dodać: „Biła od niego wielka siła, ale ta siła nie przygniatała, nie dławiała, przeciwnie, dawała natchnienie, uskrzydlała, pobudzała do czynów. To był absolutnie wyjątkowy człowiek o wyjątkowych uzdolnieniach, wyjątkowej sile. Tacy rodzą się rzadko, raz na sto lat albo nawet rzadziej. I przy wszystkich swoich wielkich zaletach (nie boję się tak powiedzieć) Stalin był nadzwyczajnie, zadziwiająco skromny”^[44]. Czytelnik przeciera oczy ze zdumienia, czytając, że jedynym człowiekiem dorównującym kochankowi Orłowej był... Lew Tołstoj, aczkolwiek Józef Wissarionowicz przewyższał go ponoć pod wieloma względami. Aktorka nie miała najmniejszych wątpliwości, że opinię tę podzielają wszyscy, którym dane było się zetknąć z wodzem. „Zauważyłam, z jaką miłością, z jakim szacunkiem patrzyło na Stalina jego otoczenie – ochrona, kierowcy, pokojówki – odnotowała. – Ich spojrzenia były pełne miłości. Czułam, że ci wszyscy ludzie są niezmiernie wdzięczni losowi za to, że zetknął ich z Wodzem”^[45].

Ze względu na nawał obowiązków dyktatora i pracę Orłowej kochankowie spotykali się nieregularnie. „Mogliśmy widywać się co drugi dzień, a potem przerwa miesiąc albo dłużej. Nie mogło być inaczej, ponieważ oboje byliśmy bardzo zajętymi ludźmi, aczkolwiek mojej zajętości nie można było nawet porównać do Jego. Ja miałam zajęcia, próby, koncerty – sprawy ważne, ale stosunkowo niewielkiej rangi. Los kraju nie zależał od mojej decyzji. Poziom decyzji był nieporównywalny”^[46]. Podziwu godna wyrozumiałość. Pytanie tylko, czy Orłowa zdawała sobie sprawę, że kiedy nie widywała się z ukochanym, jej miejsce w jego łóżu zajmowały inne kobiety, na czele z Waleczką. I że ten

wspaniały, „dobry i mądry” człowiek miał krew na rękach, a ofiary jego decyzji będą liczone w milionach. Jak szacował noblista Aleksander Sołżenicyn, który sam przeszedł piekło łagru, w funkcjonujących za czasów Stalina obozach uśmiercono ponad 60 milionów ludzi. Wprawdzie szacunki pisarza są kwestionowane przez większość współczesnych historyków, ale nie zmienia to faktu, że w łagrach straciły życie miliony. Do tego należałoby doliczyć ofiary rozpętanej na polecenie Stalina klęski głodu oraz terroru panującego w latach 1936–1938. Nie można zapominać o zbrodni katyńskiej, kiedy życie straciło 22 tysiące polskich jeńców, ani o polowaniu na opozycję po śmierci Lenina, co pochłonęło kolejny tysiąc, czy o wspomnianej wyżej zbrodni w Carycynie. Miłość i szacunek, jakie zdaniem Orłowej okazywano Stalinowi, zapewne podszyte były strachem, bo łaskę dyktatora można było łatwo stracić. Przekonali się o tym nawet członkowie jego rodziny – ofiarami stalinowskich represji byli także krewni jego dwóch żon. Tę ponurą wyliczankę można by jeszcze ciągnąć, ale najwyraźniej miliony istnień ludzkich, których śmierci był winien Soso, nie robiły wrażenia na Orłowej.

A przecież wśród ludzi prześladowanych przez reżim nie zabrakło jej znajomych i przyjaciół. W 1935 roku aresztowano Nikołaja Erdmana, współtwórcę scenariuszy do filmów *Świat się śmieje* i *Wołga, Wołga*; ofiarą stalinowskich represji padł też operator Nikołaj Nilsen, który wielokrotnie współpracował z Aleksandrowem i jego żoną, podobnie jak scenarzysta Michaił Wolpin, który spędził w łagrze cztery lata. Trudno, żeby aktorka o tym nie wiedziała. Lektura jej wspomnień dowodzi, że wręcz aprobowała taki stan rzeczy. Kiedy z rozkazu jej kochanka do więzienia trafił krytyk Wiktor Jakowlewicz Zysman, któremu postawiono zarzut szpiegostwa, Orłowa uznała, że w pełni

zasłużył na swój los, skoro powążył się skrytykować obraz *Świat się śmieje*. Ona sama w pełni popierała socrealizm i wierzyła, że sztuka powinna służyć systemowi. Ponoć to właśnie Orłowa przekonała Stalina do ustanowienia tytułu Bohatera Pracy Socjalistycznej, ale do partii nigdy się nie zapisała, bo czuła się niegodna miana komunistki.

Wspólne chwile kochanków wypełnione były nie tylko poważnymi rozmowami o polityce, odznaczeniach, filmie czy ideologii. Stalin zachowywał się przy Orłowej jak romantyk i recytował fragmenty poematu *Witeź w tygryziej skórze*, w dodatku w dwóch językach: po rosyjsku i gruzińsku. Ba, specjalnie dla niej zatańczył nawet lezginę, bo ta w wykonaniu Lubow w filmie *Wołga, Wołga* jego zdaniem była daleka od doskonałości. Jak mu poszło? Oczywiście znakomicie: „Muszę powiedzieć, że taniec, wykonany przez Stalina bez kindżału i w zwyczajnych butach, wywarł na mnie mocne wrażenie – relacjonowała w swoich wspomnieniach. – Jako aktorka przede wszystkim doceniłam lekkość i grację ruchu, maestrię tancerza. Zapragnęłam zatańczyć razem z Nim naprawdę, z muzyką, w sali...”^[47]. Aktorka w swoich wspomnieniach niejednokrotnie podkreśla, że jej kochankowi obce było uczucie zazdrości, a przecież ona jako gwiazda kina była dosłownie oblegana przez wielbicieli. Paradoksalnie nie wspomina jednak o zazdrości swojego męża, choć nadmienia, że gdy związała się ze Stalinem, pozycja Aleksandrowa uległa znacznemu polepszeniu i nikt nie ważył się otwarcie krytykować jego filmów. Orłowa nie wspomina również o tym, że oboje byli beneficjentami systemu – ona i jej małżonek zajmowali obszerne mieszkanie w eleganckiej dzielnicy Moskwy, a czas wolny spędzali w dacy w podmoskiewskim Wnukowie, zbudowanej wprawdzie za ich

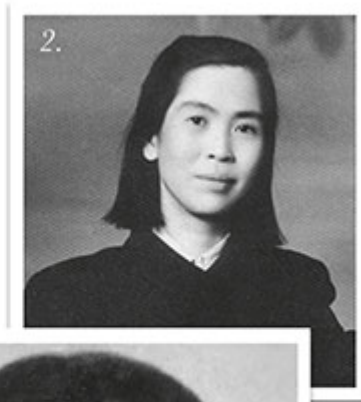
własne pieniądze, ale na działce zaoferowanej im przez państwo, oczywiście na polecenie Stalina. Pomimo protestów innych aktorów Orłowa otrzymywała honoraria w wysokości 3500 rubli, podczas gdy pozostali musieli zadowolić się skromnymi 750 rublami. Romans z dyktatorem pozwolił Orłowej i Aleksandrowowi na wyjazdy zagraniczne, w tym także na Zachód, dzięki czemu mieli okazję spotykać się z gwiazdami zachodniej kinematografii, z Charliem Chaplinem na czele. Historycy z dużą rezerwą odnoszą się do rewelacji Pawła Sudopłatowa, wysokiej rangi urzędnika służb bezpieczeństwa i wywiadu, jakoby w trakcie zagranicznych wyjazdów małżonkowie wykonywali jakieś bliżej niesprecyzowane akcje wywiadowcze. Przyznają jednak, że dla stalinowskiego reżimu byli bardzo użyteczni jako ambasadorowie bolszewickiego państwa. Elegancy, doskonale wykształceni, kulturalni, elokwentni, w dodatku znający języki obce artyści zadawali kłam „obłudnej, imperialistycznej propagandzie” odmalowującej ZSRR w jak najciemniejszych barwach.

Romans Orłowej i Stalina zakończył się w 1940 roku, a przynajmniej tak wynika z publikacji jej pióra. Przyczyny rozstania z ukochanym opisuje w taki sposób, że nie sposób nie odnieść wrażenia, iż najzwyczajniej w świecie znudziła się dyktatorowi. Sama miała zresztą problemy z akceptacją swojego wizerunku na ekranie, bo kamera wychwytywała u niej pierwsze oznaki starzenia się. Lata później śmierć kochanka była wielkim ciosem dla Orłowej, która nigdy nie przestała go wielbić, ale jeszcze większym szokiem był dla niej sposób, w jaki wielkiego wodza potraktowali jego następcy, na czele z Chruszczowem. „Postawiłabym Mu pomnik, tylko kto da mi to zrobić? Podli, podli ludzie! Gdyby tysiąc razy napisać to słowo i tak będzie

mało, żeby wyrazić ich podłość. Wszystkich przekleństw świata nie wystarczy, żeby wyrazić to, co myślę o nich, nikczemnych, którzy zdradzili swego Wodza”^[48] – pisała.

Po śmierci Stalina załamała się kariera Orłowej i Aleksandrowa, bo zmieniły się gusta publiczności, a przede wszystkim – gusta władzy. Jak wspomniano, sama aktorka nie była zadowolona z tego, co widzi na ekranie, dlatego poddała się operacji plastycznej, w czym pomógł jej nie kto inny, jak Charlie Chaplin. Wprawdzie nie odzyskała swojej pozycji gwiazdy kina, ale zapisała się w dziejach kinematografii jako pierwsza rosyjska aktorka, która poprawiła sobie urodę za pomocą skalpela.

Ostatni wspólny film Aleksandrowa i Orłowej – *Rosyjska pamiątka* z 1960 roku, będący *de facto* rewią filmową – okazał się spektakularną klapą. Rozczarowany Aleksandrow na dobre porzucił reżyserię i zajął się remontami swojej podmoskiewskiej dachy, odtąd żyjąc z pracy żony, która zarabiała, jeżdżąc z koncertami po całym kraju. Zmarła na raka trzustki w 1975 roku, nie doczekawszy się wydania swoich wspomnień o Stalinie, które pisała wyłącznie w jednym celu: „Niech moje wspomnienia staną się moim osobistym Jego pomnikiem. Moim osobistym pomnikiem Człowieka, któremu wiele zawdzięczam. Moim osobistym pomnikiem zdradzonego Wodza”^[49] – pisała. Czy wobec tego warto w ogóle sięgać po tę publikację? Z pewnością tak, ale bynajmniej nie po to, by poznać „ludzkie oblicze” krwawego tyrauna, lecz żeby przekonać się, jak system totalitarny i jego propaganda zmieniają sposób postrzegania rzeczywistości przez tych, którzy w nim żyją. I to nawet w przypadku ludzi tak wrażliwych i inteligentnych jak Lubow Orłowa.



1. Yang Kaihui, druga żona Mao Zedonga w latach 1920–1928

2. He Zizhen, trzecia żona Mao w latach 1928–1937

3.–4. Jiang Qing, czwarta żona Mao w latach 1938–1976

Rozdział 3

Czerwony cesarz Mao Zedong, jego żony i konkubiny

„Chłopiec z Kamienia”

Osoba Mao Zedonga w powszechnej świadomości słusznie kojarzy się z ideologią marksistowską i komunizmem. Jednak sposób sprawowania przez niego władzy oraz otaczający go za życia kult jednostki i powszechne przekonanie o nieomyślności Wielkiego Sternika, jak nazywano chińskiego przywódcę, mają swoje źródło w tradycji i historii Chin. Mieszkańcom Państwa Środka od niepamiętnych czasów towarzyszyła idea kultu władcy, a tytuł cesarza, podobnie jak przysługujące mu uprawnienia i przywileje, miały kojarzyć się z jego boskim pochodzeniem. Monarcha w oczach swoich poddanych był zawsze postrzegany jako chodzący ideał, wzór cnót wszelakich i źródło mądrości. Chińscy cesarze byli zatem władcami autokratycznymi, otoczonymi boską czcią i aurą tajemniczości. Żyli w oddaleniu od poddanych, wśród niewyobrażalnego dla przeciętnych zjadaczy chleba luksusu i przepychu.

Cesarstwo upadło w 1911 roku, a w Państwie Środka rozpoczął się okres politycznego chaosu i prób uwolnienia się spod obcych wpływów, zakończony przejęciem władzy przez Komunistyczną Partię Chin w 1949 roku. Paradoksalnie ta – wydawałoby się – drastyczna zmiana ustroju nie wpłynęła ani na charakter sprawowania władzy przez nowego przywódcę, ani na postrzeganie jego osoby przez obywateli. Przewodniczący Mao, budując swój wizerunek, pełnymi garściami czerpał z historii państwa i cesarstwa, pozując przy tym na przywódcę

bez reszty oddanego ojczyźnie, a zwłaszcza ludowi. Trzeba przyznać, że dowodzi to jego mądrości i przenikliwości politycznej – wszak większość ówczesnego społeczeństwa Państwa Środka stanowili niepiśmienni chłopci, dla których gloryfikacja przywódcy była z pewnością bardziej zrozumiała niż sama ideologia marksistowska. Mao jednak nie poprzestał na kreowaniu własnego wizerunku – on żył i zachowywał się jak chińscy władcy w przeszłości. Był niedostępny, mieszkał w luksusowych rezydencjach, opływając w dostatki, o których nie śniło się przeciętnemu Chińczykowi, miał własny dwór i na dobrą sprawę – tak jak to było za czasów cesarstwa – uprawiał wielożeństwo, gromadząc wokół siebie istny harem konkubin, złożony z prostych, chłopskich dziewcząt i tancerek, do których miał słabość.

Człowiek, któremu przyszło władać przez kilkadziesiąt lat jedną czwartą ludności świata, urodził się 26 grudnia 1893 roku w prowincji Hunan, w urokliwej dolinie Shaoshan, w rodzinie zamożnego chłopca, którego przodkowie od wieków zamieszkiwali tę okolicę i utrzymywali się z uprawy ryżu, herbaty oraz bambusa. Zgodnie z wielowiekową tradycją małżeństwo rodziców Mao zostało zaaranżowane, jeszcze kiedy oboje byli dziećmi. Dziesięcioletniego Yichanga, bo takie imię nosił ojciec Wielkiego Sternika, zaręczono ze starszą od niego o trzy lata dziewczynką z innej wsi. Pewną ciekawostką jest fakt, że matka Mao nie miała imienia. Nierzadko zdarzało się bowiem, że chińskim dziewczętom, jako dzieciom „drugiej kategorii”, nie nadawano imion. A ponieważ była już siódmą córką w klanie Wen, zwano ją po prostu Siódmą Siostrą Wen.

Z całą pewnością przyszła żona Yichanga, jak miliardy chińskich kobiet, padła ofiarą okrutnego obyczaju krępowania stóp. Pewna

chińska legenda przywołuje postać Yexian, której europejską odpowiedniczką jest Kopciuszek. Atrybutem owej dziewczyny o nieziemskiej urodzie były delikatne, małe stopy, nazywane złotymi lotosami i zielonymi liśćmi. To właśnie małe stopy bohaterki średniowiecznej legendy stały się obiektem erotycznej fascynacji chińskich mężczyzn. Ponieważ idealna damska stopka powinna się według nich mieścić w męskiej dłoni, Chinki krępowały sobie stopy, co wiązało się z nieopisanym bólem. Aby osiągnąć ideał 7 centymetrów długości i 2,5 centymetra szerokości (!), zaledwie trzyletnim dziewczynkom łamano kości stóp i palców, a następnie mocno je bandażowano i tak pozostawiano. Kiedy w 1975 roku chińscy archeolodzy znaleźli grobowiec pani Huang Sheng, żony jednego z najważniejszych trzynastowiecznych polityków chińskich w prowincji Fujian, ze zdumieniem odkryli stertę butów dla lalek. A przynajmniej tak myśleli, bowiem obuwie było tak małe, że nie mogło należeć do dorosłej kobiety. Szybko się jednak okazało, że buciki należały do zmarłej...

Wprawdzie ten okrutny obyczaj doczekał się potępienia już w XIX stuleciu, kiedy zakazano go na południu kraju, ale na wysoko położonych terenach górskich kultywowano go aż do lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Nie zmieniło tego nawet uznanie w 1911 roku przez władze Republiki Chińskiej krępowania stóp za przestępstwo karane śmiercią. Dopiero strach przed gniewem towarzysza Mao ostatecznie ukrócił ten proceder.

Mao Yichang uchodził za zamożnego, bo założona przez niego rodzina zajmowała kilkupokojowy, dość duży dom, początkowo kryty strzechą, a potem dachówką. Pomimo mizernego wykształcenia, obejmującego dwa lata szkoły, miał dryg do interesów i nie tylko produkował wysokiej jakości ryż, ale

także hodował świnie, co przynosiło całkiem dobre dochody. Niestety dwójka jego najstarszych synów zmarła wkrótce po urodzeniu. Dopiero trzeci w kolejności, Mao, przeżył okres niemowlęcy. Rodzice, praktykujący buddyści, nadali mu podwójne imię: Tse-tung, oznaczające „świecić na wschodzie”. Jego dwaj młodszy bracia, urodzeni w 1896 i 1905 roku, otrzymali imiona Zemin i Zetan. Nadane synom imiona miały przynieść im szczęście i pomyślność, a szczytem marzeń każdego wieśniaka było, aby jego synowie odebrali edukację, która umożliwiłaby im zdanie państwowych egzaminów i w konsekwencji karierę mandaryna, czyli urzędnika. W cesarskich Chinach istniało wiele rang mandarynów, począwszy od urzędników pracujących na prowincji, poprzez tych we władzach centralnych, a kończąc na oficjalach zatrudnionych na cesarskim dworze. Sprawny mandaryn mógł nawet zostać premierem.

Na co dzień – by nie kusić losu – nie posługiwano się oficjalnym imieniem, więc dzieciom zazwyczaj nadawano drugie, bardziej swojskie, przynajmniej w rozumieniu ówczesnych Chińczyków. Tak postąpiono także w stosunku do przyszłego przywódcy Chin. Pewnego dnia podrośniętego już chłopca matka zabrała do dwuipółmetrowego głazu, uznawanego przez okolicznych mieszkańców za czarodziejski ze względu na wypływające spod niego źródło. Mao złożył kamieniowi stosowny hołd, co oznaczało, że został... adoptowanym synem rzeczonoj skały. Wówczas też otrzymał swoje drugie imię: Shi san yazi, czyli Chłopiec z Kamienia. O dziwo, Mao bardzo je lubił i używał go zamiennie z tym oficjalnym, nawet kiedy był już dorosły. A gdy w 1959 roku przyjechał do swojej rodzinnej wioski, by spotkać się z jej mieszkańcami, żartobliwie zauważył:

„Wszyscy już są, z wyjątkiem mojej Kamiennej Matki. Może na nią poczekamy?”^[1].

Kamienna Matka oczywiście nie była obecna na spotkaniu, podobnie zresztą jak ta z krwi i kości, gdyż ani Wen, ani ojciec Mao nie doczekali triumfu swojego syna. Wódz zawsze wspominał matkę jako osobę ciepłą i tolerancyjną, istne uosobienie łagodności. Był do niej zresztą bardzo podobny fizycznie – odziedziczył po niej okrągłą twarz i zmysłowe usta. Idąc za przykładem rodzicielki został też początkowo praktykującym buddystą, ale religię odrzucił już jako nastolatek. Dzieciństwo Mao upłynęło zatem w dość spokojnej atmosferze, choć z ojcem nigdy nie był tak związany jak z matką. Być może dlatego, że aż do ósmego roku życia mieszkał wraz z Wen w jej rodzinnej wiosce, bo żona Yichanga wolała zostać wśród krewnych. To jej bracia, którzy traktowali chłopca jak własne dziecko, wdrazali malca do pierwszych prac w gospodarstwie – Mao zbierał karmę dla świń i pasł woły. W rodzinnym domu matki pobierał też pierwsze lekcje czytania.

Do ojcowskiego domu powrócił jako ośmiolatek. Wtedy też wysłano go na lekcje do miejscowej wiejskiej szkoły, gdzie – jak wszyscy Chińczycy – uczył się na pamięć klasycznych tekstów Konfucjusza, kompletnie niezrozumiałych dla małych dzieci. Nauka obejmowała również kaligrafię, w której osiągnął prawdziwe mistrzostwo, a także podstawy języka chińskiego oraz historii. Co ciekawe, w ówczesnym programie edukacji znalazło się też pisanie poezji, stąd późniejszy zwyczaj układania przez Mao wierszy dla każdej z kolejnych jego żonek.

Przyszły przywódca komunistycznych Chin był wprawdzie dobrym i pojętym uczniem, ale mimo to sprawiał nauczycielom niemałe kłopoty. Ze względu na nieposłuszeństwo i upór został

wydalony z co najmniej czterech szkół. Bezgranicznie kochająca go matka patrzyła na poczynania Mao przez palce, ale w domu dochodziło do częstych awantur między nim a ojcem. Na domiar złego chłopak, który od dziecka nie znosił pracy fizycznej, bronił się rękami i nogami przed pomocą w gospodarstwie. Wbrew chińskim zwyczajom nakazującym bezwzględne posłuszeństwo ojcu – Zedong potrafił powiedzieć Yichangowi, że skoro jest starszy, to powinien więcej pracować, a nie oglądać się na małego syna. Już jako dorosły mężczyzna często powtarzał, że jego ojciec był złym człowiekiem.

Ale Yichang dysponował skutecznym środkiem przymusu – pieniędzmi. Kiedy w 1907 roku jego syn po raz czwarty został wydalony ze szkoły, ojciec stanowczo odmówił płacenia za jego dalszą edukację i trzynastoletni wówczas Mao musiał podjąć pracę w gospodarstwie. Był wówczas w wieku, w którym zgodnie z tradycją należało rozejrzeć się za narzeczoną. Ojciec w swej naiwności sądził, iż wraz z ożenkiem chłopak się wreszcie ustakuje i zacznie poważniej podchodzić do życia. Mao rzeczywiście wkrótce ożenił się z wybraną dla niego dziewczyną – starszą od niego panną z rodziny Luo. Dziewczyna, którą pojął za żonę w 1908 roku, podobnie jak jego matka nie miała imienia, mówiono o niej po prostu „kobieta Luo”. Niewiele możemy o niej dzisiaj powiedzieć, zwłaszcza że nie zdobyła serca swojego męża, który niemal zaraz po ślubie, uwolniony od ojcowskiej kurateli, wrócił do swoich ukochanych książek. „Gdy miałem czternaście lat, rodzice ożenili mnie z dwudziestoletnią dziewczyną – wyznał w 1936 roku w wywiadzie udzielonym amerykańskiemu dziennikarzowi Edgarowi Snow. – Nigdy z nią nie żyłem [...]. Nie uważam jej za żonę [...], rzadko o niej myślę”^[2]. Mao mówił o niej

w taki sposób, jakby jeszcze żyła, podczas gdy jego żona zmarła w 1910 roku, niespełna rok po zawartym pod przymusem ślubie.

Nie wiemy, czy Mao rzeczywiście nie współżył ze swoją pierwszą żoną, ale nawet jeżeli tak było, nie oznacza to bynajmniej, iż stronił od pożycia seksualnego w ogóle. Z biografii pióra jego osobistego lekarza, doktora Li Zhisui, wynika, iż chiński przywódca swoje pierwsze doświadczenie seksualne przeżył jako nastolatek z pewną sporo starszą od siebie kobietą. Zhisui wspomina, iż w 1962 roku sześćdziesięciodziewięcioletni wówczas Mao, na fali ogarniającego go wówczas sentymentalizmu, nakazał sprowadzić do siebie swoją pierwszą kochankę. Zmiany, które zaszły w jej wyglądzie, bardzo go rozczarowały, kobieta była bowiem pomarszczona i siwa. „Jak ona się zmieniła”^[3] – powiedział smutno. Ciekawe, kogo spodziewał się ujrzeć po ponad pięćdziesięciu latach...

Między anarchią a marksizmem

Kiedy tylko jego małżonka zamknęła oczy na zawsze, „zboleły wdowiec” wyjechał z Shaoshan, by zgodnie z wolą ojca objąć dobrze płatną posadę sprzedawcy ryżu w jednym ze sklepów w najbliższym mieście powiatowym. Ale Mao swoim zwyczajem obrał inną drogę i nie stawił się w pracy. Zapisał się za to do nowoczesnej, zorganizowanej na wzór zachodni szkoły – jednej z tych, które, na mocy spóźnionych reform wprowadzanych przez mandżurską dynastię, jak grzyby po deszczu powstawały w ówczesnych Chinach. W tych nowoczesnych placówkach uczono nauk przyrodniczych i ścisłych, historii, geografii oraz języków obcych. Bohater niniejszego rozdziału wstąpił do placówki o nazwie Wschodnie Wzgórze, która nie znajdowała

się bynajmniej w mieście, ale w rodzinnej wiosce jego matki. Tam uprosił krewnych Wen, by nakłonili jego ojca do pokrycia niemałych kosztów nauki, co zakończyło się sukcesem. Yichang wyłożył odpowiednią kwotę, dzięki czemu jego syn po raz pierwszy w życiu zyskał dostęp do edukacji w stylu zachodnim. Nie tylko liźnął podstawy angielskiego, ale także poznał biografie wielkich ludzi Zachodu: Napoleona, Wellingtona, Piotra Wielkiego, Rousseau i Lincolna. Po zaledwie kilku miesiącach nauki Mao przeniósł się do innej, większej i lepszej placówki – w stolicy prowincji.

Do nowej szkoły, mieszczącej się w Changsha, Mao dotarł w 1911 roku, a więc w czasie, kiedy zmurszała chińska monarchia chwiała się już w posadach i ustępowała miejsca Chińskiej Republice. Osiemnastoletni wówczas chłopak zainteresował się wtedy po raz pierwszy polityką. Miał o niej raczej mierne pojęcie, ale szybko uzupełnił braki, czytając gazety. Co więcej, sam zaczął się parzyć publicystyką – swój pierwszy esej wyrażający poparcie dla republikańskiej wizji państwa wywiesił na murze szkolnym. Powążył się nawet na pewną manifestację przeciwko cesarstwu, a mianowicie obcięcie tradycyjnego chińskiego warkocza, a potem zdobył się na bardziej radykalne kroki – wraz z ówczesnym przyjacielem urządzał zasadzki na innych uczniów wyłącznie po to, by obciąć im włosy. W 1911 roku, wraz z wybuchem rewolucji Xinhai, Mao opowiedział się po stronie rewolucjonistów i wstąpił do ich armii, ale nigdy nie brał bezpośredniego udziału w walkach. Czas, który inni spędzali na wojaczce, on poświęcał na samokształcenie. Pomimo że północne prowincje pozostały wierne cesarzowi, udało się uniknąć wojny domowej – 1 stycznia 1912 roku oficjalnie proklamowano Republikę Chińską, a małoletniego cesarza Puyi

zmuszono do abdykacji. Nowe władze wydały szereg dekretów, w których nie tylko zakazano wspomnianego wcześniej krępowania stóp, ale także stosowania tortur i palenia opium oraz wywozu chińskich robotników poza granice kraju.

Mao po zaledwie kilku miesiącach wojskowej służby wrócił do cywila i kontynuował naukę w szkole średniej, a później wstąpił do bezpłatnej szkoły dla nauczycieli. Nie oznacza to bynajmniej, że obudziło się w nim powołanie do tego zawodu. Decydującym argumentem przemawiającym za kontynuowaniem edukacji właśnie w tej szkole był fakt, że placówka zapewniała tanie mieszkanie i wyżywienie, dzięki czemu niepokorny młodzieniec mógł, przynajmniej częściowo, uniezależnić się od ojca. Trafił do nowoczesnej placówki, w której studentów zachęcano do otwartej dyskusji na rozmaite tematy. Tam też po raz pierwszy zetknął się z twórczością Karola Marksa, którego portret przez pewien czas wisiał w szkolnej auli. Mao uczestniczył nie tylko w zajęciach, ale także w rozmaitych klubach dyskusyjnych zakładanych *ad hoc* w gronie studentów. I coraz bardziej się radykalizował. Nie dość, że na fali porewolucyjnego entuzjazmu odrzucił konfucjanizm, w tym propagowany przez Konfucjusza model harmonijnego społeczeństwa, to jeszcze otwarcie głosił kontrowersyjny pogląd, jakoby ludziom o wyższym poziomie inteligencji i zdolnościach przywódczych miało przysługiwać prawo do odrzucenia sumienia i do swobodnego zaspokajania swoich popędów. „Ludzie tacy jak ja mają obowiązki tylko wobec siebie; nie mamy żadnych zobowiązań wobec innych”^[4] – pisał. Poza tym, jak wspomina jego ówczesny kolega, postulował, „żeby za jednym zamachem spalić wszystkie dzieła literackie, poezję i prozę, jakie powstały po dynastiach Tang i Song”^[5]. Nikt wówczas nawet nie

przypuszczał, że ten pewny siebie młody człowiek po latach wcieli swoje postulaty w życie.

Po ukończeniu szkoły Mao po raz kolejny stanął przed wyborem dalszej życiowej drogi. Mógł, podobnie jak uczyniło to wielu jego kolegów, skorzystać ze specjalnego programu pracy i studiów we Francji, która na skutek wojennych strat musiała importować siłę roboczą – ale ta perspektywa go nie pociągała. Po pierwsze musiałby pracować fizycznie, a sama myśl o tym przyprawiała go o dreszcze, a po drugie – musiałby nauczyć się języka francuskiego, a Mao miał antytalent do nauki obcych języków. Na początku lat dwudziestych powstrzyma go to także od wyjazdu do Związku Radzieckiego, dokąd ścigało wielu idealistów mamionych wizją bolszewickiego rajy na ziemi. W 1917 roku próbował za to swoich sił jako publicysta – napisał do gazety „Młodzież” swój pierwszy artykuł, poświęcony kulturze fizycznej, ale ten przeszedł bez echa.

W 1918 roku Mao pożyczył od krewnych nieco pieniędzy i wyruszył na podbój Pekinu. Jego marzenia o zrobieniu kariery wkrótce zderzyły się z twardą rzeczywistością, bo dobrze płatna praca bynajmniej nie czekała ani na niego, ani na innych przybyszy z innych części kraju. Mao był zmuszony zamieszkać razem z ośmioma kolegami, z którymi dzielił dwa płaszcze, a nawet łoże i wspólny koc... Udało mu się zdobyć pracę na stanowisku bibliotekarza za minimalną płacę 8 juanów miesięcznie. Do jego obowiązków należało między innymi obsługiwanie znanych intelektualistów, z których jednak żaden nie zwrócił na niego uwagi. Rozczarowany orzekł, iż nie był traktowany jak istota ludzka, i postanowił opuścić niegościnnie Pekin. Zanim jednak do tego doszło, Mao przeżył krótkie zauroczenie anarchizmem za sprawą lektury dzieł Michaiła

Bakunina. Nie odpowiadały mu jednak zasady życia chińskich anarchistów, których obowiązywał zakaz picia alkoholu, palenia, jedzenia mięsa i korzystania z rikszy.

Mao postanowił zatrzymać się w Changsha, ale ze względu na brak gotówki podróżował tam etapami, po drodze mając się rozmaitych zajęć – między innymi uczył robotników czytać. Zahaczył chociażby o Szanghaj, gdzie w styczniu 1919 roku los zetknął go z największym admiratorem i znawcą marksizmu w Państwie Środka, nazwiskiem Chen Duxiu, z którym prowadził wielogodzinne dyskusje na temat prac i postulatów Marksa i Engelsa. I właśnie te rozmowy obudziły w Mao fascynację komunizmem. Duxiu w 1921 roku wraz z grupą aktywistów założył Komunistyczną Partię Chin, zostając pierwszym sekretarzem Komitetu Centralnego. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, iż założenie ugrupowania było „autorskim” pomysłem Chena – inicjatywa przysłała wprost z Moskwy. Stworzony w 1919 roku Komintern rozpoczął realizację tajnego programu działań politycznych i wywrotowych w Chinach, przeznaczając na ten cel niemało środków i wysyłając do Państwa Środka swoich najlepszych agentów, żywą gotówkę oraz oczywiście broń.

Do Changsha Mao zawitał w 1919 roku i rozpoczął pracę nauczyciela, ale tylko na pół etatu, bowiem nie lubił się przemęczać. Ze wspomnień jego ówczesnych uczniów wynika, że przychodził do pracy zanieczyszczony, w dziurawych skarpetkach i rozpadających się butach. W tym czasie pisywał artykuły do gazet, dzienników i magazynów, z czego dziesięć poświęconych było problematyce kobiet i rodziny. Być może wybór tej tematyki w jakimś stopniu był związany ze śmiercią jego matki, która 5 października 1919 roku, po długiej i ciężkiej chorobie, opuściła doczesny padół, przeżywszy zaledwie

pięćdziesiąt dwa lata. Choć Mao przebywał w tym czasie w Changsha, dokąd wcześniej sprowadził schorowaną mamę, nie było go przy jej śmierci. Jak wyjaśniał po latach: „Zanim umarła moja mama, mówiłem jej, że nie zniósłbym widoku cierpienia na jej twarzy. Chciałem zachować o niej piękne wspomnienie. Dlatego pod koniec jej życia oddaliłem się. Matka zgodziła się z tym”^[6]. Wdzięczny syn napisał ku jej czci wiersz:

„Największą cnotą mojej matki była jej uniwersalna miłość.
Była dobra dla wszystkich ludzi, czy to bliskich, czy dalekich.
Jej współczucie i dobroć poruszały serce każdego.
Siła jej miłości pochodziła z prawdziwej szczerości.
Nigdy nie kłamała ani nie oszukiwała”^[7].

Mao zapewne zapamiętał swoją matkę jako zdrową i szczęśliwą kobietę, ale miłość do niej, którą tak się potem szczyił, nie uwrażliwiła go bynajmniej na los kobiet. Wręcz przeciwnie – w licznych artykułach pisanych na krótko przed jej zgonem albo tuż po nim udowadniał, że przedstawicielki płci pięknej mogą pracować fizycznie równie ciężko jak mężczyźni, mało tego – twierdził, że same powinny zawczasu zadbać o dzieci, które przyjdzie im urodzić. W związku z tym postulował, aby już w ciąży zatroszczyły się o odpowiednie zapasy. Zdania nie zmienił, nawet kiedy stanął na czele państwa. I z całą pewnością nie odziedziczył po matce jej największej cnoty – miłości do wszystkich ludzi, skoro nie potrafił kochać nawet własnych żon, nie wspominając o swych rodakach, którym jako przywódca Chin urządził prawdziwe piekło.

Ale to miało dopiero nadejść. W 1920 roku Mao objął dobrze płatną posadę – został dyrektorem seminarium nauczycielskiego w Changsha, co znacznie poprawiło jego sytuację materialną. A to

z kolei sprawiło, że mógł się związać z kobietą, którą od dawna kochał: Yang Kaihui.

Rozmarzona idealistka

Los postawił Yang Kaihui na drodze przyszłego przywódcy komunistycznych Chin, kiedy Mao przebywał po raz pierwszy w Pekinie, dokąd przywiały go marzenia o wielkiej karierze. Urodziwa dziewczyna była córką Yang Changhzi, profesora uniwersytetu w Pekinie, który wychował ją na nowoczesną kobietę i intelektualistkę. Niestereotypowe metody wychowawcze uczyniły z dziewczyny feministkę, odważnie idącą przez życie i buntującą się przeciwko skostniałym regułom społecznym w ówczesnych Chinach. Już jako siedemnastolatka ostro wypowiadała się na temat małżeństw, nie tylko tych zaaranżowanych przez rodziców. Jej zdaniem mężczyzna i kobieta, wiążąc się węzłem małżeńskim, nie tworzą wcale związku dwóch niezależnych i wolnych osób, a jedynie „ligę gwałtu”, do której ona nie miała zamiaru przystępować.

Urodziła się w 1901 roku nieopodal miejscowości Changsha, a ponieważ jej ojciec wiele podróżował po świecie, odwiedzając Japonię, ale też Wielką Brytanię i Niemcy, gdzie studiował etykę, początkowo wychowywała ją matka, która wywodziła się z rodziny uczonych. Changhzi po powrocie w 1913 roku, będąc pod wrażeniem europejskiej kultury i panujących w tamtejszych krajach obyczajów, wprowadził niektóre z nich w swoim domu. Nie tylko zachęcał swą inteligentną córkę do ustawicznego kształcenia się, ale także, co było w Chinach zupełnym ewenementem, pozwalał jej jadać posiłki razem z nim i jego uczniami. Wprawdzie nie było wśród nich Mao, ale Changhzi

uczył go w miejscowej szkole i był pod wrażeniem jego inteligencji i zapału, dlatego już jako profesor w Pekinie na wieść o przyjeździe jednego ze swoich najzdolniejszych uczniów zarekomendował go wpływowym ludziom. Jego starania nie przyniosły jednak spodziewanego rezultatu – swojemu protegowanemu załatwił jedynie marnie płatną posadę pomocnika w bibliotece. Nadal jednak utrzymywał dobre relacje z Mao, który był częstym gościem w jego domu. Podczas owych wizyt młody człowiek okazywał zainteresowanie córce profesora, ale ona go nie odwzajemniała, a jej ojciec też zapewne nie był zachwycony adoratorem bez grosza w kieszeni. Feminizm, nowocześnieść, ale w kwestiach małżeństwa Changhzi był tradycjonalistą i wolał wydać córkę za kogoś, kto zapewni jej dostani byt. Mao jak niepyszny wyjechał z Pekinu, ale nie mógł zapomnieć o pięknej dziewczynie.

Para zbliżyła się do siebie w 1920 roku, kiedy mężczyzna ponownie odwiedził Pekin, chcąc złożyć hołd zmarłemu wówczas profesorowi. Zrozpaczona Kaihui potrzebowała najwyraźniej męskiego ramienia, by móc się na nim wypłakać, a Mao był akurat w pobliżu i doskonale się spisał w roli pocieszyciela. „Znalazłam mężczyznę, którego kochałam – pisała potem, wspominając ten niełatwy etap swojego życia. – Zakochałam się w nim, dowiedziawszy się dużo na jego temat i po przeczytaniu wielu jego artykułów [...]. Ale mimo że go kochałam, nie chciałam tego okazywać. Byłam przekonana, że miłość jest przejawem natury i że nie powinnam być tak zarozumiała, by jej wymagać czy też poszukiwać”^[8]. Wierna tej zasadzie trzymała Mao na dystans. Wspólnie towarzyszyli jej ojcu w ostatniej drodze na miejsce wiecznego spoczynku w Changsha, po czym

pragnąca kontynuować edukację dziewczyna wstąpiła do miejscowej szkoły prowadzonej przez misjonarzy.

Mao, świadomy jej uczuć, nie rezygnował z zalotów i zasypywał Kaihui listami pełnymi miłosnych zwierzeń. „Napisał do mnie wiele listów, w których wyznał mi miłość. Mimo to nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście. Gdyby nie przyjaciółka, która знаła jego uczucia i mówiła mi o nich – opowiadała, że z mojego powodu jest bardzo nieszczęśliwy – to prawdopodobnie do końca życia nie wyszłabym za mąż. Kiedy całkowicie poznałam jego prawdziwe uczucia do mnie, moje życie nabrało nowego sensu. Czułam, że żyję nie tylko dla mamy, ale również dla niego [...]. Wyobrażałam sobie, że gdyby pewnego dnia umarł i gdyby mojej mamy też już ze mną nie było, to na pewno poszłabym za nim i umarła!”^[9] Wkrótce potem zostali kochankami. Kaihui odwiedzała Mao w jego mieszkaniu, mieszczącym się na terenie szkoły, w której uczył. Pomimo że dziewczyna była w nim zakochana po uszy, a para żyła ze sobą jak mąż i żona, przyszły przywódca Chin spotykał się z innymi kobietami, a najczęściej z wdową, swoją koleżanką po fachu – Tao Siyung, młodszą od niego o trzy lata. Oficjalnie nauczycielka pomagała Mao w zbiórce funduszy na szlachetny cel – księgarnię, którą przyszły przywódca zamierzał otworzyć przy szkole. Tak przynajmniej tłumaczył zakochanej w nim Kaihui. Dziewczyna przeżyła jednak potężny wstrząs na wieść o tym, że Siyung i Mao wyjeżdżali służbowo jako para małżonków, dzięki czemu mogli nocować w tym samym pokoju i dzielić wspólne łóżko. Mao zapewniał narzeczoną, iż dochował jej wierności, a Kaihui naiwnie w to uwierzyła, obarczając winą za całe zamieszanie Siyung, która „kochała go tak gwałtownie, że oddałaby za niego wszystko. On również ją kochał, ale nie chciał mnie zdradzić

i ostatecznie wcale mnie nie zdradził”^[10]. W efekcie Kaihui wprowadziła się do ukochanego, z którym pod koniec 1920 roku wzięła ślub. Jednak skoro oboje mieli lekceważący stosunek do tradycyjnych ceremoniałów, a nowy system ślubów cywilnych nie został jeszcze wprowadzony, to na czym polegała ceremonia zawarcia małżeństwa Mao i Kaihui? Autorzy zakazanej w Chinach biografii przewodniczącego *Mao. Nieznana historia*, Jung Chang i Jon Halliday, twierdzą, że para nie miała formalnego aktu ślubu, ale mimo to Kaihui jako mężatkę relegowano ze szkoły misyjnej, do której wówczas uczęszczała.

Niedługo po ślubie Mao wplątał się w aż dwa nowe romanse, w tym jeden z kuzynką własnej żony. Kaihui, która była mu wierna, tak się wówczas zdenerwowała, że dopuściła się wobec krewnej aktu przemocy, ale partnerowi jak zwykle wybaczyła. Wówczas też zrozumiała, że Mao nigdy nie będzie ani wiernym mężem, ani idealnym ojcem rodziny, a ona ma dwa wyjścia: może odejść albo z rezygnacją tolerować mężowskie wybryki. Wybrała to drugie rozwiązanie.

Obok romansowania Mao miał jeszcze jedną pasję – działalność polityczną. Otwarta przy seminarium księgarnia była nie tylko punktem sprzedaży książek, ale swego rodzaju klubem dyskusyjnym, gdzie spotykali się młodzi rewolucjoniści. Ich środowisko pod wpływem rewolucji w Rosji coraz bardziej się radykalizowało. Mao, który stał się jednym z najważniejszych działaczy, założył Nowe Towarzystwo Studiów Ludowych, początkowo działające legalnie, które z czasem przekształciło się w wywrotową organizację podziemną. Był też inicjatorem lokalnego oddziału Korpusu Młodzieży Socjalistycznej. Przypadającą na 7 listopada 1920 roku trzecią rocznicę rewolucji październikowej Mao postanowił uczcić demonstracją, ale to

ambitne przedsięwzięcie zakończyło się niepowodzeniem. Miejscowa policja błyskawicznie rozpędziła zgromadzenie, niszcząc przy tej okazji niesioną przez demonstrantów czerwoną flagę. Mimo to ruch komunistyczny w Chinach rozwijał się w iście błyskawicznym tempie, nie bez udziału agentów Kominternu.

Od jakiegoś czasu na terenie Państwa Środka działali Grigorij Wojtyński i Yang Mingchai, chiński emigrant mieszkający na stałe w Moskwie, przy czym pierwszy z wymienionych otrzymał od swoich przełożonych dwa ważne zadania. Przede wszystkim polecono mu nawiązać kontakty z członkami Kuomintangu, czyli Narodowej Partii Chin, utworzonej jeszcze w 1912 roku przez dwóch chińskich polityków wywodzących się z opozycji antymandzurskiej: Song Jiaorena i Sun Jat-sena, notabene pierwszego, a zarazem tymczasowego prezydenta Republiki Chińskiej. Kiedy Wojtyński przyjechał do Chin, Jiaoren już nie żył, należało się zatem skontaktować się z byłym prezydentem. Drugim zadaniem agenta było utworzenie partii komunistycznej.

Oficjalnie sowieccy agenci prowadzili działalność publicystyczną i wydawali gazetę „Szanghajską Kronikę”, ale była to jedynie przykrywka. Mogli działać bez przeszkód, ponieważ zamieszkali w tak zwanej europejskiej dzielnicy, a więc w części Szanghaju wydzierżawionej przez władze miasta Europejczykom i wyjętej spod chińskiej jurysdykcji. By zrealizować swoje drugie zadanie, Wojtyński spotykał się z grupą chińskich marksistów, na czele z przywołanym wcześniej Duxiu, i latem 1920 roku doszło do nieformalnego założenia partii. Pomimo że Mao akurat w tym czasie przebywał w Szanghaju, nie brał udziału w żadnym ze spotkań z Wojtyńskim ani nie uczestniczył w zakładaniu

nowego ugrupowania. Co więcej, nikt nawet nie poinformował go o jego powstaniu, najwyraźniej miejscowi marksiści uznali Mao za nieopierzonego prowincjonalnego działacza. Nie znaczy to jednak, że nie doceniono jego działalności – właśnie wówczas Mao otrzymał zadanie otwarcia księgarni przy szkole, której był dyrektorem, a wydawany przez niego miesięcznik „Nowa Młodzież” jesienią 1920 roku otrzymał nawet subwencje od Kominternu. Kiedy zaś przywódcy nowo założonej partii, działający pod dyktando sowieckich agentów, zdecydowali się utworzyć komórki partyjne w prowincji Hunan, powierzyli tę misję Mao.

Trzeba przyznać, że ludzie Kremla mieli ułatwione zadanie, i to nie tylko dlatego, że działali poza jurysdykcją Chin. Po śmierci prezydenta dyktatora Yuan Shikaia, który władał Państwem Środka od marca 1912 roku aż do swojego zgonu 6 czerwca 1916 roku, w kraju zapanował chaos, co sprzyjało wszelkiego rodzaju ruchom rewolucyjnym. Pomimo to przyszłość komunistycznego ruchu w Chinach rysowała się w nader ponurych barwach – po roku liczba zadeklarowanych komunistów nie przekraczała kilkudziesięciu osób, a w szeregi partii wstąpiło ich niespełna sześćdziesięciu. Podjęto jednak decyzję o zwołaniu pierwszego zjazdu partii, który odbył się 23 lipca 1921 roku w Szanghaju, oczywiście w europejskiej dzielnicy, a konkretnie na terenie enklawy francuskiej. Wśród dwunastu (według niektórych źródeł trzynastu) kandydatów na kongres nie mogło zabraknąć Mao Zedonga. Co ciekawe, delegaci wywodzili się z chińskiej inteligencji, a nie było wśród nich ani jednego robotnika, o chłopach nie wspominając. Pomimo że obrady odbywały się na terenie wyłączonym spod miejscowej jurysdykcji, wśród zebranych pojawił się agent policji, wobec czego zdecydowano

o przeniesieniu obrad do Jiaxing, niewielkiej osady pod Szanghajem, gdzie nikt już im nie przeszkadzał.

Wśród historyków do dziś toczą się spory o datę założenia Komunistycznej Partii Chin. Wprawdzie przyjęto, iż powołano ją do życia na wspomnianym zjeździe, a rok wcześniej powstała zaledwie grupa założycielska, ale nie brakuje przeciwników tej tezy. Według nich wersja o powstaniu KPCh na zjeździe zrodziła się ze względu na to, iż uczestniczył w nim Mao, którego zabrakło w pierwszej grupie. Konflikt pozostaje nierozstrzygnięty, aczkolwiek zarówno w popularnej Wikipedii, jak i w encyklopedii PWN jako data powstania ugrupowania figuruje rok 1921 – taki sam podaje zresztą Encyclopaedia Britannica.

Mao nie brał aktywnego udziału w obradach zjazdu, zapewne ze względu na swoją wciąż niezbyt mocną pozycję, ale uważnie się im przysłuchiwał i wyciągał wnioski. W przeciwieństwie to przywódców partyjnych, dość nieufnie podchodzących do wysłanników Kremla i niechętnie biorących od nich pieniądze, on nigdy nie będzie miał takich skrupułów. Był pragmatykiem i wiedział, że bez finansowania z zewnątrz partia nie ma szans na przetrwanie, zresztą w ciągu kolejnych dziewięciu miesięcy, a więc od października 1921 roku do czerwca 1922 roku KPCh wydała 17 655 juanów, przy czym 6 procent pieniędzy pochodziło ze źródeł chińskich, a 94 procent – od agentów Kominternu.

Najwyraźniej Mao na zjeździe nie miał zbyt wiele do roboty, skoro znalazł czas na spotkania z Siyung. Był to jednak moment, w którym bohater niniejszego rozdziału przedzierzgnął się w zawodowego rewolucjonistę, dzięki czemu mógł zrezygnować ze stanowiska dyrektora seminarium, a nawet z dziennikarstwa. Ta zmiana bardzo pasowała Mao, który jeszcze w listopadzie 1920

roku narzekał na swój ciężki los: „Zarabianie na życie ustami i mózgiem oznacza skrajną nędzę [...]. Często pracuję bez odpoczynku trzy lub cztery godziny [sic], muszę nawet pracować wieczorem [...]. Moje życie jest naprawdę zbyt ciężkie”^[11]. Czytając te słowa, można mu naprawdę współczuć... Na szczęście, kiedy otrzymywał pieniądze z partyjnej kasy, mógł wreszcie żyć tak, jak chciał, co oznaczało wylegiwanie się w łóżku do późna, sięganie po ulubione lektury i objadanie się do syta. Najwyraźniej bycie partyjnym działaczem na garnuszku Kominternu było już zajęciem opłacalnym, skoro w październiku 1921 roku Mao przeniósł się wraz z Kaihui do obszernego domu i zatrudnił służbę. Nowe lokum, za które oczywiście płaciła partia, miało być jej biurem w Hunanie, a do obowiązków Mao należało przede wszystkim werbowanie nowych członków, z czego niezbyt gorliwie się wywiązywał. Pierwszych chętnych znalazł w kręgu najbliższej rodziny i współpracowników, którzy chyba niezbyt zdawali sobie sprawę z tego, w co się pakują. Z kolejnego zadania, którym było założenie związków zawodowych, Mao nie wywiązał się wcale, pamiętał za to, aby regularnie wysyłać raporty do Szanghaju. Wkrótce miał ponieść konsekwencje swojego nieróbstwa, bowiem nie został zaproszony na drugi zjazd partii w lipcu 1922 roku, a było to bardzo ważne wydarzenie, gdyż wówczas zdecydowano o przyłączeniu do Kominternu. Brak Mao wśród uczestników zjazdu stanowił wstydlivy fakt w biografii przyszłego przywódcy, który po latach, tłumacząc się z tej nieobecności, mówił, jakoby zapomniał, gdzie ów zjazd miał się odbyć, i w efekcie go przegapił. Słusznie jednak potraktował tę sytuację jako ostrzeżenie i wziął się w końcu do roboty – odwiedzał robotników w zakładach przemysłowych, a nawet

zorganizował kilka demonstracji i protestów. Udało mu się też zawiązać komitet partyjny.

Także Kaihui została członkinią założonej przez męża komórki partyjnej, aczkolwiek trudno ją uznać za komunistkę z przekonania. Musiały ją zaniepokoić zmiany w zachowaniu Mao, który posmakowawszy namiastki władzy, z uprzejmego i grzecznego człowieka zmienił się w gburowatego działacza patrzącego na wszystkich z góry. Nie zdawała sobie jednak sprawy, że zaangażowanie polityczne Mao ściągnie na nią prawdziwą tragedię.

Smutek bez końca

Zmiana nastawienia Mao do partyjnych obowiązków przyniosła spodziewane efekty, bo kiedy członkowie KPCh w 1923 roku zdecydowali o współpracy z Kuomintangiem, wybrano go na delegata na pierwszy kongres tego ugrupowania. Wówczas Mao został zastępcą jednego z członków Centralnego Komitetu Wykonawczego Kuomintangu.

Mniej więcej w tym samym czasie w życiu osobistym bohatera niniejszego rozdziału zaszły wielkie zmiany – jego żona urodziła dwóch synów: 24 października 1922 roku powiła Mao Anyinga, a 22 listopada następnego roku Mao Anqinga. Kaihui i Mao, jak na postępowych rodziców przystało, zrezygnowali z tradycyjnego modelu wychowania i nie wpajali dzieciom konfucjańskich reguł bezwzględnego posłuszeństwa wobec ojca. Polityczne zaangażowanie Mao sprawiło jednak, że był wielkim nieobecny w życiu synów, ku rozpaczy swojej żony, bo Kaihui wprawdzie miała feministyczne poglądy, ale zupełnie inaczej wyobrażała sobie życie u boku Mao.

Tymczasem on sam radykalizował się coraz bardziej, choć jego poczynania nie zawsze były zgodne z poglądami zwierzchnictwa KPCh. Podczas pobytu w Shaoshan zwrócił na przykład uwagę na rewolucyjny potencjał miejscowego chłopstwa, a wykorzystanie tej warstwy do przeprowadzenia potencjalnej rewolucji było zgodne z ideologią Kuomintangu, nie zaś chińskich komunistów. Trudno się zatem dziwić, że wkrótce powołano go do tworzenia Instytutu Treningowego Ruchu Chłopskiego Kuomintangu. Jednocześnie został dyrektorem wewnętrznego wydziału propagandy i redaktorem „Tygodnika Politycznego”. Tymczasem przyglądający się nieco podejrzliwie działalności Mao komuniści z KPCh stopniowo opanowali lewe skrzydło Kuomintangu, wchodząc w coraz ostrzejsze konflikty z prawicową częścią ugrupowania. Te poczynania skutecznie storpedował Czang Kaj-szek, który po śmierci Sun Jat-sena – w maju 1925 roku stanął na czele Kuomintangu i bezzwłocznie przystąpił do marginalizacji komunistów w szeregach armii. Nieco wcześniej Mao wziął udział w szkoleniu bojowym chłopstwa w Hunan, propagując ideologię lewicową, ale tymi poczynaniami zwrócił uwagę lokalnych władz. W obawie przed aresztowaniem zbiegł do Kantonu. Rozpoczął się bardzo burzliwy okres w życiu bohatera naszej opowieści, a założona przez niego rodzina zeszła na dalszy plan, z kretesem przegrywając z ideologią.

Stojący na czele Kuomintangu Czang Kaj-szek okazał się wyjątkowo szczwanym lisem – okpił nie tylko komunistów chińskich, ale nawet Moskwę, wykorzystując agentów Kominternu do swoich celów. W 1927 roku, kiedy miał już za sobą wojskowy sukces w charakterze głównodowodzącego Narodowych Sił Rewolucyjnych, to jest zwycięstwo nad lokalnymi watażkami usiłującymi przejąć władzę w północnych

Chinach – podpisał ze Stalinem pakt o nieagresji. Radziecki dyktator wysłał do Państwa Środka kolejnych agentów z zadaniem likwidacji członków KPCh, którzy sprzeciwiali się porozumieniu z Moskwą. W kwietniu 1927 roku Czang pokazał jednak swoją prawdziwą, prawicową twarz, dokonując krwawej rozprawy z wszystkimi komunistami, także tymi popierającymi współpracę z ZSRR. Skorzystał przy tej okazji z pomocy jednej z organizacji przestępczych działających w Szanghaju – Zielonego Gangu. Te poczynania zjednały mu wprawdzie poparcie biznesowej elity Chin, ale jednocześnie doprowadziły do wybuchu wojny domowej między komunistami a nacjonalistami wcześniej zrzeszonymi pod sztandarem Kuomintangu. Konflikt trwał od sierpnia 1927 roku do października 1949, aczkolwiek walki ciągnęły się jeszcze do maja następnego roku, kiedy Czeng i jego sprzymierzeńcy ewakuowali się na Tajwan.

Po wybuchu wojny Mao, będący już zdeklarowanym komunistą, bardzo szybko zaangażował się w działania po stronie partyjnych towarzyszy, którzy stworzyli własne ugrupowanie zbrojne – chińską Armię Ludowo-Wyzwoleńczą, na czele której stanął właśnie bohater niniejszego rozdziału. Wraz z podległymi mu żołnierzami musiał przenieść się w niedostępne górzyste tereny wiejskie, gdzie mógł liczyć na poparcie miejscowej ludności. W Changsha pozostawił żonę i synów, rzekomo ze względów bezpieczeństwa. W rzeczywistości uznał zapewne, że cała czwórka, bo w 1927 roku para doczekała się trzeciego syna, Mao Anlonga, byłaby dla niego kulą u nogi.

Porzucona przez męża Kaihui smutek rozstania koła, pisząc wiersze i teksty prozatorskie, których jednak nikomu nie pokazywała. Odkryto je dopiero w 1982 roku podczas remontu

domu – siedem znajdowało się w szczelinach ścian, natomiast ósmy zeszyt był ukryty pod belką przy wejściu do niegdysiejszej sypialni drugiej żony Wielkiego Sternika. Ponieważ kobieta zapobiegliwie wszystkie teksty owinęła w pergamin, zabezpieczając je w ten sposób przed wilgocią, zachowały się w bardzo dobrym stanie. Z zapisków nieszczęsnej Kaihui wyziera nie tylko rozdzierająca tęsknota za mężem, ale także utrata wiary w komunizm. W jednym z tekstów pisała:

„Tak bardzo chciałabym mieć skrzydła,
Polecieć i go zobaczyć.
Nie mogę go zobaczyć.
Smutek bez końca [...]”^[12].

Najprawdopodobniej kobieta borykała się z depresją, potęgowaną przez trwającą właśnie wojnę oraz okrucieństwa dokonywane przez obie strony konfliktu. A Kaihui od wczesnego dzieciństwa brzydziła się przemocą. W swoich zapiskach wspomina dziecinne lata, wyznając: „bardzo współczułam zwierzętom. Każdego wieczoru, kiedy kładłam się spać, w głowie kotłowały mi się okropne obrazy zabijanych kurcząt i świń, umierających ludzi. To było takie bolesne! Wciąż doskonale pamiętam, co czułam. Mój brat, nie tylko on, ale i inne dzieci – po prostu nie mogłam ich zrozumieć. Jak oni mogli zmusić się do złapania małej myszy lub ważki i bawić się nimi, tak jakby to były stworzenia nieczujące bólu”^[13]. Można się zatem domyślać, co czuła, czytając doniesienia prasy o zbrodniach popełnianych przez jej własnego męża. Dziennikarze pisali o nim i o jego podkomendnych jak o wyzutych z ludzkich uczuć zbirach, którzy palą, zabijają, porywają i łupią. Mówiono, że nikt, kto wpadnie w ręce Mao, nie może liczyć na litość, co było zgodne z prawdą.

Ale Kaihui nie chciała wierzyć w okrucieństwo ukochanego, łudząc się, że jest to tylko wojenna propaganda. Zastanawiała się tylko, dlaczego Mao nie próbuje nawiązać kontaktu z synami. „Ojcowska miłość to prawdziwa zagadka. Czy on nie tęskni do swoich dzieci? Nie mogę go zrozumieć”^[14] – pisała, ale jednocześnie dodawała: „Chcę go pocałować sto razy, jego oczy, usta, policzki, szyję, głowę. On jest moim mężczyzną. Należy do mnie. [...] Wczoraj wspomniałam o nim w rozmowie z bratem. Staralam się wyglądać normalnie, ale pociekły mi łzy, sama nie wiem jak. Gdybym tylko mogła o nim zapomnieć. Ale jego piękny obraz, jego piękny obraz. Wydaje mi się, że widzę go, jak tam stoi i patrzy na mnie z melancholią”^[15].

W końcu nieszczęsną kobietę zaczęły nękać złe przeczucia, które nasiliła śmierć żony jednego z komunistycznych działaczy – kobieta została ścięta, a jej głowę nabito na uliczny słup. „Myślałam, że współczesna ludzkość, a wraz z nią Chińczycy, jest dostatecznie ucywilizowana, żeby znieść karę śmierci!” – odnotowała w swoich tajnych zapiskach, a w innym miejscu dodała: „Ach! Zabić, zabić, zabić! Jedyne, co słyszę, to wciąż ten sam krzyk! Dlaczego ludzie są tacy źli? Dlaczego są tacy okrutni? Dlaczego?! Nie mogę o tym myśleć!”^[16]. W końcu zdecydowała się napisać do kuzyna z prośbą o przejęcie opieki na jej synami. „Nie wiem dlaczego, ale nie mogę pozbyć się uczucia, że mam nad głową sznur podobny do jadowitego węża, który mnie krępuje i łączy ze Śmiercią. Muszę się przygotować!”^[17] – tłumaczyła.

Niestety złowrogie przeczucia miały się wkrótce sprawdzić. Rządzący w Changsha antykomunistyczny generał Ho Chien, nie mając pewności, czy Kaihui kiedykolwiek była zaangażowana w działalność swojego małżonka, na dłuższy czas zostawił w spokoju zarówno ją samą, jak i mieszkające z nią dzieci oraz jej

matkę. W końcu jednak postanowił wykorzystać ją do pojmania Mao. 24 października 1930 roku, a więc w ósme urodziny jej starszego syna, żona Mao została aresztowana. Początkowo torturami próbowano wymusić z niej, gdzie przebywa jej mąż, ale kiedy zorientowano się, że kobieta nie zna miejsca pobytu Mao, złożono jej propozycję: odzyska wolność w zamian za rozwód z mężem, którego publicznie potępi. Dla lojalnej do bólu i wciąż kochającej małżonka Kaihui było to nie do przyjęcia, dlatego rankiem 14 listopada 1930 roku stanęła przed sądem. Do końca zachowała godność i nie okazywała strachu, nawet kiedy sędzia dotknął tabliczki z jej imieniem pędzlem zamoczonym w czerwonym atramencie, co oznaczało wyrok śmierci. Dwaj żołnierze, którzy wraz z innymi członkami plutonu egzekucyjnego mieli wcielić się w rolę katów, starym zwyczajem ściągnęli ze skazanej niebieską sukienkę, w którą była ubrana i która stanowiła swoistą zapłatę za wykonanie wyroku śmierci. Skazaną prowadzono ulicami miasta, ale jakiś oficer, przechodząc obok, ulitował się nad nieszczęsną kobietą i zatrzymał dla niej rikszę. Pojazd w asyście biegnących obok żołnierzy zawiózł ją na miejsce stracenia, tuż za bramą miasta, gdzie została rozstrzelana. Po egzekucji jeden z żołnierzy zdjął jej buty i odrzucił jak najdalej od ciała. Jak głosił stary chiński przesąd, gdyby tego nie zrobił, duch zabitej Kaihui ścigałby swoich prześladowców. Ale kiedy po kilku godzinach członkowie plutonu jedli drugie śniadanie w kantynie, ktoś im powiedział, że skazana jeszcze żyje. Wówczas siedmiu z nich poszło na miejsce stracenia, by ją dobić. Nieszczęsna kobieta cierpiała tak bardzo, że wygrzebała palcami głębokie bruzdy w ziemi... W chwili śmierci miała zaledwie dwadzieścia dziewięć lat.

Krewni zabrali jej ciało do rodzinnej wioski, by ją pochować, natomiast jej synowie znaleźli się w Szanghaju, gdzie pozbawieni opieki bliskich, wiedli życie włóczęgów, żebrząc o jedzenie. Najmłodszy z nich przypłacił to życiem, a średni został dotkliwie pobity przez policjanta, co zdaniem wielu było przyczyną schizofrenii, na którą cierpiał w dorosłości. Dwaj starsi także przeżyli i w 1936 roku, kiedy odnaleźli ich krewni ze strony ojca, zostali wysłani do Moskwy, gdzie zapisano ich do szkół. Mao Anying robił karierę w wojsku, biorąc udział w walkach z III Rzeszą, i zginął w czasie wojny koreańskiej, ale Mao Anqing stronił od polityki, zadowolając się pracą tłumacza. Zmarł w 2007 roku.

Wprawdzie Mao do końca swych dni wspominał swoją drugą żonę, która oddała za niego życie, i ubolewał, że nie mógł w żaden sposób jej pomóc, ale zdaniem biografów jej śmierć była mu na rękę. Kiedy nieszczęsna Kaihui stanęła przed plutonem egzekucyjnym, jej miejsce u boku Mao zajmowała już dwudziestoletnia uroczą komunistka, He Zizhen. Jak miało się okazać, związek z komunistycznym przywódcą uczynił z życia He prawdziwą gehennę.

Gehenna He Zizhen

He Zizhen poznała Mao, kiedy miała zaledwie osiemnaście lat, ale już wówczas była zdeklarowaną marksistką, bo z ruchem komunistycznym związała się jako nastolatka. Do Komunistycznej Partii Chin wstąpiła w 1926 roku, bezzwłocznie po ukończeniu szkoły dla dziewcząt w Yongxin.

Urodziła się 20 września 1910 roku w Yunshan, w prowincji Hunan, w rodzinie właścicieli herbaciarni, a Mao poznała dzięki

swojemu starszemu bratu wiosną 1928 roku. Chociaż była bardzo młoda, zdążyła już zasłynąć nie tylko jako działaczka oddana sprawie – jako szesnastolatka była naczelnikiem wydziału kobiet w partyjnej komórce powiatowej – ale także jako wyśmienity strzelec. Była ładną, młodą kobietą o wyjątkowo dużych oczach, wysokich kościach policzkowych i twarzy w kształcie migdała. Jej dodatkowym atutem była gibka figura. Podobnie jak wiele chińskich rewolucjonistek na znak poparcia dla sprawy ścięła swoje długie czarne włosy.

Jej starszy brat nieprzypadkowo przedstawił ją Mao – dziewczyna miała być jego tłumaczką, bo przyszły przywódca Chin, w przeciwieństwie do He, nie mówił w lokalnym dialekcie, a przecież podczas swych podróży musiał jakoś porozumiewać się z autochtonami. Piękna, inteligentna dziewczyna z miejsca zauroczyła Mao, który był dwukrotnie od niej starszy, w dodatku żonaty i obarczony potomstwem. Jednak dla zakochanego mężczyzny, którego jako „człowieka wyjątkowego i przeznaczonego do wyższych celów” nie obowiązywały żadne normy moralne, nie miało to większego znaczenia. Swoją „rewolucyjną towarzyszkę miłości”, jak nazywał He, uznał za niebywale „wyrafinowaną i atrakcyjną”, a w pisanych dla niej wierszach wspominał o jej oczach przywodzących na myśl parę kryształów. Ale młoda, atrakcyjna dziewczyna mogła przebierać w adoratorach i bynajmniej nie paliła się do tego, aby zostać partnerką podstarzałego w jej oczach Mao. Znacznie przychylniej patrzyła na zaloty jego młodszego brata, Zetana, który także znalazł się w szeregach armii i był nią wyraźnie zauroczony. Ostatecznie jednak uległa i związała się ze starszym z rodzeństwa. Jak potem mówiła, odczuwała potrzebę „politycznej ochrony”,

którą ten był jej w stanie zapewnić. Dość osobliwa podstawa wspólnego życia...

Nie wiemy, kiedy para związała się węzłem małżeńskim i raczej nie da się tego ustalić, bowiem wydarzeniu nie towarzyszyło wydanie stosownego dokumentu. Część biografów uważa, iż He i Mao pobrali się na początku 1928 roku, a więc jeszcze przed śmiercią Kaihui, inni twierdzą, że miało to miejsce dopiero po zgonie pierwszej żony przyszłego przywódcy Chin. Mao starał się być ostrożny i unikał publicznego pokazywania się ze swoją nową partnerką, dlatego gdy przechodzili obok budynku, gdzie kwaterowali żołnierze, prosił ją, aby szli oddzielnie. Jak łatwo się domyślić, związku nie dało się długo utrzymać w tajemnicy. Zauroczenie niemłodego już działacza dzierlatką stało się tematem nieprzyjemnych plotek. Mówiono na przykład, że wiecznie zajęty Mao, znacznie starszy od He, nie jest w stanie zadowolić jej seksualnie. I chyba coś było na rzeczy, skoro on sam napisał dla ukochanej wiersz, w którym napomknął o wspomnianym problemie:

„Mam zaledwie osiemnaście lat, a włosy wciąż czarne jak heban,
Czekam na starość, uwięziona na górskim szczycie...
Do drzwi puka posłaniec i mówi: «Towarzysz Mao jest zajęty,
ma spotkanie».
Mam tylko poduszkę, by ukoić samotność,
Moje łożo stygnie, gdy nadchodzi noc.
Powinnam była poślubić eleganckiego młodzieńca
I czerpać rozkosz z każdej godziny”^[18].

He bardzo szybko pożałowała pochopnej decyzji o poślubieniu Mao, a w rozmowie z przyjaciółką uznała owo małżeństwo za wielkie poświęcenie ze swojej strony. Ponoć kiedy w styczniu

1929 roku Mao, obawiając się ataku Czanga, zdecydował się opuścić góry i udać się do prowincji Jiangxi na północy kraju, ona nie chciała mu towarzyszyć. Jednak podobnie jak niegdyś cesarskie żony i konkubiny, nie miała wiele do powiedzenia w tej kwestii – przemocą wsadzono ją na konia, na którym jechał jej mąż... Dziewczyna była wówczas w czwartym miesiącu ciąży, a w czerwcu 1929 roku powiła córkę. Kiedy przyniesiono ją jej mężowi, ten zażartował, że dziewczynka nie chciała pojawić się na świecie, dopóki jej matka nie znajdzie się w jakimś ładnym miejscu. I rzeczywiście, dziecko urodziło się w pięknym domu w mieście Longyan, gdzie na jakiś czas zatrzymali się rodzice. Nie wiemy, jak miała na imię urodzona wówczas dziewczynka i co się z nią stało, wiadomo natomiast, iż niecały miesiąc po porodzie jej matka musiała wyjechać z miasta, a niemowlę zostało oddane mamce. Przez kolejne trzy lata nieszczęsna He nie mogła wrócić do Longyan, by zabrać córkę. Kiedy w końcu udało jej się przyjechać, usłyszała od mieszkańców, że dziewczynka zmarła. Nie mogła w to uwierzyć. Gdy dwadzieścia lat później komuniści zdobyli władzę, a jej mąż stał się najważniejszą osobą w państwie, zaczęła jej szukać – bez skutku. Poszukiwania zaginionej pierworodnej córki stały się obsesją He, która nie zaprzestała ich aż do swojej śmierci.

W Jiangxi powstała nowa baza wojskowa dla 2 tysięcy żołnierzy, do których wkrótce dołączyło 800 kolejnych. W listopadzie 1931 roku w Ruijinie zwołano zjazd delegatów KPCh z regionów opanowanych wcześniej przez komunistów. Owocem tego zjazdu było ogłoszenie powstania Chińskiej Republiki Rad oraz przyjęcie konstytucji, będącej odwzorowaniem radzieckiej ustawy zasadniczej. Prezydentem został Mao Zedong, który wraz ze swoją trzecią żoną zamieszkał

we wnętrzu starej świątyni. Nie było to bynajmniej wymarzone lokum – wilgotną posadzkę porastał mech, a przez szczeliny w ścianach i dachu przeciekał deszcz. W tak trudnych warunkach w listopadzie 1932 roku He powiła swoje drugie dziecko, syna o imieniu Mao.

Tymczasem Czang Kaj-szek nie zasypiał gruszek w popiele – nie chcąc dopuścić do umocnienia władzy KPCh w zajętych przez komunistów rejonach, w latach 1930–1934 zdecydował się na kampanię mającą na celu okrążenie ich wojsk. Powoli wypierając Chińską Armię Ludowo-Wyzwoleńczą, w 1934 roku zmusił ją do opuszczenia Jiangxi i przeniesienia się dalej na północ kraju. Liczące wówczas około 70 tysięcy ludzi wojsko wraz z towarzyszącymi mu 30 tysiącami cywilów miało do pokonania około 12 tysięcy kilometrów i aż 11 prowincji. Owo przegrupowanie, w historiografii zwane Wielkim albo Długim Marszem, rozpoczęło się w październiku 1934 roku, kiedy główny trzon Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej przebił się przez pierścień armii nieprzyjaciela i rozpoczął marsz w kierunku północnej części kraju, po drodze łącząc się z pozostałymi oddziałami. Dowodzenie tak dużą grupą ludzi, w dodatku pokonującą tak wielką odległość i poruszającą się na trudnym terenie, wymagało szczególnych zdolności przywódczych i strategicznych.

Początkowo obowiązki dowódców wzięli na siebie wspólnie Zhu De, Peng Dehuai, Zhou Enlai i Mao. Ostatecznie jednak wewnętrzne rozgrywki między nimi wysunęły na czoło ostatniego z wymienionych. Późniejsza komunistyczna propaganda twierdziła, jakoby Mao wykazał się szczególnie heroiczną postawą podczas batalii, która miała decydujące znaczenie dla losów Wielkiego Marszu, a znana była jako bitwa

o most Luding nad rzeką Dadu. On sam wielokrotnie pisał o swoich przeżyciach w trakcie owej batalii, podkreślając zwłaszcza silną więź, jaką nawiązał wówczas z szeregowymi żołnierzami. A wszystko dlatego, że udało mu się przetrwać w iście spartańskich warunkach. W taki sam sposób przedstawiała go propaganda radziecka. Rzeczywistość była jednak nieco inna. Zeznania wielu Chińczyków towarzyszących Mao w czasie Wielkiego Marszu świadczą o tym, iż wcale nie wykazał się jakimś szczególnym bohaterstwem ani nie dzielił z nimi trudów obozowego życia. Obowiązywały go większe racje żywieniowe, był niesiony w lektyce i miał do dyspozycji ochroniarzy. A kiedy droga wiodła pod górę, niosący go tragarze „czasami mogli się posuwać naprzód tylko na kolanach. Nim dotarli na szczyt, mieli skórę zdartą do żywego mięsa. Na każdej górze, jaką pokonali, zostawiali ślad potu i krwi”^[19]. Mao jednak to nie wzruszało.

Długi Marsz, który zakończył się w październiku 1935 roku w prowincji Shaanxi, zdiesiątkował armię. Według jednych źródeł wojska komunistyczne straciły niemal 50 procent swojego stanu, według innych – przetrwało tylko 10 procent żołnierzy. Mimo to Mao przekuł owo wydarzenie w swój wielki sukces, który umożliwił mu wyniesienie do roli lidera partii i przywódcy ludu oraz walnie przyczynił się do rozkwitu jego późniejszego kultu.

W mieście Yan'an, w prowincji Shaanxi, komuniści założyli nową bazę rewolucyjną, w której z czasem stworzono solidne podstawy przyszłego państwa socjalistycznego. Wówczas też pod dyktando Mao sformułowano hasła i cele partii, do których należały ostra krytyka klasy posiadaczy ziemskich, działań imperialistycznych oraz kapitalistycznych. Sam przyszły Sternik Narodu, cieszący się już wówczas uwielbieniem żołnierzy,

podczas pobytu w Yan'an napisał 92 ze 158 artykułów, które złożyły się na cztery pierwsze tomy jego dzieł wybranych. Postulował w nich powrót do zasad prostoty, skromności, ubóstwa oraz kolektywizmu i podkreślał, iż „Komuniści powinni być wzorem również w uczeniu się: powinni codziennie uczyć masy ludowe i codziennie uczyć się u mas”^[20]. Wówczas też dokonał udanej próby adaptacji doktryny marksistowsko-leninowskiej do specyficznych warunków chińskich. Zdaniem Mao rewolucja w Państwie Środka miała mieć charakter chłopsko-narodowy, a nie robotniczo-klasowy. Chłopi, jako klasa dominująca, o największym poczuciu niesprawiedliwości społecznej, mieli być głównym budulcem komunizmu w tym kraju.

Kiedy Mao rozpoczynał trwający dwanaście miesięcy Długi Marsz, który miał utorować mu drogę do władzy, zabrał ze sobą żonę, ale małego Mao pozostawił pod opieką swojego brata, Mao Zetana, który ożenił się z siostrą He. Malec przebywał wraz ze stryjem do czasu, gdy oddziały Kuomintangu zajęły bazę czerwonych. Wówczas Zetan przeniósł go do innej, znanej tylko sobie kryjówki, nie informując żony o miejscu pobytu chłopca. I nigdy nie wyjawiał tej tajemnicy, bo poległ w walce z oddziałami Kuomintangu w kwietniu 1935 roku. Po dojściu komunistów do władzy He próbowała odnaleźć syna. W 1952 roku spotkała się z pewnym chłopcem, w którym ujrzała podobieństwo do Mao, ale nigdy nie udało się udowodnić, iż to on jest jej zaginionym przed laty dzieckiem.

Kiedy He żegnała się z synkiem, nie kryła rozpaczy, zwłaszcza że wcześniej pochowała swoje trzecie dziecko – chłopca, który zmarł wkrótce po urodzeniu. W czasie podróży była już zresztą w kolejnej ciąży.

Fakt pozostawienia małego dziecka pod opieką krewnych bulwersuje zapewne współczesnych czytelników, ale takie postępowanie nie było niczym niezwykłym ani nagannym w oczach chińskich komunistów. Wręcz przeciwnie – partia oczekiwała takich poświęceń od swoich członków. Nierzadko wywierano na nich nacisk, aby... sprzedali własne dzieci w celu zasilenia partyjnej kasy! Taki los spotkał synka przyjaciółki He, członkini KPCh, Zeng Zhi – jej dziecko partia sprzedała za 100 juanów, nie pytając jej bynajmniej o zgodę. He mogła zatem rozpaczać do woli, ale nikt z towarzyszy, na czele z jej własnym mężem, nie okazał jej krzty współczucia.

Ciężarna kobieta ze względu na swój stan podróżowała wraz z rannymi i chorymi w jednostce zwanej Kompanią Rekonwalescencyjną Kadr. Niesiono ją w lektyce, bowiem ciąża uniemożliwiała jej jazdę konną. 15 lutego 1935 roku, po jednej z potyczek z wojskami Kuomintangu, kiedy armia komunistyczna dotarła do miejscowości Biały Piasek, kobietę dopadły bóle porodowe. He weszła do krytej strzechą chaty, gdzie powiła swoje czwarte dziecko – córkę. Bratowa Mao, żona Zemina, pomagała odbierać poród, a potem pokazała położnicy noworodka owiniętego w kurtkę, równocześnie oświadczając He, że ta nie może zatrzymać dziecka. Następnie zabrała dziewczynkę i wyszła, udając się na poszukiwanie rodziny, która zajęłaby się maleństwem. Zrozpaczona He nie miała nawet siły, by nadać córce imię. Dziewczynka, oddana jakiejś starej kobiecie, która połakomiła się na kilka dolarów, ale nie mogła zapewnić dziecku jedzenia – wkrótce zmarła.

Mao nie interesował się wówczas ani żoną, ani nowo narodzonym dzieckiem. Spotkali się dopiero po kilku dniach i to zupełnie przypadkowo. Kiedy zrozpaczona He wyznała mu,

że musiała zostawić dziecko, pochwalił tę decyzję. Dwa miesiące później kobieta została ciężko ranna podczas nalotu nieprzyjaciela – odłamki bomby raniły ją w głowę i plecy. Jej stan był tak zły, że lekarz wojskowy był przekonany, iż żona Mao wkrótce umrze. O diagnozie poinformował dowódcę kompanii, który postanowił zostawić He pod opieką miejscowej rodziny. O jej kondycji powiadomiono bezzwłocznie Mao, ale mężczyzna nie zamierzał odwiedzać swojej „rewolucyjnej towarzyszki miłości”, ponieważ... był bardzo zmęczony. Nie zgodził się jednak, aby pozwolono jej umrzeć w wiejskiej chacie – nakazał, by niesiono ją dalej w lektyce.

Odwiedził He dopiero trzy dni później, kiedy wprawdzie odzyskała przytomność, ale nie mogła jeszcze mówić ani nawet płakać. Wkrótce poczuła się co prawda lepiej, ale dalsza podróż okazała się dla nieszczęsnej kobiety drogą przez mękę. He tak bardzo cierpiała z bólu, że błagała, aby ją zastrzelono. A jednak przeżyła i doszła do zdrowia, przynajmniej pozornie, bo traumatyczne doświadczenia, które stały się jej udziałem, wpędziły ją w poważne problemy psychiczne, co doprowadziło do rozwoju schizofrenii.

W tym miejscu dodajmy, że wersję o urodzeniu przez He jednego dziecka w czasie Długiego Marszu podają przywoływani biografowie Mao: Chang i Halliday. Inni twierdzą, że kobieta powiła wówczas nie jedno, ale dwoje dzieci i została zmuszona do ich porzucenia. Kiedy tylko doszła do zdrowia, musiała zajmować się Mao, u którego pojawiły się pewne problemy zdrowotne, mające nękać go do końca życia, mianowicie zaparcia, które w polowych warunkach trudno było wyleczyć. Wówczas też zaczęły się jego problemy ze snem, które także miały towarzyszyć mu już zawsze. Zdaniem niektórych biografów Mao

bezsensowność była wynikiem stresu i specyfiki wojny partyzanckiej, w której brał udział. Wiadomo też, że nie sypiał w ogóle w okresach, kiedy odbywały się partyjne zjazdy czy zebrania, a gdy już jakimś cudem udało mu się zasnąć, nie wolno go było budzić. W pozostałe dni spał bardzo mało, bo zaledwie 20 godzin tygodniowo. Pod koniec życia uzależnił się od leków nasennych, po części za sprawą zaniepokojonych jego zdrowiem lekarzy, którzy mu je przepisywali. Wprawdzie Nigel Cawthorne twierdzi, iż to w czasie Długiego Marszu Mao przestał dbać o higienę osobistą, ale ze świadectw jego znajomych z wcześniejszych lat wynika, iż Wielki Sternik niemal od zawsze był z higieną na bakier. Jeden z uczestników zjazdu KPCh wspomina, że Mao przychodził na zebrania niechlujnie ubrany i niedomyty: „Mógłbyś zdrapać funt brudu z szyi i ciała”^[21]. A w restauracji miał zwyczaj ścierania rozchlapanego wina czy wody rękawem. Faktem jest, że w czasie Długiego Marszu Mao na dobre wziął rozbrat z myciem ciała i zębów. Przestał zażywać kąpeli i unikał wody, poprzestając na dokładnym wycieraniu całego ciała mokrymi ręcznikami, a zamiast szczotkować uzębienie, płukał usta zieloną herbatą. Mawiał, że tygrysy mają zdrowe zęby, a przecież ich nie myją. Po pewnym czasie jego szkliwo pokryło się paskudnym zielonym nalotem. Nie oznacza to jednak, że brudny i cuchnący Mao odstręczał od siebie kobiety – wręcz przeciwnie: przedstawicielki płci pięknej łączyły się do niego jak muchy do miodu, o czym boleśnie przekonała się He.

Kiedy komuniści rozgościli się na dobre w Yan’an, zaczęli doceniać przyziemne przyjemności, w tym potańcówki. Nie wiadomo, czy Mao bywał na tego typu imprezach, ale na pewno nie stronił od damskiego towarzystwa. Romansował z wieloma kobietami, w tym z pisarką Ding Ling oraz z aktorką Lily Wu,

która słynęła nie tylko z urody, ale także z elegancji. Mówiono o niej, iż jest jedyną dziewczyną w mieście, która zrobiła sobie trwałą ondulację. He, która przyłapała Mao z Lily, wściekła się, chociaż nie zastała ich w dwuznacznej sytuacji. Aktorka poważyła się jedynie położyć dłoń na udzie jej małżonka, ale to wystarczyło, by zazdrosna żona Mao wpadła w furję. Swojego męża w gniewie nazywała „synem wieprza”, „żółwym jajem” oraz „kurwiącym się łajdakiem”. Rykoszetem oberwało się amerykańskiej dziennikarce Agnes Smedley, która w 1937 roku przyjechała do Yan’an, by napisać książkę o chińskich rewolucjonistach. Ponieważ to właśnie ona zaprosiła do siebie zarówno aktorkę, jak i Mao, He nazwała ją „imperialistyczną suką” i uderzyła dziennikarkę, ale Smedley też była krewką kobietą i oddała cios. Wówczas He padła przed Mao na kolana i spytała, dlaczego pozwala tej „imperialistycznej kurwie” bić swoją żonę. Mao nie odpowiedział, ale jego trzech ochroniarze wynieśli opierającą się He, a on sam w milczeniu podążył za nimi. Nazajutrz Smedley otrzymała polecenie bezzwłocznego opuszczenia miasta, natomiast Lily Wu w nieznanych bliżej okolicznościach zniknęła z Yan’an i nikt już o niej więcej nie słyszał.

Kiedy doszło do opisywanych tu wydarzeń, Mao i He byli rodzicami córki, Li Min, która przysła na świat w 1936 roku, ale jej narodziny nie wyleczyły He z obsesji na punkcie utraconych wcześniej dzieci. Na początku października 1937 roku Mao skorzystał z uprzejmości popierających go władz radzieckich i wysłał swoją żonę na leczenie do Moskwy. Li Min została przy ojcu w Yan’an.

He opuszczała rodzinę z ciężkim sercem, zwłaszcza że była w kolejnej ciąży. W Moskwie, gdzie przetrzymywano ją

w całkowitej izolacji, urodziła synka, któremu nadała rosyjskie imię Lwa. Ponoć podobny do ojca jak dwie krople wody, chłopiec zmarł, przeżywszy zaledwie sześć miesięcy. Pochowano go w przyszpitalnym ogrodzie, a nieszczęsna He godzinami przesiadywała nad jego grobem. Wiadomość o śmierci syna nie wywarła na Mao żadnego wrażenia, podobnie jak wcześniejsza informacja o jego narodzinach.

Latem 1939 roku nieszczęsna kobieta zupełnie przypadkiem dowiedziała się o kolejnym ślubie swojego niewiernego małżonka. Wraz z kilkoma innymi Chińczykami słuchała tłumaczenia artykułów z sowieckich gazet, w tym reportażu jednego z dziennikarzy o spotkaniu z Mao. Autor napomknął w nim o towarzyszącej politykowi małżonce, a przecież He przebywała wtedy w Rosji. Świadomość, że jej mąż ośmielił się wziąć ślub z inną kobietą, wstrząsnęła He. Jej stan pogorszył się jeszcze bardziej po otrzymaniu listu od Mao, w którym informował ją o rozwiązaniu ich małżeństwa, dodając, że od tej pory są tylko towarzyszami. Na pocieszenie pozwolił ich córce wyjechać do Moskwy, ale to wcale nie poprawiło kondycji He. Schorowana kobieta uczyniła z życia córeczki prawdziwe piekło.

He wraz z Li Min wróciły do Chin dopiero w 1947 roku, a więc dwa lata przed ostatecznym zwycięstwem rewolucji i proklamowaniem przez Mao Chińskiej Republiki Ludowej. Po powrocie zamknięto niegdysiejszą „rewolucyjną towarzyszkę miłości” Mao w szpitalu, gdzie żyła w przeświadczeniu, że opiekujący się nią lekarze z polecenia byłego męża zamierzają ją otruć. Ale Mao nie zależało na jej śmierci, dlatego z czasem umieścił ją w luksusowym domu, otoczył opieką specjalistów, a w okresach, kiedy jej stan się polepszał, zezwalał jej nawet

na poszukiwania zaginionych dzieci. Ze swoim byłym partnerem He spotkała się dopiero w 1961 roku – na jego wyraźne zaproszenie. Była wówczas cieniem dawnej siebie – miała siwe włosy, porytą zmarszczkami twarz i poruszała się chwiejnym krokiem, charakterystycznym dla ludzi w podeszłym wieku. Mao chwilę z nią porozmawiał, objął ją i nawet zaprosił na obiad. Kobieta jednak zaproszenia nie przyjęła i zaczęła mówić coś bez ładu i składu. Pomimo to przewodniczący odnosił się do niej bardzo serdecznie, kazał jej dbać o siebie i nawet obiecał, że w przyszłości jeszcze się spotkają. Obecny na spotkaniu lekarz Mao, Li Zhisui, wspomina, że widok schorowanej byłej żony wywarł na przewodniczącym druzgocące wrażenie. „Jest taka stara. I taka chora”^[22] – powiedział wówczas.

Mao już nigdy nie spotkał się z He, która przeżyła swojego byłego męża o niespełna osiem lat. Pogrążona w odmętach szaleństwa, druga małżonka Wielkiego Sternika zmarła 19 kwietnia 1984 roku, do końca życia mając nadzieję na odzyskanie swoich zaginionych dzieci.

„Błękitne Jabłuszko” czy „Zgniłe Jabłko”?

Pewnego dnia, kiedy Mao wygłaszał wykład w Akademii Sztuki w Yan’an, jego uwagę przykuła młoda dama o błyszczących oczach, która bardzo emocjonalnie reagowała na jego wystąpienie – głośno klaskała, w odpowiednich momentach wybuchała perlistym śmiechem, a potem zadawała trafne, aczkolwiek naiwne pytania. A poza tym była bardzo ładna. Mao wybrał się potem na przedstawienie, w którym występowała, i po spektaklu zajrzał do jej garderoby. Kiedy się rozstawali, przywódca, widząc,

iż dziewczyna jest zbyt lekko ubrana, narzucił jej na ramiona swój płaszcz, a ona nazajutrz wstąpiła do niego, by mu go oddać. I została na noc...

La Ping, bo tak nazywała się urodziwa aktorka, przy której Mao na dobre zapomniał o He, urodziła się 19 marca 1914 roku jako Li Shumeng, a przynajmniej tak twierdziła sama zainteresowana. Mieszkała w miejscowości Zhucheng, w prowincji Szantung, i z całą pewnością nie miała szczęśliwego dzieciństwa. Jej ojciec, Li Dewen, był według jednych bednarzem, według innych – właścicielem zajazdu, jeszcze inni twierdzą, że był szewcem. Wszyscy jednak są zgodni co do jednego – ojciec czwartej żony Mao był damskim bokserem, regularnie okładającym żonę i córkę. Przyszła madame Mao, jak ironicznie ją nazywano, była dzieckiem niepokornym i nie dawała sobie w kaszę dmuchać, a kiedy dochodziło do kłótni między rodzicami, zawsze stawała po stronie matki. Pewnego dnia, chcąc ją uchronić przed ojcową przemocą, ugryzła agresora w nogę tak mocno, że złamała sobie przedni ząb. Według niektórych biografów jej matka, sama będąc ofiarą przemocy, odreagowywała swoje cierpienia na córce, ale za to pozwoliła jej przestać krępować stopy. Sześcioletniej Li połamano kości śródstopia, które potem się zrosły, lecz Li Shumeng do końca życia lekko utykała.

Najwyraźniej nadane jej przez rodziców imię niezbyt się jej podobało, bo kiedy poszła do szkoły, obrała nowe: Li Yunhe, czyli „Żuraw w Chmurach”. Żurawie wprawdzie nie są ptakami drapieżnymi i nie słyną z wojowniczej natury, ale Li Yunhe dość szybko zdobyła miano buntowniczkii, a w wieku dwunastu lat została relegowana ze szkoły za oplucie nauczyciela. Czym sobie ów pechowy pedagog zasłużył na takie traktowanie, niestety nie wiemy, ale Li już więcej do szkoły nie wróciła. Później brak

wykształcenia nadrabiała pewnością siebie, była też bardzo gadatliwa i na swoje szczęście – bardzo ładna. Kiedy miała dwanaście lat, jej ojciec zmarł i uwolnił obie kobiety od domowej tyranii, a dziewczynka wraz z matką przeniosła się do miejscowości Tianjin, gdzie zatrudniła się w lokalnej fabryce papierosów. Jej matka natomiast pracowała jako służąca, a dziury w domowym budżecie łątała, świadcząc od czasu do czasu usługi płatnej miłości. Li już w wieku czternastu lat dołączyła do objazdowej trupy operowej (według niektórych źródeł – była to amatorska grupa aktorska) i rozpoczęła naukę w szkole teatralnej w Jinan. Biografowie nie są zgodni, jak do tego doszło. Według jednych uciekła z domu, według innych postąpiła tak za zgodą matki. Na scenie przyciągała wzrok bardziej swoją urodą i seksapilem, których nie poskąpiła jej natura, niż talentem. Wyglądała na znacznie więcej niż czternaście lat i traktowano ją jak dorosłą, młodą kobietę.

Li bardzo szybko przekonała się, że może zawrócić w głowie każdemu mężczyźnie. A ponieważ bogaty mąż był znacznie lepszą gwarancją dostatniego życia niż niepewny aktorski fach, dziewczyna znalazła odpowiedniego kandydata – w 1930 roku wyszła za niejakiego Fei (Pei) Mingluna, syna bogatego kupca z Jinan, ale małżeństwo przetrwało zaledwie kilka miesięcy, bo Li w żaden sposób nie potrafiła dopasować się do ideału chińskiej żony. Uległość, posłuszeństwo i pracowitość nie leżały w jej naturze, do tego wciąż kłóciła się z krewnymi swego małżonka zarzucającymi jej lenistwo. Po rozwodzie Li zbytnio nie rozpaczała, bowiem w 1931 roku zapisała się na zajęcia na Narodowym Uniwersytecie w Qingdao (obecnie Uniwersytet Shandong). Otwarte pozostaje pytanie, jak jej się to udało, skoro nie miała formalnego wykształcenia. Tam poznała Yu Qiweia,

szerzej znanego pod przybranym potem nazwiskiem Huan Jing – działacza politycznego, który zapoznał ją z ideologią komunistyczną. Dziewczyna była zafascynowana marksizmem, a dzięki Huanowi, z którym wkrótce się związała, dołączyła do koła Komunistycznego Frontu Kulturalnego. Prawdę mówiąc, twierdzenie o jej fascynacji marksizmem jest mocno przesadzone, bowiem wiedza Li na ten temat ograniczała się do kilku wyświechtanych formułek i wyrywkowych opinii. Tak czy inaczej, dzięki poparciu Huana w lutym 1933 roku wstąpiła w szeregi młodzieżówki Komunistycznej Partii Chin.

Czas pokazał jednak, że bardziej niż działalność polityczna piękną Li interesuje kariera aktorska. Znużona życiem u boku drugorzędного polityka, wyjechała do Szanghaju. Jej dobrze zapowiadającą się karierę przerwało jednak pewne dramatyczne wydarzenie – we wrześniu 1934 roku razem z kilkoma działaczami lewicowymi, w których środowisku się wówczas obracała, została aresztowana. Po kilku miesiącach odzyskała wolność, ale w nie do końca jasnych okolicznościach. Ponoć zjednała sobie strażników, z którymi nie tylko jadała kolacje, ale także sypiała. Jeden z nich miał przekonać władze więzienia, by podsunęły jej deklarację, w której wypierała się komunizmu. Po wyjściu na wolność kobieta opuściła Szanghaj i wyjechała do Pekinu, gdzie na krótko związała się ponownie z Yu Qiweiem, który albo nie wiedział o jej zdradzie, za którą chińscy komuniści uważali podpisywanie takich deklaracji, albo przymknął na ten fakt oko. Po zaledwie kilku miesiącach Li zatęskniła jednak za sceną i wróciła do Szanghaju, gdzie jej kariera aktorska nabrała tempa, a ona sama po raz kolejny zmieniła imię – tym razem na Lan Ping: „Błękitne Jabłuszko”.

Przyszła pani Mao z pewnością dłużej wspinałaby się po szczeblach kariery, gdyby nie mężczyźni, z którymi się związała. Pierwszym z nich był znany krytyk filmowy Tang Na. Wprawdzie Tang miał lewicowe poglądy, ale był wielbicielem zachodniej kinematografii, z którą zapoznał swoją partnerkę. Para stanęła na ślubnym kobiercu w marcu 1936 roku, co nie przeszkodziło Lan od czasu do czasu przeżywać namiętnych chwil w ramionach Yu Qiweia. Chcąc jednak rozwinąć skrzydła, musiała mieć bardziej wpływowego partnera niż Tang, dlatego uwiodła żonatego Zhang Mina, znanego reżysera i dyrektora popularnego teatru. Tang był załamany i dwukrotnie próbował popełnić samobójstwo, ale Lan bynajmniej to nie wzruszyło i kontynuowała swój romans, a przy okazji odnosiła kolejne sukcesy na scenie szanghajskiego teatru. Grała nie tylko w chińskich sztukach, ale udanie zmierzyła się z repertuarem europejskim, występując chociażby jako Nora w *Domu lalki* Ibsena. Kiedy w 1937 roku rozwiodła się z drugim mężem, była już nie tylko uznaną aktorką teatralną, ale i filmową, a zarazem miejscową celebrytką, o której przygodach miłosnych plotkował cały Szanghaj.

7 lipca tego samego roku wybuchła wojna chińsko-japońska, która toczyła się aż do września roku 1945, a Lan wyjechała z Szanghaju do enklawy komunistycznej w Yan'an, które ówczesną chińską młodzież przyciągało tak samo, jak niegdyś mieszkańców Stanów i Europy Dziki Zachód. Aktorka podróżowała w towarzystwie jednego ze swoich kochanków, kiedy jednak zorientowała się, kim jest Mao, postanowiła zastawić na niego sidła.

Ich związek oburzył miejscową społeczność, i to nie tylko dlatego, że Mao był wciąż żonaty z He, ale również przez wzgląd

na reputację samej Lan. Wiele towarzyszek He z czasów Długiego Marszu pisało listy do przewodniczącego Mao, błagając go, by nie wiązał się z aktorką. „He Zizhen zawsze była ci dobrą towarzyszką – przekonywała jedna z nich. – Jest godną zaufania i wierną komunistką. Dowiodła swej prawdziwej wartości w walce i w pracy. Czemu nie możesz już dłużej żyć z taką jak ona kobietą?”^[23] On zaś odpowiadał każdemu w tym samym tonie: „Nie powinniśmy jednak myśleć w przestarzały, feudalny sposób. Rozwód nie powinien być uważany za zagrożenie dla pozycji i reputacji kobiety. Bez Jiang Qing nie jestem w stanie kontynuować rewolucji”^[24].

Nowy związek przywódcy nie podobał się także jego partyjnym towarzyszom, dla których deklaracja podpisana przez Lan przed opuszczeniem więzienia w Szanghaju była równoznaczna ze zdradą. Przeciwno kobiecie wystąpił nawet nominalny szef partii, Zhang Wentian, który 27 listopada 1938 roku wystosował do Mao oficjalne pismo w tej sprawie. Mao podał list i oświadczył, że już następnego dnia ożeni się z Lan. I rzeczywiście, nazajutrz odbył się weselny bankiet, na którym bawiło się ponad dwudziestu członków tamtejszej elity politycznej, z wyjątkiem Zhang Wentiana, którego... nie zaproszono. Formalnej uroczystej ceremonii ślubnej nie było, a Mao nigdy oficjalnie nie rozwiódł się z He.

A jednak nie obyło się bez ustępstw ze strony Mao, na którym partyjni towarzysze wymogli przyrzeczenie, iż jego czwarta żona nigdy nie obejmie żadnej funkcji państwowej i będzie mogła co najwyżej prowadzić jego sekretariat. Poza tym Lan musiała zapisać się do partyjnej szkoły i zmienić imię na Jiang Qing – „Lazurowa Rzeka”. Najwyraźniej „Błękitne Jabłuszko” było zbyt frywolne dla żony poważanego przez wszystkich

komunistycznego działacza. O ile kobieta z pokorą przyjęła decyzję o zmianie imienia, o tyle nie mogła pogodzić się z faktem, że musi pozostawać w cieniu Mao.

Pławiąc się w blasku chwały Wielkiego Sternika

W czasie wojny z Japonią komuniści przez pewien czas współdziałali z nacjonalistami spod znaku Kuomintangu, ale już w 1940 roku ta współpraca uległa osłabieniu, by po zakończeniu II wojny światowej wejść w fazę otwartego konfliktu. Zwyciężyli w nim komuniści, głównie dzięki wsparciu Kremla i dostawie broni z ZSRR. 1 października 1949 roku Mao proklamował powstanie Chińskiej Republiki Ludowej, a sam stanął na czele Centralnego Rządu Ludowego. Zwano go odtąd Przewodniczącym Mao bądź Wielkim Liderem Przewodniczącym Mao. Stopniowo zdobywał coraz większą władzę, a członkowie Biura Politycznego i Komitetu Politbiura, a więc dwóch najważniejszych organów wykonawczych w państwach komunistycznych, stawali się marionetkami w rękach wodza. Opornych Mao skutecznie usuwał, w najlepszym razie wysyłając ich na prowincję, by mogli „zachować silną więź z masami”. Władzy nie oddał do końca swych dni.

Pierwsze poczynania komunistycznych władz działających pod jego przewodnictwem nie zapowiadały wcale późniejszej katastrofy. Wprowadzono społeczne reformy i z powodzeniem odbudowywano zniszczone wojną państwo, zaś piękne hasła propagandowe mówiące o równości, braku podziałów społecznych i rekompensacie krzywd zjednywały partii wielu zwolenników. Do czasu, kiedy Mao wpadł na pomysł reform

mających wprowadzić zrujnowane i zacofane Chiny w nową erę i przekształcić je w światową potęgę gospodarczą, przemysłową, naukową i kulturową, która miała prześcignąć nawet ZSRR. Pomimo sprzeciwów wielu członków partii przewodniczący w latach 1958–1962 wdrożył w życie tak zwany Wielki Skok. Podstawą przyjętej wówczas strategii stało się „chodzenie na dwóch nogach”, czyli równoczesny rozwój rolnictwa i przemysłu – zarówno ciężkiego, jak i lekkiego, centralnego i lokalnego, wdrażanie metod produkcyjnych tradycyjnych i nowoczesnych itp. Ciężar Wielkiego Skoku mieli unieść oczywiście chińscy chłopci, stanowiący w oczach Mao siłę napędową rewolucji. Jak wiadomo, pomysł ten okazał się wielką pomyłką i bynajmniej nie uczynił z Chin potęgą, ale poskutkowało zapaścią gospodarczą oraz potworną klęską głodu, która zabrała do grobu dziesiątki milionów ludzi. Niemały wpływ na ów stan rzeczy miała osobista decyzja Przewodniczącego o wytępieniu wróbli, które uważał za szkodniki zjadające ziarno, tak samo zbyteczne jak szczury i muchy. Do walki z wróblami stanął zatem cały naród, w tym także małe dzieci – i nieszczęsne ptaki zostały wybite do nogi. Chińczycy z naręczami ubitego ptactwa ustawiali się w kolejkach do biur, w których rejestrowano zabite wróble, a na placu Tiananmen piętrzyła się góra ptasiego truchła. Wróble praktycznie wytępiono, co uznano za sukces, ale przyroda wkrótce wzięła odwet, bo przecież owe niepozorne ptaki wprawdzie zjadają ziarno, ale też skutecznie tępią szkodliwe owady. Gdy więc wróbli zabrakło, kraj dotknęła plaga szarańczy. Chmary tych żarłocznych owadów dosłownie zaciemniały niebo, a pola były nimi całe pokryte jak wielkim, szeleszczącym kocem. Ludzie byli wobec nich bezsilni, a zbiory zostały doszczętnie zniszczone.

W efekcie nastął wielki głód, uważany za największą w historii ludzkości katastrofę wywołaną działalnością człowieka.

Wydawałoby się, że winny takiemu stanowi rzeczy Mao powinien bezzwłocznie stracić władzę, a może wręcz stanąć przed sądem. I wprawdzie na skutek niepowodzenia Wielkiego Skoku przez pewien czas został odsunięty na dalszy plan, ale z czasem w Chinach rozkwitł jego kult, stając się nową, świecką religią. Za inspiratora kultu Mao uchodzi Lin Biao, jeden z jego najbliższych współpracowników, a zarazem minister obrony, który w czasie obrad trwających od 11 stycznia do 7 lutego 1962 roku odpowiedział wszystkim krytykom Przewodniczącego, mówiąc: „Idee Przewodniczącego są zawsze słuszne [...]. Jeżeli napotkamy jakieś problemy, jakieś trudności, to tylko dlatego, że nie trzymamy się wskazówek Przewodniczącego wystarczająco ściśle, albo też nie bierzemy pod uwagę lub uwzględniamy tylko w ograniczonym stopniu rady Przewodniczącego”^[25]. Mao był wniebowzięty i tak to skomentował: „Jakie piękne przemówienie wygłosił wiceprzewodniczący Lin. [...] Lin Biao zawsze mówi tak prosto i jasno. Jego wystąpienia są po prostu znakomite! Dlaczego inni przywódcy partyjni nie są równie bystrzy?”^[26]. On sam już wcześniej zatroszczył się o swój wizerunek nie tylko wśród partyjnych towarzyszy, ale także w środkach masowego przekazu. Z jego polecenia na wszystkich zebraniach KPCh członkom partii wbijano do głowy, że jej sukcesy są wyłączną zasługą Mao, zaś za porażki odpowiadają inni. Przewodniczący nadzorował także gazetę „Dziennik Wyzwolenia”, która była naczelnym środkiem propagandy. Artykuły dotyczące jego osoby miały być opatrzone rzucającymi się w oczy ogromnymi nagłówkami w stylu *Towarzysz Mao Zedong zbawcą chińskiego ludu*. W 1943 roku na jego polecenie na wielu budynkach

umieszczano jego portrety i zdjęcia, z reguły monstrualnych rozmiarów, a nierzadko także rzeźby i płaskorzeźby, również pozłacane. W 1943 roku po raz pierwszy pojawiło się wyrażenie „myśli Mao Zedonga”, użyte w artykule Wang Jiaxianga, jednego z najbliższych współpracowników Mao, napisanym pod dyktando Przewodniczącego z okazji dwudziestej drugiej rocznicy utworzenia KPCh.

Zabiegi Mao i jego popleczników zakończyły się sukcesem. Z czasem w Chinach nie tylko uwierzono w zbawczą siłę Przewodniczącego, ale zaczęto go traktować niemal jak boga. Jak czytamy w biografii Mao pióra jego osobistego lekarza, Li Zhisui: „Dla większości Chińczyków samo uchwycenie spojrzenia Mao, niewzruszenie stojącego na szczycie Tiananmen było pożądaną sposobnością, najbardziej podnoszącym na duchu, ekscytującym, radosnym przeżyciem, jakie potrafili sobie wyobrazić. Małeńki krąg uprzywilejowanych, którzy dostąpili zaszczytu uścisku jego dłoni przez całe tygodnie obywateli się bez mycia, podczas gdy krewni i znajomi przybywali, często z daleka, by móc dotknąć dłoni, której dotknęła ręka Mao, a przez to doświadczyć nieuchwytnego dla ludzkiego umysłu i poznania, traktowanego niemal w sposób mistyczny, przeżycia”^[27].

W 1961 roku, zanim jeszcze Lin Biao wygłosił swoje przemówienie, wszyscy żołnierze Armii Ludowo-Wyzwoleńczej otrzymali, zredagowaną przez Biao, ówczesnego ministra obrony, publikację pod tytułem *Wybór prac przewodniczącego Mao*, która z założenia miała być swoistym katechizmem ideologicznym dla wojska. Niedługo potem do rąk każdego Chińczyka trafiła tak zwana Czerwona Książeczka, publikacja w rozmiarze A6, a więc mieszcząca się w każdej kieszeni. Podzielono ją na trzydzieści trzy rozdziały, wśród których znalazły

się takie jak *Oświata i szkolenie*, *Dyscyplina*, *Heroizm rewolucyjny* czy *Praca polityczna*. Książka zawierała myśli Przewodniczącego dotyczące życia prywatnego obywateli oraz ich postawy politycznej, które w założeniu miały być odpowiedzią na wszystkie pytania mieszkańców Chin. Odgórny nakaz noszenia pisma ze sobą i uważnego studiowania go sprawił, że Czerwona Książeczka stała się bestsellerem wszech czasów: w latach 1966–1969 w Chinach wydrukowano ponad bilion egzemplarzy tej publikacji. A ponieważ dodatkowo wydano ją w 36 językach i wydrukowano w ponad 110 milionach egzemplarzy za granicą, do dziś zajmuje drugą pozycję wśród najpopularniejszych książek, zaraz po Biblii...

Nie obyło się także bez relikwii. Jedną z nich były owoce mango, które w 1968 roku Mao przywiózł z oficjalnej wizyty w Pakistanie. Zamiast jednak je zjeść, przekazał owoce w prezencie Stołecznej Robotniczo-Chłopskiej Drużynie Propagandy Myśli Mao Zedonga w Qinghua. Jej członkowie, uszczęśliwieni takim wspaniałym prezentem: „zgromadzili się wokół daru przesłanego przez Wielkiego Przywódcę Przewodniczącego Mao. Wznosili entuzjastyczne okrzyki i śpiewali w dzikim uniesieniu. Łzy wypełniły ich oczy i raz po raz składali szczerze życzenia, aby nasz najukochańszy Wielki Wódz Przewodniczący Mao żył dziesięć tysięcy lat bez końca, dziesięć tysięcy lat bez końca, dziesięć tysięcy lat bez końca! Wszyscy dzwonili do swoich zakładów pracy, by podzielić się wspaniałą, szczęśliwą wieścią i przez całą noc urządzali wszelkie możliwe celebracje”^[28]. Chcąc zachować owoce jak najdłużej, zalano je woskiem i tak spreparowane wysyłano do różnych zakładów pracy. W Pekińskiej Fabryce Tekstylnej „owoce wystawiono na ołtarzu w fabrycznym audytorium, a robotnicy

ustawili się w kolejce, żeby przemaszerować koło nich. Przechodząc obok, z wielką powagą się kłaniali”^[29]. Pomimo owych zabiegów mango zaczęło wykazywać objawy gnicia, dlatego obrano je, ugotowano, a tak powstały wywar rozdzielono między robotników fabryki. Każdy z nich dostąpił zaszczytu skosztowania łyżeczki tej niezwyklej substancji.

Ktoś wpadł na genialny pomysł umożliwiający zachowanie owoców dla potomności, polegający na wykonaniu ich kopii z wosku, plastiku, gumy, papier mâché i gliny, które następnie umieszczano w szklanych pojemnikach przywodzących na myśl relikwiarze. A potem wysyłano je do miast, gdzie na ich przybycie czekały tłumy – 19 września pół miliona ludzi witało jedną z „relikwii” w Chengdu, dziewięć dni później 100 tysięcy mieszkańców celebrowało przywiezienie jej do Kunming... Można byłoby się z tego śmiać, gdyby nie fakt, że fanatyczne uwielbienie dla mango doprowadziło w końcu do tragedii. Pewien dentysta, doktor Han, który na widok „relikwii” poważął się głośno powiedzieć, iż owoc wygląda jak zwyczajny ziemniak, został oskarżony o działania kontrrewolucyjne. Po błyskawicznym procesie skazano go na śmierć i rozstrzelano... Nie była to oczywiście ani pierwsza, ani ostatnia ofiara reżimu Mao. Przewodniczący rozprawiał się bezwzględnie zarówno ze swoimi oponentami w szeregach partii, jak i z przeciwnikami rewolucji. Normą były masowe publiczne egzekucje kontrrewolucjonistów w miejscach publicznych – w samym tylko Pekinie w latach pięćdziesiątych zorganizowano około 30 tysięcy wieców, na których skazywano oskarżonych i przeprowadzano egzekucje, które niemal 3,5 miliona ludzi oglądało w roli naocznych świadków.

Niektórym „wrogom ludu” udało się ocalić życie, ale trudno w tym przypadku mówić o szczęściu, bowiem byli wysyłani do obozów w celu „poprawy przez pracę”. Opierając się na doświadczeniach sowieckich, Mao stworzył ogromny archipelag obozów zwanych oficjalnie *laogai*, co oznacza właśnie „poprawa przez pracę”. Zsyłano tam nie tylko wrogów ludu, ale także handlarzy narkotyków, pospolitych przestępców czy alfonsów, dzięki czemu do końca 1952 roku komunistom udało się zlikwidować handel narkotykami oraz domy publiczne. Niektórzy więźniowie ginęli z głodu, chorób i wycieńczenia, inni po prostu popełniali samobójstwo. Jak szacują współcześni badacze, za rządów Mao w więzieniach i obozach pracy zmarło około 27 milionów ludzi! Te okrutne poczynania jedynie wzmocniły kult Przewodniczącego. On sam doskonale zdawał sobie sprawę, że w Chinach jest czczony niczym bóstwo, i nie miał nic przeciwko temu. Zapytany o to przez jednego z zagranicznych dziennikarzy, odparł cynicznie: „Podobno Stalin był obiektem kultu jednostki, Chruszczowa zaś nie czczył nikt. I pewnie dlatego upadł”^[30].

Tymczasem sfrustrowana Jiang dusiła się z bezczynności i nie zmieniło tego nawet urodzenie przez nią dziecka, córki Li Na, którą wydała na świat w Yan’an 3 sierpnia 1940 roku. Czwarta żona Mao nie była zresztą dobrą matką. Odsunięta na boczny tor na niemal dwadzieścia lat, zajmowała się głównie uprzykrzaniem życia służbie, zwanej szumnie „personelem Przewodniczącego”, i usuwaniem swoich byłych kochanków, których w obawie przed kompromitacją umieszczała w więzieniu. Trafiali tam nie tylko jej byli partnerzy, ale też ich przyjaciele, aktualne towarzyszeki życia, a nawet... pokojówka jednego z nich. A przecież formalnie Jiang nie miała żadnej władzy. Żyła jednak jak cesarzowa – była

otoczona zbytkiem i korzystała z rozrywek niedostępnych przeciętnym Chińczykom. W zaciszu domowym urządzano dla niej specjalne seanse amerykańskich filmów, wśród których żona Mao szczególnie upodobała sobie *Przeminęło z wiatrem*. Chociaż władze zakazały trzymania jakichkolwiek zwierząt domowych, w tym psów i kotów, traktując to jako burżuazyjny zbytek, ona miała własnego pieska. Nawiasem mówiąc, na liście takich imperialistycznych i ze wszech miar godnych potępienia zachowań znalazły się także: używanie perfum, chodzenie w butach na obcasie, malowanie się, zwłaszcza malowanie ust, a także sadzenie kwiatów. Jiang owe zakazy nie dotyczyły, ale bycie w cieniu bardzo ją frustrowało i wyżywała się na kim popadnie.

Nie tylko bezczynność dobijała Jiang. Musiała ona też tolerować mężowskie zdrady. Ponoć wkrótce po ślubie przestała budzić w Mao pożądanie. Być może przyczyną takiego stanu rzeczy były problemy ginekologiczne, na które cierpiała przed 1949 rokiem. Wiemy, że leczył ją wówczas radziecki lekarz Orłow. Kuracja nie przyniosła spodziewanych efektów i Mao nadal unikał jej łoża. Zdaje się, że wówczas odkrył prawdziwe oblicze swojej małżonki, skoro mawiał, iż Jiang Qing jest jadowita niczym skorpion. A sfrustrowana „królowa”, jak w listach do Stalina nazywał ją Orłow, robiła się coraz bardziej drażliwa i przykra dla otoczenia. Pielęgniarki oskarżała o chęć otrucia jej pigułkami nasennymi albo o zamiar poparzenia jej w kąpieli; członków służby wysyłała do więzienia za urojone przewiny i nierzadko dopuszczała się wobec nich agresji. Poza tym panicznie bała się obcych – widok kogoś nieznanego przyprawiał ją o ataki hysterii. Osobisty lekarz Mao dojrzał w jej zachowaniu objawy schizofrenii i nawet nieśmiało sugerował

współpracownikom Przewodniczącego leczenie pod tym kątem, ale nikt nie považył się podjąć konkretnych kroków w tej kwestii. W zasadzie trudno się dziwić frustracji Jiang, skoro jej małżonek sypiał z całym haremem nałożnic. Musiała więc tolerować mężowskie zdrady, ale w przeciwieństwie do swojej poprzedniczki u boku Mao nigdy nie považyła się urządzać mu scen zazdrości ani nie zamierzała od niego odchodzić.

Harem Przewodniczącego Mao

Jak wspomniano, życie seksualne Jiang i Mao od 1949 roku stopniowo się pogarszało, a kiedy małżonka Przewodniczącego wyjechała na leczenie do ZSRR, on odpoczywał na Pachnących Wzgórzach. I to bynajmniej nie sam, ale w towarzystwie aktorki zwanej Ju Shan, której marzyło się nawet poślubienie Mao. Niestety kobieta była intelektualistką, a Przewodniczący gustował w prostych, nieskomplikowanych dziewczętach, dlatego związek rozpadł się wraz z powrotem Jiang.

Kiedy Mao skończył sześćdziesiąt lat, podczas rutynowego badania wykryto u niego anomalie w budowie genitaliów, co skłoniło lekarzy do postawienia tezy o nabytej bezpłodności pacjenta. Wprawdzie Przewodniczący miał gromadkę dzieci, ale najmłodsze z nich było już piętnastoletnie, sądzono zatem, iż utracił zdolności prokreacyjne. Sam Mao znacznie bardziej niż perspektywą niemożności spłodzenia kolejnych dzieci zmartwił się potencjalną impotencją. Gdy lekarze zapewnili go, że bycie bezpłodnym nie oznacza impotencji, oświadczył Jiang, iż jest zbyt stary, aby uprawiać seks. Nie dodał tylko, że wyłącznie z nią. Wówczas postanowił zaprosić do swojego łóża jak najwięcej młodych dziewcząt – i znalazł na to uzasadnienie w filozofii

i historii Chin. Otóż filozofia tao głosi, iż mężczyźni, którzy pragną zachować zdrowie i siłę, muszą oszczędzać zawartą w nasieniu energię *jang*, przy czym powinni starać się wchłonąć jak najwięcej energii *jin*, którą zawiera *jin shui* – wydzielina z kobiecej pochwy. Mao sprowadzał więc do swojej sypialni hurtowe ilości kochanek i był najszczęśliwszy, kiedy dzielił swoje łóżko z kilkoma paniami równocześnie. Na wszelki wypadek dodatkowo regularnie zażywał stare chińskie lekarstwo na impotencję – wyciąg z rogów jelenia.

Kochanki Przewodniczącego z reguły czekały w mieszkaniu jego sekretarza, aż prawowita małżonka Mao zaśnie, po czym prowadzono je po cichu przez podwórze i jadalnię do pobliskiej sypialni dyktatora, skąd wychodziły niepostrzeżenie rankiem, zanim Jiang otworzyła oczy. Z czasem jednak żona Przewodniczącego domyśliła się prawdy, a ponieważ nie chciała podzielić losu swojej poprzedniczki, oświadczyła mężowi, że będzie tolerować jego zdrady pod warunkiem, że on nigdy się z nią nie rozwiedzie. Wielki Sternik nie musiał korzystać z jej przyzwolenia, bo dysponował dostatecznie dużą liczbą rezydencji, by skryć się z kochankami przed wzrokiem postronnych. W czasie, kiedy niepodzielnie władał Państwem Środka, a więc przez dwadzieścia siedem lat, zbudowano dla niego ponad pięćdziesiąt rezydencji, z tego co najmniej pięć w samym Pekinie. Domostwa przeznaczone dla Mao budowano zawsze na rozległych terenach i w pięknych okolicach, według projektów dostosowanych do specyficznych potrzeb dyktatora, przy czym największą wagę przykładano do kwestii bezpieczeństwa i wygody ich lokatora. Rezydencje były zatem odporne na ostrzał i bombardowanie, a niektóre wyposażono w schrony przeciwatomowe, co sprawiało, że niemal wszystkie były do siebie podobne –

przypominały magazyn z dwoma skrzydłami, z których jedno było przeznaczone dla Mao, zaś drugie dla jego żony. Częścią wspólną był, pełniący funkcję łącznika, ogromny salon. Względy bezpieczeństwa sprawiły, że na teren niektórych posiadłości Mao mógł wjechać pociągiem. Inne miały połączenie z najbliższym lotniskiem wojskowym za pomocą podziemnego tunelu.

Bycie jedną z licznych konkubin Wielkiego Sternika wiązało się z pewną niedogodnością. Wprawdzie Mao nie wpędził żadnej ze swoich kochanek w niechcianą ciążę, za to zarażał je rżęstkiem. A wszystko przez jedną z dziewcząt, która trafiła do łóża dyktatora już z tą przypadłością. Sam Mao nawet nie zdawał sobie z tego sprawy, bowiem u mężczyzn choroba przebiega z reguły bezobjawowo, ale zarażał kolejne partnerki. Osobisty lekarz dyktatora, Zhisui, był przerażony tempem, w jakim choroba się rozprzestrzeniała, bowiem to właśnie do niego trafiały zarażone kobiety. Starał się namówić Przewodniczącego, aby przynajmniej na czas leczenia ograniczył swoje kontakty seksualne. Mao odmówił – wszak jemu choroba nie szkodziła. Nie zgodził się także na zmianę higienicznych zwyczajów i wprowadzenie regularnych kąpieli. Jak mawiał, obmywał się w ciałach swoich kobiet. Przerażony Zhisui nakłaniał personel do częstszej zmiany pościeli dyktatora i jej dokładnej sterylizacji, ale i tym razem spotkał się z odmową, gdyż sterylizację pościeli uznano za obrazę osoby Wielkiego Sternika. Zdesperowany lekarz zwrócił się zatem do dziewcząt i nauczył je, jak dbać o higienę oraz jak sterylizować ręczniki, a przy okazji stanowczo zakazał im pożyczać sobie rzeczy osobiste. One też podjęły się sterylizacji pościeli Mao, oczywiście bez jego wiedzy.

Z biografii Mao pióra Zhisui wynika, iż Przewodniczący nie gardził także młodymi, przystojnymi młodzieńcami, a zważywszy na fakt, że autor publikacji był osobistym lekarzem dyktatora, nie mamy powodu, by mu nie wierzyć. „Młodzi ludzie należący do jego personelu byli bez wyjątku młodzi i silni – twierdzi Zhisui. – Do ich obowiązków należało robienie Przewodniczącemu masażu przed snem, co miało pomóc mu zasnąć. Mao domagał się, żeby masować również jego członek, z czego zdałem sobie sprawę dopiero w 1960 roku, kiedy to jeden ze strażników odmówił wyświadczenia mu tej przysługi. [...] Potem w 1964 roku byłem świadkiem podobnego incydentu w pociągu Mao. Kiedy ochroniarz szykował go do snu, ten rzucił się na młodego człowieka, zaczął go pieścić, starając zaciągnąć go do łóżka. Przez chwilę gotów byłem uznać takie zachowanie za dowód skłonności homoseksualnych Przewodniczącego, ale później doszedłem do wniosku, że świadczyło to o jego nienasyconym apetycie obejmującym wszelkie formy seksu. W czasach tradycyjnych młodzi chłopcy, często piękni i zniewieściali, grali żeńskie role w operach chińskich, a wielu z nich zaspokajało potrzeby seksualne bogatych urzędników i kupców. Zarówno *Sen czerwonej komnaty*, jak i *Złoty Lotus*, klasyczna chińska powieść pornograficzna, jeszcze jeden z ulubionych utworów Mao, pełne są tego typu historii. Bierni homoseksualiści są częścią chińskiej tradycji”^[31].

Czas pokazał, że sypianie z młodymi pięknościami nie zapewniło Mao długowieczności ani nie zapobiegło chorobom. Przewodniczący zapadł na stwardnienie zanikowe boczne, które stopniowo niszczyło jego organizm. Latem 1974 roku mógł jeszcze spacerować po ogrodzie, ale już kilka miesięcy później był w stanie przejść jedynie niewielką odległość, ledwie powłócząc

nogami. W grudniu tego samego roku omal się nie utopił, pływając w jednym ze swoich krytych basenów, co przekonało go do rezygnacji z tego sportu, który uprawiał przez całe życie. Kłopoty zdrowotne wpływały negatywnie na jego samopoczucie, a dodatkowo humor psuła mu świadomość, że Chiny nie stały się taką potęgą gospodarczą, o jakiej przed laty marzył. Mógł się jedynie pocieszać myślą, że za jego sprawą dołączyły do grona państw posiadających broń jądrową. Kiedy problemy zdrowotne sprawiły, że zniedołężniał, Mao przestał przyjmować zagraniczne delegacje, do czego ostatecznie przekonały go zdjęcia wykonane w maju 1976 roku podczas spotkania z ówczesnym premierem Pakistanu Zulfikarem Alim Bhutto. Na większości z nich Przewodniczącego uwieczniono z otwartymi ustami, z których skapywała ślina. Paradoksalnie, czując zbliżającą się śmierć, Mao coraz bardziej bał się zamachu na swoje życie. Prawdopodobnie właśnie z obawy przed zamachem nie ośmielił się wyznaczyć swojego następcy. Wielu ostrzyło sobie zęby na schedę po nim, w tym także sama Jiang, która w latach sześćdziesiątych triumfalnie wkroczyła do polityki.

Madame Mao upojenie władzą

Z początkiem lat sześćdziesiątych oczy Wielkiego Sternika zwróciły się w stronę kultury i sztuki. Był to czas, kiedy socrealizm w państwach socjalistycznych Europy odszedł na śmietnik historii, ale w Chinach nadal tworzono sztukę zgodnie z nakazami realizmu socjalistycznego. Mao postanowił iść jeszcze dalej i wyplenić całą kulturalną i artystyczną tradycję Państwa Środka. Pod koniec 1963 roku Przewodniczący uznał „wszystkie formy sztuki – operę, teatr, sztukę ludową [w tym

śpiewanie ballad, tradycyjne opowiadanie przez ludowych bajarzy różnych historyjek i komiksy], muzykę, sztuki piękne, balet, kino, poezję i literaturę”^[32] za cechujące się „feudalnym lub kapitalistycznym” charakterem. Dostało się także samym artystom, nawet tym, którzy w czasach Chińskiej Republiki Ludowej tworzyli dzieła sławiące dokonania socjalizmu. W lutym następnego roku Mao wzywał: „Wyrzućcie z miast śpiewaków, poetów, dramatopisarzy i prozaików [...]. Wypędźcie wszystkich na wieś. Ci, którzy nie wyjadą, mają nie dostawać jedzenia”^[33]. Jiang była wniebowzięta, bowiem dostrzegła w tym dla siebie szansę na zaistnienie. Zaoferowała swojemu mężowi pomoc – razem mieli dokonać „wielkiego poruszenia pod niebiosami”, jakim była zaplanowana przez nich rewolucja w chińskiej kulturze i sztuce. W efekcie już w 1963 roku żona Mao rozpoczęła pracę w ministerstwie kultury.

Za początek chińskiej rewolucji kulturalnej uznaje się jednak 16 maja 1966 roku, kiedy odbyło się posiedzenie Biura Politycznego KC KPCh, na którym utworzono Grupę do spraw Rewolucji Kulturalnej, w skład której weszli najbardziej radykalni działacze partyjni. Wówczas przyjęto także szesnastopunktowy program rewolucji kulturalnej, który sporządził oczywiście sam Mao Zedong. Wśród członków nowo powołanej grupy znalazła się Jiang, która formalnie sprawowała funkcję zastępczyni przewodniczącego tego gremium, ale *de facto* podejmowała wszystkie najważniejsze decyzje. Rewolucja kulturalna stanowiła formę walki z „zakamuflowanymi antysocjalistycznymi działaczami burżuazyjnymi ukrytymi w strukturach partii”^[34], ale poczyniła prawdziwe spustoszenie w chińskiej kulturze i sztuce, które zamarły na dobrych kilka lat. Ofiarą tych, pozał się Boże, rewolucyjnych zmian padły też zabytki sztuki i architektury,

masowo niszczone przez zacierzewionych członków Czerwonej Gwardii, powstałej z bezpośredniej inicjatywy małżonki Mao. Członkowie tego ugrupowania z okrzykiem „Śmierć kulturze!” wdzierali się nawet do prywatnych domów, by niszczyć wszystko, co miało jakikolwiek związek ze sztuką – palono książki, niszczone obrazy, rzeźby, instrumenty i nagrania muzyczne. Jedyną dozwoloną lekturą była Czerwona Książeczka, którą każdy obywatel musiał mieć zawsze przy sobie. Na szczęście, nie tylko dla Chin, ale i dla ogólnoświatowej społeczności, z tego pogromu ocalały jaskinie Mogao, świątynie na Tai Shan oraz Zakazane Miasto, w którym rozszalali gwardziści zdołali zniszczyć jedynie mury obronne. Mao wypowiedział nawet wojnę... ogrodom i ogrodnictwu. „Hodowla kwiatów to pozostałość po dawnym społeczeństwie – grzmiał w 1964 roku. – To rozrywka feudalnej klasy uczonych, burżuazji i innych próżniaków. [...] Teraz musimy to zmienić. Należy pozbyć się większości ogrodników”^[35].

Nie oszczędzano też ludzi. Tysiące artystów czy osób w jakikolwiek sposób zaangażowanych w działalność kulturalną wywlekano na ulice, kopano i bito, a potem z reguły zsyłano na wieś lub do obozów pracy w celu reedukacji. Już sam fakt bycia studentem był powodem do prześladowań. Podobny los spotykał nauczycieli, wykładowców i dyrektorów szkół. Przewodniczącemu przyświecał jeden cel: stworzenie jałowego społeczeństwa, pozbawionego historii i tradycji, złożonego z niewrażliwych osobników, które niczym bezmyślne roboty będą wypełniać jego rozkazy. I mógł liczyć w tej kwestii na poparcie ze strony małżonki.

W opcji zainteresowań Jiang znalazła się wówczas reforma chińskiego teatru i opery. Na jej osobiste zlecenie powstało osiem

„modelowych” oper, dwa balety – w tym jej ulubiony: *Czerwony oddział kobiet*, w którym można oglądać baletnice tańczące z maczetami i karabinami – oraz jedna symfonia.

Przede wszystkim jednak upajała się wreszcie zdobytą władzą, która pozwalała jej wieść życie niedostępne dla reszty społeczeństwa. Kiedy odkryła w sobie pasję do fotografii, zakupiono dla niej najlepszy sprzęt, z którego robiła stosowny użytek, nie licząc się jednak z niczym i z nikim. Pewnego dnia zażyczyła sobie sfotografować okręty wojenne na morzu, te więc pływały pod jej dyktando w różne strony, a marynarze na jej rozkaz strzelali z dział pokładowych. Ponieważ była wrażliwa na dźwięki, pracownicy jednej z jej rezydencji w Pekinie odpędzali ptaki i cykady, by nie niepokoiły ich szefowej, natomiast w Kantonie, gdzie miała rezydencję nad brzegiem rzeki, na czas jej pobytu nie tylko wstrzymywano ruch statków, ale także przerywano prace w odległej stoczni. Kiedy przebywała w domu, służbie nie wolno było chodzić w butach, a wszyscy pracownicy musieli poruszać się z szeroko rozstawionymi ramionami, aby szelestem ubrań nie irytować Jiang.

Wprawdzie jej nerwy nadal były w katastrofalnym stanie, ale fizycznie była zdrowa jak tur. Pomimo to uroiła sobie, że jest poważnie chora, i znalazła osobliwe remedium na swoje wymyślane dolegliwości – transfuzje krwi pobieranej od zdrowych, młodych mężczyzn. Te nieczne praktyki trwały na szczęście krótko, bo kiedy Jiang nieopatrznie powiedziała o tym mężowi, Mao natychmiast zażądał, aby je porzuciła.

Zdobytą władzę Jiang wykorzystywała także do osobistej wendety. Zemściła się na aktorce, która była bardziej od niej utalentowana i w latach trzydziestych ośmieliła się zabrać jej rolę. Jej ofiarą padła też Wang Guangmei, żona Liu Shaoqi,

przewodniczącego Chińskiej Republiki Ludowej, kobieta niebywale urodziwa, która *de facto* pełniła nieformalną funkcję pierwszej damy Chin. Na skutek knowań Jiang aresztowano ją i oskarżono o szpiegostwo na rzecz USA. Nieszczęsna kobieta trafiła do więzienia, gdzie poddawano ją torturom i upokarzano, kaząc jej chodzić w worku i naszyjniku z piłeczek pingpongowych – jako odpowiedniku sznura pereł. Nie trzeba dodawać, że był to autorski pomysł żony Mao. Pozbywszy się rywalki, Jiang sama z lubością wcielała się w rolę pierwszej damy, zwłaszcza w trakcie wizyt zagranicznych gości. W takich sytuacjach doskwierał jej jedynie brak odpowiednich kreacji, bo zgodnie z wolą jej męża Chinki mogły nosić wyłącznie bezkształtne kurtki, równie bezkształtne bluzy i workowate spodnie. W 1974 roku niemal nie pękła z zazdrości na widok Imeldy Marcos, żony prezydenta Filipin, odzianej w piękny narodowy kostium, w którym ta była królową piękności wyglądała olśniewająco. Kamery telewizyjne i aparaty fotoreporterów uchwyciły Jiang zazdrośnie przyglądającą się pani Marcos. Po tej pamiętnej wizycie żona Przewodniczącego postanowiła doprowadzić do małej rewolucji w chińskich strojach i zaprojektowała „nowy narodowy kostium” dla kobiet, składający się z bluzki bez kołnierzyka i plisowanej spódnicy o długości do połowy łydki. Nie był to udany projekt, a zamieszczone w gazetach zdjęcia chińskich sportswomenek odzianych w ten strój wywołały jedynie drwiny. Jiang odniosła jednak pewien sukces, bo w 1975 roku zezwolono Chinkom chodzić w spódnicach i sukniach.

Z całą pewnością małżonce Przewodniczącego woda sodowa uderzyła do głowy, czego doświadczył jeden z jej osobistych sekretarzy, który przyszedł na wezwanie Jiang do jej gabinetu. Zastał ją siedzącą na sofie i czytającą jakieś dokumenty. Kiedy

odważył się odezwać, spojrzała na niego z niezadowoleniem i rzekła: „Nie możesz mówić do mnie, stojąc. Gdy mówisz do mnie, twoja głowa nie może być wyżej niż moja. Skoro ja siedzę, to ty powinienesz kucnąć i w tej pozycji do mnie mówić. Czy nikt ci nie przekazał tej zasady?”^[36]. Upomniany mężczyzna posłusznie kucnął i w tej postawie kontynuował rozmowę.

Coraz mocniejsza pozycja żony zaniepokoiła w końcu samego Mao, który jeszcze bardziej się od niej odsunął. Zakazał jej odwiedzin, a kiedy wdarła się do jego domu pod pretekstem sprawdzenia stanu higieny, zagroził, że ją aresztuje. W dniu swoich osiemdziesiątych drugich urodzin zaprosił ją wprawdzie do siebie, a ona przyniosła mu nawet dwie jego ulubione potrawy, niejako na znak pokoju, ale przez całą kolację nie odezwał się do niej ani słowem. Nawet kiedy zachorował, zakazał dopuszczać do siebie Jiang, toteż w ostatnich dniach opiekowały się nim dwie młodziutkie tancerki. Mao zmarł 9 września 1976 roku w Pekinie, a ponieważ do końca nie wyznaczył następcy, po jego odejściu wybuchła walka o władzę, w której brała udział także „zbołała wdowa” Jiang Qing.

Już wcześniej starała się zdobyć dla siebie silnych popleczników, których znalazła w osobach trzech sekretarzy partii z Szanghaju: Wang Hongwena, Zhang Chunqiao i Yao Wenyuana. Bez wątplenia największym sukcesem tej „bandy czworga” było odsunięcie od władzy reformatorsko nastawionego Deng Xiaopinga, ale ich radość trwała krótko. Następcą Mao, Hua Guofeng, który był wówczas pod przemożnym wpływem zwolenników Deng Xiaopinga, oskarżył „bandę czworga” o próbę zamachu stanu i w nocy z 5 na 6 października 1976 roku Jiang wraz z trzema swymi sprzymierzeńcami została aresztowana.

Przed sądem stanęli oni dopiero po przeszło czterech latach – 20 listopada 1980 roku. Lista zarzutów była tak długa, że odczytanie aktu oskarżenia zajęło kilka godzin. Jiang i jej towarzyszący zarzucono prześladowanie ponad 720 tysięcy osób podczas rewolucji kulturalnej i doprowadzenie do śmierci niemal 35 tysięcy Chińczyków. Wchodzący w skład grupy mężczyźni ze strachu przed śmiercią starali się okazać pokorę. Jedynie Zhang Chunqiao odmówił przyznania się do popełnienia zarzucanych mu czynów, ale Yao Wenyan i Wang Hongwen złożyli nawet samokrytykę. Tymczasem Jiang była agresywna i pewna siebie. Śmiała się, że Wenyan „Robi w gacie ze strachu. Podczas, gdy ja, no, spójrzcie sami!”^[37]. Na wszystkie stawiane jej zarzuty miała tylko jedną odpowiedź: „Byłam psem przewodniczącego Mao. Na kogo mnie poszczuł, tego gryzłam”^[38].

25 stycznia 1981 roku sąd ogłosił wyrok: Jiang Qing i Zhang Chunqiao zostali skazani na karę śmierci, a Wang Hongwen i Yao Wenyan – na dwadzieścia lat więzienia. Ani Zhang Chunqiao, ani wdowa po Mao nie stanęli jednak przed plutonem egzekucyjnym, gdyż karę zamieniono dwa lata później na dożywocie. Kiedy w 1991 roku stwierdzono u Jiang raka, została tymczasowo zwolniona i skierowana do szpitala na leczenie. 14 maja 1991 roku powiesiła się w szpitalnej łazience.

Część historyków twierdzi, że popełniając samobójstwo, madame Mao chciała po prostu przypomnieć światu o sobie. Jeżeli tak było rzeczywiście, to plan się nie powiódł, gdyż władze ogłosiły jej zgon dopiero dwa lata później, a w zamieszczonych w chińskiej prasie nekrologach nawet nie wspomniano, że zmarła była żoną Przewodniczącego, do dziś otaczanego w Chinach nabożną czcią.



Elena Ceaușescu, żona Nicolae Ceaușescu w latach 1945–1989

Rozdział 4

*„Geniusz Karpat”
i „Matka Narodu”
– Elena i Nicolae Ceaușescu*

Lenuta

To mogłaby być piękna, a zarazem tragiczna historia miłosna: dwoje staruszków, którzy przeżyli ze sobą w zgodzie i miłości całe pięćdziesiąt lat, będąc dla siebie oparciem, pragnie umrzeć razem. Takie właśnie było ich ostatnie życzenie, wyrażone po usłyszeniu wyroku śmierci wydanego przez trybunał po procesie, który urągał wszelkim normom prawnym i którego wyrok był z góry ustalony. Niemal do końca trzymali się za ręce, jak para nastolatków, chociaż byli już po siedemdziesiątce. I zapewne niejednemu łza zakręciłaby się w oku, gdyby nie fakt, że tych dwoje bezbronnych staruszków, którzy 25 grudnia 1989 roku zginęli zabici przez pluton egzekucyjny, było parą bezwzględnych dyktatorów, twardą ręką rządzących Rumunią przez przeszło dwadzieścia lat. Ich rządy sprawiły, że gospodarka państwa znalazła się na skraju bankructwa, a naród, którego matką tytułowała się żona dyktatora, cierpiał głód, nędzę i poniżenie. Pokłosiem tej tragicznej epoki w dziejach Rumunii było 300 tysięcy sierot wegetujących w sierocińcach, nie bez przyczyny zwanych „ubojniami dusz”.

Elena Ceaușescu należała do kobiet, które wywierają na swoich partnerów przemożny wpływ, dosłownie uzależniając ich od siebie. Zdaniem wielu współpracowników jej męża to ona była złym duchem dyktatora. Jak wspomina były minister zdrowia Eugen Proca: „Elena była natrętną zrzędą, zawsze to do niej musiało należeć ostatnie słowo. Była postacią całkowicie

negatywną, złym duchem Ceaușescu. Unikałem jej. Z nim można było porozmawiać, miał rys ludzki, ale ona była kwintesencją nikczemności”^[1]. Kobieta, której dane było tak negatywnie zapisać się w historii Rumunii, przysłała na świat 7 stycznia 1919 roku jako Lenuta Petrescu, w chłopskiej rodzinie zamieszkującej wieś Petrești – tak przynajmniej brzmiały jej oficjalne biogramy zamieszczane we wszelkiego rodzaju leksykonach czy encyklopediach. W rzeczywistości bowiem była o dwa lata starsza, ale jej mąż, Nicolae Ceaușescu, namówił ją do zmiany daty urodzenia. On sam urodził się w 1918 roku i wprawdzie kochał swoją partnerkę bezgranicznie, ale obawiał się, iż ujawnienie faktu, że jego żona jest od niego starsza, znacznie obniżyłoby jego autorytet w oczach partii i opinii publicznej.

Ojciec Lenuty był drobnym rolnikiem, a matka prowadziła przydomowy sklepik, w którym sprzedawała scyzoryki i świece. Z czasem państwo Petrescu porzucili pracę na roli i przeprowadzili się do Ilfov na Wołoszczyźnie, gdzie oboje znaleźli pracę w jednym z barów, a Lenuta poszła do szkoły, w której – mówiąc oględnie – nie błyszczała. Uczyła się gorzej niż przeciętnie, jako tako radziła sobie tylko z robótkami ręcznymi, na lekcjach śpiewu i gimnastyki, a kiedy nie otrzymała promocji do czwartej klasy, zakończyła swoją szkolną przygodę. Początkowo pomagała rodzicom, pracując w polu, a czasami sprzedawała pestki słonecznika na dworcu kolejowym w Găești. Kiedy podrosła na tyle, by móc pracować na etacie i dokładać się do rodzinnego budżetu, rodzice wysłali ją do Bukaresztu, gdzie znalazła zatrudnienie w zakładach włókienniczych, ale bynajmniej nie jako tkaczka, tylko asystentka w laboratorium. Tak przynajmniej głosiła jej oficjalna biografia. Ponieważ jednak praca asystentki

wymaga znacznie wyższych kwalifikacji niż ukończone trzy klasy szkoły podstawowej, można podejrzewać, iż przyszła małżonka dyktatora została tam zatrudniona w charakterze sprzątaczkii, a jej kontakt z chemikaliami i substancjami produkowanymi w laboratorium ograniczał się do mycia próbek. Zdaniem niektórych historyków Lenuta tak naprawdę została wówczas utrzymanką wysoko postawionego członka kadry kierowniczej zakładu, ale nie ma na to żadnych dowodów. Najwyraźniej jednak ten związek, przyjmując, że w ogóle istniał, nie przetrwał zbyt długo, bo kobieta ostatecznie znalazła zatrudnienie w zakładach chemicznych. Czym się tam zajmowała dokładnie – nie wiadomo, ale fakt pracy w tej branży odegra w przyszłości niemałe znaczenie w karierze bohaterki niniejszego rozdziału.

Podobno już w wieku osiemnastu lat związała się z robotnikami działającymi w związkach zawodowych w fabryce, w której była zatrudniona, a jej pewność siebie i buntowniczy charakter sprawiły, że brała aktywny udział w sporach pracowników z pracodawcą. A potem regularnie uczestniczyła w zebraniach związkowych. Młoda dziewczyna w 1921 roku wstąpiła w szeregi powstałej Rumuńskiej Partii Komunistycznej, rok później przemianowanej na Komunistyczną Partię Rumunii. Jej idolką była charyzmatyczna komunistka o żydowskich korzeniach, Ana Pauker, mająca za sobą „studia” w Kominternie i pobyt w ZSRR. Komuniści nie cieszyli się nigdy swobodą działania w Królestwie Rumunii, a aresztowanie w 1935 roku Pauker i skazanie jej na dziesięcioletni pobyt w więzieniu rozpoczęło okres prześladowań i ruch komunistyczny praktycznie zszedł do podziemia. Lenucie Ana bardzo imponowała, dlatego kobieta aktywnie włączyła się w działalność komunistyczną, a po 1937 roku brała nawet udział w akcjach wywrotowych.

Problem polega jednak na tym, że historykom różnych opcji nie udało się trafić na ślad poczynań Lenuty w akcjach tego typu. Istnieją odnośnie do tego dwie hipotezy: albo przyszła pani Ceaușescu działała pod pseudonimem, albo – co znacznie bardziej prawdopodobne – działalność Lenuty w ruchu komunistycznym była wytworem jej wybujałej wyobraźni. Małżonka dyktatora była bowiem nieuleczalną mitomanką.

W młodości wprawdzie nie porażała urodą, ale bardzo się podobała mężczyznom. „Moje spojrzenie terroryzowało i uwodziło. Nie mogłam przejść nie zauważona”^[2] – twierdziła. Nie wiadomo, ile w tym prawdy, ale z pewnością „terroryzujące” spojrzenie Lenuty uwiodło pewnego niewysokiego, bo mierzącego 1,68 metra wzrostu, chłopaka, podobnie jak ona pochodzącego z chłopskiej rodziny i tak samo zafascynowanego ideologią komunistyczną. Nicolae Ceaușescu, bo to on był owym młodzieńcem, zakochał się w Lenucie od pierwszego wejrzenia i miała to być miłość na całe życie.

„Będę rumuńskim Stalinem!”

Przyszły Conducător, czyli wódz – jak tytułowano Ceaușescu, kiedy już zdobył pełnię władzy – urodził się 26 stycznia 1918 roku w Scornicești, niewielkiej wiosce w okręgu Aluta, gdzie mieszkał aż do ukończenia jedenastego roku życia. Jego ojciec, Andruță, posiadał 7,4 akra ziemi oraz kilka owiec – stanowczo zbyt mało, żeby wyżywić wielodzietną rodzinę, którą miał na utrzymaniu. Przyszły przywódca państwa był trzecim pod względem starszeństwa dzieckiem w rodzinie, a po nim urodziło się jeszcze siedmioro rodzeństwa. Jeżeli chodzi o edukację, to Nicolae zaszedł nieco dalej niż jego późniejsza małżonka, bowiem udało mu się

ukończyć cztery klasy szkoły podstawowej. Nie był w tej kwestii wyjątkiem, dzieci wywodzące się z nizin społecznych rzadko pięły się wyżej. W przypadku przyszłego dyktatora kluczowe znaczenie miało jednak to, że sam porzucił naukę i uciekł z domu do mieszkającej wówczas w Bukareszcie siostry, bo miał dość ojca alkoholika. Kochająca siostra wysłała brata na praktyki do szewca, by zdobył zawód zapewniający w miarę godziwy zarobek. Chłopak nie był tą perspektywą zachwycony i zaledwie po sześciu tygodniach porzucił pracę w szewskim warsztacie, by zatrudnić się w sklepie spożywczym. Najwyraźniej jednak szybko zrozumiał, że nie tędy droga, i chciał naprawić swój błąd, ale wcześniejsza posada była już zajęta, więc najął się u innego szewca, niejakiego Săndulescu – i to właśnie pod jego wpływem uległ fascynacji ruchem komunistycznym. Jako nastolatek wyznał siostrze: „Będę rumuńskim Stalinem”, a w działalność komunistyczną zaangażował się tak bardzo, że wkrótce trafił do więzienia w Doftanie. Tak to przynajmniej wyglądało w oficjalnej biografii Ceaușescu, który miał tam odsiadywać wyrok za wzywanie do strajku i kolportaż ulotek, ale prawda była nieco bardziej zagmatwana. Zdaniem współczesnych historyków Nicolae faktycznie trafił do więzienia, ale z powodu jakiegoś pospolitego przestępstwa. I dopiero odsiadując wyrok, spotkał się z działaczami ruchu komunistycznego, by wkrótce się do nich przyłączyć.

Według francuskiej pisarki, Diane Ducret, Nicolae i Lenuta poznali się na manifestacji pierwszomajowej. I to jak najbardziej legalnej, bo zorganizowanej w 1939 roku przez ówczesnego króla, Karola II, który w ten sposób chciał pozyskać przychylność środowisk robotniczych. Zamiar niezbyt się powiódł, skoro demonstranci skandowali wywrotowe hasła, a panna Petrescu

szła na czele pochodu z okrzykiem: „Chleba i sprawiedliwości!” „Oczy tej śmiałej dziewczyny spotykają się z oczami młodego człowieka, który natychmiast ulega urokowi i nieco brutalnej egzaltacji – pisze Ducret w swojej książce *Kobiety dyktatorów*. – To Nicolae Ceaușescu, parę miesięcy wcześniej zwolniony z więzienia i do tej pory żyjący w ukryciu. Agenci tajnej policji czuwają, lecz jakże by można nie udać się na manifestację”^[3]. Inni biografowie Eleny i Nicolae twierdzą natomiast, że para poznała się na zabawie tanecznej dla młodych komunistów w 1939 roku, na której Lenuta została obrana królową balu. Istnieje też trzecia, znacznie mniej romantyczna wersja – według Dennisa Deletanta, autora wydanej w Londynie w 1995 roku publikacji *Ceaușescu and the Securitate. Coercion and dissent in Romania 1965–1989* (*Ceaușescu i Securitate. Przymus i bunt w Rumunii 1965–1989*), doszło do tego w... bukaresztańskim domu publicznym, gdzie pracowała Lenuta. Niezależnie od tego, jaka była prawda, młodzieniec uległ fascynacji nowo poznaną kobietą i wkrótce owa fascynacja przerodziła się w miłość. A przecież pozornie różnili się od siebie jak ogień i woda: ona była pewną siebie, przebojową i nieco arogancką dziewczyną, w dodatku mającą za sobą bujną erotyczną przeszłość, natomiast on był posepnym introwertykiem, nieśmiałym i skupionym na „partyjnej robocie”. Doświadczenie uczy, że tak różne osobowości raczej nie stworzą stałego związku. W przypadku Lenuty i Nicolae stało się jednak inaczej.

Pierwsze miesiące ich znajomości naznaczone były niepewnością i napięciem, bo Ceaușescu jako działacz komunistyczny znajdował się pod ciągłą obserwacją policji. Para zatem często zmieniała miejsce zamieszkania, a Nicolae nie mógł ufać nikomu poza ukochaną Lenutą. Jesienią 1940 roku ponownie

trafił do więzienia, a trzy lata później został przewieziony do obozu koncentracyjnego w Târgu Jiu, stolicy okręgu Gorj u podnóża Karpat Południowych, gdzie na czas wojny władze internowały przeciwników politycznych. Tam spotkał człowieka, który wywarł równie znaczący wpływ na jego życie jak Lenuta – działacza komunistycznego, Gheorghe'a Gheorghiu-Deja, przyszłego premiera i prezydenta, który zapamiętany został przez historię jako twórca komunistycznej Rumunii. Gheorghiu-Dej odsiadywał w obozie długoletni wyrok za zorganizowanie strajku na rumuńskiej kolei w 1933 roku, a wśród współwięźniów cieszył się wielkim szacunkiem. Dziwnym trafem zwrócił uwagę na młodego Ceaușescu, którego otoczył swoim protektoratem. W sierpniu 1944 roku na skutek zamachu stanu zorganizowanego przez króla Michała I obalony został faszystujący dyktator Ion Antonescu, a wcześniej będąca członkiem Osi Rumunia opowiedziała się po stronie aliantów. Gheorghiu-Deja nie było wśród więźniów obozu, gdyż wcześniej uciekł z więzienia. 23 sierpnia 1944 roku przejął przywództwo w Komunistycznej Partii Rumunii, a w 1945 roku został sekretarzem generalnym. Działacz nie zapomniał o młodym, obiecującym współwięźniu z Târgu Jiu. Ściągnął Ceaușescu do Bukaresztu i – nie bacząc na to, że Nicolae nigdy nie sprawował funkcji kierowniczych w partii ani nawet nie przemawiał na wiecu – mianował go sekretarzem Związku Młodzieży Komunistycznej.

Stojący u progu obiecującej kariery Nicolae postanowił odszukać swą młodzieńczą miłość. Jeżeli jednak sądził, iż ukochana będzie na niego wiernie czekać, to przeżył bolesne rozczarowanie. Dziewczyna pod jego nieobecność wiodła bujne życie erotyczne – według niektórych źródeł wręcz kupczyła swoim ciałem. Jak twierdzi jej bratowa, Adela, panna Petrescu nie

stroniła także od towarzystwa niemieckich żołnierzy. Dla zakochanego w niej Ceaușescu nie miało to jednak żadnego znaczenia. Zdaniem wszystkich biografów przyszłego dyktatora Lenuta była jedyną kobietą w jego życiu i jedyną, na którą zwrócił uwagę – do pozostałych przedstawicielek płci pięknej czuł niemal odrazę. „Nie poznał żadnej innej kobiety z wyjątkiem Eleny i nigdy nie okazywał, że szuka tego typu rozrywek”^[4] – twierdzi profesor Ion Ardeleanu, niegdysiejszy dyrektor muzeum historii rumuńskiej partii komunistycznej.

Para pobrała się 23 grudnia 1947 roku. Przy okazji ślubu nieco podrasowano akt urodzenia panny młodej, nie tylko odmładzając ją o dwa lata, ale także zmieniając jej imię na Elena – zdaniem Nicolae znacznie bardziej odpowiednie dla żony działacza komunistycznego niż frywolna Lenuta.

„Wybitna” naukowczyni, niedoszła noblistka

W 1947 roku, po wymuszonej abdykacji króla Michała I, powołano do życia Rumuńską Republikę Ludową, na czele której stanął oczywiście Gheorghe Gheorghiu-Dej, a kariera polityczna Nicolae nabrała tempa. W 1947 roku powierzono mu tekę ministra rolnictwa, a następnie – zastępcy ministra sił zbrojnych, którym był jego możny protektor. Pięć lat później za sprawą Gheorghiu-Deja został członkiem Komitetu Centralnego, zaś w 1954 roku – pełnoprawnym członkiem Biura Politycznego. Z czasem stał się drugą po Deju najważniejszą osobą w państwie i było oczywiste, że sekretarz generalny namaścił go na swojego następcę.

Rzeczywiście, kiedy Gheorghiu-Dej zmarł na raka w 1965 roku, Ceaușescu objął funkcję I sekretarza Rumuńskiej Partii

Robotniczej i od razu wprowadził nowe porządki, nie tylko odsuwając od władzy najbliższych współpracowników poprzedniego przywódcy, ale zmieniając nazwę państwa na Socjalistyczną Republikę Rumunii. Kreml mógł mieć nadzieję, że nowy przywódca okaże się lojalnym sojusznikiem, bo jego poprzednik pod tym względem zawiódł na całej linii – w 1961 roku odrzucił plan utworzenia ponadnarodowych jednostek gospodarczych Europy Środkowo-Wschodniej, zgodnie z którym Rumunia miała być głównym wytwórcą produktów rolnych, i ograniczył nauczanie języka rosyjskiego w szkołach, co było wydarzeniem bez precedensu w całym bloku wschodnim. Z czasem kierowana przez Deja rumuńska partia wkroczyła na „narodową ścieżkę komunizmu”, odcinając się tym samym od przywództwa ZSRR. W dodatku Rumunia jako pierwsza z wszystkich państw znajdujących się pod kontrolą radziecką wyrzuciła ze swoich służb doradców wywodzących się z KGB, rozpoczynając tym samym proces desowietyzacji kraju.

Wkrótce okazało się jednak, że Nicolae Ceaușescu będzie kontynuować antyradziecki kurs wytyczony przez swego poprzednika, czego dowodem było nieuczestniczenie rumuńskich sił zbrojnych w interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji. Ceaușescu poważił się nawet otwarcie skrytykować stłumienie Praskiej Wiosny, co zyskało mu nie tylko poparcie wielu rodzimych intelektualistów, ale także uznanie na arenie międzynarodowej. Richard Nixon w 1969 roku złożył w Rumunii oficjalną wizytę, entuzjastycznie witany przez mieszkańców Bukaresztu.

Jak zauważa niemiecki biograf Ceaușescu, Thomas Kunze: „na pierwszy rzut oka wydawało się, że Ceaușescu prowadził politykę zagraniczną, na którą nie mógł sobie pozwolić żaden

inny przywódca państwa satelickiego Moskwy. Wydawało się wręcz, że Bukareszt staje w opozycji do Kremla. Jednak po bliższym przyjrzeniu się tej sprawie szybko się okazuje, że był to tylko teatr. Rumunia nie wzięła udziału w zgnieceniu czechosłowackich reform i już następnego dnia po interwencji Ceaușescu potępił działania Moskwy. Był to bardzo przebiegły manewr. [...] Jego sprzeciw wobec Moskwy miał być jedynie wentylem dla frustracji rumuńskiego społeczeństwa, w którym silne były resentymenty rosyjskie. Ceaușescu bardzo umiejętnie wykorzystywał te nastroje, budując swoją popularność w narodzie. Były ambasador Rumunii w Paryżu, Victor Dimitriu, twierdzi nawet, że zachowanie Ceaușescu w czasie kryzysu wokół interwencji w Czechosłowacji było uzgodnione z Moskwą”^[5]. Trzeba jednak przyznać, że kolejne poczynania Ceaușescu przeczą tej tezie, bo stosunki z Kremlem w miarę upływu lat ulegały pogorszeniu, chociaż Rumunia przez cały czas istnienia bloku wschodniego pozostawała członkiem Układu Warszawskiego. Pomimo to w 1970 roku rozpoczęto budowę drogi wiodącej przez Góry Fogaraskie, która miała ułatwić manewry armii w przypadku inwazji Armii Czerwonej. W 1984 roku Rumunia, jako jedyne państwo komunistyczne poza Chinami i Jugosławią, wystawiła swoją reprezentację na igrzyska w USA. A pod koniec lat osiemdziesiątych Ceaușescu wystąpił do władz ZSRR z buńczucznym żądaniem zwrotu ziem utraconych przez jego państwo w latach czterdziestych, to jest Besarabii i północnej Bukowiny. Był to już jednak pusty, nic nieznaczący gest upadającego dyktatora.

Kolejnym przejawem buntu przeciwko Wielkiemu Bratu było gospodarcze związanie Rumunii z Zachodem – współpraca z EWG oraz przystąpienie do GATT, czyli Układu Ogólnego w sprawie

Taryf Celnych i Handlu (ang. General Agreement on Tariffs and Trade). Ponadto Rumunia pod przywództwem Ceaușescu dołączyła do Międzynarodowego Funduszu Walutowego i jako pierwsze państwo będące członkiem Układu Warszawskiego oficjalnie uznała Republikę Federalną Niemiec. Do Rumunii trafiała też zachodnia technologia: w miejscowości Cernavodă Kanadyjczycy wzniesli elektrownię atomową, zbudowano fabryki samochodów oraz zakłady lotnicze w Bacău, gdzie produkowano na licencji silniki odrzutowe Rolls-Royce Viper oraz samoloty pasażerskie BAC 1-11. Rumunia często pełniła rolę mediatora na arenie międzynarodowej, pośrednicząc chociażby w relacjach pomiędzy Palestyńczykami a Izraelem.

Trudno się zatem dziwić, że mąż Eleny postrzegany był na Zachodzie jako światły, nowoczesny przywódca i wszędzie przyjmowano go z honorami. Zachodni politycy szybko się jednak zorientowali, że pielęgnowany przez Ceaușescu image ma niewiele wspólnego z rzeczywistością. Zdaniem pierwszego po obaleniu komunizmu rumuńskiego ministra spraw zagranicznych, Sergiu Celaca, który karierę w polityce zaczynał jako tłumacz Gheorghiu-Deja i jego następcy: „Ceaușescu znalazł się rzeczywiście na «szczycie», gdy zdecydował się poprzeć Czechosłowację. Wielu rumuńskich intelektualistów, którzy nie chcieli mieć nic wspólnego z reżimem komunistycznym, udzieliło mu wtedy mocnego poparcia. Ceaușescu jeszcze przed słynną przemową w Bukareszcie, w której zdecydowanie opowiedział się przeciw interwencji wojskowej w Czechosłowacji, powoli zaczynał czuć się jak bóg. Po tym, gdy zobaczył, jak bardzo entuzjastycznie Rumuni przyjęli jego stanowisko, nabrał pewności, że stał się bogiem. Tak otwarte wsparcie praskiej wiosny było bardzo ryzykownym ruchem, ale wyszło na dobre

jego popularności w kraju, a także urósł on w ten sposób w oczach przywódców świata zachodniego”^[6].

Ową megalomanię umacniała w Nicolae jego własna żona, która nie tylko chwaliła wszystkie jego poczynania, ale wręcz powiedziała mu kiedyś: „Ta epoka i ten kraj są zbyt małe dla ciebie. Osobowość twojego kalibru pojawia się na świecie raz na pięćset lat”^[7]. Ona sama nie uczestniczyła w polityce przez pierwszych kilka lat rządów swojego małżonka, realizując się za to na polu... nauki. Wprawdzie nigdy nie ukończyła szkoły średniej, ale za to poszła na studia – zaoczne, bez obowiązku uczęszczania na zajęcia. Ukończyła je błyskawicznie, w stylu stachanowskich przodowników pracy, bo zaledwie w dwa lata, by w 1957 roku, po uzyskaniu dyplomu inżyniera, podjąć pracę jako szefowa największego w kraju laboratorium chemicznego ICECHIM. Dziesięć lat później została przewodniczącą sekcji nauk chemicznych w Najwyższej Radzie Rozwoju Gospodarczego i Społecznego, organu specjalnie stworzonego na polecenie jej wszechwładnego już wówczas małżonka.

Trzeba przyznać, że Elena była bardzo pracowita, skoro do dziś zachowało się niemalże pięćdziesiąt prac naukowych podpisanych jej imieniem i nazwiskiem. W rzeczywistości jednak pisał je sztab wybitnych ghostwriterów, w dodatku słabo opłacanych. Elena nie wahała się sięgać po opracowania naukowe zagranicznych badaczy, do czego wykorzystywała pracowników rumuńskiego wywiadu. Szpiedzy wykradali prace naukowe i przemycali je do Rumunii, gdzie pani Ceaușescu dawała je do przepisania, a potem je antydatowała i składała podpis: „dr Elena Ceaușescu”, bo jak na naukowczynię przystało, zdobyła też tytuł doktorski. Jej praca nosiła tytuł *Stereospecyficzna polimeryzacja izoprenu w utwardzaniu*

kauczuków syntetycznych i zapewne już samo jego przeczytanie sprawiało trudność kobiecie, która swoją edukację zakończyła na trzeciej klasie szkoły podstawowej.

Osiągnięcia Eleny zostały bardzo szybko dostrzeżone przez wdzięczny naród, który okrzyknął ją „luminarzem nauki”, a zagraniczne uczelnie prześcigały się w przyznawaniu jej doktoratów *honoris causa*. Pośród posiadanych przez nią siedemdziesięciu czterech (!) tytułów przeważały te nadawane przez rodzime uczelnie i uniwersytety Trzeciego Świata, ale nie tylko – doktorat *honoris causa* przyznały jej także Grecka Akademia Nauk oraz Uniwersytet Boloński. Pani Ceaușescu była również honorowym członkiem New York Academy of Sciences oraz American Institute of Chemists w Waszyngtonie i honorowym profesorem Polytechnic of Central London (od 1992 roku University of Westminster). „Przed jej wizytami zagranicznymi Securitate i rumuńska dyplomacja robiły wszystko, by uzyskać dla niej te zaszczyty – twierdzi przywoływany wcześniej Sergiu Celac. – Często udawało się to osiągnąć, między innymi dzięki przekazywaniu pieniędzy uniwersytetom. Oczywiście wszyscy wokół wiedzieli, że to jedna wielka mistyfikacja, ale dla pierwszej damy nie miało żadnego znaczenia, że jej biografię wymyśliła na nowo Securitate. Ta kobieta świetnie się czuła w roli cieszącego się powszechnym uznaniem «wybitnego naukowca»”^[8]. Co więcej, w swojej megalomanii szczerze wierzyła, że zasługuje na podziw i uznanie. „Myślę, że naukowy umysł, jakim obdarzyła mnie natura, ma służyć nie tylko dla dobra mojego kraju, lecz przyczyniać się do postępu całej ludzkości. Powinnam wymyślić coś, co zrewolucjonizuje ludzkość, coś takiego jak ogień czy energia atomowa”^[9] – wyznała, pławiąc się w zachwytach nad samą sobą.

Trudno się zatem dziwić, iż tak wybitna chemiczka zapragnęła w końcu wyróżnienia najbardziej cenionego i pożądanego w świecie nauki – Nagrody Nobla. Władze Rumunii podjęły nawet starania w tej sprawie, ale członkowie Szwedzkiej Akademii Nauk nie byli przekonani co do wartości osiągnięć Eleny w dziedzinie chemii. Zasugerowano, że pani Ceaușescu mogłaby otrzymać Nobla z medycyny za jej wkład w walkę z nowotworami, Elena opracowała bowiem antyrakową terapię opartą na... ekstraktach z czosnku. Ale i ta próba zakończyła się fiaskiem. Odmówiono jej także Pokojowej Nagrody Nobla. Równie niemiłą niespodzianką sprawił żonie dyktatora prezydent USA Jimmy Carter, który w trakcie wizyty małżeństwa Ceaușescu w jego kraju nazwał Elenę wybitną chemiczką, ale potem nie załatwił jej doktoratu *honoris causa* na Uniwersytecie Waszyngtonu, co potraktowała jak policzek.

Nobla wprawdzie pani Ceaușescu nigdy nie dostała, ale jej „wybitny umysł” realizował się na polu krajowej nauki, umiejętnie łącząc osiągnięcia naukowe z polityką. Elena wspierała małżonka, dorabiając „naukowe uzasadnienia” do przeprowadzanych przez niego reform, nawet jeżeli cofały one Rumunię o całe lata. Przyczyniła się także do wzrostu zachorowań na AIDS. Jej zdaniem bowiem choroba była efektem rozwiązłości i zapadali na nią wyłącznie rozpustnicy z Zachodu, problem zatem nie dotyczył Rumunów. Celowo doprowadziła do odcięcia rumuńskich lekarzy od wiedzy o tym schorzeniu, dlatego tamtejsi medycy nie zdawali sobie sprawy, że wirusem HIV można się zarazić poprzez transfuzję krwi, a w czasach, kiedy choroba zbierała największe żniwo w Rumunii, rutynowo przetaczano krew wszystkim noworodkom!

Elena była także autorką niesławnych tez lipcowych, wygłoszonych przez jej męża w 1971 roku, a będących zapowiedzią zaostżenia kontroli władz państwowych nad kulturą. To ona stworzyła listę zakazanych autorów i publikacji. Za sprawą jej knowań usunięto nawet socjologię z programu kształcenia wyższego. Ambicje rumuńskiej pierwszej damy sięgały jednak dalej – Elena zapragnęła mieć współudział we władaniu krajem, a do listy tytułów i przydomków nadanych jej przez oficjalną propagandę, w rodzaju „Matki Współczesnej Chemii” i „Matki Polimerów”, miał dołączyć jeszcze jeden – „Matka Narodu”. Przyszłość dowiodła, że dla Rumunów, a zwłaszcza dla rumuńskich kobiet i dzieci, pani Ceaușescu okazała się matką wyjątkowo wyrodną...

Wyrodna „Matka Narodu”

Elena, początkowo grająca rolę żony stojącej w cieniu męża, aczkolwiek niepozbawionej ambicji, stosunkowo szybko awansowała w strukturach partyjnych. Doskonale realizowała się w polityce, a przynajmniej tak jej się wydawało – nikt w każdym razie nawet nie śmiał wyprowadzać jej z błędu.

Tymczasem Nicolae powoli zapadał na manię wielkości. Zrodzone w jego głowie i umiejętnie podsycane przez żonę oraz pochlebców przekonanie o własnej wyjątkowości sięgnęło zenitu po podróży do Chin w 1971 roku. Dyktator i jego żona byli nie tylko pod wrażeniem osiągnięć i efektów chińskiej rewolucji kulturalnej, ale przede wszystkim pozycji, jaką mieli Mao Zedong i jego małżonka Jiang Qing. To właśnie wówczas Elena doszła do wniosku, że musi stać się kimś więcej niż tylko pierwszą damą Rumunii. Drugim wzorcem kobiety przywódczyni, której

za wszelką cenę chciała dorównać, była Evita Perón. Prawdziwym przełomem okazała się jednak wizyta w Korei Północnej. Tam „małżeństwo Ceaușescu zobaczyło, jak wygląda państwo komunistyczne, w którym przywódca ma nad ludnością władzę absolutną. Bardzo im się to spodobało i zapragnęli przeszczepić ten rodzaj komunizmu do Rumunii. Wtedy zaczęła się tragedia mojego kraju”^[10] – twierdzi Celac.

Ceaușescu skupił się na tworzeniu systemu władzy opartego na rodzinnych powiązaniach i kulcie jednostki, na wzór Chin i Korei Północnej. W owych systemach wódz był ważniejszy od partii, która miała służyć jedynie do wdrażania w życie idei i pomysłów przywódcy. O dziwo, Ceaușescu udało się wcielić ten zamiar w życie. W styczniu 1973 roku nakazał obchodzenie swoich urodzin (26 stycznia) jako święta państwowego, a machina puszczona wówczas w ruch porównywała go do największych wodzów i przywódców z historii Rumunii. Dumitru Popescu, jeden z członków Egzekutywy Komitetu Politycznego, publicznie głosił pogląd, jakoby dokonania Ceaușescu znacznie przewyższyły zasługi Aleksandra Wielkiego, Peryklesa, Juliusza Cezara, Piotra Wielkiego i Napoleona Bonaparte razem wziętych. 28 marca 1974 roku rumuński parlament – oczywiście jednogłośnie – wybrał Ceaușescu na prezydenta, ale niedługo po uroczystym zaprzysiężeniu w stosunku do Nicolae zaczęto używać terminu Conducător, oznaczającego wodza. Bywał też nazywany „mężczyzną opatrnościowym”, „największym humanistą”, „Słońcem Karpat” i „Dunajem myśli”.

Splendory spłynęły także na małżonkę Wielkiego Sternika, której imię zostało „zapisane w historii światłem”, a przynajmniej tak twierdził reżimowy poeta w wierszu ku czci żony Conducătora. Elena pławiła się w samozadowoleniu, gdy pisano

o niej: „Największa kobieta, jaką kiedykolwiek widział cały nasz naród,/Jest najjaśnieszą gwiazdą na niebiosach”. W 1983 roku miesięcznik „Kobieta” poświęcił osobie pani premier cały numer. Nazywano ją „najsprawiedliwszą kobietą świata”, „czołową bojowniczką partii o świetlaną przyszłość Rumunii”, „Matką Ojczyzny i Pochodnią Partii”. Jej ego mile łechtało twierdzenie, iż jest „piękna jak wiosna, dobra jak promienie słoneczne, silna jak olbrzym u boku swego genialnego męża”^[11].

Bez wątpienia rumuńska para prezydencka tworzyła idealny tandem na polu polityki, i to jeszcze zanim Elena objęła stanowisko wicepremiera. W roku, kiedy jej małżonkowi zamarzyło się władać populacją wynoszącą co najmniej 25 milionów mieszkańców, zapragnęła wesprzeć go w tym niełatwym dziele. Co więcej, postanowiła doprowadzić do jeszcze większego wzrostu liczby ludności. „W roku 1984 Rumunia powinna liczyć co najmniej trzydzieści milionów mieszkańców. Będę nad tym czuwała”^[12] – oświadczyła partyjnym notablom. Elena opracowała cały program zmuszający Rumunki w wieku rozrodczym do rodzenia dzieci. „Nie ma w Rumunii miejsca dla kobiety, która nie jest matką”^[13] – grzmiał z partyjnej trybuny jej mąż. W akcję propagującą macierzyństwo włączono nawet wykładowców akademickich, którzy nakłaniali studentki do zachodzenia w ciążę. „Nie zwracajcie uwagi na waszych zacofanych rodziców – przekonywał jeden z nich. – Oddajcie przysługę ojczyźnie. Jeżeli się to wam przydarzy, w żadnym wypadku nie powiadamiacie rodziców, dobrze się z tym ukrywajcie i zwróćcie się do mnie, a ja wam doradzę, w jaki sposób natychmiast po urodzeniu pozbyć się noworodka: zajmie się nim państwo”^[14]. A państwo umieszczało noworodki w specjalnie do tego celu wybudowanych sierocińcach na terenie

całego kraju – z czasem w Rumunii powstał największy system domów dziecka na świecie. Oddawane dzieci nazywano potem „dekreciakami” – od dekretu numer 770, wydanego przez władze w 1966 roku, w którym zakazano przerywania ciąży i stosowania antykoncepcji. Zakaz aborcji nie był bezwzględny, rumuńskie prawo dopuszczało pewne wyjątki – ciąża mogła zostać przerwana w przypadku zagrożenia życia matki; jeżeli była wynikiem gwałtu; jeśli istniało prawdopodobieństwo choroby genetycznej płodu i jeżeli kobieta ukończyła czterdzieści pięć lat. Prawo do aborcji miały także Rumunki, które wiedzione miłością do ojczyzny oraz ukochanego wodza wydały na świat co najmniej czwórkę dzieci. Bo zgodnie z prawem tyle właśnie potomstwa powinna urodzić każda obywatelka państwa – i to do ukończenia czterdziestego roku życia. Z czasem nakaz „ulepszono”, powiększając tę liczbę do pięciorga dzieci.

Co ciekawe, małżeństwo Ceaușescu nie mogło uchodzić w tej mierze za przykład, skoro doczekało się tylko trójki potomstwa, ale Elena w chwili wprowadzenia ustawy miała już czterdzieści siedem lat (a właściwie była o dwa lata starsza). Kobiety, które wywiązały się ze swego patriotycznego obowiązku i wydały na świat nakazaną liczbę potomstwa, mogły również legalnie stosować środki antykoncepcyjne, o ile oczywiście zdołały je nabyć, bo władze zadbały, aby nie były dostępne w aptekach. Zresztą antykoncepcja była przedstawiana w środkach masowego przekazu jako „niepatriotyczna i wroga”, dlatego stworzono coś na kształt policji ginekologicznej, która dokonywała niespodziewanych kontroli lekarskich u kobiet w wieku prokreacyjnym – wyłącznie po to, by stwierdzić, czy nie stosują one zakazanych środków zapobiegania ciąży. Ponadto wszystkie

kobiety w wieku rozrodczym były co miesiąc poddawane obowiązkowym badaniom ginekologicznym w zakładach pracy.

Z całą pewnością decyzje dyktatora i jego małżonki popierał rumuński Kościół prawosławny, bo pod względem stosunku do religii Rumunia była wyjątkiem we wszystkich państwach bloku wschodniego. Wiara nigdy nie była traktowana tu jako „opium dla mas” – Ceaușescu umiejętnie wykorzystywał ją do budowania swojej pozycji w społeczeństwie. Ale nawet Kościół nie mógł powstrzymać zdesperowanych kobiet, które zaszły w niechcianą ciążę. Korzystano z pomocy najróżniejszych szarlatanów albo z tak zwanych domowych sposobów przerywania ciąży, wykorzystując do tego celu druty do dziergania, odpowiednio długie szydełka oraz inne ostro zakończone przedmioty, a nawet łodygi łopianu. Szacuje się, iż na skutek takich nielegalnych zabiegów życie straciło 10 tysięcy kobiet. Zakaz aborcji i antykoncepcji miał jeszcze jeden zaskakujący skutek – wyjazdy na placówki do Rumunii okazały się istnym eldorado dla przedsiębiorczych Polaków, którzy masowo wwozili tam prezerwatywy i Bisepol, lek stosowany przy ostrych zakażeniach przewodu pokarmowego, układu moczowego i oddechowego. Rumunki aplikowały go depochwowo jako środek antykoncepcyjny.

Polityka prorodzinna, a w zasadzie – „prourodzeniowa”, nie kończyła się jednak na zakazach. Rumuńskie kobiety były dosłownie zmuszane do zachodzenia w ciążę. Te, które do dwudziestego pierwszego roku życia ani razu nie były brzemiennie, płaciły podatek wynoszący od 10 do 15 procent wynagrodzenia; podobnie wysokie kary nakładano na bezdzietne małżeństwa. Efektem takich poczynań był wprawdzie wzrost urodzeń, ale także wzrost śmiertelności niemowląt, bowiem

w ślad za polityką zmuszającą kobiety do rodzenia dzieci nie szło bynajmniej polepszenie opieki nad rodzącą i noworodkiem. W statystykach nie było tego widać, bo fałszowano je, wydając metryki urodzenia dopiero po miesiącu od przyjścia na świat dziecka. A oddawane do sierocińców dzieci były przetrzymywane w warunkach urągających godności człowieka. Wszystkich odwiedzających rumuńskie domy dziecka uderzała panująca w nich cisza. Żaden maluch nie płakał ani nie krzyczał. Niekochane, nieprzytulane dzieci powoli traciły wolę życia i po prostu wegetowały, a jeżeli któreś sprawiało problemy, faszerowano je lekami psychotropowymi. Po ukończeniu trzeciego roku życia każde dziecko przechodziło badania sprawdzające jego przydatność dla społeczeństwa, po czym dzielono je na trzy kategorie: „normalne”, „do wyleczenia” i „nie do wyleczenia”. Te, które uznano za normalne albo możliwe do wyleczenia, trafiały do placówek, gdzie zapewniano im edukację oraz dbano o ich higienę i potrzeby fizyczne, całkowicie jednak zaniedbując rozwój emocjonalny. Natomiast dzieci uznane za niemożliwe do wyleczenia czekał naprawdę straszny los – trafiały do specjalnych placówek, gdzie golono im głowy i praktycznie pozostawiano same sobie. Marnie karmione, rzadko myte, przykute do łóżek, w skrajnych przypadkach dogorywały we własnych odchodach. Świat dowiedział się o ich istnieniu, dopiero kiedy sierocińce stworzone za czasów Ceaușescu odwiedzili wolontariusze i pracownicy medyczni z krajów Europy Zachodniej. „To, co zobaczyliśmy, było niewyobrażalne. Smród moczu, grzyb na ścianach, zero opieki. Dzieci leżały całe dni i nikt do nich nie podchodził. Najgorsza była piwnica. Znajdowały się tam kilkuletnie dzieci, które nigdy nie widziały światła”^[15] – relacjonowała jedna z wolontariuszek, Monica

McDaid. Niestety upadek dyktatora nie oznaczał kresu istnienia owych „ubojni dusz” – sierocińce nadal funkcjonowały w Rumunii na starych zasadach. Zaczęto je likwidować dopiero po 2000 roku pod presją Unii Europejskiej, ale i tak w 2017 roku w tym państwie nadal istniało aż osiemdziesiąt domów dziecka, w których dzieci były przetrzymywane w złych warunkach, choć już nie tak drastycznych, jak za czasów Conducătora.

Trudno powiedzieć, czy „Matka Narodu” zdawała sobie sprawę, w jakich warunkach wegetują dzieci, do których przyjścia na świat walnie się przyczyniła. Nie wydaje się jednak, żeby ich los zbytnio ją obchodził. Nadrzędnym celem tej „oświeconej” damy było doprowadzenie do zwiększenia przyrostu naturalnego, co jej się udało, bo już w roku 1967 urodziło się dwukrotnie więcej dzieci niż w roku poprzednim.

Aby Rumunia była wielka...

Kiedy w 1980 roku Elena Ceaușescu objęła stanowisko wicepremiera, oświadczyła, iż jej marzeniem jest zbudowanie wraz z mężem prawdziwego imperium. Pierwszym etapem realizacji owego ambitnego celu był plan przekształcenia Bukaresztu we wspaniałą metropolię, będącą symbolem centralizmu absolutnego i potęgi Conducătora oraz jego żony. Stolica Rumunii budziła podziw w dwudziestoleciu międzywojennym, kiedy cieszyła się zasłużoną sławą „Paryża Wschodu”. Niestety II wojna światowa przyniosła poważne zniszczenia, a miasto straciło wiele cennych budowli i zabytków. Tego, czego nie zdołały zmieść z powierzchni ziemi naloty bombowe i artyleryjski ostrzał, zniszczyło małżeństwo Ceaușescu. Z ich woli od 1985 roku w stolicy zburzono około trzydziestu

kościółów i historycznych klasztorów, a także tysiące zabytkowych budynków – tylko po to, by na ich miejscu mogła powstać aleja Zwycięstwa Socjalizmu, która miała przewyższać ogromem i pięknem paryską avenue des Champs-Élysées. Z rozkazu Conducatora buldożery zrujnowały całe kwartały secesyjnych, neogotyckich i barokowych domów w południowo-wschodniej dzielnicy Bukaresztu, przy czym władze znalazły sobie doskonały pretekst usprawiedliwiający wyburzenia. W 1977 roku miasto nawiedziło silne trzęsienie ziemi, a powstałe wówczas zniszczenia stały się wygodnym uzasadnieniem dla prac budowlanych. Podobny los spotkał czterdzieści pięć innych rumuńskich miast, gdzie zniszczono historyczne centra. Tłem dla monumentalnej alei Zwycięstwa Socjalizmu miał być majestatyczny Pałac Ludu. Zarówno aleja, jak i budynek miały wejść w skład nowej dzielnicy miasta, zbudowanej w iście bizantyjskim stylu, z hotelami oraz Rumuńską Akademią Nauk. Ostatecznie powstały tylko aleja i Pałac Ludu. Kamień węgielny pod budowę owego imponującego gmachu położono 25 czerwca 1984 roku, a pracowało przy nim od 20 tysięcy do 100 tysięcy marnie opłacanych robotników, z których około 3 tysięcy zginęło w wypadkach na placu budowy. Koszt wzniesienia budowli wyniósł około 2 miliardów dolarów, co ostatecznie okazało się ciężarem nie do udźwignięcia dla dogorywającej rumuńskiej gospodarki.

Trudno się dziwić, że mieszkańcy Bukaresztu nadali tej imponującej budowli nazwę „dom zwycięstwa nad ludem”. Pałac, w którym od 1996 roku mieści się siedziba rumuńskiego parlamentu, obecnie jest drugim co do wielkości budynkiem na ziemi, zaraz po Pentagonie. Mieści się w nim 1100 gabinetów, pokoiów oraz sal, zaś żyrandol wiszący w jednej z nich waży 2,5

tony. W podziemiach zbudowano też schron przeciwoatomowy, w którym można przeżyć nawet rok. Podobno marzeniem Conducătora było wygłoszenie przemówienia z balkonu Pałacu Ludu, ale nie zdążył go zrealizować – wiatr historii zdmuchnął go ze sceny, zanim budowę ukończono. Zresztą z tego balkonu nigdy nie przemawiał nikt poza gwiazdorem pop Michaeliem Jacksonem, który jednak naraził się mieszkańcom Bukaresztu, kiedy pozdrawiając ich, zakrzyknął: „I love you people of Budapest!”

Elena wspierała nawet najbardziej szalone pomysły swego „genialnego” męża, dlatego kiedy w połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku Ceaușescu wpadł na zupełnie niedorzeczny plan przekształcenia wsi w małe miasta, z entuzjazmem mu przyklasnęła. Agrocentra, bo taką nazwę nosiłyby powstałe w ten sposób twory, z definicji miały być czymś w rodzaju połączenia wsi z aglomeracją miejską. Cel tego przedsięwzięcia też był osobliwy – Conducător nie chciał, żeby ktokolwiek z obywateli mówił, że mieszka w zabitej dechami dziurze; wszyscy Rumunii mieli wywodzić się z miast. Współcześni badacze sądzą jednak, że rzeczywistym zamierzeniem dyktatora było ostateczne rozprawienie się z mniejszościami narodowościowymi zamieszkującymi Rumunię. Powstałe przy tej okazji nowe przepisy i rozporządzenia pozwalały bowiem na zniszczenie wsi zamieszkałych przez ludność innej niż rumuńska narodowości, wraz z istniejącymi tam pomnikami kultury i architektury.

Ku wielkiemu rozczarowaniu Ceaușescu i jego żony zamierzenie owo nie spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem narodu i nie udało się go wcielić w życie. Tylko kilka wiosek padło ofiarą szaleńczego zamysłu dyktatora, w tym Scornicești, jego rodzinna miejscowość. Pamiątką po tym eksperymencie są dziś stada

bezdolnych psów wałęsających się po takich „zurbanizowanych” wsiach. To potomkowie czworonogów, dla których zabrakło miejsca w ciasnych blokach, gdzie za sprawą dekretu Conducătora przesiedlono wieśniaków, wcześniej mieszkających w domach z obszernymi podwórzami.

Dyktator wprawdzie traktował kraj jak swój prywatny folwark, a członków partii jak dworzan, nie oznaczało to jednak, że ufał partyjnym towarzyszom. Lojalność zapewniał sobie szantażem, gdyż dzięki zakładanym podsłuchom i ukrytym kamerom miał haka dosłownie na każdego, zresztą lojalnie informował o tym zainteresowanych. Conducător przez całe życie bał się otrucia, co doprowadziło go na skraj paranoi. Niczym dawni monarchowie zatrudniał człowieka, którego jedynym zadaniem było próbowanie wszystkich potraw, zanim trafiły na talerz Ceaușescu. Zdaniem Iona Mihaia Pacepy, wysokiego rangą oficera wywiadu, który w 1978 roku przeszedł na stronę Zachodu, a potem ujawnił kulisy życia Ceaușescu i jego żony, dyktator w obawie o swoje życie nie zakładał żadnego ubrania więcej niż jeden raz. Powstała nawet specjalna fabryka, która produkowała dla niego odzież, bieliznę i buty. Każdą sztukę pakowano w sterylny worek, który pieczętowano, a ubrania dostarczał do rezydencji dyktatora uzbrojony konwój. Być może jest w tym jednak sporo przesady, bowiem po upadku reżimu nie natrafiono na ślad wspomnianej fabryki. Faktem natomiast jest, że rumuński przywódca miał obsesję na punkcie swojego bezpieczeństwa, co było nawet tematem żartów innych przywódców bloku socjalistycznego, w tym samego Breźniewa. Sekretarz generalny KC KPZR pokładał się ze śmiechu, opowiadając Erichowi Honeckerowi w prywatnej rozmowie o kulisach wizyty Ceaușescu w Mołdawskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej:

„Ceaușescu przywiózł 28 ludzi w obstawie. Schowali się w krzakach w ogrodzie. Nieźle pokłuli się w tych krzakach kolcami”^[16]. Breżniew mógł z niego dworować do woli, ale rumuński dyktator największą czujność zachowywał właśnie w trakcie wizyt w ZSRR. Tam zawsze towarzyszył mu cały personel, na czele z kucharzem i sprzątaczką, a on sam jadał tylko żywność, którą wcześniej ze sobą przywiózł.

W czasach rządów Ceaușescu kontroli i inwigilacji poddano całe społeczeństwo, w tym także członków nomenklatury partyjnej. Jak wynika z zachowanej dokumentacji, po przejęciu przez niego władzy zarejestrowanych było tylko jedenaście regionalnych urzędzeń podsłuchowych oraz jedno centralne. Po trzynastu latach liczba ta urosła do 248 stacji obserwujących i ponad tysiąca przenośnych urzędzeń – podsłuchiwany mógł być zatem każdy. Elenę natomiast interesowało życie intymne żon prominentnych urzędników, dlatego godzinami oglądała nagrania z sypialni pewnej niewiernej żony sekretarza KC do spraw stosunków międzynarodowych, która pod nieobecność męża gościła u siebie licznych kochanków. Stosowne służby miały za zadanie wyłapywać każdy przejaw sprzeciwu czy negatywnej opinii o władzy. Ba, od marca 1984 roku w Rumunii wprowadzono bezwzględny obowiązek ewidencjonowania każdej maszyny do pisania, która znajdowała się w rękach prywatnych. Rok później Conducător wprowadził przepis, na mocy którego każda rozmowa obywatela kraju z cudzoziemcem, nawet jeżeli był to turysta pytający o drogę do muzeum, musiała być zgłoszona i dokładnie opisana. W inwigilacji i utrzymaniu w ryzach społeczeństwa nadrzędną rolę odgrywała Securitate, tajna policja założona na wzór i pod auspicjami sowieckiej KGB. Za rządów Ceaușescu w jej szeregach pracowało ponad 14 tysięcy agentów

oraz według różnych danych od 400 tysięcy do nawet 800 tysięcy informatorów. Metody, którymi posługiwali się funkcjonariusze formacji, jako żywo przypominały te z najmroczniejszych czasów stalinowskich – na porządku dziennym były tortury, pobicia, niewyjaśnione zgony lub zaginięcia. Marzeniem przywódcy było całkowite podporządkowanie sobie tajnej policji, dlatego zalecił, aby rekrutowano do niej dzieci z sierocińców.

Z dysydentami rozprawiano się metodą wypróbowaną wcześniej przez reżim stalinowski – zamiast zamykać w więzieniu, odsyłano ich do szpitali psychiatrycznych. Tam przetrzymywano ich w tak nieludzkich warunkach, że nawet ci, którzy byli zupełnie zdrowi, po kilku miesiącach tracili zmysły. Nie bez przyczyny placówki te nazywano „przedsionkami piekła”. Jak podaje Dennis Deletant, śmiertelność w jednym z owych „ośrodków leczniczych”, w Szpitalu imienia doktora Petru Grozy: „w latach siedemdziesiątych była względnie duża. W samym styczniu i lutym 1975 roku zmarło sześć osób (jedna kobieta i pięciu mężczyzn), z powodu zawału, gruźlicy, postępującego paraliżu czy żółtaczk; wszyscy podobno mieli mniej niż trzydzieści lat. Dysydenci, którzy wcześniej byli przetrzymywani w szpitalu, twierdzili, że przyczyny śmierci bywały różne: duże dawki leków, podawanych osobom cierpiącym na poważne somatyczne i psychiczne choroby; niski poziom higieny; nieodpowiednie leczenie”^[17]. Szpital można było opuścić po spełnieniu odpowiednich warunków. Jak wyjaśnia Deletant: „Przyznanie się do winy prowadziło do zatrzymania podawania leków, a nawet wcześniejszego wypuszczenia, choć dysydent był proszony o podpisanie oświadczenia, w którym zobowiązywał się do nieujawniania szczegółów swojego leczenia pod groźbą

ponownego zamknięcia”^[18]. Pomimo podpisywania wspomnianych oświadczeń prawda o losie opozycjonistów przetrzymywanych w zakładach psychiatrycznych przedostała się wkrótce na Zachód.

Druga połowa lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku to w Rumunii czas wielkiego kryzysu i biedy. Zarządzona przez Conducãtorã spłata zaciãgniãtego na Zachodzie kredytu zbiegła siã z zaostrzajãcym siã od poczãtku 1984 roku kryzysem naftowym. Przerwy w dostawie prãdu i brak surowców dotknãły najpierw przemysł – fabryki masowo zamykano, nie wypłacajãc pracownikom nale¿nego im wynagrodzenia. Wiãkszość miast, w tym Bukareszt, w nocy tonãła w mroku, bowiem nie włączano latarni ulicznych. Ze wzglãdów oszczãdnoœciowych ustalono, i¿ temperatura w blokach z wielkiej płyty nie mo¿e przekraczaã 14 stopni, a w niektórych okresach nawet 12 stopni Celsjusza, a czasami caãkowicie wyłączano centralne ogrzewanie. Pogorszeniu uległo zaopatrzenie w podstawowe produkty. Wprowadzono kartki na ¿ywność, na które mo¿na było nabyã artykuły spo¿ywcze z wyjãtkiem miãsa. Nie znaczy to jednak, ¿e jego poda¿ zaspokajała potrzeby spoãeczeñstwa. Wręcz przeciwnie – miãsa było tak mało, ¿e nie dało siã go racjonowaã. Oficjalna propaganda głoœiła, i¿ ograniczenia zostały wprowadzone wyłącznie w trosce o zdrowie obywateli i majã na celu zapobiegzenie nadwadze rumuñskiego spoãeczeñstwa.

W 1985 roku wprowadzono tak¿e zakaz u¿ywania samochodów przez kilka dni w tygodniu, a cztery lata póżniej obowiãzywał czãœciowy zakaz je¿dzenia samochodami równie¿ w niedziele. Polegało to na tym, ¿e w jednã niedzielã mogły je¿dziã pojazdy o numerach rejestracyjnych zaczynajãcych siã na cyfrã parzystã, natomiast w kolejnã – na nieparzystã. Przez pewien czas

w Rumunii obowiązywał nawet... zakaz używania pralek i odkurzaczy, a w domach nie można było montować żarówek mocniejszych niż czterdziestowatowe; nawet ciepła woda była racjonowana.

Wspomniane zakazy i nakazy nie obowiązywały najwyższych dostojników w państwie i rodziny Ceaușescu, której członkowie pławili się w luksusie. Dyktator miał do swojej dyspozycji całą flotyllę pojazdów, wśród których nie zabrakło cadillaca, mercedesa, rolls-royce'a czy buicka electry podarowanego mu przez Nixona. Dyktator mógł także korzystać z dziewięciu samolotów, trzech śmigłowców oraz trzech pociągów specjalnych.

Moskwa patrzyła na poczynania Ceaușescu przez palce, bo jak twierdzi Thomas Kunze: „Włodarze Kremla pogodzili się z tym, że w Rumunii istniała bardzo specyficzna forma «realnego socjalizmu». Był to neostalinizm o bardzo silnym nacjonalistycznym zabarwieniu. Ceaușescu żerował na lękach społeczeństwa przed «zagrożeniem słowiańskim», ale bardzo dbał, by nie przekroczyć granicy tolerancji Kremla. Sowieccy przywódcy doskonale rozumieli, że to był tylko teatr. Cenili sobie spokój w Rumunii, to było dla nich najważniejsze. Mieli pewność, że pod rządami Ceaușescu komunizm w Rumunii nie będzie zagrożony”^[19]. Tymczasem Zachód, a zwłaszcza Stany Zjednoczone, uważał rumuńskiego dyktatora za swego rodzaju konia trojańskiego bloku wschodniego i wiązał z nim niemałe nadzieje, dzięki czemu do Rumunii płynął szeroki strumień kredytów. Sam Ceaușescu doskonale zdawał sobie z tego sprawę. W gronie najbliższych współpracowników chełpił się własnym sprytem, który pozwalał mu oszukiwać zachodnich przywódców i brylować na salonach Europy i świata.

Order od królowej, czyli czerwony kacyk na salonach

W 1979 roku Ceaușescu zawitał do Londynu, gdzie podejmowała go królowa Elżbieta II. Sergiu Celac, ówczesny tłumacz rumuńskiego dyktatora, twierdzi, że monarchini nie była uszczęśliwiona tą sytuacją, ale robiła dobrą minę do złej gry. Nie miała innego wyjścia – w Wielkiej Brytanii królowa lub król wprawdzie jest głową państwa, ale nie sprawuje władzy. A rządowi Jamesa Callaghana bardzo zależało na podpisaniu lukratywnego kontraktu na sprzedaż brytyjskich samolotów. Przywódca Rumunii i jego żona zostali więc przyjęci z najwyższymi honorami. Celac po latach uznał wizytę rumuńskiego dygnitarza w Londynie za „akt koronacyjny Ceaușescu”. Jak tłumaczył: „przebiegała ona z wielką pompą, rozbudzając jego ego. To była dla nich [tj. Eleny i Nicolae] z pewnością najważniejsza wizyta zagraniczna, gdy mogli poczuć się naprawdę wielcy”^[20]. Conducător „bardzo dobrze czuł się wśród koronowanych głów i starał się z nimi utrzymywać jak najlepsze relacje. Czuł wielki respekt przed instytucją monarchii”^[21], co może dziwić, zważywszy, że był komunistą. Celacowi wtóruje biograf dyktatora, Thomas Kunze, pisząc: „w porównaniu z Gierkiem, Honeckerem i Kádárem Ceaușescu żył jak monarcha. Po jego śmierci Rumuni uzyskali potwierdzenie tego, czego każdy domyślał się od lat. Bogactwo, w jakim żyła rodzina Ceaușescu, było oszałamiające. Posiadłości panujących rozsiane były po całym kraju. Domy te urządzone były obrzydliwie kiczowato, choć kosztowały fortunę. O smaku pierwszej rodziny Rumunii najlepiej świadczy zamiłowanie do ogromnych kryształowych żyrandoli. Wszechobecne były łby

jeleni, tony porcelanowych ozdóbek, baldachimy i obowiązkowe złote krany” [22].

Małżeństwo Ceaușescu prezentowało się godnie również w mediach. Zgodnie z życzeniem Eleny ustalono zasady dotyczące przedstawiania wizerunku „królewskiej” pary we wszystkich drukowanych publikacjach – imiona małżonków zawsze musiały znajdować się w tej samej linii; w tekstach, w których padało ich nazwisko, nie mogły być umieszczane żadne inne nazwiska; nie wolno było też publikować zdjęć, na których Conducător występował bez małżonki. A kiedy najważniejsi małżonkowie w państwie wracali do domu z zagranicznych podróży, czekały na nich wiwatujące tłumy, zwiezione pod przymusem autobusami przez Securitate.

Jak na dyktatora o monarszych ambicjach przystało, Ceaușescu za życia wyznaczył swego następcę, którym miał być jego syn, najmłodszy z trójki potomstwa Nicolae i Eleny. Conducător i „Matka Narodu” doczekali się trójki dzieci: urodzonego 17 stycznia 1947 roku Valentina; Zoi, która przyszła na świat 1 marca 1949 roku; a także Nicu, który urodził się 1 września 1951 roku. Valentin był spokojnym, inteligentnym dzieckiem, bardzo dobrze się uczył i w przyszłości miał zostać świetnym fizykiem. Wprawdzie można byłoby podejrzewać, że na studia w Bukareszcie dostał się dzięki swemu urodzeniu, ale magia nazwiska z pewnością nie działała na władze Imperial College London, gdzie od 1967 roku kontynuował edukację, a od 1971 roku publikował prace naukowe. Valentin wiódł tak spokojne i poukładane życie, stroniąc od władzy i związanych z nią zaszczytów, że podejrzewano, iż został adoptowany. I trudno się dziwić, zwłaszcza jeżeli porówna się go z najmłodszym z całego rodzeństwa Nicu, który sprawiał niemało kłopotów

wychowawczych. Mówiąc oględnie, nie grzeszył bystrością umysłu, był za to porywczy i agresywny, ale to właśnie jego Ceaușescu i Elena upatrzili sobie na następcę. Nicu słynął z dużego apetytu seksualnego, a zaspokajał go, napastując kobiety, które sobie wcześniej upatrzył. Kiedy tylko któraś wpadła mu oko w jakiejś restauracji, towarzyszący mu agenci opróżniali lokal, by „królewicz” mógł zgwałcić wybrankę na restauracyjnym stole. Wśród jego ofiar znalazła się ponoć rumuńska gimnastyczka, pięciokrotna złota medalistka igrzysk olimpijskich, Nadia Comănechi. Jej matka twierdzi, że Nicu zabrał ją do swojej posiadłości, gdzie ją regularnie gwałcił i bił. Sama Nadia, która obecnie wiezie spokojne życie w USA, nie chce rozmawiać na ten temat, a pytana o kontakty z synem Conducătora, określa je jako koszmar.

Na domiar złego Nicu miał poważny problem alkoholowy. Już jako szesnastolatek upijał się na umór i często znikał z domu. Sytuację pogarszała jego miłość do sportowych samochodów. Niejeden raz zdarzyło mu się zasiąść za kierownicą pojazdu po spożyciu sporej ilości alkoholu. W końcu doprowadził do wypadku, w którym zginęła kobieta, ale nie spotkały go za to żadne konsekwencje. Alkohol i seks to nie jedyne uzależnienia Nicu – „następca tronu” był również nałogowym hazardzistą. W kasynach w Monte Carlo w ciągu jednego wieczora potrafił przegrywać setki tysięcy dolarów. W tym samym czasie jego rodacy głodowali i marzli w niedogrzanych mieszkaniach.

Pomimo że arogancki, butny i niegrzeszący inteligencją najmłodszy syn Ceaușescu nie powinien pełnić żadnych ważnych stanowisk w państwie, w 1983 roku ojciec uczynił go pierwszym sekretarzem Związku Młodzieży, a zarazem ministrem do spraw młodzieży. Rok później wybrano Nicu na kandydata

do Egzekutywy Komitetu Politycznego. Ale kiedy w 1987 roku jego ekscesy sięgnęły zenitu, „Matka Narodu”, wcześniej patrząca na poczynania pupilka przez palce, za karę zesłała go do Sibiu, by szefował tamtejszym strukturom partyjnym. Okazał się jednak wyjątkowo marnym przywódcą i bynajmniej nie zamierzał porzucać dotychczasowych zwyczajów.

Podczas gdy „królewicz” Nicu szalał do woli, dwójka jego rodzeństwa wiodła spokojne życie. Córka Conducătoră była bardzo dobrą uczennicą i w 1966 roku, w wieku siedemnastu lat, zdała wzorowo egzaminy w luksusowym Liceum imienia Jeana Monneta. Bez większych problemów ukończyła studia i wkrótce uzyskała doktorat w dziedzinie matematyki. Rodzicom, a zwłaszcza matce, bardzo zależało na tym, żeby „królewna” Zoia dobrze wyszła za mąż, dlatego kiedy Elena dowiedziała się, że jej córka spotyka się z chłopakiem o proletariackich korzeniach, wpadła we wściekłość. „Ani dnia dłużej nie chcę oglądać w jej pobliżu tego łajdaka. Zabiłabym go jak komara. Wypadek samochodowy albo coś w tym rodzaju. Ale moja nie zrównoważona córka mogłaby z tego zrobić dramat. Chcę, by go wysłano za granicę i żeby tam gnił”^[23] – mówiła. Para ostatecznie się rozstała, a chłopak uszedł z życiem. Niepokorna Zoia znalazła sobie innego narzeczonego, który także nie przypadł jej rodzicom do gustu, ale i tak ośmieliła się za niego wyjść. Profesor historii Dinu Angelescu, bo to on był owym szczęściarzem, związał się z dziewczyną z miłości, nie licząc na żadne korzyści. Nowożeńcy zamieszkali z rodzicami Zoi, którzy wkrótce skłócili młodych ze sobą, co doprowadziło do rozwodu. Dopiero Mircea Oprean, inżynier, a zarazem profesor na politechnice w Bukareszcie, zyskał akceptację rodziców Zoi i „królewna” poślubiła go w 1980 roku. Za sprawą Conducătoră

młodzi wprowadzili się do pięknej willi w centrum Bukaresztu, gdzie wiedli spokojne życie, a Zoia realizowała się na polu nauki. Pomimo nieporozumień z rodzicami córka Ceaușescu nie miała najmniejszego zamiaru wyjeżdżać z kraju. Zresztą podobnie jak Nicu nie dałaby sobie zapewne rady na obczyźnie. Poza tym jej wyjazd odbiłby się negatywnie na wizerunku Conducătoru i jego żony, dlatego rodzice robili, co mogli, by Zoi nie przyszedł nigdy do głowy tak idiotyczny pomysł.

Jak widać, najstarszy syn i córka Ceaușescu stronili od władzy, czego nie można powiedzieć o reszcie rodziny Conducătoru. Jak na udzielnego władcę przystało, dyktator zadbał o dobro wszystkich swoich krewnych. Kluczowe stanowiska w armii i rządzie objęli dwaj bracia Ceaușescu i jego najmłodszy syn, natomiast jego siostra, Elena Barbulescu, została generalnym inspektorem oświaty i umiejętnie korzystała z wszelkich profitów wynikających z piastowanego stanowiska. Nie miała żadnych oporów, by skonfiskować działkę, która wpadła jej w oko, albo zbiory państwowych gospodarstw rolnych znajdujących się w okolicy – przecież musiała zapewnić sobie i swoim bliskim wystarczającą ilość jedzenia.

Ceaușescu bywał zapraszany na europejskie i światowe salony, ale nie zawsze zachowywał się tam jak należy. W Wenezueli wpadł w szarą, kiedy tamtejsze władze nie zgodziły się, by zapolował na zwierzęta objęte ścisłą ochroną. U królowej angielskiej także się nie popisał – swoim zwyczajem przywiózł do Windsoru człowieka zatrudnionego wyłącznie po to, by próbował wszystkich dań podawanych rumuńskiemu przywódcy. Jak można się domyślić, „tester” nie został nawet wpuszczony do pałacu. Ceaușescu uznał to za afront i odegrał się na monarchini, chwalać się przed światem telegramem rzekomo

otrzymanym od Elżbiety II z okazji jego urodzin. Pałac Buckingham bezzwłocznie wystosował *dementi*, bo monarchini nie miała zwyczaju wysyłać życzeń urodzinowych zagranicznym przywódcom. Wyjątkowy popis swej megalomanii dał Ceaușescu podczas wizyty Richarda Nixona w Bukareszcie, kiedy oświadczył przywódcy największego mocarstwa ówczesnego świata, że Rumunia zobowiązuje się nigdy nie atakować USA. Amerykański prezydent zapewne odetchnął z ulgą.

Jak już wcześniej wspomniano, podczas wizyty w Stanach Zjednoczonych „wybitna” chemiczka swoim zwyczajem upomniała się o tytuł doktorski uniwersytetu w Waszyngtonie, prosząc o interwencję ówczesnego prezydenta Jimmy’ego Cartera. Ku jej wielkiemu rozczarowaniu polityk odmówił. Do tego pani Carter nie podarowała jej swojego futra z nerek, mimo że ta dała wyraźnie do zrozumienia, iż chciałaby je mieć. Zamiast futra i doktoratu „Matka Narodu” dostała w prezencie książkę Cartera *Why Not the Best* oraz album z fotografiami Rumunii wykonanymi z satelity. To był prawdziwy policzek dla ambitnej małżonki Conducătoră, która odtąd nie mówiła o parze prezydenckiej inaczej jak „pan i pani Peanut”. Było to nawiązanie do wcześniejszej profesji trzydziestego dziewiątego prezydenta USA, który w przeszłości był plantatorem orzeszków ziemnych. Swoją drogą pani Carter i tak miała szczęście, że Elena nie przywłaszczyła sobie jej futra podstępem, bo kiedy ta w 1979 roku wraz z małżonkiem odwiedziła ówczesnego prezydenta Francji, Valéry’ego Giscarda d’Estainga, bezczelnie zwędziła złotą łyżeczkę z zastawy na przyjęciu w Pałacu Elizejskim.

Krwawe Boże Narodzenie

Pomimo idealnego wizerunku w środkach masowego przekazu i propagowanej przez reżimowe media tezy o rzekomej miłości ludu, jaką mieli się cieszyć Conducător i jego małżonka – niezadowolone społeczeństwo przybierało na sile. Rumuni mieli dosyć życia na podsłuchu, w chłodzie i głodzie. Tymczasem Ceaușescu zaczął podupadać na zdrowiu i coraz więcej spraw zawierzał swojej niezastąpionej małżonce. „Ta kobieta w latach 80. stopniowo przejmowała od swojego męża władzę – twierdzi Celac. – Nicolae Ceaușescu [...] zaczął mieć problemy z pamięcią. Stracił pewność siebie, stał się niezdecydowany. Wystarczy przypomnieć jego wystąpienia publiczne z tamtego okresu – widać, że szukał wsparcia we wzroku swojej żony. W momencie, gdy doszło do obalenia tego reżimu, Rumunią rządziła tak naprawdę ta kobieta”^[24]. Ocenę niegdysiejszego tłumacza potwierdza także syn dyktatora, Nicu, doskonale przecież zorientowany w sytuacji rodziców: „Mój ojciec w ostatnich latach był całkowicie uległy matce i zastępowi szpicli, jakimi się otaczała. To ona decydowała, wraz z ministrem spraw wewnętrznych i paroma innymi”^[25]. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych stopniowo zmieniał się nastawienie Zachodu wobec reżimu Ceaușescu i jego osoby. Minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Anthony Williams ostro skrytykował powstanie na granicy Rumunii z Węgrami płotu z drutu kolczastego, który miał powstrzymać obywateli państwa rządzonego przez Ceaușescu przed ucieczką za granicę. Niemcy wycofały z Bukaresztu swojego ambasadora, przy okazji odwołując wspólne posiedzenie komisji gospodarczej. Conducător przestał być Zachodowi potrzebny.

Jesień Narodów, jak w historiografii nazywany jest proces demokratyzacji państw bloku wschodniego, dotarła w końcu

również do Rumunii, chociaż pozornie nic zapowiadało upadku Conducătora. Pod koniec 1989 roku, kiedy po murze berlińskim pozostała już tylko kupa gruzu, siedemdziesięcioletniego Ceaușescu po raz kolejny wybrano na przewodniczącego Rumuńskiej Partii Komunistycznej. W swoim inauguracyjnym przemówieniu odsądzał od czci i wiary towarzyszy polskich i węgierskich, którzy dopuścili się niewyobrażalnej zbrodni – oddali władzę opozycji. Mało tego, wezwał nawet Michaiła Gorbaczowa do zbrojnej interwencji w Polsce, ale to był już tylko głos wołającego na puszczy – radziecki przywódca i twórca pierestrojki nie zamierzał słuchać Ceaușescu, którego uważał za błazna i w gronie bliskich współpracowników nazywał „Führerem”. Wśród partyjnych towarzyszy chodziły nawet słuchy, że Gorbaczow przygotowuje pucz w Rumunii, by rękoma tamtejszych wojskowych odsunąć Ceaușescu od władzy. Rosło też zresztą niezadowolenie społeczeństwa, ale żyjący w oderwaniu od rzeczywistości dyktator tego nie dostrzegał. Kroplą, która przepełniła czarę, była próba usunięcia niezmiernie popularnego pastora László Tőkésa, co doprowadziło do zamieszek w Timișoarze. Duchowny o węgierskich korzeniach naraził się władzy, protestując przeciwko likwidacji siedmiogrodzkich wsi, zamieszkałych w większości przez ludność pochodzenia węgierskiego. W obronie prześladowanego pastora wystąpiło wielu znanych ludzi i działaczy, w tym także Lech Wałęsa, ale władze nie zamierzały zmieniać zdania. W połowie grudnia przeciwko przeniesieniu pastora zaprotestowała także miejscowa ludność, a demonstracje zorganizowane w celu poparcia duchownego stopniowo przeradzały się w manifestacje antyrządowe. Kiedy 17 grudnia pastora aresztowano i wywieziono do innej miejscowości, w Timișoarze doszło

do rewolty, którą krwawo stłumiono. Kluczową rolę odegrała wówczas „Matka Narodu”, bowiem Conducător powierzył jej władzę na czas, kiedy wyjechał z oficjalną wizytą do Teheranu. To ona wydała rozkaz otworzenia ognia do manifestantów.

Tydzień po masakrze w Timișoarze rumuński dramaturg Eugène Ionesco, od 1942 roku mieszkający i tworzący w Paryżu, wystosował apel do Gorbaczowa, aby ten „powstrzymał dłoń potwora z Bukaresztu”. Ionesco głośno oświadczył całemu światu, kim tak naprawdę jest ten, którego pochlebcy nazwali „Słońcem Karpat”. „To szalenie, szalona jest także jego żona żadna władzy, a ich syn to idiota. Jak świat może tolerować, by Ceaușescu, ten król Ubu do entej potęgi, bezkarnie torturował 23 miliony Rumunów?”^[26] – pytał retorycznie autor *Nosorożca*.

22 grudnia 1989 roku Conducător nakazał zorganizowanie „spontanicznego” wiecu w stolicy państwa. Jego uczestnicy mieli potępić powstańców z Timișoary i okazać wsparcie dyktatorowi. Ani on, ani Elena nie zdawali sobie jednak sprawy, że ich dni są już policzone. W Bukareszcie faktycznie doszło do demonstracji, ale jej uczestnicy bynajmniej nie udzielili Ceaușescu poparcia, lecz wystąpili przeciwko niemu. Sytuacja wymknęła się spod kontroli i gęstniejący tłum na ulicach stolicy Rumunii żądał jego ustąpienia. Dyktator wyszedł na balkon budynku, w którym mieściła się siedziba Komitetu Centralnego, i próbował wygłosić mowę do zebranych. Ale zamiast zwyczajowego aplauzu usłyszał jedynie buczenie i gwizdy.

Elenie i Nicolae pozostało tylko jedno wyjście – ucieczka. Oboje wsiedli na pokład śmigłowca na dachu budynku, by około godziny dwunastej dotrzeć do swojej rezydencji w Snagov, skąd odlecieli do Târgoviște. Tymczasem w Bukareszcie rozpoczęło się powstanie, a walki na ulicach miasta trwały do trzeciej nad

ranem. Rozruchy ogarnęły Sibiu, gdzie „rezydował” syn dyktatora, Nicu, który rozkazał otworzyć ogień do demonstrantów. W wyniku jego działań zginęło co najmniej 89 ludzi, a 219 zostało rannych. Tymczasem w jednym z budynków w stolicy formowała się już nowa władza – Front Ocalenia Narodowego, gremium o dość niejasnym pochodzeniu. Nie wiadomo, czy FON powstał po ucieczce Ceaușescu, czy już wcześniej w jego otoczeniu funkcjonowała grupka konspiratorów. Zdecydowaną większość ugrupowania stanowili politycy partii komunistycznej, którzy wcześniej stracili zaufanie i łaski „Geniusza Karpat” oraz jego małżonki, aczkolwiek nie zabrakło też działaczy niezależnych. Stąd teoria, jakoby FON-owcy w większości byli agentami KGB, którzy otrzymali z Moskwy zadanie wszczęcia rewolty w celu usunięcia dyktatora.

Tymczasem Ceaușescu i jego żona dotarli do Boteni, gdzie około godziny trzynastej trzydzieści ich helikopter został przez zbuntowaną armię zmuszony do lądowania. Potem przemieszczali się prywatnymi samochodami rekwizowanymi przez towarzyszących im funkcjonariuszy Securitate. W tym czasie opanowane już przez przeciwników Conducătora radio i telewizja wzywały obywateli do polowania na Ceaușescu i jego żonę. Niczym zaszczute zwierzęta ukryli się w lesie, by po zapadnięciu zmroku poszukać schronienia w kwaterze głównej Milicji Okręgowej. Jak się okazało, wpadli z deszczu pod rynnę, bowiem kwatera została wcześniej opanowana przez rewolucjonistów. Małżonkowie zostali aresztowani, a następnie przewieziono ich do garnizonu Târgoviște. Telewizja bezzwłocznie podała informację o zatrzymaniu znienawidzonej pary. Jak pisze Thomas Kunze: „W ciągu sześciu godzin dyktator, przed którym wszyscy drżeli, i jego znienawidzona żona zamienili się w więźniów.

W ciągu sześciu godzin z władców stali się parą staruszków, którzy nie mają już nikogo. Jeśli w dobrze wyszkolonych szeregach armii czy Securitate zachowałyby się jakieś siły wierne Ceaușescu, to w godzinach ucieczki, gdy para prezydencka błądziła po okolicy, dałoby się na pewno ją zlokalizować, dotrzeć do niej i przewieźć w bezpieczne miejsce. Nic podobnego się nie wydarzyło. Wszyscy ich zdradzili i opuścili”^[27].

Pozostawieni sami sobie, wspierali się nawzajem i okazywali sobie miłość. W koszarach, gdzie ich przetrzymywano, spali razem, chociaż w pomieszczeniu znajdowały się dwa łóżka. „Było to w pewien sposób krępujące, przebywać w tym samym pomieszczeniu z dwojgiem starszych ludzi trzymających się w objęciach”^[28] – wspomina major Secu, który był jednym z wojskowych pilnujących więźniów. Ponieważ istniała uzasadniona obawa, że Securitate może ich odbić, małżeństwo Ceaușescu było pilnowane przez całą dobę, a przygotowania do procesu znacznie przyspieszono.

W Wigilię świąt Bożego Narodzenia nowe władze podjęły decyzję o utworzeniu Nadzwyczajnego Trybunału Wojskowego, który przeprowadzi w trybie pilnym proces Nicolae i Eleny Ceaușescu. Prowizoryczną salę rozpraw urządzono w garnizonie wojskowym, a w skład zespołu sędziowskiego weszli wyłącznie sędziowie wojskowi: Gică Popa, Ioan Nistor oraz sędzia major Dan Voinea, któremu przypadnie w udziale sporządzenie aktu oskarżenia. Małżonkom Ceaușescu zarzucono ludobójstwo. Zdaniem oskarżyciela ich ofiarą miało paść 60 tysięcy ludzi. Oskarżono ich też o osłabianie władzy państwowej poprzez organizowanie akcji zbrojnej przeciw społeczeństwu i władzom, o niszczenie dóbr publicznych, w tym niszczenie i uszkodzenia budynków, wybuchy w miastach itp., jak również osłabienie

gospodarki narodowej. Oskarżyciel zażądał kary śmierci, a cały proces był w zasadzie parodią rozprawy, bo jego wynik był z góry przesądzony. Nicolae w trakcie wielokrotnie powtarzał, że nie uznaje legalności sądu i może odpowiadać wyłącznie przed Zgromadzeniem Narodowym, a sam proces jest niesprawiedliwy. „Niesprawiedliwe jest to, co Pan robił przez 25 lat. To oszustwo, którym doprowadził Pan kraj do upadku”^[29] – odpowiedział mu jeden z sędziów.

Prokurator zasugerował nawet, by oskarżeni przyznali się do choroby psychicznej, co mogłoby ich ocalić przed śmiercią, ale dumna „Matka Narodu” odrzuciła taką propozycję. „Jakim prawem pozwalacie sobie na tego rodzaju insynuacje? Jakim prawem wmawiacie nam coś podobnego?”^[30] – pytała, nie kryjąc oburzenia. Przez cały proces zachowywała się butnie, komentując wszystkie oskarżenia padające pod adresem jej samej oraz jej małżonka. „Nie zwracaj na nich uwagi, z tymi ludźmi nie da się rozmawiać”^[31] – oświadczyła Nico. A kiedy oskarżyciel przypomniał, że podczas manifestacji w Timișoarze poniosły śmierć trzydzieści cztery osoby, Elena prychnęła pogardliwie: „Słyszysz, oni to nazywają ludobójstwem”^[32]. Kiedy Conducător zorientował się, że ich los jest przesądzony, rozpłakał się jak dziecko i błagał o litość. Tymczasem jego partnerka nie uroniła ani jednej łzy. Miała wprawdzie hardą minę, ale w niczym nie przypominała dawnej siebie – na ławie oskarżonych siedziała smutna staruszka o zmęczonej twarzy, otulona szarym płaszczem z futrzanym kołnierzem.

Na koniec sąd oddał głos obrońcom oskarżonych, ale Nicolae Teodorescu i Constantin Lucescu nie bronili ani nie usprawiedliwiali oskarżonych, nie przedstawili nawet żadnych okoliczności łagodzących. Teodorescu uznał ich za winnych

wszystkich postawionych im zarzutów, natomiast drugi z „obrońców” powiedział, iż udzielenie po raz kolejny głosu byłemu przywódcy stanowiłoby obrazę dla narodu rumuńskiego. Nicholae i Elena Ceaușescu zostali skazani na karę śmierci i konfiskatę całego majątku. Teoretycznie mogli jeszcze składać apelację, ale im to uniemożliwiono. Mieli dwa ostatnie życzenia: chcieli zginąć razem i prosili, aby nie wiązać im rąk. Pierwsze życzenie spełniono, drugiego nie. Elena próbowała oponować: „Nie ściskajcie tak, zniszczycie mi ręce. Nie musicie tego robić. Jesteście jak dzieci. A ja byłam dla was jak matka”^[33]. W odpowiedzi usłyszała od młodego żołnierza: „Nasze matki kazaliście zabić”^[34]. Para została rozstrzelana w pierwszy dzień Bożego Narodzenia o godzinie czternastej trzydzieści.

Sierżant, jeden z członków plutonu egzekucyjnego, który zgładził parę, wspominał po latach: „Stałem w odległości około metra za Ceaușescu. Kiedy zobaczył, że idziemy w stronę ściany, zdał sobie sprawę, że już nie ma ucieczki. [...] Pozostał mi obraz... to było coś takiego jak na obrazie «Śmierć jelenia». Uronił łzę, a nawet kilka, po czym zaczął powtarzać: «Śmierć zdrajcom!». Moi koledzy odwrócili go twarzą do przodu. Ale on dalej krzyczał: «Śmierć zdrajcom! Niech żyje wolna i niepodległa Socjalistyczna Republika Rumunii! Historia mnie pomści!» [...] Potem zaczął śpiewać fragment Międzynarodówki: «Wyklęty powstań, ludu ziemi/Powstańcie, których dręczy głód...». I na tym zakończył, bo my odesłaliśmy go z tej ziemi”^[35]. Małżonkowie spoczęli na peryferyjnym cmentarzu w Bukareszcie, w bezimiennych grobach oznaczonych jedynie drewnianymi krzyżami i w dodatku znacznie oddalonych od siebie.

Wkrótce do więzienia trafiły też dzieci obalonego dyktatora – jego dwaj synowie i córka. Ponieważ jednak tylko Nicu był

zaangażowany czynnie w politykę, Valentin i Zoia wkrótce odzyskali wolność, a z czasem także zarekwirowane im wcześniej mienie. Najmłodszy z rodzeństwa trafił przed sąd, ale uniknął losu swoich rodziców – skazano go na dwadzieścia lat więzienia, które opuścił już po dwóch ze względu na stan zdrowia. Zniszczony nadmiernym spożywaniem alkoholu i rozwiązłym trybem życia organizm odmówił posłuszeństwa – „królewicz” Nicu zmarł 26 września 1996 roku w jednym z wiedeńskich szpitali. Przyczyną zgonu była marskość wątroby.

Tymczasem polityka nowych władz nie spełniała oczekiwań społeczeństwa, a opinią publiczną wciąż wstrząsały informacje o korupcjach i głośnych aferach. W 2004 roku Rumunia przystąpiła do NATO, a cztery lata później dołączyła do UE, ale te zmiany nie przyniosły Rumunom spodziewanej poprawy, bo w tym samym czasie rozpoczął się kryzys ekonomiczny, który zachwiały słabą gospodarką państwa, borykającego się z wciąż nierozwiązanymi problemami ekonomicznymi i społecznymi. Wszystko to sprawiło, że z biegiem lat Rumuni z coraz większą nostalgią wspominają czasy Ceaușescu, kiedy wprowadzie było biednie, ale każdy obywatel miał zapewnione mieszkanie, pracę oraz wczasy.

Dyktator i jego żona nie spoczywają już w bezimiennych i oddalonych od siebie grobach. W 1996 roku postkomuniści opatrzili grób dyktatora tabliczką oraz krzyżem, natomiast sześć lat później Zoia wytoczyła nowym władzom sprawę o ustalenie tożsamości osób pochowanych w mogiłach na peryferyjnym cmentarzu. Po jej śmierci w 2007 roku sprawę przejął jej starszy brat, Valentin, ostatni żyjący członek klanu Ceaușescu. Na podstawie badań DNA wykonanych w 2010 roku ustalono tożsamość zmarłych i przeniesiono ich do wspólnego grobu, gdzie

pochowano ich pod ich własnymi imionami i nazwiskami. Na nagrobnej płycie nie umieszczono jednak krzyża, a jedynie napis: „Prezydent Socjalistycznej Republiki Rumunii”

Paradoksalnie do wzrostu pozytywnych uczuć wobec zmarłego dyktatora przyczyniło się otwarcie dla zwiedzających muzeum, które powstało w niegdyśszej rezydencji Ceaușescu w Bukareszcie. Wprawdzie organizatorzy placówki zamierzali pokazać społeczeństwu, na czym polegała rozbieżność „między teorią a komunistyczną codziennością, między propagandą i prawdą”, ale efekt okazał się odwrotny do zamierzonego. Wystawa prezentuje „ludzką twarz” czerwonego kacyka – oglądając zgromadzone tam eksponaty, można odnieść wrażenie, iż mieszkaniec owej willi był w gruncie rzeczy bardzo sympatycznym człowiekiem. Wieczorami oglądał filmy w przydomowym kinie, interesował się przyrodą, kochał ptaki, a zwłaszcza hodowane w przydomowym ogrodzie pawie, a poza tym był bardzo lubiany przez zachodnich przywódców, o czym świadczą prezentowane w muzeum zdjęcia i liczne prezenty. W księdze gości dominują wpisy mówiące o tym, że państwo Ceaușescu wiedli nader skromne życie. Po wykonaniu na nich wyroku śmierci, który zapadł po urągającym zasadom prawa procesie, nowe władze rozpętały nagonkę na zmarłego dyktatora, a ówczesna propaganda rozpowszechniała nieprawdziwe informacje na jego temat. Nieprawdziwe okazały się również doniesienia o rzekomej imponującej kolekcji filmów pornograficznych znajdujących się w posiadaniu Ceaușescu. W rezydencji jego syna także nie znaleziono zakrwawionych damskich majtek – pamiątek po zdeflorowanych przez niego dziewczętach, o czym donosiły wszystkie media po upadku Conducătoru.

Wszystko to sprawiło, że postać Ceaușescu i jego rola w historii kraju do pewnego stopnia się zrelatywizowały i dziś podkreślany jest zazwyczaj jego sprzeciw wobec Kremla oraz jawny protest wobec stłumienia Praskiej Wiosny. Pamięta się także o jego polityce zagranicznej – image’u samego Conducătora i Rumunii w oczach Zachodu. Nie bez znaczenia jest fakt, że wprawdzie zniknęły struktury starej władzy, ale na scenie politycznej wciąż pierwsze skrzypce grają ci sami politycy, którzy po upadku reżimu jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki przemienili się z zatwardziałyh komunistów w nowoczesnych demokratów. Muzeum w dawnej willi Ceaușescu odwiedzają dziś tłumy, zaś grób dyktatora tonie w kwiatach. W rumuńskich social mediach aż roi się od zdjęć młodych ludzi przy jego mogile. Czyżby zatem „Geniusz Karpat” miał podzielić los Che Guevary i po śmierci zyskać miano bohatera? Zadziwiająca, jak nietrwała jest pamięć historii...

[zapraszam na... \(P\)](#)



1. *Hilda Gadea, pierwsza żona Che Guevary w latach 1955–1959*
2. *Haydée Tamara Bunke Bider, kochanka Che Guevary w latach 1962–1967*
3. *Aledia March Torres, druga żona Che Guevary w latach 1959–1967*

Rozdział 5

Ernesto Che Guevara – błędny rycerz rewolucji i jego kobiety

Astmatyk z „drewnianym uchem”

„Miał bardzo białą skórę, był blady, włosy miał czarne, wielkie i wyraziste oczy, krótki nos, regularne rysy – wszystko bardzo dobrze skomponowane. Był bardzo chłopięcy, wywarł na mnie złe wrażenie. Od razu dostał ataku astmy”^[1]. Tak opisuje swoje pierwsze spotkanie z Che Guevarą jego późniejsza żona, Hilda Gadea, dodając, że chłopak wydał się jej także „zbyt powierzchowny, pewny siebie i zarozumiały”^[2]. Przebywająca wówczas w stolicy Gwatemali dziewczyna dała się namówić znajomym na randkę w ciemno z podróżującym po Ameryce Południowej pewnym przystojnym Argentyńczykiem, ale najwyraźniej nie była nim zauroczona. Atak astmy, choroby, która od dziecka prześladowała tego najśłynniejszego obok Fidela Castro kubańskiego rewolucjonistę, z pewnością dodatkowo ją zniechęcił. Hilda, Peruwianka indiańskiego pochodzenia, od czasów studiów na Universidad Nacional Mayor de San Marcos w Limie zaangażowana w działalność centrolewicowej partii politycznej pod nazwą Amerykański Rewolucyjny Sojusz Ludowy (hiszp. Alianza Popular Revolucionara Americana – Partido Aprista Peruano, APRA), nie gustowała w naiwnych, nieśmiałych chłopcach. Była typową kobietą czynu, dobrze wykształconą ekonomistką, oddaną partii założonej w Meksyku w 1924 roku przez Peruwiańczyka, Víctora Raúla Haya de la

Torre'a, człowieka otaczanego nawet dzisiaj wielką czią wśród biedniejszych warstw peruwiańskiego społeczeństwa.

Członkowie APRA, organizacji o ambicjach partii ogóln amerykańskiej, domagali się nie tylko nacjonalizacji przemysłu, ale także oddzielenia państwa od Kościoła, praw wyborczych dla kobiet oraz wyłączenia największych majątków ziemskich, aczkolwiek ich właścicielom obiecywali odszkodowanie za utraconą ziemię. Ambitna Hilda, która – jak wspomniano – od czasów studiów była członkinią APRA, bardzo szybko ściągnęła na siebie zainteresowanie władz państwa i policji. Po wojskowym zamachu stanu generała Manuela Odríi uciekła z kraju i znalazła schronienie w Gwatemali, gdzie – także na skutek zamachu – rządził lewicujący pułkownik, Jacobo Árbenz Guzmán. Ów polityk 27 czerwca 1952 roku podpisał dekret o reformie rolnej, utrwalił prawa pracownicze, na czele z prawem do płacy minimalnej i sporów zbiorowych, oraz wprowadził podatek dochodowy dla działających w państwie przedsiębiorstw, w tym zagranicznych, głównie amerykańskich.

Wprawdzie Che nie wzbudził w sercu Hildy żadnych romantycznych porywów, ale dziewczyna poczuła się w obowiązku otoczyć go macierzyńską opieką. Był wszak samotny, chory i bez grosza przy duszy. Poręczyła za niego w pensjonacie, dzięki czemu mógł wynająć tam pokój, zdobyła też potrzebne mu leki i książki. A kiedy Ernesto ozdrowiał, spojrzała na niego nieco bardziej przychylnym okiem. Okazało się jednak, że przystojny młodzieniec ma „drewniane ucho” i nie czuje ani rytmu, ani frazy muzycznej. Rzecz niebywała u niezwykle muzykalnych mieszkańców Ameryki Południowej i Łacińskiej. W dodatku Che tańczył jak oferma, a przecież wywodził się z Argentyny, ojczyzny tanga. Hilda przekonała się

o tym dość boleśnie, kiedy ruszyła z nim na parkiet pierwszy i zarazem ostatni raz – w domu jednego z działaczy APRA, Haya de la Torre. Partner tak boleśnie deptał po jej palcach, że omal nie porzuciła go na środku sali!

Być może brak umiejętności tanecznych i „drewniane ucho” Ernesta wynikały z tego, że nie był on stuprocentowym Argentyńczykiem, przynajmniej jeśli wziąć pod uwagę kwestie genetyczne. W żyłach człowieka, który w przyszłości miał się stać ikoną rewolucji, płynęła także irlandzka i hiszpańska krew. Wśród przodków Guevary trudno za to znaleźć wyzyskiwanych chłopów czy robotników harujących za grosze dla imperialistycznych wyzyskiwaczy, przeciwko którym walczył jako dojrzały mężczyzna. Jego dziadek ze strony ojca, Gaspar Lynch, był jednym z założycieli Argentyńskiego Towarzystwa Ziemskiego (hiszp. Sociedad Rural Argentina), organizacji powołanej w celu ochrony interesów posiadaczy ziemskich. Niewykluczone jednak, że buntownicze skłonności odziedziczył przyszły El Comandante po babce ze strony ojca, Anie Lynch Guevarze, żonie Gaspara, która była prawdziwą wolnomyślicielką o skrajnie liberalnych poglądach. Natomiast matka Che Guevary, Celia de la Serna e Llosa, wśród swoich przodków miała ostatniego hiszpańskiego wicekróla Peru, generała José de la Serna e Hinojosa. W 1824 roku dowodzone przez niego wojska przegrały bitwę pod Ayacucho. Batalia ta zajmuje szczególne miejsce w historii Ameryki Południowej, bowiem przesądziła o wyzwoleniu się tego kontynentu spod hiszpańskiego panowania. Che Guevara pamiętał o tym fakcie, chociaż jako antyroyalista z przekonania nie czczył pamięci swego niesławnego przodka. Jako dorosły człowiek często wspominał o bitwie pod Ayacucho, mówiąc o potrzebie zakończenia zapoczątkowanego wówczas dzieła i „drugiego

wyzwolenia Ameryki”, tym razem spod władzy USA i kapitalizmu.

Najwyraźniej mężczyźni z rodziny Guevarów mieli słabość do kobiet o mocnym charakterze i kontrowersyjnych poglądach, skoro ojciec Che, Edward Guevara Lynch, wybrał sobie za żonę partnerkę podobną do swojej matki. Celia miała bowiem antyklerykalne i bardzo liberalne poglądy, ale w odróżnieniu od swojej teściowej preferowała spokojne, poukładane życie, czego nie można powiedzieć o jej mężu. Edward był prawdziwym lekkoduchem i typowym playboyem, a jego niewierność doprowadziła ostatecznie do rozpadu małżeństwa. Pomimo że bohater niniejszego rozdziału bardzo szanował swojego ojca, to największy wpływ na jego życie i późniejsze poglądy niewątpliwie miała matka, która kochała go bezgranicznie i bezkrytycznie.

Ernesto Guevara, bo tak naprawdę nazywał się przyszły rewolucjonista, przyszedł na świat 14 czerwca 1928 roku, a przynajmniej taka data widnieje we wszystkich jego biogramach. Jest to wynik celowego fałszerstwa dokonanego przez jego rodziców. Matka Che przyznała po latach, iż w rzeczywistości jej pierworodny syn przyszedł na świat 14 maja, bowiem został poczęty, jeszcze zanim ona i Edward stanęli na ślubnym kobiercu. Celia, wychodząc za mąż, była już w trzecim miesiącu ciąży, ale kiedy wraz z mężem zgłaszali narodziny syna odpowiednim władzom, w obawie przed skandalem podali datę późniejszą.

Matka kochała swojego pierworodnego miłością absolutną, która przybrała na sile, kiedy chłopiec w wieku dwóch lat przeżył pierwszy atak choroby, która miała nie opuścić go już do końca życia – astmy. Zdaje się, że z całej gromadki swoich dzieci,

a doczekała się ich jeszcze troje, Celia to właśnie Ernesta kochała najmocniej.

Pomimo że chłopiec od dziecka cierpiał na astmę, nie unikał wysiłku fizycznego – świetnie pływał i doskonale jeździł konno. Od 1910 roku w leczeniu tej choroby stosowano adrenalinę, którą podawano pacjentom w formie zastrzyków. Z tej formy leczenia korzystał także bohater niniejszego rozdziału. Ponieważ ludzki organizm samoistnie wydziela adrenalinę w sytuacji zagrożenia, zdaniem niektórych biografów Che rewolucjonista dosłownie uzależnił się od tego hormonu, stąd cechująca go pogoń za ryzykiem i niebezpieczeństwem. Jego rodzice próbowali łagodzić objawy choroby, przeprowadzając się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu, jak się wyraził biograf Guevary, Jorge Castañeda, „mniej zakurzonego, suchego powietrza”. Jak zauważa, ciągłe przeprowadzki „z miasta do miasta w ciągu pierwszych pięciu lat życia, a następnie z domu do domu w ciągu następnego dziesięciolecia – nieuchronnie musiały stać się drugą naturą Che”^[3], który jako dorosły człowiek nie potrafił nigdzie zagrzać miejsca.

Kiedy zaostrzenia choroby przykuwały ruchliwego z natury chłopca do łóżka, Ernesto poświęcał się lekturze. Jego ulubionymi książkami były dzieła Dumasa, Stevensona, Londona, Cervantesa i Verne’a. Lubił też poezję – wysoko cenił utwory Nerudy, Lorki i Antonia Machado. Ponieważ w szkole bywał rzadko, uczyła go matka. „To ja nauczyłam syna czytać i pisać, bo Ernesto, ze swoją astmą, rzadko kiedy mógł chodzić do szkoły – wspominała po latach Celia. – W miarę regularnie uczęszczał tylko do drugiej i trzeciej klasy, a w piątej i szóstej bywał w szkole tylko od czasu do czasu. Lekcje przepisywało dla niego rodzeństwo, a obowiązujący go materiał zaliczał eksternistycznie. Stopnie miał

niezłe, ale nigdy nie był wybitnym uczniem. Skrzydła rozwijał dopiero, gdy miał coś napisać. Wtedy żadne duszności nie były mu groźne; włączała się jego fantazja”^[4].

W 1936 roku historia zapukała do drzwi domu Eduarda. Do jego i tak już licznej rodziny dołączyła żona jego wuja, Cayetana Córdovy Iturburu, nawiasem mówiąc – znanego poety i członka partii komunistycznej, który wyjechał na Półwysep Iberyjski, by walczyć po stronie republikanów w wojnie domowej w Hiszpanii. Krewny regularnie przesyłał listy, w których omawiał trwający konflikt, a poruszane w nich problemy były dyskutowane na forum rodziny. Dziesięcioletni wówczas Ernesto przysłuchiwał się dyskusjom dorosłych z wielką uwagą. W oczach karmionego głównie literacką fikcją chłopca tocząca się w odległej Hiszpanii wojna nabrała znaczenia mitycznej walki dobra ze złem. To zapewne wówczas ukształtowała się w jego świadomości czarno-biała wizja świata, której miał hołdować do końca swego życia.

Na początku lat czterdziestych rodzina Ernesta przeniosła się do Cordoby, miasta dużego i nowoczesnego. Ponieważ stan chłopca się poprawił, mógł on uczęszczać do tamtejszego gimnazjum Colegio Nacional Deán Funes, gdzie uczył się przez kolejne pięć lat w gronie młodzieńców wywodzących się z różnych środowisk. Poza nauką czas wypełniał mu sport, bo za namową ojca Ernesto zainteresował się kolarstwem oraz rugby.

Po ukończeniu gimnazjum dziewiętnastoletni chłopiec wyjechał do Buenos Aires, by zapisać się na wydział inżynierski tamtejszego uniwersytetu. Był to wybór zarówno jego samego, jak i jego rodziców, ale Che w ostatniej chwili wycofał dokumenty i postanowił studiować medycynę. Przyczyn tej

decyzji należałoby się doszukiwać w problemach zdrowotnych nękających jego najbliższych. Dla wrażliwego z natury Ernesta traumatycznym przeżyciem była śmierć jego babki, Any, która zmarła na wylew krwi do mózgu. Wkrótce po tym smutnym wydarzeniu u Celi zdiagnozowano nowotwór piersi. Sam Guevara, już jako jeden z przywódców kubańskiej rewolucji, mówiąc o swoich motywacjach do podjęcia studiów medycznych, przyznał: „Gdy przystępowałem do studiów medycznych, poglądy, które cechują mnie teraz jako rewolucjonistę, nie znajdowały się w arsenale mych ideałów. Jak inni chciałem odnosić zwycięstwa, marzyłem, by zostać znakomitym badaczem, ale [...] w tym okresie chodziło mi jedynie o osobiste, indywidualne zwycięstwo”^[5]. I żeby je osiągnąć, był gotów do największych poświęceń. Uczestnicząc jako asystent w zajęciach słynnego argentyńskiego naukowca Salvadora Pisaniego, dobrowolnie podjął się roli królika doświadczalnego i pozwalał testować na sobie jego szczepionki.

W czasach studenckich Che przeżył pierwszą miłość – zakochał się w pięknej brunetce o oliwkowej cerze, Marii del Carmen Ferreyrze, zwanej Chichiną, wywodzącej się z bogatego i wpływowego klanu Ferreyrów. Jej rodzina od pokoleń mieszkała w okazałym Palacio Ferreyra, zlokalizowanym na zamkniętym terenie parkowym u stóp Avenida Chacabuco. Związek ten od początku nie miał przyszłości, zwłaszcza że Ernesto był na bakier z elegancją. Bywało nawet, że zjawiał się w domu ukochanej w dwóch różnych butach. W eleganckich kręgach, w których obracała się dziewczyna, takie postępowanie uchodziło za naganne. W dodatku ojciec Ernesta dorobił się w pełni zasłużonej opinii utracjusza i playboya, co pogarszało

wizerunek jego syna w oczach potencjalnych teściów, tym bardziej że Chichina miała dopiero szesnaście lat.

Z czasem od dziedziczki fortuny na dobre odciągnęło młodego Che zamiłowanie do podróży, które w sobie odkrył. Młodzieńca gnała w świat nie tylko żądza przygód i ciekawość, ale także niechęć do służby wojskowej, która czekała go po studiach w rządzonej przez Peróna Argentynie. Po raz pierwszy w drogę wyruszył w 1951 roku w towarzystwie trzydziestoletniego wówczas Alberta Granado. Panowie podróżowali wspólnie na motocyklu Poderosa II, przemierzając kontynent południowoamerykański. „To błąkanie się bez celu po naszej wielkiej Ameryce odmieniło mnie bardziej, niż się spodziewałem”^[6] – tak Che podsumował po latach swoją pierwszą, ale nie ostatnią podróż. Ekspedycja trwała niespełna dziewięć miesięcy, a mężczyźni odwiedzili w jej trakcie Chile, Peru, Kolumbię, Wenezuelę i Florydę. Podróż, której plonem będą *Dzienniki motocyklowe*, miała olbrzymi wpływ na poglądy przyszłego El Comandante. Ernesto zetknął się wówczas z porażającą biedą, będącą wynikiem nierówności społecznych, i zainteresował się marksizmem. Z czasem doszedł do wniosku, iż jedynym sposobem na poprawę losu nędzarzy na kontynencie południowoamerykańskim jest rewolucja, która powinna ogarnąć cały świat. Wtedy także zapalał nienawiścią do zarządców funkcjonujących głównie na terenie Chile kopalń i innych miejsc wyzysku Amerykanów. Określał ich lekceważącym mianem „jasnowłosych, impertynenckich paniczyków”^[7].

Kolejnym znaczącym przeżyciem okazała się wizyta w San Pablo, gdzie mieściła się niewielka kolonia trędowatych. Przybysze dowiedzieli się wówczas, że wśród pensjonariuszy owego leprozorium znajduje się dwóch Afroamerykanów, którzy

ze względu na swój status nie mieli najmniejszych szans na leczenie w Stanach. To jeszcze bardziej ugruntowało w Che nienawiść do USA i imperialistycznej polityki amerykańskich władz.

Po powrocie ze swojej pierwszej eskapady Guevara skończył studia i uzyskał dyplom lekarza, a ponieważ ciągle wisiła nad nim groźba służby wojskowej, znów wyruszył za granicę. W drogę gnała go tym razem nie tylko obawa przed armią i żądza przygód, ale sytuacja między matką a ojcem. Wprawdzie Ernesto był już dorosły, ale bardzo przeżywał potencjalny rozwód rodziców, do którego zresztą ostatecznie doszło. Poza tym obiecał Albertowi Granado, że dołączy do niego w wenezuelskim leprozorium, gdzie ten znalazł zatrudnienie. Ostatecznie jednak nie dotarł do przyjaciela. Jego głowę zaprzątęły rewolucyjne wrzenie w Boliwii oraz rządy lewicy w Gwatemali, gdzie zatrzymał się na dłużej. Wówczas też los postawił na jego drodze Hildę Gadeę, jego pierwszą żonę.

*„Jak opętałaś Ernesta,
że się z tobą ożenił?”*

Krótko po ślubie Che i Hildy przyjaciółka świeżo upieczonej panny młodej, wenezuelska poetka Lucila Velásquez, spytała ją ze zdziwieniem: „Jak opętałaś Ernesta, że się z tobą ożenił?”^[8]. I rzeczywiście, trudno o bardziej niedobraną parę, przynajmniej pod względem fizycznym. Guevara był stosunkowo wysokim, bo mierzącym 1,78 metra wzrostu, dobrze zbudowanym, przystojnym mężczyzną. Tymczasem Hilda była niską, przysadzistą brunetką o skośnych oczach i dość nieforemnej

figurze, przynajmniej jak na kanony piękna obowiązujące na Zachodzie.

Gadea nie od razu zakochała się w Che. Jak na poważną rewolucjonistkę przystało, w swoich wspomnieniach w ogóle nie pisze o łączącym ich uczuciu. Przyszły mąż zafrapował ją „swym umysłem, powagą, swymi poglądami i znajomością marksizmu... Człowiek pochodzący z burżuazyjnej rodziny, mający w ręku dyplom lekarza mógł z łatwością zrobić karierę u siebie, w ojczyźnie, jak to czynią w naszych krajach wszyscy specjaliści z wyższym wykształceniem. Tymczasem on zamierzał pracować w najbardziej zacofanych rejonach, nawet bezpłatnie, by leczyć prostych ludzi”^[9].

Ernesto początkowo nie stronił od towarzystwa innych kobiet – w swoich dziennikach wspomina chociażby o „przygodzie z pewną nauczycielką”. Nieco dłuższa relacja połączyła go również z urodziwą pielęgniarką, Julią Mejiją, która pomogła mu znaleźć dom nad jeziorem Amatitlán, gdzie spędzał weekendy. Ale ich romans był jedynie krótkim epizodem w życiu Che. Tymczasem ustosunkowana Gadea nie tylko opiekowała się nim podczas nawrotów astmy, ale także pomagała mu szukać posady w zawodzie lekarza. Na próżno. Guevara pozostał bezrobotny, za to czas spędzony w Gwatemali okazał się dla niego nieoceniony jako swego rodzaju kurs polityki. Los zetknął go bowiem z przebywającymi wówczas w tym kraju wygnańcami politycznymi z innych państw kontynentu.

Tymczasem w Argentynie na wieści od syna czekali zaniepokojeni rodzice, którzy nie bez przyczyny obawiali się o jego przyszłość. Wprawdzie Ernesto mydlił im oczy, jakoby zamierzał się zatrudnić w gwatemalskim Ministerstwie Zdrowia, ale wysłany przez niego w 1953 roku do jednej z ciotek list

świadczył o tym, że oddał się bez reszty sprawie rewolucji: „W drodze miałem możliwość poznać włości United Fruit, co przekonało mnie po raz kolejny, jak straszliwe są te kapitalistyczne ośmiornice. Przysięgłem w obliczu zdjęcia zmarłego towarzysza Stalina, że nie spocznę, dopóki te ośmiornice nie zostaną unicestwione. W Gwatemali będę się doskonalił i osiągnę to, co powinienem, aby stać się prawdziwym rewolucjonistą”^[10].

Ze wspomnień Che wynika, że to Hilda jako pierwsza wyznała mu miłość, jak to sam określił: „w formie listownej i praktycznej. Gdyby nie silne duszności, byłbym ją przeleciał. Uprzedziłem ją, że wszystko, co mogę ofiarować, to luźny związek. Wydawała się być bardzo zakłopotana. Liścik, który mi zostawiła, wychodząc, jest bardzo dobry, szkoda, że jest taka brzydka. Ma 27 lat”^[11]. Tymczasem ona twierdzi, że to Che jako pierwszy wspomniał o małżeństwie, a ona konsekwentnie odmawiała. Tłumaczyła mu również, że walka rewolucyjna jest ważniejsza niż miłość, ale w odpowiedzi usłyszała, iż zarówno Marks, jak i Lenin byli żonaci. Chcąc przekonać dziewczynę do zmiany zdania, Ernesto napisał dla niej nawet wiersz, w którym zapewniał, że kocha nie tylko jej umysł, ale także jej wewnętrzne piękno, i docenia fakt, iż jest jego towarzyszką w rewolucyjnej walce. Niestety utwór nie przetrwał do naszych czasów.

Tymczasem sytuacja w Gwatemali gwałtownie się zmieniła. Władze USA, od dawna uznające ten kraj za swoją strefę wpływów, zaniepokojone drogą, jaką podążał Árbenz, zorganizowały pucz, który obalił lewicowego prezydenta. Nowe władze wydały na niego wyrok śmierci, ale Guzmánowi udało się dostać azyl w konsulacie Argentyny i po kilku tygodniach uzyskać zezwolenie na wyjazd do Meksyku, dokąd udał się

we wrześniu 1954 roku. Che był oburzony postawą Árbenza. Jak twierdzi Hilda, był „pewny, że gdyby ludziom powiedziano, ile od nich zależy, i gdyby rozdano im broń, rewolucję można było uratować. Nawet gdyby stolica upadła, walka mogłaby się toczyć dalej, na wsi; w Gwatemali są przecież nadające się do tego tereny górskie”^[12]. Ernesto nie zamierzał patrzeć bezczynnie, jak nowe władze kraju obracają wniwecz reformy swoich poprzedników. Postanowił wyjechać do Meksyku, zwłaszcza że jako niegdysiejszy członek broniącej władz milicji, w której szeregi wstąpił w czasie puczu, znalazł się w poważnym niebezpieczeństwie. Nowy rząd prześladował zwolenników Guzmána. Granicę Che przekroczył 21 września 1954 roku.

Hilda także planowała wyjazd, ale nie zdążyła dołączyć do ukochanego. Została porwana przez dwóch zamaskowanych osobników, którzy pod osłoną nocy przewieźli ją do miejscowego więzienia. Zgodnie z decyzją władz Gadea została wydalona z Gwatemali i pod eskortą odstawiona na granicę z Meksykiem, gdzie udzielono jej azylu.

Ernesto zaś czekał na III wojnę światową, przed którą przestrzegał w listach swoich rodziców i resztę rodziny. Podobnie jak w Gwatemali, miał niebywałe problemy ze znalezieniem pracy w swoim zawodzie, dlatego imał się najróżniejszych zajęć: robił turystom zdjęcia swoim własnym aparatem, krótko pracował jako fotoreporter dla argentyńskiej agencji prasowej Agencia Latina, był stróżem nocnym, by wreszcie podjąć dorywczą pracę jako alergolog na oddziale dziecięcym szpitala w Mexico City. Mniej więcej w tym samym czasie do jego życia ponownie wkroczyła Hilda Gadea. Guevara niezbyt przejmował się jej losem, skoro w prowadzonym dzienniku odnotował jedynie, iż dziewczyna zatrzymała się w przygranicznej

miejsowości Tapachula i „nie wiadomo, w jakim jest stanie”. Ale najwyraźniej zakochana w nim Hilda nie dawała za wygraną i wkrótce dołączyła do niego w Mexico City. Co ciekawe, relacje pary dotyczące tego, co wydarzyło się wówczas między nimi, są rozbieżne – on twierdzi, że zaproponował jej luźny związek, Gadea natomiast wspomina, że po raz kolejny się jej oświadczył. Hilda znów poprosiła, aby dał jej czas, ale kiedy w końcu razem zamieszkali, uznała, że pora zalegalizować ich związek. Ponoć wiele nocy spędzili na tłumaczeniu z angielskiego... prac Einsteina, tak przynajmniej twierdzi sama Gadea. W jednej z tych książek znalazła jawny dowód niewierności swojego narzeczonego – fotografię pięknej dziewczyny w kostiumie kąpielowym. Wściekła włożyła ją do koperty razem z liścikiem informującym o zerwaniu i bez słowa wręczyła go Che. Mężczyzna tłumaczył się, że jest to córka przyjaciela, zakochana w innym, ale Hilda nie dała się nabrać. Doszło do zerwania, lecz kiedy Gadea zapadła na zapalenie migdałków, Ernesto zaoferował jej pomoc i opiekę. Para znowu się zeszyła i plany małżeńskie odżyły.

O swojej decyzji oboje poinformowali rodziców, dodając jednocześnie, że zamierzają zawrzeć wyłącznie ślub cywilny. Pobrali się 18 sierpnia 1954 roku przed urzędnikiem w miasteczku Tepotzotlán. Świadkiem miał być sam Fidel Castro, ale ostatecznie zdecydowali się na jego młodszego brata, Raúla, który jednak nie pojawił się na uroczystości i został zastąpiony przez kogoś innego. 15 lutego 1956 roku Hilda powiła córkę, której małżonkowie nadali imię Hildita. „Mogliśmy zarejestrować ją jako Peruwiankę – po matce, lub jako Argentynkę – po ojcu. I jedno, i drugie byłoby logiczne, gdyż znajdowaliśmy się w Meksyku jak gdyby przejazdem. Niemniej jednak oboje z żoną postanowiliśmy

zarejestrować ją jako Meksykankę w dowód wdzięczności i szacunku dla narodu, który przygarnął nas w trudnej godzinie klęski i wygnania”^[13] – wyjaśniał po latach Che Guevara. Para rewolucjonistów niezbyt dobrze czuła się w Meksyku, chociaż to właśnie tam w 1910 roku, a więc wcześniej niż w Rosji, wybuchła rewolucja, która doprowadziła do głębokich zmian społecznych i politycznych i której symbolem do dziś są chłopscy przywódcy Pancho Villa i Emiliano Zapata. Tam też znalazł schronienie skonfliktowany ze Stalinem Lew Trocki, którego zresztą właśnie w Meksyku dosięgło ramię generalissimusa. Kiedy jednak zamieszkali tam Hilda i Che, szczytne ideały rewolucji odeszły już do lamusa. Z autochtonami nie mogli się porozumieć, bliższe relacje nawiązali za to z mieszkającymi tam politycznymi emigrantami, Portorykańczykami i Kubańczykami, którym Ernesto zawdzięczał swój przydomek „Che”. Co ciekawe, wśród biografów nie ma zgodności co do pochodzenia i znaczenia owego przydomka – zdaniem jednych nadano mu go jeszcze w Cordobie, inni uważają natomiast, że wywodzi się od kolokwialnego zwrotu znaczącego po prostu „hej, chłopie”. Jeszcze inni twierdzą, iż „che” to mniej więcej tyle co „słuchaj”. O ile w Argentynie wstawianie zwrotu „che” na początku zdania nie dziwi, o tyle na Kubie nie ma takiego zwyczaju, a ponieważ Ernesto używał go bardzo często, w końcu emigranci kubańscy zaczęli się tak do niego zwracać. Dla porządku dodajmy, że zgodnie z Wikipedią „che” to po prostu „hiszpański wykrzyknik używany w części Ameryki Południowej (Argentyna) oraz w hiszpańskiej Walencji. W innym zapisie (*tché*) stosowany także w części Brazylii”^[14].

Wśród Kubańczyków, z którymi Hilda i Che utrzymywali relacje, byli też rewolucjoniści, a wśród nich bracia Raúl i Fidel

Castro. Ernesto poznał ich jeszcze przed ślubem, na krótko po swoim przyjeździe do Meksyku – za pośrednictwem jednego z gwatemalskich przyjaciół, Nica Lópeza. To właśnie on oznajmił mu, że bojownicy, którzy mieli na koncie zbrojną napad na koszary Moncada, za co zresztą trafili do więzienia, po dwudziestu dwóch miesiącach spędzonych za kratkami wyszli na wolność dzięki ogłoszonej na Kubie amnestii i przyjadą do Meksyku. Zamierzali opracować plan wyprawy zbrojnej mającej wyzwolić Kubę. Wśród owych emigrantów był Fidel Castro, prawnik, któremu kubańskie władze wytoczyły proces, w czasie którego on sam wygłosił tak porywającą mowę, że pisała o niej prasa na całym kontynencie. Che wyraził chęć spotkania się z tym niezwykłym człowiekiem. Fidel miał się zjawić w Meksyku dopiero za kilka dni, ale Nico zaproponował Guevarze spotkanie z jego młodszym o pięć lat bratem, Raúlem. W tym samym tygodniu obaj mężczyźni zostali sobie przedstawieni i bardzo przypadli sobie do gustu. Castro zrobił na Che bardzo dobre wrażenie, a „Raúl także był zadowolony z nowej znajomości. W swym rozmówcy od razu dostrzegł człowieka, który może okazać się pożytecznym członkiem wyprawy na Kubę. Che miał «gwatemalskie doświadczenie», a do tego był lekarzem. Umówili się [...], że [...] możliwie jak najszybciej pozna go z Fidelem, którego przyjazdu z Nowego Jorku oczekiwano dosłownie lada dzień”^[15].

Chociaż Ernesto polubił młodszego z braci Castro, to bliższe relacje nawiązał ze starszym z nich, Fidelem, który w końcu zjawił się w Meksyku. Jego determinacja zdumiała Che: „Fidel zrobił na mnie naprawdę wyjątkowe wrażenie – pisał. – Wierzył niezłomnie, że wyruszając na Kubę, dotrze do niej; że dotarłszy do niej, rozpocznie walkę; że rozpoczynając walkę, osiągnie

zwycięstwo. Momentalnie zaraziłem się jego optymizmem. Trzeba było działać i podejmować konkretne kroki. Nadeszła godzina zaprzestania jęków i przystąpienia do walki”^[16]. Na razie poprzestano jednak na naradach i dyskusjach. Zresztą sam Fidel, urodzony pragmatyk, nie planował krwawej rewolucji, optując raczej za ewolucją, chociaż zdawał sobie sprawę, że nie obędzie się bez starć z reżimem Batisty.

Hilda i Che wiodli w Meksyku spokojne, rodzinne życie. Ze wspomnień Hildy wyłania się wizerunek Che jako dobrego ojca, któremu marzyło się wychowanie córki na idealną rewolucjonistkę. Pomimo że dziewczynka była jeszcze niemowlęciem, brał ją na ręce i wyjaśniał, na czym polega walka rewolucyjna przeciwko imperializmowi, co więcej – nazywał ją „swoim malutkim Mao”. Chętnie opiekował się też małym kotkiem, którego jego żona pewnego dnia znalazła na ulicy i którego oboje nazwali po prostu Gatito (kotek). Na życzenie Hildy, zapalanej melomanki, kupili sobie gramofon i słuchali płyt z muzyką poważną. Chyba byli szczęśliwi i chociaż Gaeda ani słowem nie wspomina o tym w wydanych po latach wspomnieniach, zdaje się, że wyjątkowo dobrze miało się ich pożycie intymne. Kiedyś jeden ze znajomych Che spytał go, dlaczego ożenił się z tak brzydką kobietą. Ernesto był oburzony i ostro go zrugął, dodając, że kobieta nie musi być piękna, żeby była dobra w łóżku.

Częstym gościem w ich domu był Fidel, z którym Che zawzięcie dyskutował. „Namiętność, z jaką Fidel mówił o Kubie, i rewolucyjne idee Guevary działały na siebie jak iskry i wybuchały jasnym płomieniem – relacjonuje przyjaciółka Fidela, Lucila Velázquez, która wielokrotnie była świadkiem ich rozmów. – Jeden był impulsywny, drugi refleksyjny; jeden

emocjonalny i optymistyczny, drugi chłodny i sceptyczny. Jeden myślał tylko o Kubie, drugi rozważał wszystko w kontekście koncepcji społecznych i ekonomicznych. Gdyby nie Ernesto Guevara, Fidel Castro być może nigdy nie zostałby komunistą. Gdyby nie Fidel Castro, Ernesto Guevara być może pozostałby jedynie [...] idealistycznym intelektualistą”^[17].

W końcu przyszedł czas na działanie i Fidel w zakupionej wcześniej hacjendzie Santa Rosa zorganizował szkolenie dla potencjalnych partyzantów. Ernesto bezzwłocznie się do nich przyłączył. 24 czerwca 1956 roku do hacjendy wpadła policja i aresztowała wszystkich konspiratorów, w tym także Guevarę, który po raz pierwszy w życiu znalazł się wówczas w więzieniu. Historycy podejrzewają, iż był to wynik zakulisowych działań samego dyktatora, Fulgencia Batisty. Sprytny prawnik Castro doskonale wiedział, za jakie sznurki pociągnąć, by wkrótce za więźniami wstawiła się rzesza poważanych w państwie intelektualistów, działaczy i ludzi sztuki. W efekcie po miesięcznym pobycie w więzieniu wszyscy odzyskali wolność, a właściwie prawie wszyscy, bo dwaj nadal pozostawali za kratkami: Kubańczyk Calixto García oraz Argentyńczyk Ernesto Guevara. Prawdę mówiąc, Che był sam sobie winny. Podczas gdy pozostali na przesłuchaniach udawali niewiniątka, uparcie zaprzeczając zarzutom, on grał w otwarte karty, deklarując, iż jest przekonany komunistą oraz marksistą i ma zamiar czynnie uczestniczyć w obalaniu „niesprawiedliwych systemów społecznych”. Pomimo takiej postawy w końcu jednak i on odzyskał wolność, ale jako ostatni z wszystkich aresztowanych spiskowców. Przeżycia, które były wówczas jego udziałem, skłoniły go do wyjazdu z Meksyku. Był zdecydowany, by dołączyć do ludzi Fidela, bo Castro nie wycofał się

z organizacji wyprawy na Kubę. Jego bojownicy, tym razem podzieleni na niewielkie grupki, odbywali szkolenia w odludnych zakątkach Meksyku, w porcie Tuxpan natomiast czekał na nich zakupiony wcześniej przez Castro motorowy jacht „Granma”. To właśnie na jego pokładzie Castro wraz ze swoimi towarzyszami udał się 2 grudnia 1956 roku na Kubę. Wśród nich nie mogło zabraknąć nieco już znudzonego spokojnym życiem ojca rodziny – Ernesta Guevary.

Gdy Che żegnał się z żoną, pocałował ją we włosy i powiedział, że wprawdzie on sam może zginąć, ale rewolucja przetrwa. Hilda wkrótce rzeczywiście przeżyła chwile grozy, bo dzienniki meksykańskie podały, że podczas ataku wojsk Batisty, które czekały już na spiskowców na Kubie, zginęła większość oddziału. Na szczęście zatelefonował do niej teść, któremu udało się ustalić, że Ernesta nie ma ani wśród zabitych, ani rannych. Uspokojona Hilda zabrała córeczkę i przeniosła się do swoich rodziców do Limy. Wkrótce dostała od męża list, w którym bynajmniej nie zapewniał jej o swojej miłości, tylko opisywał walki rewolucyjne. Kobieta była przekonana, że po zwycięstwie rewolucji będzie mogła do niego dołączyć. Dlatego kiedy w styczniu 1959 roku dowiedziała się, że oddziały partyzantów weszły do Hawany, bezzwłocznie spakowała walizki, zabrała córeczkę i obie wyjechały na Kubę. Tam czekała na nią bardzo przykra niespodzianka. Po chłodnym powitaniu Ernesto oznajmił żonie, że w jego życiu jest już inna kobieta, którą poznał w czasie walk w Santa Clara. Hilda z bólem zgodziła się na rozwód, obiecała też Che, że pozwoli mu się spotykać z córeczką kilka razy w tygodniu. Przystała na jego propozycję, aby po rozstaniu zostali przyjaciółmi i „towarzyszami”. Rozwód orzeczono w maju 1956 roku, a Ernesto po raz drugi stanął

na ślubnym kobiercu już w czerwcu, po zaledwie dwóch tygodniach.

Hilda nigdy nie wypowiadała się publicznie na temat swojego byłego męża. Powążyła się zabrać głos dopiero, kiedy zaprzyjaźniony z nią i Ernestem argentyński adwokat Ricardo Rojo napisał książkę *Mi amigo el Che* (Mój przyjaciel Che), poświęconą konfliktowi, który z czasem wybuchł między Guevarą a Fidelem Castro. Kobieta opublikowała wówczas swoją książkę o byłym mężu, *Moje życie z Che*, ale wyłącznie po to, by zaprzeczyć tezie, którą w swojej publikacji postawił Rojo. Z sentymentu do Ernesta nie wyleczyło jej nawet drugie małżeństwo i wydanie na świat piątki dzieci. Swojego byłego męża przeżyła o siedem lat i zmarła 11 lutego 1974 roku, oskarżając na łożu śmierci Fidela Castro o zamordowanie Che. Jej córka, Hildita, nie miała łatwego życia. Nie podzielała rewolucyjnej pasji swoich rodziców i z czasem popadła w nałóg alkoholowy, który zniszczył jej dwa kolejne małżeństwa. Zmarła w nędzy na raka w 1995 roku. Kiedy jeszcze żyła, pewnego dnia dziennikarz zapytał ją, czy istnieje jakaś pamiątka po miłości, która łączyła jej rodziców. „Ja!” – oświadczyła dumnie Hildita.

Aleida March – „dziewczyna z zapadłej dziury”

Jak już wspomniano, na partyzantów, którzy przybyli na Kubę na pokładzie jachtu „Granma”, czekały wojska Batisty. Oddziały zbrojne zabiły bądź pojmały większość rewolucjonistów, ale zarówno bracia Castro, jak i Che Guevara uszli z życiem. Wraz z pozostałymi dwunastoma partyzantami zdołali uciec i skryć się w górach Sierra Maestra na wschodzie wyspy. Żaden z nich nie

zamierzał składać broni, wręcz przeciwnie – cała trójka wkrótce przystąpiła do formowania oddziału partyzanckiego złożonego z ochotników. A chętnych do walki z reżimem dyktatora Fulgencia Batisty nie brakowało. Partyzanci dość szybko przeszli do działania, koncentrując się na prowadzeniu walk dywersyjnych, które nasiliły się pod koniec 1958 roku. Wspierani byli przez grupy rewolucjonistów formujące się w ośrodkach miejskich.

Che stopniowo stawał się postacią pierwszoplanową wśród rewolucjonistów, aczkolwiek zaczynał dość skromnie – jako lekarz oddziału partyzanckiego. Z czasem jednak awansował na dowódcę drugiej kolumny Armii Powstańczej, która początkowo liczyła jedynie siedemdziesiąt pięć osób, by potem powiększyć się do ponad dwustu. Jako *comandante* (stąd jego drugi przydomek: „El Comandante”) Ernesto dowodził między innymi bitwami pod El Bueycito, El Hombrito i Pino del Agua. Jak na ideowego rewolucjonistę przystało, na zajmowanych przez siebie terenach zakładał szkoły i przychodnie lekarskie, z których korzystała miejscowa społeczność. Stworzona potem, a może jeszcze w czasie trwania walk, legenda głosiła, jakoby Che nie splamił sobie rąk krwią i nie zgadzał się na żadne egzekucje przeciwników rewolucji oraz zwolenników Batisty. „Oddział Guevary raz po raz chwyta jeńców, szeregowych i oficerów, którzy zaraz zostaną wypuszczeni. Militarnie jest to błąd ciężki, jeńcy donoszą natychmiast o położeniu oddziału, o jego liczebności i uzbrojeniu, ale Guevara nie rozstrzela żadnego z nich. – Jesteście wolni – tłumaczy im – my, rewolucjoniści, jesteśmy ludźmi moralnie uczciwymi, nie będziemy się znęcać nad bezbronnym przeciwnikiem”^[18] – pisze Ryszard Kapuściński w swojej książce *Chrystus z karabinem na ramieniu*. Przeczą temu

jednak rzetelne badania i ustalenia historyków. Swoją pierwszą udokumentowaną egzekucję Che wykonał, strzelając w głowę bezbronnemu, niepiśmiennemu chłopu nazwiskiem Eutímio Guerra, który donosił władzom o poczynaniach ukrywających się w górach partyzantów. „Strzeliłem mu w prawą skroń. Kula przeszła mózg i wyszła lewą stroną czaszki”^[19] – opisał to Guevara w swoim raporcie. Wiemy też o drugiej brutalnej egzekucji, dokonanej przez Che na młodym żołnierzu, którego siłą wcielono do oddziałów Batisty. Chłopiec nie miał żadnego pojęcia o polityce, nie wiedział, po co i dlaczego ma walczyć, w gruncie rzeczy należałoby go uznać za ofiarę systemu, ale w oczach El Comandante był wrogiem zasługującym na śmierć. Nie zrobili na nim żadnego wrażenia błagania chłopaka, który wyznał, że jest jedynym dzieckiem owdowiałej Kubanki, i prosił Che, aby ten go nie zabijał. Guevara spytał retorycznie: „Dlaczego nie?”, po czym strzelił mu w głowę...

Che zapisał się w historii jako dowódca ostatniej, a zarazem decydującej walki rewolucji kubańskiej – bitwy o Santa Clara, w której zwycięstwo przesądziło o sukcesie Castro i jego ludzi. Oddalona o zaledwie 150 kilometrów od Hawany Santa Clara była niebywale ważna pod względem strategicznym, stanowiła bowiem ostatnią przeszkodę na drodze do stolicy. Jej zdobycie wydawało się niemożliwe, gdyż w koszarach broniło jej 2,5 tysiąca żołnierzy, a kolejny tysiąc pilnował przedmieść, podczas gdy Che miał do swojej dyspozycji niewiele ponad 300 zbrojnych. Do miasta zmierzał już wysłany przez Batistę pociąg, który wiózł obrońcom zapasy broni, amunicji oraz 400 zbrojnych. Guevara doskonale wiedział, że opanowanie tego pociągu może przesądzić o zwycięstwie. Wpadł na genialny w swej prostocie pomysł zdemontowania torów i wykorzystał do tego celu

buldożery z miejscowej szkoły rolniczej. Uszkodzone szyny doprowadziły oczywiście do wykolejenia składu. Jadący nim oficerowie zdecydowali się na rokowania z powstańcami, zwłaszcza że morale ich podkomendnych, zmęczonych walkami ze swoimi rodakami, było już bardzo niskie. Miasto zdobyto, a sam Batista – na wieść o zwycięstwie rewolucjonistów – już 1 stycznia uciekł z Kuby. Fidel Castro ogłosił zwycięstwo sił rewolucyjnych.

Incydent z pociągiem przyczynił się do ugruntowania pozycji Che Guevary. On sam bardzo często przywoływał to wydarzenie, uznając je za doskonały przykład tego, jak „mała grupa ludzi, którzy są zdeterminowani [...] i nie boją się śmierci [...], może pokonać regularną armię”^[20]. Tymczasem pod Santa Clara w ogóle nie doszło do bitwy, bowiem uwięzieni w pociągu żołnierze dobrowolnie złożyli broń, a na wieść o ucieczce Batisty obrońcy miasta wywiesili białą flagę. Zanim jednak Che i jego ludzie ruszyli na Hawanę, Guevara wykonał kilka zdjęć, na których uwiecznił zdobyty pociąg. Na jednym z nich widnieje urodziwa, drobna blondynka z karabinem w ręku – Aleida March, kolejna miłość i druga żona Ernesta.

Dwudziestoczteroletnia wówczas dziewczyna dołączyła do oddziałów Che pod koniec listopada 1958 roku na polecenie „Diego”, przywódcy podziemia partyzanckiego w Las Villas. Pomimo młodego wieku była już doświadczoną rewolucjonistką, a tajna policja Batisty od dawna miała ją na oku. W aktach Aleida figurowała pod szpetnymi przydomkami: „Cara Cortada”, czyli „Twarz z blizną” i „Teta Manchada” – „Pręgowany Cyc”. I faktycznie – miała niewielką bliznę na twarzy, pozostałość po ugryzieniu przez psa w dzieciństwie, a także różowe znamię ciągnące się od lewej piersi aż do obojczyka.

Aleida urodziła się 19 października 1936 roku w niewielkim gospodarstwie położonym na wzgórzach nieopodal miasta Santa Clara – jako najmłodsze z sześciorga dzieci Juana i Eudoxii Marchów, niezamożnych rolników. Jej narodziny wywołały skandal we wsi, jako że Eudoxia powiła swoją najmłodszą córkę, będąc w zaawansowanym wieku czterdziestu dwóch lat.

W większości opracowań i biografii Che oraz jego drugiej żony można przeczytać, że dziewczyna urodziła się i dorastała w wielkiej biedzie. Rodzina, z której się wywodziła, rzeczywiście nie opływała w luksusy, ale na tle sąsiadów była stosunkowo zamożna. Dom, w którym mieszkali Marchowie, był murowany, pokryty strzechą z liści palmowych i składał się z dwóch pomieszczeń: pokoju ogólnego, gdzie spała cała rodzina, oraz pokoju reprezentacyjnego, gdzie przyjmowano gości. Na strychu przechowywano worki z ryżem, podstawowym składnikiem diety ówczesnych kubańskich chłopów. Spośród chat we wsi wyróżniało go jedno – betonowa podłoga, w pozostałych zaś były klepiska. Właśnie ten fakt zdecydował, że Marchowie postrzegani byli jako ludzie zamożni. Nawet sama Aleida twierdzi, jakoby pochodziła z „klasy średniej”. Co ciekawe, przodkowie zarówno Eudoxii, jak i Juana posiadali plantacje oraz majątek, który utracili w bliżej nieznanymi okolicznościach.

Sama Aleida wyniosła bardzo dobre wspomnienia ze swojego rodzinnego domu: „Rodzice stworzyli nam dom oparty na silnych moralnych fundamentach. Nasze potrzeby zaspokajali miłością, a nie rozpieszczaniem czy nadmierną uległością, co zdarzało się wśród wiodących trudne życie *campesinos*. Ofiarowywali nam nie tylko miłość i wsparcie, ale i bezpieczeństwo, ponieważ wiedzieliśmy, że zrobiliby dla nas wszystko, co w ich mocy”^[21]. Jednak fakt, że przyszła żona Che urodziła się w małej, ubogiej

wiosce, sprawił, iż jego krewni nazywali ją potem „dziewczyną z zapadłej dziury”. Aleida nie czuła się tym dotknięta. Nigdy nie wstydziła się swoich korzeni. We wspomnieniowej książce twierdzi, że wdała się w cichego, nieśmiałego ojca, ale po matce odziedziczyła silną wolę i skłonność do marzeń. Była też inteligentną i ciekawą świata dziewczyną, w której chęć nauki rozbudzili zarówno rodzice, jak i nauczycielka z wiejskiej szkoły – María Urquijo.

Zgodnie z wolą rodziców po ukończeniu szkoły podstawowej dziewczyna przeniosła się do miasta, gdzie zamieszkała u swojej zamężnej siostry i uczyła się w miejscowym liceum. Wprawdzie marzyła o medycynie, ale jej rodziców nie było stać na opłacenie drogich studiów, dlatego zdecydowała się na pedagogikę. Nauka trwała zaledwie cztery lata, a po jej ukończeniu można było stosunkowo łatwo znaleźć zatrudnienie za godziwe pieniądze. Na studiach dziewczyna zaangażowała się w działalność opozycyjną i kiedy jej przyszły mąż wsiadał na pokład jachtu „Granma”, była już członkinią Ruchu 26 Lipca, organizacji rewolucyjnej założonej i kierowanej przez Fidela Castro. Brała udział w akcjach sabotażowych, we wrześniu 1957 roku uczestniczyła w powstaniu w Cienfuegos oraz w kilku akcjach zbrojnych w Las Villas podczas strajku powszechnego w kwietniu 1958 roku. Głównie jednak działała jako kurierka, nie tylko przewożąc do oddziałów powstańczych broń, amunicję, jedzenie i rozkazy dowództwa, ale także przemycając zbiegów. Z pewnością uroda ułatwiała jej sprawę – szybko zyskiwała sympatię napotykanym przypadkowym ludzi, którzy oferowali jej chociażby transport do docelowego miejsca. Nikt z nich nawet nie przypuszczał, że pod szerokimi spódnicami tej młodziutkiej,

ładnej i bardzo sympatycznej dziewczyny kryją się pistolety i bomby...

I właśnie w charakterze kurierki trafiła po raz pierwszy do obozu Che Guevary – przenosiła wówczas znaczną kwotę pieniędzy, schowaną w woreczku starannie przyklejonym do ciała za pomocą taśmy klejącej. Nie przyznała się do tego nawet swoim towarzyszom, a prawdę wyznała dopiero samemu El Comandante. Aleida została w obozie przez kolejnych kilka dni. Ambitna dziewczyna chciała walczyć z bronią w ręku, ale El Comandante nie widział w niej materiału na partyzanta – otrzymała natomiast propozycję objęcia funkcji pielęgniarki. Odmówiła i po kilku dniach wręczono jej do ręki karabin, ale radość dziewczyny nie trwała długo. Okazało się bowiem, że z rozkazu Che ma się udać do miasteczka El Pedrero, co oznaczało kres jej marzeń o walce.

Po kilku dniach beczynnie spędzonych w zapyziałym miasteczku, kiedy siedziała przy jednej z tamtejszych ulic, niespodziewanie podjechał do niej džip, a w nim sam Che Guevara. Dowódca zaproponował jej wspólny trening strzelecki, na co dziewczyna zareagowała z entuzjazmem. Do głowy jej nie przyszło, że El Comandante interesuje się nią jako kobietą, zresztą w owym czasie zupełnie się jej nie podobał. „Dla mnie był po prostu znacznie starszym mężczyzną, który mógł ochronić mnie przed zalotami innych *compañeros*. [...] Po spontanicznym przyjęciu zaproszenia Che nie miałam czasu zastanowić się nad tym, czy nie ma ono przypadkiem bardziej osobistego charakteru”^[22] – czytamy w jej wspomnieniach. Wkrótce zresztą oboje mieli co innego na głowie, bo rewolucjoniści toczyli wciąż zażarte walki z wojskami wiernymi Batiście. Po wkroczeniu do miasta Cabaiguán, gdzie partyzanci utworzyli centralę, Aleida

znów spotkała się z El Comandante, i to w bardzo romantycznych okolicznościach. Che podszedł do niej razem z kilkoma innymi osobami wyłącznie po to, by wyrecytować swój wiersz. „W ten sposób chciał zwrócić moją uwagę – wspominała. – Podejrzewam, że zależało mu, abym dostrzegła go nie jako dowódcę i przełożonego, ale jako mężczyznę. Im więcej czasu spędzaliśmy ze sobą, tym bardziej między nami iskrzyło”^[23].

Wprawdzie Che nie zmienił zdania co do jej udziału w działaniach zbrojnych, ale zaofiarował Aleidzie funkcję swojej asystentki, co panna March potraktowała jako zaszczyt i szczególne wyróżnienie. Trzeba przyznać, że Che obrał banalny sposób zdobycia jej serca – zaczął się bowiem użalać na brak uczuć w swoim małżeństwie. Czekala go jednak niemiła niespodzianka, bo Aleida wzięła stronę jego żony. Jak twierdzi, wyobrażała sobie wówczas Hildę jako „elegancką kobietę o silnej osobowości. Wydawało mi się niemożliwe, aby tak silny i odważny mężczyzna związał się z kimś innym”^[24]. On sam chyba także nie zdawał sobie sprawy z powagi swoich uczuć do panny March. Dotarło do niego, że jest w niej zakochany, kiedy wraz z kilkoma innymi partyzantami, wśród których znajdowała się także sama Aleida, w drodze do Santa Clara natknęli się na opancerzony pojazd, stojący na nieosłoniętej ulicy. Mało brakowało, a obsługa zmasakrowałaby jego oddział. Dopiero wówczas, kiedy śmierć zajrzała mu w oczy, pojął, że kocha tę drobną, urodziwą blondynkę...

W końcu Che odważył się wyznać ukochanej miłość, ale wybrał do tego niestosowną chwilę. Jechali samochodem do Hawany, a kiedy podczas postoju zostali sami w aucie, odwrócił się do siedzącej na tylnym fotelu asystentki i powiedział, że ją kocha. Nie zorientował się jednak, że jego

bogdanka, zmęczona drogą, po prostu przysnęła. Wprawdzie odnotowała ten fakt w swojej pamięci, ale nazajutrz nie była pewna, czy przypadkiem się jej to nie przyśniło. Wszystko uległo zmianie, kiedy Che i jego ludzie wkroczyli do Hawany. Wtedy Ernesto ponownie wyznał Aleidzie miłość i zostali parą, aczkolwiek skrzętnie ukrywali ten fakt przed innymi. Widywano ich razem, ale niewielu domyślało się prawdy. „Czasami, prowadząc samochód, Che prosił mnie, żebym wyprostowała mu kołnierzyk koszuli albo poprawiła włosy (twierdził, że nadal boli go ręka) – były to jego sprytnie sposoby na publiczne okazywanie naszych uczuć, zanim jeszcze zostaliśmy małżeństwem”^[25] – wspomina Aleida. Ernesto zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen, a ich wzajemne relacje nie przekraczały granic intymności. W końcu Che oświadczył się swojej wybrance, ale znów wybrał dość osobliwy sposób. Do obowiązków panny March jako jego asystentki należało przepisywanie na maszynie listów odręcznie pisanych przez El Comandante. Pewnego dnia do jej rąk trafiło pismo skierowane do jego żony, Hildy. Aleida nie wierzyła własnym oczom, kiedy czytała, jak jej ukochany wyjaśniał aktualnej żonie, „że muszą wziąć oficjalny rozwód, ponieważ zamierza poślubić Kubankę, którą poznał w czasie walki. Jego pismo było raczej niewyraźne, dlatego zapytałam, kim jest ta kobieta, z którą chce się ożenić. Spojrzał na mnie zaskoczony i powiedział, że chodzi o mnie. Do tego momentu ani razu nie rozmawialiśmy na temat małżeństwa. Odpowiedź Che mnie zaskoczyła”^[26]. Po tym incydencie ich relacje uległy zmianie. „Niedługo później, pamiętnej styczniowej nocy, bosy i cichy Che przyszedł do mojego pokoju w La Cabaña i skonsumowaliśmy nasz związek. Che żartobliwie nazywał tamten moment «dniem, w którym forteca została zdobyta».

Określenie to było trafne, ponieważ kiedy zdobywa się fortecę, trzeba najpierw okrążyć ją i poszukać jej słabych punktów. Byłam bardziej zakochana, niż mi się wydawało, «podałam się» więc bez oporu”^[27]. Wkrótce Aleida poznała także swoich przyszłych teściów i samego Fidela Castro, którego z miejsca polubiła. Pozostawały do załatwienia formalności rozwodowe.

Aleida, opisując życie w zdobytej przez rewolucjonistów Kubie, wspomina wprawdzie o wyrokach śmierci wydanych przez nowe władze na ludzi Batisty, ale nadmienia, iż ten los spotkał jedynie tych, którzy wykazali się szczególnym okrucieństwem. Nie wspomina przy tym o ówczesnej roli Che. Tymczasem Fidel Castro właśnie jemu powierzył nadzorowanie egzekucji swoich politycznych przeciwników, które przeprowadzano już od pierwszego dnia po zdobyciu stolicy Kuby. El Comandante był idealnym człowiekiem do tego niewdzięcznego zadania, bowiem niejednokrotnie podkreślał, iż rewolucja stanowi nadrzędną wartość i nie można się wahać przed nawet najbardziej krwawymi rozwiązaniami. Wypowiedział kiedyś znamienne słowa: „Rewolucja musi być dziełem poza wszelką miarą, spalaniem wszystkiego, co było przed nią... Jeśli ludzkość ma kiedykolwiek uciec od swej nędzy, istnieje tylko jedna metoda: zniszczenie wszystkiego w ogniu i krwi... Nie ma żadnej innej drogi, żadnej innej nadziei”^[28]. To wyznanie można potraktować jako życiowe *credo* Che, który konsekwentnie wcielał je w życie. Przyznał nawet, że prowadzi walkę wykorzystującą „skuteczną nienawiść, która czyni z człowieka efektywną, działającą szybko, selektywnie i bezwzględnie maszynę do zabijania”^[29]. Tym tłumaczył popełniane przez siebie zbrodnie, których miał na sumieniu aż nadto.

Kiedy Castro powierzył mu na początku stycznia 1959 roku kierownictwo więzienia mieszczącego się w zbudowanej jeszcze przez Hiszpanów twierdzy La Cabaña, Ernesto rozkręcił prawdziwą maszynę terroru. Trafiali tam nie tylko przeciwnicy polityczni nowych władz czy zbrodniarze wojenni, ale również tak zwani wrogowie ludu. Była to bardzo pojemna kategoria, do której mógł zostać zaliczony dosłownie każdy. „Nie możemy być słabi – wyjaśniał komendant. – Wsadziliśmy do więzień wielu ludzi bez pewności, że są winni. Przy pomocy plutonów egzekucyjnych zabiliśmy wielu ludzi bez pewności, czy są winni. W czasie rewolucji jest to jednak jedyna droga do triumfu”^[30]. W więzieniu panowały straszne warunki, a cele były przepełnione, w dodatku więźniowie mogli je opuścić tylko w jednym celu – stawienia się przed trybunałem rewolucyjnym, któremu przewodniczył, jakżeby inaczej, sam El Comandante. Kubański adwokat Jose Vilasuso, który uczestniczył w tych rozprawach w charakterze obrońcy, po latach wspominał, iż akty oskarżenia były tworzone z pogwałceniem zasad prawa i sądownictwa. Procesy odbywały się w błyskawicznym tempie, a niemal wszyscy oskarżeni otrzymywali ten sam wyrok – śmierć przez rozstrzelanie. W dodatku wykonywano go bezzwłocznie po ogłoszeniu. Takie metody były wymysłem samego Che, który tłumaczył swoim podkomendnym: „Oficer śledczy przesłuchujący podejrzanych ma zawsze rację. Nie przedłużajcie procesów. Nie stosujcie tych wszystkich burżuazyjnych, legalnych procedur. To jest rewolucja. Dowody mają w tych sprawach znaczenie drugorzędne. Celem procesu ma być skazanie. Nie potrzebujemy długotrwałych dochodzeń i śledztw, aby kogoś rozstrzelać. Można to zrobić bez nich”^[31].

Zarówno Lenin, jak i Stalin lekką ręką podpisywali wyroki śmierci, jednak żaden z nich nie uczestniczył osobiście w egzekucjach „wrogów rewolucji”. Tymczasem jeżeli wierzyć byłemu towarzyszowi Che, Darielowi Alarcónowi Ramírezowi, Guevara dosłownie upajał się widokiem rozstrzeliwanych ludzi. „Che wchodził na mur i kładąc się na plecach, obserwował egzekucje. W tym czasie palił cygaro”^[32] – twierdził Ramírez. Łzy i prośby krewnych nie robiły na nim żadnego wrażenia. Przekonała się o tym matka pewnego piętnastolatka, skazanego na śmierć za napisanie słów nieprzychylnych wobec rewolucyjnych zmian wprowadzanych przez Castro, co było karą niewspółmierną do popełnionego przez nieszczęsnego chłopca przewinienia. „Kobiecie udało się dostać do Che. Błagała go o życie dla swego syna. Kiedy Guevara zapytał ją o nazwisko chłopca, pomyślała, że go uratuje. Był piątek, a egzekucja została zaplanowana na poniedziałek. Che odwrócił się w kierunku swoich żołnierzy i krzyknął: Zabijcie syna tej pani jeszcze dzisiaj, aby nie musiała czekać do poniedziałku”^[33] – wspominał były agent CIA, Félix Rodríguez. Z relacji innych osób wiadomo, że El Comandante zmuszał dzieci, by patrzyły na egzekucję ich rodziców, ale takich drastycznych wspomnień trudno szukać na kartach zapisanych przez ślepo zakochaną w Che Aleidę.

Życie u boku Che

Związek Che Guevary i Aleidy budził wielką ciekawość – mówiono, że dobrali się na zasadzie przeciwieństw. On był intelektualistą, kochającym książki i stroniącym od życia towarzyskiego, a jego partnerka uwielbiała kontakt z ludźmi, podobnie jak kino, którego Che nie znosił. Trzeba jednak

przyznać, że rozsądna i twardo stąpająca po ziemi kobieta była dla tego chodzącego z głową w chmurach człowieka istnym błogosławieństwem – to ona dbała o dom oraz o ich wspólne dzieci, płaciła rachunki i kompletowała jego garderobę.

Zdaniem najbliższych drugie małżeństwo Che było wyjątkowo udane, a para dobrze się czuła w swoim towarzystwie. W gruncie rzeczy oboje byli nieuleczalnymi romantykami, choć Ernesto odkrył to swoje oblicze tylko przed drugą żoną. Ze wspomnień Aleidy wynika również, że był człowiekiem bardzo czytany. „Jak tylko miał wolną chwilę, czytał – wspominała. – To było jak nałóg. Między politycznymi spotkaniami, a nawet – niekiedy – w ich trakcie. I nie były to żadne powieścicdła, na to szkoda mu było czasu. Najbardziej zajmowała go teoria partyzantki, a zaraz potem poezja”^[34].

Para doczekała się czwórki dzieci – 17 listopada 1960 roku urodziła się ich najstarsza córka, Aleida; 20 maja 1962 roku na świat przyszedł syn, Camilo; a rok później, 14 czerwca, Aleida powiła kolejną córkę, Celię. Najmłodszy z całej gromadki, Ernesto, urodził się 24 lutego 1965 roku. Rodziców wspierał oczywiście sztab nianiek i chyba Che nie był najlepszym ojcem, skoro od domowych pieleszy wolał walkę i bezustanne podróże. A gdy tylko stęsknił się za dziećmi, pisał do żony wyznania w charakterystycznym dla siebie stylu: „Przeżajż całusy małym owocom moich łędźwi, a także wszystkim przyjaciołom. Tobie ślę pocałunek wypełniony tęsknotą i smutkiem. Twój biedny, zuchwały Mąż”^[35]. Nawet gdy nie wyjeżdżał, nie miał czasu dla rodziny, bowiem pracował bez przerwy, sześć dni w tygodniu, włącznie z nocami, zaś w niedziele wychodził z domu wcześniej rano, by dać dobry przykład Kubańczykom i wziąć udział w pracach społecznych. Niezbyt przejmował się też

zapewnieniem rodzinie godziwych warunków bytowych. Aleida, chcąc związać koniec z końcem, musiała nawet pożyczać pieniądze od ochroniarzy. Kiedy Che zorientował się, że jego rodzina otrzymuje dodatkowe racje żywnościowe z racji piastowanych przez niego stanowisk, postarał się, aby zlikwidowano ten przywilej, nie bacząc na to, że tym samym sprawi niemały kłopot swojej żonie. Mimo wszystko jednak rodzinie Guevary żyło się znacznie lepiej niż pozostałym obywatelom – mogli zmieniać lokum na coraz większe i przestronniejsze, korzystać z pomocy niań oraz opłacanych przez państwo ochroniarzy. Aleida zaś mogła rozwijać się zawodowo. „Musiałam wtedy zajmować się domem, pracą i czwórką dzieci, które rodziły się niemal w rocznych odstępach. Gdyby nie nianie, szkolne opiekunki i inne owoce rewolucji, kobiety takie jak ja nie miałyby najmniejszych szans na realizację własnych ambicji”^[36] – pisze na kartach swojej książki o mężu, niejako zapominając, iż większość „kobiet takich jak ona” nie miała do owych owoców dostępu.

Bezkompromisowość Che, z której słynął, a także jego wierność wyznawanym zasadom jednały mu sympatię Kubańczyków, którzy z czasem otoczyli go niemalże kultem. A przecież Che nie był rodowitym Kubańczykiem, tylko Argentyńczykiem, a pytany o narodowość, zwykł mawiać, iż jest Latynosem. Różnił się zresztą od otaczających go autochtonów: nie pijał rumu, ale wino; od kawy, którą Kubańczycy piją w ilościach hurtowych, wolał yerba mate; a nad popularną tam pieczoną wieprzowinę przedkładał wołowe steki. „Che był naprawdę dziwną osobą, jakiej nie znajdziesz na Kubie – mówiła pewna Kubanka, zaprzyjaźniona z jego żoną. – To był mężczyzna, którego ulubioną formą relaksu była matematyka, a ulubionym sportem szachy”^[37].

A jednak rodacy Fidela Castro pokochali go ślepo i bez zastrzeżeń, podobnie jak jego druga żona, także rodowita Kubanka.

Zdaniem krewnych, znajomych i przyjaciół pary Che kochał Aleidę i dochowywał jej wierności, chociaż pięknych kobiet wokół niego nie brakowało. W listach pisanych do żony podczas licznych podróży zapewniał: „przesyłam Ci wierny małżeński pocałunek. Miałem nadzieję pozostać Ci wiernym także w myślach, ale te marokańskie kobiety są oszałamiające...”^[38]. Innym razem pisał: „Wiesz, że jestem połączeniem łowcy przygód i mieszczucha. Dręczy mnie wielka tęsknota za domem, a jednocześnie pragnę spełnić moje marzenia. [...] moja tęsknota za Tobą jest niebezpieczna, odczuwam ją fizycznie i nie mogę złagodzić jej ani Karolem Marksem, ani Władimirem Iljiczem”^[39]. Najwyraźniej jednak wierność nie była do końca jego mocną stroną, skoro w 1963 roku wplątał się w romans z dwudziestoletnią studentką dziennikarstwa, Lidią (Lilią) Rosą López, która podobnie jak Ernesto trwała w udanym związku małżeńskim. Owocem owego krótkotrwałego romansu był urodzony 19 marca 1964 roku nieślubny syn Che, Omar Pérez. Chłopiec otrzymał imię na cześć perskiego poety, Omara Khayyama, którego twórczością López zafascynowała się za sprawą Ernesta, kiedy ten pożyczył jej książkę z jego wierszami. Wcześniej podarował jej *Serce* Edmunda de Amicisa. Omar dorastał w przekonaniu, iż jest synem męża Lidii, Benita Péreza. Dopiero kiedy skończył dwadzieścia pięć lat, matka wyjawiała mu prawdę. Che przez pewien czas nawet łożył na jego utrzymanie, ale nigdy nie przyznał się Aleidzie ani do zdrady, ani do posiadania nieślubnego potomka. Wdowa po rewolucjoniście do dziś nie przyjmuje do wiadomości istnienia Omara, a jego matkę uważa za konfabulantkę. Dzieci Che stanowczo zażądały

od swego domniemanego brata wykonania testów DNA, na które Omar jak dotąd się nie zdecydował. Jak wyjaśnił w jednym z wywiadów, niczego by to nie zmieniło w jego życiu.

„Dziesięć Wietnamów”

Ponieważ jeszcze w trakcie trwania rewolucji legenda Che przekroczyła granicę Kuby, Castro postanowił wykorzystać przyjaciela do celów dyplomatycznych. Już na początku czerwca 1959 roku, a więc krótko po ślubie Guevary z Aleidą, wysłał go na misję dyplomatyczną. Zgodnie z planami Castro Che w trakcie swojej podróży odwiedził czternaście krajów, w tym Maroko, Sudan, Egipt, Syrię, Pakistan, Indie, Sri Lankę, Birmę, Tajlandię, Indonezję, Japonię, Jugosławię i Grecję. W Kraju Kwitnącej Wiśni spędził aż dwanaście dni, ale odmówił zaproponowanej mu przez Japończyków wizyty przy Grobie Nieznanego Żołnierza, argumentując, iż nie będzie składał hołdu poległym przedstawicielom narodu, którego wojska w czasie wojny zabiły „miliony Azjatów”. Pojechał za to do Hiroszimy, miasta doszczętnie zmiecione z powierzchni ziemi przez zrzuconą czternaście lat wcześniej przez Amerykanów bombę atomową. Ta wizyta dodatkowo ugruntowała w nim nienawiść do Stanów Zjednoczonych i wszystkiego, co amerykańskie.

Po powrocie na Kubę, gdzie Castro w międzyczasie umocnił swoją władzę, Che Guevara całym sercem poświęcił się wcielaniu w życie rewolucyjnych haseł. Jako minister przemysłu przeprowadził reformę rolną, która weszła w życie 17 maja 1959 roku. Wprowadzono wówczas ograniczenie powierzchni gospodarstw rolnych do 1000 akrów, a wszelkie nadwyżki rozdawano chłopom małorolnym bądź włączano do komun

prowadzonych przez miejscowe samorządy. Zgodnie z nowym prawem obcokrajowcy nie mogli być właścicielami plantacji trzciny cukrowej, dlatego wielu cudzoziemców, do których wcześniej należała zdecydowana większość owych plantacji, niemalże z dnia na dzień straciło źródło niemałych dochodów. Wywołało to serię ataków terrorystycznych, które były dziełem Antykomunistycznego Legionu Karaibskiego, sformowanego przez Rafaela Leónidasa Trujillo, dyktatora rządzącego wówczas w Dominikanie. Akcje terrorystyczne jednak tylko przyspieszyły reformy. Znacjonalizowano bankowość i wszystkie zakłady przemysłowe oraz przedsiębiorstwa. Nowy system okazał się klasyczną dyktaturą pod sztandarem i hasłami komunizmu – zlikwidowano wszystkie partie demokratyczne, kierownictwo związków zawodowych znalazło się w rękach państwa, a władze przejęły pełną kontrolę nad mediami, wprowadzając jednocześnie cenzurę i represje polityczne. Doprowadziło to nie tylko do gwałtownego pogorszenia relacji ze Stanami Zjednoczonymi, ale i do masowej emigracji obywateli Kuby, przy czym zdecydowana większość wybrała na swoją drugą ojczyznę USA. Jak się okazuje, w ciągu pierwszych dwóch lat rządów Castro wyspę opuściło 700 tysięcy Kubańczyków, co stanowi 10 procent ówczesnej ludności kraju.

Tymczasem Ernesto Guevara kontynuował swoją karierę polityczną – objął stanowisko ministra finansów i prezesa banku centralnego. Jako zaprzysięgły admirator Stalina był głównym architektem zbliżenia z ZSRR, do którego doszło w maju 1961 roku, kiedy oba kraje nawiązały stosunki dyplomatyczne. Po blokadzie na kubański cukier wprowadzonej przez Stany Zjednoczone Guevara podpisał z ZSRR umowy na dostawy ropy oraz eksport cukru. Z czasem jednak okazało się, że model

socjalizmu obowiązujący w kraju Chruszczowa i w pozostałych państwach bloku wschodniego niezbyt mu odpowiada. O Polsce mówił na przykład, że wybrała „drogę jugosłowiańską”, gdyż nie dość, że jej władze pozostawiły ziemię w rękach chłopów, to jeszcze utrzymują w miarę dobre relacje ze Stanami Zjednoczonymi. W zaostrzającym się sporze między ZSRR a komunistycznymi Chinami Che opowiedział się po stronie tego drugiego państwa. A w 1965 roku, przemawiając w Algierze, ogłosił zerwanie z Moskwą, jako przyczynę podając zbyt skromne dostawy broni na Kubę, co uznał za jawną zdradę rewolucji. Poza tym krytykował nie tylko ZSRR, ale i pozostałe kraje bloku wschodniego – za biurokrację, a przede wszystkim za ich politykę wobec krajów Trzeciego Świata i Kuby.

Ernesto był za to urzeczony Chinami. Przy czym nie chodziło o kulturę ani historię Państwa Środka, ale o zdobycze rewolucji i działalność przewodniczącego Mao. „Z wielkim entuzjazmem opowiadał o tym, co zobaczył w Chinach – wspominała po latach Aleida. – Podziwiał pracę Chińczyków i sposób, w jaki się rozwijali. Doskonale wiedział, że jeszcze jedenaście lat wcześniej żyli w potwornym ubóstwie. Był pod wielkim wrażeniem ich podejścia do pracy i zapału, z jakim stworzyli socjalizm. Często powtarzał, że Chiny przypominają żyjące muzeum ludzkości, w którym można zobaczyć, jak z powodzeniem używa się zarówno najstarszych, jak i najnowocześniejszych narzędzi”^[40]. Co ciekawe, sama Aleida, która miała okazję odwiedzić państwo rządzone twardą ręką przez Mao, nie podzielała zachwytów swego małżonka. Przyznała wprawdzie, iż Chińczycy wiele osiągnęli, ale przytomnie zwróciła uwagę na wszechobecną biedę i wprowadzane restrykcje. Nie spodobało się jej również, że wszyscy mieszkańcy noszą jednakowe uniformy.

Poglądy Guevary na politykę ZSRR zradykalizowały się po słynnym kryzysie kubańskim i incydencie w Zatoce Świń. Na wieść o ugodowej polityce Chruszczowa i podjętej przez niego decyzji o wycofaniu baz raketowych z Kuby wpadł w szal. „Gdyby te rakiety zostały, użylibyśmy wszystkich i skierowalibyśmy je w samo serce Stanów Zjednoczonych, w Nowy Jork!”^[41] Publicznie wyrażał żal, iż kryzys nie zakończył się konfliktem nuklearnym, pomimo że zdawał sobie sprawę, ile ofiar mogłoby to pochłonąć. „Wycofanie baz raketowych z Kuby wycisnęło łzy z oczu niezliczonych Kubańczyków i Rosjan, którzy chcieli zginąć z najwyższą godnością”^[42] – oświadczył butnie.

Radykalizm Che wprawdzie nie osłabił jego popularności na Kubie, ale coraz bardziej uwierał władze ZSRR. Od dłuższego czasu w głowie El Comandante kiełkowała myśl o rozszerzeniu rewolucji, jeżeli nie na cały świat, to przynajmniej na kraje Ameryki Południowej. Był autorem koncepcji *foco guerrillero*, zakładającej tworzenie ognisk partyzanckich, gotowych w każdej chwili wykorzystać odpowiednią sytuację społeczną do rozpoczęcia rewolty. Ale to zadanie nie było takie proste, jak mu się z pozoru wydawało. Pierwsze takie ognisko próbował stworzyć w Argentynie, lecz wszczęta przez niego kampania zakończyła się fiaskiem po wyborze na prezydenta demokratycznego polityka nazwiskiem Arturo Illia.

W 1965 roku Che zrzekł się wszystkich swoich funkcji państwowych oraz obywatelstwa kubańskiego, by wypełnić nadrzędną misję – walkę z imperializmem. Jak oświadczył w liście do Castro, który kubański przywódca podał do wiadomości publicznej 3 października 1965 roku – wyruszał na „nowe pola bitwy”. Nowym miejscem batalii rewolucyjnej miało być Kongo, gdzie pojawił się pod pseudonimem Ramón Benítez, by objąć

dowództwo niewielkiego oddziału wspierającego marksistowski ruch Simba. Algierski prezydent Ahmad Ben Bella przestrzegał go wprawdzie, by nie odgrywał roli mesjasza Czarnego Kontynentu, zaś egipski przywódca Gamal Abder Naser usiłował mu wytłumaczyć, że biały wódz wojsk składających się z czarnoskórych mieszkańców Afryki nie odniesie sukcesu i będzie co najwyżej kojarzyć się z Tarzanem, ale Che był głuchy na te głosy rozsądku. Zdobył się tylko na jedno ustępstwo – do Konga wysłał wyłącznie czarnoskórych Kubańczyków. Ogarnięty zapałem rewolucyjnym przeżył jednak upokarzającą porażkę. Kiedy zjawił się na Czarnym Łądzie, powstanie dogorywało, pokonane przez belgijskich komandosów i francuskich najemników.

Nie mogąc patrzeć na fiasko swoich idei, Che postanowił wyjechać z Afryki i wrócić do ojczyzny, w której na dobrą sprawę też nie miał już czego szukać, bo Castro obrał nowy kurs polityczny – usunął z partii sprzymierzeńców Guevary i związał Kubę z ZSRR. W oczach Kremla Che był nieobliczalny i nieprzewidywalny, ale też nie doczekał się nigdy oficjalnego potępienia ze strony przywódców radzieckich. Doskonale zdawano sobie sprawę, że legenda Guevary – szlachetnego rewolucjonisty, wiernego ideałom, „jedynego sprawiedliwego” i niezrozumiałego samotnika – doskonale wpływa na kształtowanie opinii całego Zachodu. A to dla Moskwy było nie do przecenienia, chociaż sam Guevara uwierał niczym kamień w bucie.

Po powrocie z Konga Che popadł w depresję, którą próbował leczyć w Czechosłowacji, a konkretnie w Pradze, lecz bez większego powodzenia. Wówczas dotarło do niego, że jedynym sposobem na przezwycięzenie choroby jest działanie, dlatego

postanowił rozniecić rewolucyjny płomień w Argentynie. Gdy zorientował się jednak, że nie ma tam czego szukać, skierował wzrok na Peru, by ostatecznie wraz z grupą studentów i członków partii komunistycznej wyruszyć do Boliwii. Jego plan był prosty – miał zamiar doprowadzić do wybuchu rewolucji w Boliwii, która sprowokowałaby interwencję Argentyny i Brazylii, a to z kolei pociągnęłyby za sobą bunty w obu tych państwach, które mogły doprowadzić do obalenia tamtejszych władz. Wówczas z interwencją zbrojną wkroczyłyby Stany Zjednoczone i ustanowiły w tych krajach dyktaturę, która zostałaby obalona przez lud, co w efekcie doprowadziłoby do powstania Związku Amerykańskich Republik Radzieckich. Pokonanie wykrwawionych wojną w Wietnamie USA byłoby bardzo łatwe i doprowadziłoby do rewolucji w samych Stanach. Che odgrażał się buńczucznie, że wywoła w Ameryce Południowej „dziesięć Wietnamów”. Brzmi niedorzecznie? No cóż, Che trudno zaliczyć do realistów.

Ernesto zamierzał utrzymać swój wyjazd do Boliwii w jak najgłębszej tajemnicy, dlatego zdecydował się podróżować w przebraniu i z fałszywymi dokumentami. Przemiana była tak skuteczna, że córka Che, Aleidita, nie rozpoznała w przebierańcu swojego ojca. Potem długo jeszcze wspominała, że jej rodzinę odwiedził „jakiś dziwny, łysy osobnik w okularach, który przedstawił się jako Hiszpan imieniem Ramon – bliski przyjaciel papy”^[43].

Chodzący z głową w chmurach Che nie słuchał przywódcy boliwijskich komunistów, Maria Monjego, który ostrzegał, że Boliwijczycy nie poprą rewolty, na czele której stanie cudzoziemiec. Poza tym tamtejsze władze przeprowadziły reformę rolną, zyskując tym samym sympatię chłopów, którym nie

w głowie była rewolucja. Ale Ernesto był głuchy na wszelkie argumenty. Być może irracjonalne zachowanie było wywołane miłosnym zauroczeniem kolejną kobietą jego życia – Niemką z NRD, Tamarą Bunke, która okazała się dla niego istną *femme fatale*.

Tamara i Boliwia

Zdaniem wielu biografów urodzona 19 października 1937 roku Tamara, a właściwie Haydée Tamara Bunke Bider, bo tak brzmiało nazwisko ostatniej ukochanej Che, była najciekawszą postacią kobiecą, jaka pojawiła się w życiu bohatera naszej opowieści. Jej rodzice, Erich Bunke i Nadia Bider, byli niemieckimi komunistami, którzy uciekając przed prześladowaniami w 1935 roku, opuścili Niemcy i osiedli w Argentynie, gdzie oboje wstąpili do Komunistycznej Partii Argentyny. Matka Tamary była Żydówką i wywodziła się z Polski. Tania i jej brat Olaf dorastali w atmosferze przesyconej polityką – rodzice często zabierali ich na polityczne mityngi, angażowali dzieci w pomoc dla uchodźców politycznych, a czasami w pokojach syna i córki przechowywali broń. W 1952 roku państwo Bunke wraz z dziećmi wrócili do Niemiec, a dokładniej do Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Zamieszkali w miejscowości Stalinstadt, w 1960 roku przemianowanej na Eisenhüttenstadt, a Tamara bardzo szybko się tam zaaklimatyzowała, pomimo że początkowo nie potrafiła nawet mówić po niemiecku. Już jako piętnastolatka wstąpiła w szeregi młodzieżówki Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec, a kiedy została studentką politologii na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie, aktywnie działała w komunistycznych organizacjach studenckich. I właśnie wówczas atrakcyjna,

inteligentna dziewczyna, w dodatku władająca biegle pięcioma językami (rosyjskim, francuskim, angielskim, hiszpańskim i niemieckim), zwróciła na siebie uwagę Stasi.

Los postawił Che na drodze Tamary w 1961 roku, kiedy Ernesto z oficjalną delegacją kubańską przyjechał do NRD. Panna Bunke pracowała wówczas jako oficjalna tłumaczka. Od razu nawiązała się między nimi nić sympatii, ale o romansie mowy jeszcze nie było. Wkrótce Tania wyjechała na Kubę, także w charakterze tłumaczki, tym razem jednak towarzyszyła niemieckiemu zespołowi artystycznemu. A przynajmniej taka była jej oficjalna rola, bo tak naprawdę udała się tam na polecenie Stasi i miała pozostać na wyspie na dłużej. Dzięki poparciu wyraźnie już zauroczonego nią Che udało się jej znaleźć zatrudnienie w Ministerstwie Oświaty, ale przeszła także szkolenie w ramach wywiadu kubańskiego. W 1962 roku wyjechała do Nikaragui, by walczyć w partyzantce, a w listopadzie 1964 roku przeniosła się do Boliwii i pod przybranym nazwiskiem, jako Laura Gutiérrez Bauer, na polecenie Che badała możliwość wzniesienia powstania wśród tamtejszej ludności. To właśnie ona ostatecznie przekonała Guevarę do rozpoczęcia walk na terenie Boliwii. Zdaniem wielu nie była to zła ocena sytuacji, ale celowe działanie na polecenie jej zwierzchników. Istnieją dowody, że Tamara była agentką aż trzech wywiadów: niemieckiej Stasi, kubańskiego DGI i radzieckiego KGB. A w tym czasie władzom Kuby i ZSRR zależało na ostatecznym wyeliminowaniu kłopotliwego radykała, jakim był Che.

Ernesto bardzo szybko przekonał się, jaką mrzonką były jego rojenia o wywołaniu rozruchów w Boliwii. „Ani jeden chłop nie przyłączył się do rewolucji”^[44] – odnotował rozgoryczony w swoim dzienniku. Wojska boliwijskie od początku deptały im

po piętach, a Tania musiała uciekać z La Paz i przyłączyła się do oddziału ukochanego. Zanim jednak do tego doszło, regularnie kontaktowała się z partyzantami za pomocą radia ukrytego za przepierzeniem w jej mieszkaniu i wysyłała zaszyfrowane wiadomości do Fidela Castro w Hawanie, informując go o poczynaniach Guevary i jego ludzi.

Dziwnym trafem, jadąc do obozowiska Che w Ñancahuazú, pozostawiła za sobą ślad w postaci źle zaparkowanego, wypełnionego po brzegi trefnymi dokumentami samochodu terenowego, co znacznie ułatwiło boliwijskim władzom ustalenie miejsca pobytu Guevary. Być może był to tylko zbieg okoliczności, ale Che postanowił na wszelki wypadek pozbyć się dziewczyny ze swojego oddziału, pomimo że wiedział, iż jest z nim w ciąży. Przydzielił ją do oddziału pod dowództwem jednego ze swoich najbardziej zaufanych ludzi, Joaquína. Część badaczy przypuszcza, że Tania w Boliwii realizowała zadanie zlecone przez Stasi w porozumieniu z KGB, by doprowadzić do rozczłonkowania, a tym samym osłabienia oddziału Che. Być może on również podejrzewał, że jego ukochana gra niezbyt czysto, i dlatego zdecydował się na usunięcie jej ze swego najbliższego otoczenia. Niektórzy historycy przypuszczają jednak, że powodem odesłania Tani był jej zły stan zdrowia – ciężarna kobieta borykała się z silną depresją, wysoką gorączką i raną na nodze. Te dwie ostatnie dolegliwości były wynikiem tungozy, czyli zakażenia skóry przez pchłę piaskową.

Che w swojej naiwności liczył, że Fidel wyśle do Boliwii ekspedycję ratunkową, ale Castro nie miał takiego zamiaru. Aleksiej Kosygin, ówczesny radziecki premier, a zarazem osoba numer dwa na Kremlu, gdy w lipcu 1967 roku rozmawiał o Guevarze najpierw z prezydentem USA, a potem z kubańskim

przywódcą, oświadczył temu ostatniemu: „albo Hawana przestanie pomagać ruchom partyzanckim w Ameryce Łacińskiej, albo Moskwa przestanie pomagać Kubańczykom”^[45]. Zamęt w Ameryce Łacińskiej bardzo komplikował relacje między ZSRR a Stanami Zjednoczonymi.

Tania opuściła oddział swego kochanka 20 kwietnia i już nigdy się z Che nie zobaczyła – zginęła 31 sierpnia 1967 roku w trakcie przeprawy przez Rio Grande w Vado del Pas. Wraz nią śmierć poniosło dziesięciu partyzantów, a ciała kilku z nich, w tym Tamary, porwała rzeka. Jej zwłoki wyłowiono 6 września. Na osobisty rozkaz prezydenta Barrientosa wszyscy polegli mieli być pochowani w tajemnicy i w nieznanym miejscu, ale miejscowe kobiety wywalczyły pozwolenie na wyprawienie Tamarze chrześcijańskiej ceremonii. Kiedy oficjalna boliwijska rozgłośnia radiowa podała informację o śmierci Bunke i wieść o tym dotarła do Che, ten nie dał jej wiary, uznając to za propagandę rządową mającą na celu osłabienie jego morale.

Che przeżył ostatnią miłość swego życia zaledwie o sześć tygodni – 8 października siły rządowe zaatakowały wawóz Yuro, gdzie Guevara obozował wraz z garstką partyzantów. Na trop naprowadzili żołnierzy tamtejsi chłopci. Che został ranny i trafił do niewoli. Ponoć błagał o ocalenie życia, przekonując: „Nie strzelajcie, jestem «Che» Guevara, jestem dla was więcej wart żywy niż martwy”^[46]. Nie zginął, ale jego los był już przesądzony. Rannego związano i przeniesiono do szkoły w wiosce La Higuera, gdzie został przesłuchany, a następnego dnia – na rozkaz Barrintosa – zastrzelony. Na kilka minut przed śmiercią Che zdołał jeszcze przekazać jednemu z boliwijskich żołnierzy swoje przesłanie: „Powiedz Fidelowi, że moja klęska nie oznacza końca rewolucji. Powiedz Aleidzie, żeby o wszystkim

zapomniała, wyszła za mąż, była szczęśliwa i dbała o naukę dzieci. Poprosz żołnierzy, żeby strzelali celnie”^[47]. Wyrok wykonał dwudziestosiedmioletni wówczas sierżant Mario Terran. Che wykazał się przed śmiercią wyjątkową odwagą, mówiąc do swego oprawcy: „Wiem, że przychodzisz mnie zabić. Strzelaj, masz tylko zabić człowieka”^[48]. Jego życzeniu stało się zadość...

10 października półnagie ciało rewolucjonisty Guevary zostało wystawione w pralni szpitala w Vallegrande, by reporterzy mogli zrobić zdjęcia i zaświadczyć o jego zgonie. W obawie przed rozkwitem pośmiertnego kultu El Comandante władze Boliwii publicznie ogłosiły, iż jego zwłoki zostały spalone, choć w rzeczywistości pochowano je w nieoznakowanym grobie. Jeszcze przed śmiercią zmarłemu odcięto obie dłonie, które zakonserwowano w formalinie. Potem, w bliżej nieznanych okolicznościach, słoje z cenną zawartością trafił na Kubę, gdzie ponoć do dziś dłonie El Comandante przechowywane są w Pałacu Rewolucji jak najcenniejsze relikwie.

Zabiegi boliwijskich władz nie zdały się na nic. Legenda Che rozkwitła wraz z jego „męczeńską” śmiercią. Furorę zrobiło zdjęcie jego zwłok, przywodzące na myśl ciało Chrystusa zdjętego z krzyża. Inna sprawa, że ten bezkompromisowy rewolucjonista zszedł z tego świata w idealnym momencie – druga połowa lat sześćdziesiątych to okres burz i społecznego wrzenia. Paryż w maju 1968 roku był widownią demonstracji studentów, które szybko przerodziły się w uliczne starcia z udziałem robotników oraz lewicowych intelektualistów, a wywołany przy tej okazji strajk powszechny sparaliżował Francję na dobrych kilka tygodni. Rozruchy wybuchły również w zachodnich Niemczech i w Stanach Zjednoczonych, gdzie pokolenie dzieci kwiatów protestowało przeciwko wojnie w Wietnamie, a przy okazji

kontestowało amerykański model życia. Młodzi chcieli zmieniać świat i potrzebowali symbolu – ikony, bohatera, którego mogliby umieścić na sztandarach. Che, rewolucjonista, który miał za nic wszelkie zaszczyty i wysokie stanowiska, a w dodatku zginął w imię swoich ideałów, doskonale się do tego nadawał. Do popularyzacji kultu Guevary przyczyniło się jego najśłynniejsze zdjęcie, wykonane przez Alberta Kordę w 1961 roku, a potem nieco podrasowane przez irlandzkiego artystę Jima Fitzpatricka na jego plakacie. Stało się ono ikoną buntowników lat sześćdziesiątych. Przystojny, wpatrzony w dal mężczyzna z zawadiacko założonym beretem, fryzurą w nieładzie i zarostem na twarzy, w przeciwieństwie do odzianych w garnitury czy wojskowe mundury polityków i wojskowych, wydaje się bardzo bliski i przemawia do wyobraźni. „Postać Che jest dowodem na to, że USA dają światu nie tylko demokrację i wolność. Dlatego może być symbolem ruchu na rzecz pokoju”^[49] – twierdził zachodnioniemiecki muzyk Konstantin Wecker, niejako zapominając, iż ów „symbol pokoju” zorganizował w 1962 roku serię – na szczęście nieudanych – zamachów w największych domach towarowych Nowego Jorku, na dworcach i pod Statuą Wolności.

Fidel Castro także musiał być wdzięczny losowi za śmierć swego niegdysiejszego towarzysza broni, bo żywy Che był dla niego tylko kłopotliwym balastem, znacznie utrudniającym relacje z władzami bratniego ZSRR. Za to jako martwy mógł oddać niegdysiejszemu przyjacielowi nieocenione usługi. Dlatego kubański przywódca pieczołowicie przechowywał dwie dłonie Guevary, zakonserwowane w słoju z formaliną, i czekał na okazję, by móc sprowadzić na Kubę szczątki zmarłego bohatera.

17 października 1997 roku do Hawany dotarły prochy Ernesta Guevary, które trzy miesiące wcześniej ekshumowano z masowego grobu odkrytego w pobliżu lotniska w Vallegrande. Złożono je w specjalnie w tym celu wybudowanym mauzoleum w Santa Clara. Wraz z Che spoczęła tam także jego ostatnia kochanka, Tamara Bunke, okrzyknięta przez Castro bohaterką rewolucji. Pytanie tylko, czy na pewno w Santa Clara pochowano prochy Ernesta – wielu ma co do tego bardzo poważne wątpliwości. Do wątpiących należy chociażby polski dziennikarz i podróżnik, a zarazem znawca Ameryki Południowej, Roman Warszewski, którego zastanawia, dlaczego nikt nie zlecił badań genetycznych znalezionych szczątków. Deklaracje argentyńskich naukowców nadzorujących ekshumację brzmią jak kpina. „Ich zdaniem stwierdzony w jednym szkielecie brak dłoni, odnaleziona przy nim kurtka oraz pas «podobne» do tych, które w momencie śmierci miał na sobie Che, jak również uzębienie i inne cechy antropometryczne (np. bardzo charakterystyczne, wydatne łuki brwiowe) – wszystko to tak dobrze pasowało do Ernesta Guevary, iż badania DNA były po prostu zbędne”^[50]. Tymczasem wystarczy przejrzeć protokół z sekcji zwłok, żeby dojść do wniosku, że znalezione szczątki nie należą do Che Guevary. Z dokumentu sporządzonego przez patologa badającego ciało wynika, iż „w momencie śmierci Che miał w ciele dziewięć kul, a szkielet ekshumowany 30 lat później miał tylko cztery – zauważa Warszewski. – Również uszkodzenia kości nie były te same. Pierwsza autopsja mówiła o braku «lewego dolnego zęba przedtrzonowego», natomiast w szczęce pochodzącej ze wspólnego grobu odkrytego w roku 1997 brakuje, owszem, lewego zęba przedtrzonowego, ale górnego”^[51]. Ponadto czaszka rzekomo należąca do Che „zdawała się być znacznie mniej

zniszczona niż reszta szkieletu, co mogło wskazywać na to, iż w rzeczywistości w ogóle do niego nie należała”^[52]. Bardzo prawdopodobne, iż w mauzoleum w Santa Clara nie spoczywa bohaterski Ernesto Guevara, tylko ktoś zupełnie inny. Dla Kubańczyków masowo odwiedzających grób swego ukochanego El Comandante nie ma to jednak żadnego znaczenia. Nie brakuje nawet takich, którzy widzą w nim świętego. Hiszpański teolog Benjamin Forcano zaledwie rok po złożeniu domniemanych szczątków Che w mauzoleum napisał, iż wprawdzie Guevara był ateistą, ale można by go uznać za idealnego chrześcijanina, gdyż – zupełnie jak Jezus z Nazaretu – walczył z establishmentem, stając po stronie uciskanych. A przecież jeszcze w 1979 roku ówczesny papież Jan Paweł II pouczał, że koncepcja przedstawiająca Chrystusa jako „wywrotowca z Nazaretu” jest niezgodna z oficjalną nauką Kościoła.

Kult Che utrzymywał się do połowy lat siedemdziesiątych zeszłego wieku, by potem nieco przygasnąć i przeżyć renesans w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych, wraz z pojawieniem się alterglobalizmu. Paradoksalnie postać Che, czy to na plakacie, czy na transparencie albo chociaż w formie przypinki do ubrań, towarzyszy pokojowym manifestacjom – począwszy od protestów przeciwko okupacji Iraku, poprzez akcje wymierzone przeciw budowie elektrowni atomowych i manifestacje proekologiczne, na działalności przeciwko zaśmiecaniu kosmosu kończąc. Wizerunek Che służy zarówno bojownikom palestyńskim, jak i Żydom, którzy wieszają jego zdjęcia w swoich kibucach. A przecież trudno o większego radykała. Za sprawą Che, jak ustalili współcześni historycy, przed plutonem egzekucyjnym życie straciło 10 tysięcy ludzi, a niektórzy twierdzą wręcz, iż od 800 do 1700 osób zginęło bezpośrednio z jego ręki. Guevara

był gotów skazać Kubańczyków na atomową hekatombę, byleby tylko przyspieszyć rewolucję światową; ma na swoich rękach krew kobiet i dzieci; zasłynął jako twórca pierwszego kubańskiego obozu pracy dla „wrogów ludu” i dysydentów, a nawet katował przeciwników wziętych do niewoli. Wielbiciele El Comandante są jednak głusi na tego rodzaju argumenty, wybierając z jego biografii tylko to, co im odpowiada. Mit Che uwiódł intelektualistów na miarę Jeana-Paula Sartre’a oraz współczesne gwiazdy: Robbiego Williamsa, Johnny’ego Deppa czy Angelinę Jolie. Ta ostatnia ma tatuaż z wizerunkiem kubańskiego rewolucjonisty, a gwiazdor *Piratów z Karaibów* nosi biżuterię z portretami Che.

Przyglądając się jednak tej swoistej „karierze pośmiertnej” Che, trzeba stwierdzić, iż ów bezkompromisowy rewolucjonista przegrał swoją walkę. Stał się symbolem triumfu kapitalizmu, z którym za życia tak zawzięcie walczył, a producenci gadżetów z jego twarzą zbijają na nim fortunę.

Aleida wciąż mieszka w Hawanie, pracując na stanowisku dyrektorki Centro de Estudios Che Guevara, czyli centrum badań nad życiem i działalnością jej słynnego męża. Podobnie jak trójka ich dzieci, wiernie stoi na straży ideałów Che. Jednak najmłodszy potomek Guevary, z jego ostatniego małżeństwa, Ernesto, organizuje motocyklowe wycieczki po Kubie śladem swojego słynnego ojca, za co każe sobie słono płacić w dolarach amerykańskich, a chętnym obiecuje nie tylko niezapomniane wrażenia, ale także noclegi w pięciogwiazdkowych hotelach. Che musi przewracać się w grobie, gdziekolwiek spoczywa...



1 Mirta Diaz-Balart, pierwsza żona Fidela Castro w latach 1948–1955

2 Marita Lorenz, kobieta-szpieg, kochanka Fidela

3. Celia Sánchez, pierwsza dama rewolucji i kochanka Fidela

4. Dalia Soto del Valle, druga żona Fidela w latach 1980–2016

Rozdział 6

Fidel Castro – *latynoski casanova*

Dzieciństwo w domu na palach

O podbojach miłosnych zmarłego w listopadzie 2016 roku kubańskiego przywódcy Fidela Castro krążą legendy, aczkolwiek o jego towarzyszkach życia niewiele wiadomo. On sam niechętnie wypowiadał się na temat swojej rodziny, choć konsekwentnie kreował swój image latynoskiego kochanka o niespożytych temperamencie. W 1993 roku udzielił wywiadu dla „Vanity Fair”, w którym przyznał, iż ma „całe plemię” dzieci, zaś sami Kubańczycy z podziwem nazywali go *Caballo* – ogierem – i twierdzili, jakoby miał czternaścioro potomstwa z kilkunastoma kobietami, po jednym dziecku w każdej prowincji kraju. W oficjalnych biografiach wodza wspomina się o dziewięciorgu dzieciach – siedmiu synach i dwóch córkach. Amerykańska dziennikarka, Ann Louise Bardach, która przeprowadzała z dyktatorem wspomniany wywiad, w 2009 roku wydała książkę *Without Fidel* i zamieściła w niej drzewo genealogiczne Castro. Postarała się uwzględnić wszystkich potomków dyktatora, ale jak sama przyznaje, jest to zapewne jedynie część progenitury przywódcy. „Jak większość Kubańczyków Castro postrzegał seks jako swoje niezbywalne prawo – wyjaśniała potem w jednym z wywiadów. – Ostatecznie seks jest kubańskim sportem narodowym. Miał romanse i sypiał z mnóstwem kobiet. Podobno nawet zrobił dziecko żonie jednego ze swoich ministrów. *Sin verguena*, czyli inaczej bezwstydnik. Niektórym z jego kobiet wydawało się, że są jego prawdziwą

miłością. [...] Nie wiadomo, z iloma kobietami spał Fidel, pewnie nawet on sam tego nie wie”^[1].

Kubańczycy mają wyjątkowo swobodne podejście do seksu, jednak w dwudziestoleciu międzywojennym, a więc w czasach, kiedy na świat przyszedł bohater niniejszego rozdziału, sprawy były nieco bardziej skomplikowane. O antykoncepcji mało kto słyszał, podobnie jak o aborcji, dlatego dziewczęta, które zaszły w niechcianą ciążę, musiały się liczyć z koniecznością wychowywania nieślubnego dziecka, a nierzadko nawet kilkorga. Taki los spotkał matkę Fidela Castro, ubogą pannę Linę Ruz, która – jak potem opowiadał sam przywódca: „przyjechała z Pinar del Río, była biedną wieśniaczką, właściwie analfabetką, która postanowiła poszukać szczęścia na wschodzie Kuby, gdzie wraz z pojawieniem się przemysłu cukrowego nastąpiła swoista gorączka przypominająca gorączkę złota”^[2]. Pracę znalazła dość szybko – zatrudniła się w domu zamożnego plantatora trzciny cukrowej w charakterze służącej, choć Nigel Cawthorne w swojej książce *Życie erotyczne dyktatorów* twierdzi, że była pomywaczką. Niezależnie od tego, jaką pracę wykonywała, bardzo szybko wpadła w oko panu domu, Ángelowi Castro, który uczynił z niej swoją kochankę. Castro nie był człowiekiem wolnym. Jak po latach wspominał sam Fidel: „był wówczas ożeniony z señorą o imieniu María Luisa Argota, z którą miał dwójkę dzieci, Lidie Castro Argotę, na którą wołano «Chiquitica», i Pedra Emilia Castro Argotę”^[3]. Nie przeszkodziło mu to w spłodzeniu kolejnych, tym razem pozamażeńskich dzieci: córki Angeli, syna Ramóna oraz Fidela, który urodził się 13 sierpnia 1926 roku. María Luisa cierpliwie znosiła ekscesy swojego małżonka, ale przyjście na świat jego trzeciego nieślubnego potomka najwyraźniej przelało czarę goryczy. To właśnie wówczas pierwsza żona Ángela

zdecydowała się wyprowadzić z domu. Para rozwiódła się po pewnym czasie i dopiero wówczas pan Castro poślubił Linę, z którą później doczekał się czwórki dzieci: Juany, Raúla, Emmy i Augustyny. Tak przynajmniej twierdzi biograf Fidela Castro, Volker Skierka. W biografii Ángela zamieszczonym na stronach angielskiej Wikipedii można z kolei przeczytać, iż ożenił się on z Liną dopiero w 1943 roku, a więc pięć lat po przyjściu na świat najmłodszej z gromadki ich dzieci, Augustyny. Natomiast w książce Ruth Midgley *Matki sławnych ludzi*, w rozdziale poświęconym matce kubańskiego dyktatora, możemy przeczytać, że do ślubu rodziców przyczynił się właśnie Fidel: „gdy miał sześć czy siedem lat, zagroził, że podpali dom, jeżeli rodzice nie poślą go do szkoły; ojciec znalazł mu wówczas miejsce w szkole prowadzonej przez jezuitów, ale musiał ożenić się z matką chłopca, żeby udobruchać księży”^[4]. Jest to jednak mało prawdopodobne, bo Fidel do szkoły prowadzonej przez jezuitów trafił tuż przed maturą, a nie jako siedmioletni chłopiec.

Ponoć z całej siódemki rodzeństwa największe podobieństwo łączyło Ramóna i Fidela, którzy mogliby uchodzić za bliźniaków, natomiast Raúl, a właściwie Raúl Modesto Castro Ruz, bo tak brzmi pełne imię i nazwisko człowieka, którego Fidel wyznaczył na swojego następcę, w niczym nie przypomina swojego słynnego brata. Podczas gdy Fidel był wysokim, mierzącym 1,9 metra, postawnym brunetem, Raúl to niski blondyn o jasnych oczach. Jak się przekonamy, obaj drastycznie różnili się także pod względem charakteru.

Ojciec przyszłego lidera rewolucji kubańskiej nie był rodowitym Kubańczykiem, ale Hiszpanem, który urodził się 5 grudnia 1875 roku w rodzinie biednych chłopów w hiszpańskiej Galicji i jako piętnasto- bądź szesnastoletni chłopak brał udział

po stronie Hiszpanii w wojnie o niepodległość Kuby w latach 1895–1898. Po klęsce ojczystych wojsk wrócił do Hiszpanii, ale nie widząc dla siebie przyszłości w kraju przodków, razem z młodszym bratem Pedro wyemigrował na Kubę. Początkowo pracował jako górnik w kopalni niklu, a potem jako robotnik przy budowie cukrowni dla Amerykanów, ale z czasem swoją ciężką pracą dorobił się majątku, który pozwolił mu na zakup ziemi na wschodzie wyspy, w dolinie nieopodal miasteczka Birán, gdzie założył plantację trzciny cukrowej. Ángel hodował też bydło, prowadził tartak, a nawet miał niewielką kopalnię niklu, co pozwalało jemu i jego licznej rodzinie wieść dostatni żywot. „Uchodziliśmy za bogatych i byliśmy odpowiednio traktowani – wspominał po latach Fidel. – Zostałem wychowany z wszelkimi przywilejami należnymi synowi takiej rodziny. Zawsze okazywano mi szacunek, schlebiano mi i traktowano inaczej niż chłopców, z którymi bawiliśmy się, będąc dziećmi. Te inne dzieci chodziły boso, podczas gdy my nosiliśmy buty, często bywały głodne, tymczasem u nas przy stole toczyły się kłótnie o to, co byśmy zjedli”^[5]. Chyba jednak piętno nieślubnego dziecka nie ułatwiało mu życia i zapewne było przyczyną tego, że został dość późno ochrzczony – chrzest przyjął dopiero jako siedmiolatek. On sam twierdzi, jakoby przyczyną takiego stanu rzeczy był brak odpowiedniego kandydata na ojca chrzestnego, ale fakt, że nie miał chrztu, sprawił, iż jego szkolni koledzy nazywali go pogardliwie Żydem.

Zdaniem wielu biografów matka Fidela Castro wywarła wielki wpływ na jego osobowość, aczkolwiek jego młodsza siostra, Juanita, która po początkowym zachwycie rewolucją zdradziła jej ideały i została amerykańskim szpiegiem, uważa, że Fidel nienawidził swej rodzicielki. Jej zdaniem Castro twierdził, iż był

niechcianym i niekochanym dzieckiem. Tezy tej nie potwierdza jednak żaden z biografów kubańskiego przywódcy, choć wszyscy zgadzają się, że relacje matki i syna znacznie się pogorszyły po jego rewolucyjnych wybrykach, za które pani Castro uznała nacjonalizację majątków i ziemi, w tym rozkaz spalenia plantacji trzciny cukrowej, czego ofiarą padła także ta należąca do Ángela. Ojciec Fidela już wówczas nie żył, zmarł bowiem 21 października 1956 roku, a więc jeszcze przed zwycięstwem rewolucji, ale matka nie wybaczyła synowi do końca życia obrócenia w popiół dorobku jej męża. „Owszem, bardzo się cieszyła z jego wizyt, zawsze serdecznie nas przyjmowała, kochała go chyba najbardziej z całego rodzeństwa, ale widać było, że tkwi między nimi zdra – wspominał osobisty kucharz dyktatora, który czasem towarzyszył mu w trakcie wizyt u matki. – Rozmawiali wyłącznie na bardzo ogólne tematy: «co słyszeć?», «wszystko dobrze», «dużo pracy», «gorący dziś dzień»... Fidel nie chciał, żeby zostawiać go z matką sam na sam, choć i ja, i inni towarzysze wiele razy proponowaliśmy, że wyjdziemy. «Nie ma takiej potrzeby» – mówił”^[6].

Niegrzeczny uczeń katolickich szkół

Małego Fidela posłano do wiejskiej szkoły, kiedy malec ukończył pięć lat. Przyszły kubański przywódca był bardzo inteligentnym dzieckiem, a nauka w małej szkółce stanowczo mu nie wystarczała, dlatego rodzice powierzyli jego edukację pewnej doskonale wykształconej ciemnoskórej nauczycielce z Santiago de Cuba, która udzielała mu prywatnych lekcji. Po latach Castro wspominał ją jako pierwszą osobę w swoim życiu, która zachęcała go do intelektualnego wysiłku i stawiała mu wysokie

wymagania. Jej też zawdzięczał umiejętność wykonywania w pamięci działań matematycznych. „Nauczyłem się tego na pamięć tak dobrze, że do dziś rachuję z taką szybkością jak komputer”^[7] – chwalił się w jednym z wywiadów.

Kiedy Fidel skończył siedem lat, przyjęto go do szkoły z internatem La Salle w Santiago, gdzie uczył się także jego starszy brat, Ramón, a potem również Raúl. Mały Fidel tęsknił za domem, ale szybko się zaaklimatyzował i bynajmniej nie dał się zastraszyć ani gnębić starszym kolegom. Ramón i Fidel spędzali wakacje w rodzinnych stronach, bawiąc się z dziećmi robotników zatrudnionych na plantacji. Widząc, w jakich warunkach żyją rodzice jego przyjaciół, już jako trzynastolatek Castro zorganizował... strajk pracowników wymierzony przeciwko własnemu ojcu.

Szkołę Fidel ukończył z bardzo dobrymi wynikami, a rodzice zdecydowali się zapisać go do prestiżowego Colegio de Belén w Hawanie – katolickiej szkoły dla chłopców prowadzonej przez jezuitów. Tam też zapoznał się z sylwetką swojego późniejszego idola i mistrza, bohatera narodowego Kuby, José Martíego, poety, a zarazem przywódcy ruchu niepodległościowego, żyjącego w latach 1853–1895. Martí zginął śmiercią bohatera 19 maja 1895 roku, na początku trwającej trzy lata wojny o niepodległość. Fragment jednego z jego poematów został potem wykorzystany w utworze *Guantanamera*, najpopularniejszej piosence patriotycznej na Kubie.

Podczas jednego z pobytów w rodzinnym domu, a być może jeszcze przed wysłaniem go do szkoły w Santiago, Fidel przeżył swój pierwszy raz z kobietą. Stało się to nawet jak na realia kubańskie zaskakująco wcześnie, bo przyszły przywódca miał wówczas zaledwie siedem lat! Uwiodła go służąca z domu jego

ojca, niejaka Nereida. Jak wspominał po latach, była „dziewczyną, na które Kubańczycy mówią «Indianeczka», a to ze względu na rdzenny komponent urody widoczny u niektórych mieszkańców wyspy do dziś, choć, trzeba przyznać, coraz rzadziej. Hiszpańscy konkwistadorzy wytrzebili kubańskich Indian, jeszcze wcześniej próbowali unicestwić ich Karaibowie. Z pożogi ocalały tylko nieliczne nastolatki, które Hiszpanie wzięli sobie za żony, uczynili swoimi służącymi albo dziwkami. Nereida bez cienia wątpliwości była ich potomkinią, a jej uroda – miedziana skóra, ciemne oczy, czarne i gładkie włosy, szczupłe nogi i obfity biust – różniła się od wyglądu kobiet, jakie później będą mnie interesować – białych, o jasnych oczach, blond włosach i wyraźnie zarysowanych łydkach, z piersiami wielkości niedużych pomarańczy, zachowującymi jędrność po dwóch, a nawet trzech porodach. [...] Szybko uwiliśmy sobie gniazdko miłosne na trawie w cieniu gaju pomarańczowego, zasłonięci drzewami mango, za lewą ścianą domu, od strony drogi prowadzącej do Cueto. Ona udawała, że zanosi paszę dla świń, a ja szedłem w drugą stronę, wzdłuż drogi, pod pretekstem polowania na gołębie. W pewnym momencie oboje skręciliśmy, ona w prawo, ja w lewo, aż wpadaliśmy na siebie w uzgodnionym – niewidzialnym, choć dokładnym – punkcie, gdzie drzewa pomarańczowe rzucały cień i raczyły chłodem, jednocześnie zapewniając schronienie”^[8]. Ponoć matka Fidela zdawała sobie sprawę z niecných poczynań synalka, ale patrzyła na to przez palce. Nereidę tolerowała, dopóki nie zorientowała się, że dziewczyna wpadła w oko również jej mężowi. „Kiedyś po powrocie ze szkoły nie zastałem jej w domu. Przestałem ją widywać. Nie dopytywałem się o nią. Jako duży chłopiec, zwłaszcza gdy zacząłem uczęszczać do burdeli w Cueto,

zrozumiałem, że musiała skończyć w podobnym miejscu”^[9]. Jeżeli wierzyć wspomnieniom przyszłego przywódcy, z usług pracownic domu uciech zaczął korzystać dość wcześnie i był jednym z najlepszych klientów – pomimo młodego wieku i nauki w jezuickiej szkole. Do burdelu przychodził zaopatrzonej w prezerwatywę wykradzoną z komody starszego brata, Ramóna. Ze swej słabości do kobiet lekkich obyczajów wyleczył się dopiero jako dojrzały mężczyzna, za sprawą Che Guevary, który przyłapał Fidela na igraszkach z prostytutką. Che zbeształ go wówczas i oświadczył, że traktowanie kobiety przedmiotowo, za co uważał płatną miłość, jest po prostu wstrętne i niemoralne. Najwyraźniej Castro wziął sobie jego słowa do serca, bo ostatecznie zrezygnował z płatnej miłości, co bynajmniej nie uczyniło z niego przykładowego i wiernego partnera jednej kobiety.

Po latach Fidel deklarował się jako ateista walczący o świeckość państwa, ale nigdy nie wspominał źle okresu nauki w kolegium. Wręcz przeciwnie – zawsze powtarzał, że to jego zakonni wychowawcy i nauczyciele nie tylko wpoili mu rygor i dyscyplinę, ale także uczynili z niego rebelianta. „Kiedy widziałem jakąś górę – wspominał – wydawała mi się ona wyzwaniem... Zdarzało się, że cała grupa czekała na mnie przez dwie godziny, bo ja wspinałem się na szczyt. Nie ganiono mnie [...]. Kiedy [jezuici] zauważali u swoich uczniów ducha ryzyka, poświęcenie, gotowość do wysiłku – zachęcali ich, nie chcieli mieć uczniów mięczaków”^[10]. Wychowanie przez jezuitów i codzienny kontakt z religią zapewne sprawiły, że w oczach Fidela poświęcenie dla rewolucji zyskało iście sakralny wymiar. „Można porównać – wyznał kiedyś – prześladowania za przekonania religijne, które w gruncie rzeczy były też ideami politycznymi

niewolników i ciemężonych w Rzymie, z systematycznymi i brutalnymi prześladowaniami, których ofiarami w czasach nowożytnych byli nosiciele politycznych idei robotników i chłopów, czyli komuniści”^[11]. Co więcej, Castro często porównywał się do Chrystusa. Wspominając w jednym z wywiadów swój triumfalny wjazd do stolicy Kuby 1 stycznia 1959 roku, gdzie witało go 30 tysięcy Kubańczyków, mówił: „Teraz, jeżeli zestawimy tę liczbę z dwudziestoma pięcioma tysiącami mieszkańców Jerozolimy – w dniu ukrzyżowania Chrystusa – a do tego dodamy fakt, iż nie wszyscy mieszkańcy Jerozolimy i okolicznych wiosek Judei wyszli na zakurzone ulice, by witać Pana, czyli inaczej niż było w moim wypadku, kiedy to cała społeczność palmowej wioski ruszyła na ulicę, by mnie pozdrowić, nietrudno wysnujemy wniosek, że zawsze, począwszy od pierwszego dnia Rewolucji, miałem większą publiczność niż Syn Boży. Moje dane, powtórzę, znajdują poparcie naukowe”^[12]. Dość osobliwe podejście do religii, świadomość, że kształcił się w szkołach katolickich, oraz fakt, iż – jak twierdzą naoczni świadkowie – kiedy 1 stycznia 1959 roku na czele powstańców wkraczał do Hawany, miał na szyi medalion z Matką Boską, prowokują pytania o stosunek Fidela do wiary. Kiedy jeden z dziennikarzy poważił się spytać o to dyktatora, usłyszał w odpowiedzi: „Jeżeli powiem, że jestem niewierzący, rozzłoszczę Kubańczyków, którzy wierzą w Boga; jeżeli odpowiem, że wierzę, stanę się kaznodzieją religii, którym nie jestem. Szanuję wierzących i niewierzących, mam szacunek dla wszystkich religijnych wyznań. To obowiązek polityka”^[13].

Fidel Castro szkołę ukończył jako jeden z dziesięciu najlepszych uczniów. Nauczyciel Francisco Barbreito zapisał w kronice kolegium, iż jego podopieczny pragnie zostać „prawnikiem i nie

mamy wątpliwości, że księgę swego życia zapełni wybitnymi stronnicami”^[14]. Przyszłość miała pokazać, że były to prorocze słowa, ale chyba piszący je jezuita w najgorszych koszmarach nie przypuszczał, jaką drogę ostatecznie wybierze jego wychowanek...

Mirta Díaz-Balart – *miłość i polityka*

Sam Castro po latach nie potrafił racjonalnie wyjaśnić, dlaczego w 1945 roku zdecydował się studiować prawo na uniwersytecie w Hawanie. Wyboru dokonał zgodnie z życzeniem swojego ojca, który uznał, iż taki „niezmordowany gaduła” jak jego średni syn powinien zostać adwokatem. Trzeba przyznać, że było w tym sporo prawdy – jako przywódca państwa Fidel słynął z wielogodzinnych przemów, z których najdłuższa trwała podobno aż dwanaście godzin. A przemawiał nie tylko na forum publicznym; trwającymi wiele godzin „pogadankami” zamęczał nawet swoich najbliższych, czego doświadczył jego brat, Raúl, podczas ich wspólnej ośmiadki. Jeżeli mu wierzyć, nie mógł zmrużyć oka przez trwające kilka godzin, w dodatku wygłaszane i w dzień, i w nocy, tyrady przyszłego przywódcy.

Kiedy jednak Fidel wstępował na uniwersytet, wciąż był politycznym analfabetą, za to z przywódczymi ambicjami. Wśród lektur, po które wówczas sięgał, nie brakowało dzieł Lenina, Stalina czy Trockiego, ale Castro nie sympatyzował jeszcze z komunizmem, aczkolwiek dość szybko dał się poznać jako przeciwnik amerykańskich interwencji na Karaibach i zwolennik antyimperializmu. Większość działaczy organizacji studenckich dostrzegła potencjał tkwiący w tym pewnym sobie i nieco aroganckim młodym człowieku, dlatego starano się zdobyć jego

przychylność. Wkrótce zainteresował się polityką latynoamerykańską i zaangażował w ruch na rzecz niepodległości Portoryko, a z czasem coraz częściej brał udział w manifestacjach antyrządowych i bezskutecznie starał się o fotel przewodniczącego Federacji Studentów. Debaty, w których brał udział, niekiedy przekształcały się w zwyczajne bójkę, bo Castro nie lubił przegrywać i gdy nie mógł dowieść swoich racji, sięgał po rozwiązania siłowe.

W 1948 roku zorganizował kongres organizacji latynoamerykańskich w Bogocie, w trakcie którego miał się spotkać z przywódcą kolumbijskiej opozycji, prawnikiem Jorgem Eliécerem Gaitánem. Nie zdążył jednak, bowiem dosłownie na godzinę przed planowanym spotkaniem Kolumbijczyk został zamordowany. Na wieść o tym Fidel wziął broń do ręki i wdał się w walki uliczne. Później także nie rozstawał się z bronią. Kiedy wrócił na Kubę, na uniwersytecie nastąpiła eskalacja przemocy, w czym niemały udział miały gangi studenckie wspierane przez rządzących oraz zbrojne ugrupowania studentów opozycyjnych. Castro z czasem coraz bardziej się radykalizował, a jednocześnie zdobywał rozgłos i popularność – w 1948 roku był wiodącą postacią w protestach przeciwko próbom podniesienia cen biletów autobusowych, z których korzystali głównie robotnicy oraz studenci. W trakcie starć z policją został ranny, co bynajmniej nie osłabiło jego zapału. Biografowie nie mają jednak pewności, czy wstąpił do Powstańczego Związku Rewolucyjnego (hiszp. Unión Insurreccional Revolucionaria – ÚIR), za to wiadomo na pewno, iż w 1947 roku zasilił szeregi Kubańskiej Partii Ludowej. „Jedno jest pewne, gdziekolwiek, kiedykolwiek i z kimkolwiek by był, Fidel Castro jest tam, by wygrywać – twierdził zaprzyjaźniony z nim pisarz i laureat

Nagrody Nobla Gabriel García Márquez. – Nie myślę, aby na tym świecie był ktoś, kto mógłby być gorszy od niego w przegrywaniu. On po prostu nie przyzna się do porażki i nie zazna spokoju, dopóki nie zmieni warunków i nie doprowadzi do zwycięstwa”^[15].

Wydawałoby się, że młody, wysoki i doskonale zbudowany Castro powinien przebierać w dziewczynach jak w ulęgałkach, ale – przynajmniej jeżeli wierzyć jego kolegom ze studiów – w owym czasie był nieśmiały i stronił od dziewcząt. Być może dlatego, że nie umiał i nie lubił tańczyć – rzecz u Kubańczyka niebywała. Rozpolitykowanego i unikającego życia towarzyskiego Castro dosięgła jednak strzała Amora, zakochał się bowiem w siostrze swojego przyjaciela, urodziwej pannie Mircie Díaz-Balart, która w niczym nie przypominała typowej Kubanki, ale raczej Skandynawkę. Mirta była eteryczną dziewczyną o ciemnoblonde włosach i zielonych oczach, do tego ponoć miała olśniewający uśmiech. Wywodziła się z zamożnej, znamienitej rodziny. Jej ojciec, Rafael José Díaz-Balart, był politykiem związanym ze sferami rządowymi i piastował urząd burmistrza Banes, w kubańskiej prowincji Holguín. Wprawdzie kochał córkę, ale druga żona, którą poślubił po śmierci matki Mirty i Rafaela, nie znosiła pasierbicy. Wyjazd do Hawany, gdzie Mirta miała studiować filozofię, był zatem próbą ucieczki od domowej tyranii.

Mirta i Castro poznali się dzięki jej bratu w uniwersyteckiej kafeterii i ponoć połączyła ich miłość od pierwszego wejrzenia. Para szybko się zaręczyła – ku strapieniu ojca dziewczyny i jej brata. Rafael przyjaźnił się z Fidelem, ale nie widział w nim kandydata na szwagra. Ostrzegał Mirtę, że Castro jest porywczy i nieobliczalny. „Jednego dnia podaruje ci futro, a drugiego zepchnie z dziewiątego piętra!” – mówił. Głucha na braterskie

ostrzeżenia i dobre rady, Mirta była zdeterminowana, aby poślubić przystojnego młodzieńca o niepokornej naturze. Jej ojciec także nie był zachwycony potencjalnym zięciem, który miał na koncie udział w rozruchach antyrządowych, nie rozstawał się z bronią palną i ponoć był zaangażowany w zabójstwa dwóch studentów gangsterów, choć w tym ostatnim przypadku na podejrzeniach się skończyło. Ostatecznie jednak młodzi dostali zgodę na ślub.

Zakochani powiedzieli sobie sakramentalne „tak” 11 października 1948 roku w jednym z kościołów w Hawanie. Ceremonia odbyła się w obrządku katolickim, a wesele, na którym nie brakowało gości z najwyższych kubańskich sfer, zorganizowano w Klubie Amerykańskim. W tym radosnym dla zakochanych wydarzeniu nie uczestniczył jednak ojciec pana młodego – złożony chorobą Ángel został w domu, ale uszczęśliwiony faktem, że jego syn tak dobrze się ożenił, przekazał młodym w prezencie ślubnym tysiąc dolarów.

Matka Fidela także się cieszyła – miała nadzieję, że małżeństwo ostatecznie wybije synowi z głowy niebezpieczne politykowanie. Nie przypadł jej do gustu natomiast prezent, który młodzi dostali od zaprzyjaźnionego z rodziną państwa młodych pułkownika Fulgencia Batisty: dwie wielkie alabastrowe lampy, które zdaniem Liny Castro, były równie drogie, co nieładne. Do prezentu dołączony był jednak także czek na tysiąc dolarów. Młoda para w asyście ochroniarzy wynajętych przez ojca Mirty udała się na lotnisko, by polecieć do hotelu w Miami Beach, gdzie miała cieszyć się urokami miodowego miesiąca. Potem nowożeńcy wybrali się do Nowego Jorku własnym samochodem – zakupionym za 2 tysiące dolarów niebieskim lincolnem. Dołączył do nich starszy brat Mirty, Rafael, i jego małżonka.

W czwórkę zamieszkali w słynnych hotelu Waldorf Astoria. Miasto wywarło niezatarte wrażenie na przyszłym przywódcy Kuby, podobnie jak panująca w Ameryce wolność słowa. Castro nie mógł pojąć, jakim cudem w państwie oficjalnie wojującym z komunizmem w każdej księgarni można nabyć *Kapitał* Marksa. Fidel myślał nawet o studiach na Uniwersytecie Columbia, ale ostatecznie porzucił ten zamiar. Jak oświadczył Mircie, chciał wyjechać do Francji i podjąć studia na słynnej Sorbonie. Tym razem jednak na marzeniach się skończyło, bo wydarzenia polityczne na Kubie skłoniły Castro do powrotu do ojczystego kraju, gdzie wkrótce zaangażował się w politykę, która skutecznie odciągnęła go od marzeń o studiach i – z czego Mirta jeszcze nie zdawała sobie sprawy – miała rozbić jego małżeństwo.

Po powrocie Fidel wrócił na uniwersytet w Hawanie. Oboje z żoną czekali na narodziny ich pierwszego dziecka. Castro zapewniał wszystkich dookoła, że pilnie studiuje, by zapewnić godziwe życie swojej rodzinie, tymczasem w rzeczywistości coraz bardziej angażował się w politykę, zwłaszcza po przystąpieniu do Ruchu 30 Września, zrzeszającego lewicujących opozycjonistów, w tym także komunistów. Co więcej, wciągnął w polityczną działalność swojego młodszego brata, Raúla, i coraz bardziej się radykalizował. Nie zmieniło tego nawet przyjście na świat jego syna, którego Mirta powiła 1 września 1949 roku i któremu na chrzcie nadano imiona Fidel Ángel, a nazywano po prostu Fidelito. Chłopiec przez lata uchodził za pierworodnego syna Castro, ale ten – jak się okazało – miał jeszcze starszego potomka, będącego owocem jego krótkotrwałego romansu z niejaką Marią Laborde. Jorge Ángel Castro urodził się 23 marca 1949 roku. „Nigdy nie mówiliśmy głośno o naszym związku i María szanowała to milczenie – wspominał Castro po latach. –

Dowiedziała się, że jest w ciąży, gdy szykowałem się do ślubu z Mirtą. María poprosiła, żebym pozwolił jej zatrzymać dziecko, w zamian obiecała nie stwarzać żadnych problemów. Dotrzymała, po bożemu, słowa. Nie wahałem się ani przez chwilę, by chłopiec nosił moje nazwisko, i zobowiązałem się pomagać jemu i jego matce zawsze, gdy będą tego potrzebować. Jorge Ángel Castro jest nie tylko moim pierworodnym synem, ale spośród wszystkich moich dzieci to z nim pozostaję w najlepszych relacjach”^[16].

Z czasem polityka zupełnie zawładnęła życiem młodego małżonka. „Fidel stał się gościem w domu, jego światem jest polityka i partia – skarżyła się Mirta w liście do teściowej. – Czuję się samotna i porzucona. Prawie wcale nie rozmawiamy, całe dni spędza na mieście. Nie wiem, jak wykarmiłabym siebie i Fidela, gdyby nie Wasze pieniądze”^[17]. W 1950 roku Castro ukończył studia i został adwokatem, co bynajmniej nie zmieniło sytuacji jego rodziny. Fidel poświęcił się obronie praw najbiedniejszych, a ponieważ większość jego klientów nie miała za co zapłacić za usługi, popadł w tarapaty finansowe – jego kancelarii odcięto prąd i zarekwirowano meble. Losem Mirty i syna zupełnie się nie przejmował. W tym czasie ubiegał się o mandat do parlamentu, przygotowując się do wyborów w 1952 roku, ale kres tym marzeniom położyła samobójcza śmierć jego politycznego idola i przywódcy Partii Ludu Kubańskiego (zwanej Ortodoksyjną), Eduarda René Chibása. Wojujący z władzą polityk, nie mogąc udowodnić zarzutów o korupcję, które postawił jednemu z ówczesnych ministrów, wobec oskarżenia o kłamstwo strzelił do siebie w trakcie przemowy wygłaszanej na antenie radiowej. Fidel uznał się za jego spadkobiercę i ze zdwojoną siłą przystąpił do walki z władzą.

Kuba w owych czasach znajdowała się we władaniu kolejnych marionetkowych dyktatorów, tańczących w takt Waszyngtonu, a Stany Zjednoczone traktowały to państwo jak swoje podwórko. Próby zerwania z amerykańską hegemonią były z góry skazane na niepowodzenie, a każdy kolejny rząd skutecznie ograniczał Kubańczykom swobody obywatelskie. Kulminacja nastąpiła za rządów wspomnianego wcześniej przyjaciela rodziny Mirty, pułkownika Fulgencia Batisty, który 10 marca 1952 roku dokonał bezkrwawego zamachu stanu, usuwając ze stanowiska wybranego w demokratycznych wyborach prezydenta Carlosa Prío Socarrása. Jako dyktator władał później Kubą do 1959 roku i nie był to bynajmniej czas dobry dla państwa ani dla jego obywateli. Batista zawiesił swobody obywatelskie i rządził, opierając się na najbogatszych plantatorach kubańskich, a także niemal oficjalnie współpracował z amerykańską mafią, kontrolującą hazard, handel narkotykami i prostytutkę na Kubie. Hawana zyskała miano karaibskiego Las Vegas, a sama Kuba była nazywana największym burdelem na Karaibach. Dodajmy, że głównymi klientami owych przybytków byli bogaci Amerykanie.

Kubańczykom żyło się coraz gorzej. W okresie rządów dyktatora nierówności ekonomiczne stały się znacznie wyraźniejsze, co sprawiło, że Batista był niepopularny nie tylko wśród biedoty, ale także wśród biedniejącej dosłownie z dnia na dzień klasy średniej. On sam, popierany nie tylko przez potężnych amerykańskich mafiosów, ale także – głównie ze względu na swoje antykomunistyczne nastawienie – przez rząd USA, czuł się jednak bardzo pewnie na swoim stanowisku. Do czasu, kiedy do walki przeciwko niemu włączył się Fidel Castro.

Niewierny rewolucjonista

Na wieść o przejęciu władzy przez Batistę cała rodzina Mirty bezzwłocznie opowiedziała się po stronie nowego dyktatora. Kiedy jednak szwagier Fidela zatelefonował do niego z propozycją, aby stanął po stronie reżimu, Castro potraktował to jak osobistą zniewagę. Wściekły wyprowadził się z domu, oświadczając swojej żonie, iż „nie może mieszkać pod jednym dachem z wrogiem”, i pozostawiając swoją rodzinę na łasce losu. Mirta była zrozpaczona i mogła liczyć wyłącznie na wsparcie krewnych.

Wkrótce omal nie straciła męża, który na czele stu dwudziestu pięciu towarzyszy 26 lipca 1953 roku zaatakował koszary wojskowe Moncada w Santiago de Cuba. Akcja zakończyła się niepowodzeniem i zamachowców aresztowano, a przerażona Mirta dowiedziała się z audycji radiowej, iż wielu z nich zostało rozstrzelanych zaraz po schwytaniu. Zwróciła się o pomoc do pozostającego w bliskich relacjach z Batistą ojca, co okazało się doskonałym posunięciem. Dyktator osobiście wydał rozkaz, w którym nakazał doprowadzenie braci Castro – bo obok Fidela w zamachu brał udział także Raúl – całych i żywych do aresztu. Działania Mirty wprawdzie ocaliły życie jej męża, ale bynajmniej nie uchroniły go przed odpowiedzialnością karną – został aresztowany i postawiony przed sądem, a w trakcie procesu zrezygnował z usług adwokata i bronił się sam. Nie tylko odrzucił oskarżenie o zorganizowanie powstania przeciwko rządowi, ale oświadczył, iż inspiratorem ataku na koszary był, nieżyjący przecież od ponad pół wieku, José Martí. Co więcej, na ostatniej rozprawie, która odbyła się 16 października, Fidel wygłosił swoje słynne przemówienie, które zakończył stwierdzeniem: „Historia mnie uniewinni” – pod takim tytułem przedrukowały je niemal

wszystkie gazety na wyspie. Jego wystąpienie można uznać za sukces. Wprawdzie usłyszał surowy wyrok piętnastu lat więzienia, ale prokurator wnioskował o maksymalny wymiar kary przewidziany prawem za przeprowadzenie rebelii, czyli dwadzieścia lat pozbawienia wolności. Poza tym Castro osadzono w nowoczesnym więzieniu Presidio Modelo na Isla de Pinos, gdzie panowały dość dobre warunki.

Wciąż szczerze go kochająca Mirta nie szczędziła wysiłków, aby przywrócić mężowi wolność, a przecież Fidel od dawna ją zdradzał. Na dłużej związał się z Haydée Santamarią, młodą rewolucjonistką, która najpierw udostępniła swoje mieszkanie jako miejsce spotkań przyszłych rewolucjonistów, a potem wzięła udział w nieudanym zamachu na koszary, by podobnie jak jej kochanek trafić do więzienia. Przez cały czas Castro romansował też z jedną z koleżanek ze studiów, Natalią Revuelką, zwaną Nati, blondwłosą, zielonooką piękną obracającą się w kręgach kubańskiej arystokracji. Była ona doskonale wykształconą poliglotką, która po ukończeniu szkoły dla dziewcząt w Filadelfii pracowała w amerykańskiej ambasadzie i w amerykańskim koncernie Esso. Dobrze wyszła za mąż za młodego kardiologa, Orlanda Fernandesa, i żyła w dostatku, ale najwyraźniej tęskniła za dreszczykiem emocji, który zapewnił jej romans z Castro. Fidela po raz pierwszy spotkała w mało romantycznych okolicznościach – w marcu 1952 roku, kiedy wygłaszał płomienne przemówienie na wiecu studenckim, ale charyzmatyczny mówca od razu wpadł jej w oko. Poznali się w styczniu następnego roku, kiedy Castro odwiedził ją w jej domu. Kobieta poczęstowała go wówczas swoim popisowym daniem – pieczoną szynką z ananasek, a jej mąż wręczył mu, tytułem datku na walkę z dyktaturą, sto dolarów. Z czasem to właśnie w mieszkaniu Nati zaczęły się

odbywać spotkania spiskowców, aczkolwiek Fidel wpadał tam nie tylko po to, by planować obalenie Batisty... Ich związku nie zakończyło nawet aresztowanie Castro.

Castro zwierzał się kochance ze swoich problemów małżeńskich, a Natalia doszła do wniosku, że Mirta, w przeciwieństwie do niej, nie jest odpowiednią partnerką dla Fidela. Tymczasem przebywający w więzieniu rewolucjonista korespondował także z innymi swoimi wielbicielkami, ale bynajmniej nie miał zamiaru rozwodzić się z Mirtą, matką swojego syna, czego Natalia była w gruncie rzeczy świadoma. Kiedy odwiedzała go w więzieniu, musiała się mijać z inną wpatrzoną w Castro jak w obrazek kobietą – Teresą Casuso. Ta przeszła czterdziestoletnia Kubanka, której mąż poległ, walcząc po stronie republiki w wojnie domowej w Hiszpanii, widziała w młodszym od siebie buntowniku romantycznego renegata, którym mogłaby się zaopiekować. I być może pani Casuso dopięłaby swego, gdyby na swoje nieszczęście nie przyprowadziła ze sobą na jedną z wizyt szesnastoletniej wówczas córki swoich przyjaciół, Isabel Custudio, której rodzice, z zawodu aktorzy, odbywali wówczas tournée po Meksyku. Fidel z miejsca znalazł się pod urokiem tej urodziwej dziewczyny i trudno mu się dziwić, skoro – jak opisywała ją Teresa – wyglądała „jak elegancka modelka. Jej ogromne, niewinne, zielonkawobrązowe oczy podkreślone były czarnym tuszem na włoską modłę. Tego dnia jej włosy miały naturalny kolor starego złota”^[18].

Ale nawet zauroczenie Isabel nie było dla Castro na tyle silne, by rozważał rozwód z Mirtą. Zdania omal nie zmienił, kiedy kubańskie media podały wiadomość, iż jego żona została zwolniona z rządowej posady za przyjmowanie łapówek.

Wiadomość o pracy dla wroga, którą miała splamić się jego partnerka, była dla Castro przyczyną decyzji o rozwodzie. Tymczasem był to tylko wybieg propagandowy, mający na celu zdyskredytowanie opozycyjnego działacza. Mirta nigdy nie pracowała na rządowej posadzie, utrzymywała się z pracy na dwóch etatach: rano uczyła w prywatnej szkole, a wieczorami była kelnerką w jednej z restauracji w Hawanie. Castro wprawdzie początkowo uwierzył kłamliwej propagandzie, ale kiedy jego żona przekonała go o nieprawdziwości owej informacji, stanowczo zażądał, by w swoim i jego imieniu złożyła oficjalne *dementi*, do czego jednak nie doszło. Para ostatecznie się rozwiodła, ale bynajmniej nie z powodu posady Mirty, tylko niewierności Castro. Tak się bowiem złożyło, iż wciąż przebywający w więzieniu rewolucjonista napisał tego samego dnia listy do dwóch kobiet: kochanki i żony, a potem pomylił koperty. W ten sposób zupełnie niechcący dostarczył małżonce jawny dowód swojej niewierności. Kobieta wystąpiła o rozwód, który uzyskała w 1955 roku. Sąd przyznał jej też prawo do wyłącznej opieki nad synem.

W tym czasie Castro nie był już więźniem Presidio Modelo na Isla de Pinos. Wolność odzyskał 15 maja 1955 roku na mocy amnestii ogłoszonej z okazji wygranych wcześniej przez Batistę wyborów prezydenckich. Dyktator bardzo szybko przekonał się jednak, iż z pozoru niegroźny Castro jest przeciwnikiem, z którym należy się liczyć. Na ulicach Hawany działacza witały tłumy, a on sam prowadził konferencje prasowe i udzielał wywiadów. W gronie wiwatujących Kubańczyków przeważały kobiety, które w dość osobliwy sposób okazywały Castro swoją przychylność i uwielbienie. Jak pisał Jules Dubois, hawański korespondent

„Chicago Tribune”: „Zanim dotarł z więzienia do domu, jego koszula była czerwona od szminki”^[19].

Częste wizyty w garsonierze Castro okazały się dosłownie brzemiennie w skutki dla Natalii, która zaszła z nim w ciążę. Kobieta była święcie przekonana, że urodzi syna, będącego „gwarancją nieśmiertelności” Fidela, ale 19 marca 1956 roku powiła córkę, Alinę Fernandez, która oficjalnie nosiła nazwisko męża swojej matki, Fernandeza Revuelty – i to on figurował w dokumentach jako jej ojciec. Ojca biologicznego dziewczynka widywała rzadko, a kiedy ostatecznie poznała prawdę, bynajmniej nie zapalała do Fidela bezgraniczną miłością. Nie mogła mu zapomnieć, że za jego sprawą z jej życia zniknął Fernandez, którego uważała za swego tatę i którego mocno kochała.

Jeżeli Nati sądziła, że Castro po rozwodzie zostanie jej mężem, to bardzo się rozczarowała. Władze kazały mu opuścić kraj i Fidel wyjechał do Meksyku, gdzie przebywał już jego młodszy brat, Raúl, oraz wspomniana Teresa Casuso wraz z nadal mieszkającą z nią Isabel. Tam bohater naszej opowieści zetknął się z Che Guevarą, wraz z którym w niedalekiej przyszłości miał obalić Batistę i objąć władzę na Kubie. Był częstym gościem w domu Argentyńczyka i jego ówczesnej partnerki, Hildy, a Che był nawet zazdrosny o zainteresowanie, jakie kobieta okazywała przystojnemu Kubańczykowi. Niepotrzebnie, bo niska, przysadzista i ciemnowłosa Peruwianka nie była w typie Fidela, w przeciwieństwie do Isabel, która ponownie zauroczyła przyszłego przywódcę Kuby. Castro był częstym gościem w domu Teté, gdzie urządził tajny arsenał broni, którą wraz z Che planowali wykorzystać przy obaleniu Batisty. W końcu zdobył się na odwagę i odwiedził panią Casuso bladym świtem, zanim

Isabel wyszła z domu na uniwersytet. „Gdy zaczęłam zbierać się do wyjścia, już na mnie czekał – wspominała potem. – Spojrzeliśmy na siebie i wybuchnęliśmy śmiechem, bo jego fortel był tak samo oczywisty, jak moje usiłowanie uniknięcia spotkania. To było bardzo zabawne. zaproponował, że podwiezie mnie na uniwersytet”^[20]. Tak zaczął się kolejny romans w życiu Castro, który zakochał się w Isabel jak sztubak. „Traktował mnie jak księżniczkę. Był tak delikatny i subtelny, jak mężczyzna być powinien. Czułam się jak laleczka, jak figurynka z porcelany. Bardzo zależało mu na moim wizerunku. Powiedział, że jest bardzo ważne, bym prezentowała się równie dobrze jak on”^[21]. Castro był tak zakochany, że postanowił ożenić się z Isabel – i nawet jakimś cudem udało się mu uzyskać zgodę przyszłych teściów.

Jego romans ze zjawiskową dziewczyną nie przekreślił jednak rewolucyjnych planów. 19 marca 1956 roku w czasopiśmie „Bohemia” Castro ogłosił utworzenie Ruchu 26 Lipca (hiszp. Movimiento 26, w skrócie M-26). Program organizacji przewidywał między innymi przeprowadzenie reformy rolnej oraz demokratycznych wyborów parlamentarnych i weryfikację przyznawanych przez państwo koncesji dla zagranicznych przedsiębiorców. Aby wcielić te ambitne założenia w życie, należało najpierw przejąć władzę na Kubie, do czego Castro i Che Guevara gorliwie się przygotowywali. W hacjendzie Santa Rosa pod okiem weterana wojny w Hiszpanii, Alberta Baya, szkolili się przyszli partyzanci, których na Kubę miał przewieźć zakupiony przez Castro motorowy jacht „Granma”, czyli babcia. Nazwa jak najbardziej trafiona – jednostka była już leciwa i niezbyt duża, gdyż na swoim pokładzie mogła pomieścić jedynie dwanaście osób, podczas gdy zebrany przez Che i Castro oddział liczył

aż osiemdziesięciu dwóch mężczyzn. Zgodnie z życzeniem Castro Isabel miała udać się wraz z nim w ową niebezpieczną podróż i w niedalekiej przyszłości zostać pierwszą damą rewolucji kubańskiej. Najwyraźniej jednak niebezpieczeństwa nie pociągały dziewczyny, skoro gdy tylko do Meksyku zawitał jej niegdysiejszy narzeczony, zapomniała o Fidelu i przyjęła oświadczenia od swej dawnej miłości. Następnego dnia wyjechała z kraju, a zrozpaczony Castro już nigdy nawet nie wspomniał jej imienia.

Bardzo źle zniósł także wieść o ponownym małżeństwie Mirty, która w 1956 roku wyszła za Emilia Núñeza Blanco, syna ówczesnego ambasadora Kuby przy ONZ. Kiedy Mirta wraz z mężem wyjechała do USA, Castro postanowił odzyskać syna. Nieszczęsny Fidelito był kilkakrotnie porywany, zarówno przez ojca, jak i przez matkę, by w 1959 roku pozostać pod wyłączną opieką Fidela, a ściślej biorąc – swojego stryja Raúla, który był mu znacznie bliższy niż rodzony ojciec.

25 listopada 1956 roku Castro i Che wraz z osiemdziesięcioma innymi rewolucjonistami, zaopatrzonymi w dziewięćdziesiąt karabinów, trzy karabiny maszynowe, czterdzieści pistoletów i dwa działka przeciwpancerne, weszli na pokład „Granmy”, która tego samego dnia wypłynęła na Kubę. Podróż okazała długa i trudna, bo jednostka była przepełniona. Co gorsza, większość z przyszłych bojowników cierpiała na chorobę morską, a Che zmagał się także z astmą. Wkrótce wyczerpały się zapasy żywności i wody pitnej, a jeden z mężczyzn wypadł za burtę. W efekcie „Granma” dotarła do celu pięć dni później, niż planowano, a na brzegu na powstańców czekały doskonale wyszkolone i uzbrojone oddziały rządowe, które rozbiły w pył niedoszłą powstańczą armię. Ocalało jedynie dwunastu

rewolucjonistów, w tym Castro i Che, którym udało się przedrzeć w góry Sierra Maestra. Tam założyli Armię Powstańczą i szybko zyskali poparcie miejscowego chłopstwa.

Osamotniony Fidel najwidoczniej zdążył już przeboleć stratę pięknej Isabel, skoro słał do Natalii Revuelty list za listem, prosząc ją, aby dołączyła do niego, i obiecując jej, iż zostanie pierwszą damą rewolucji. Kiedy Nati, która za nic nie chciała rozstawać się z córką, odmówiła, rozczarowany Castro poszukał sobie innej kandydatki na to zaszczytne stanowisko. Ostatecznie znalazł ją wśród powstańczej braci.

Celia Sánchez – *pierwsza dama rewolucji na Kubie*

Pomimo niepowodzenia, jakie spotkało go po dopłynięciu do brzegów Kuby, Castro nie stracił wiary w zwycięstwo. Kiedy 18 grudnia do grupy ocalałych z pogromu dwunastu partyzantów dołączył jego młodszy brat wraz kolejnymi czterema ludźmi, oświadczył zdumionym towarzyszom: „Teraz wygramy wojnę! Walka może się zaczynać!”^[22]. I chociaż wówczas brzmiało to jak rojenia szaleńca, to przyszłość dowiodła, że miał rację. Założona wówczas przez niego Armia Powstańcza rozrastała się powoli, lecz skutecznie, a sam Castro, budował swoją legendę. Do jej powstania mimowolnie przyczynił się amerykański dziennikarz, Herbert L. Matthews, pięćdziesięciosiedmioletni korespondent wojenny „New York Timesa”, który udając amerykańskiego plantatora jadącego kontrolować latyfundia koło Santiago de Cuba, 17 lutego 1957 roku dotarł do obozu partyzantów w górach Sierra Maestra. Nie był to dobry czas dla Fidela i towarzyszącego mu Che Guevary – w obozie przebywało wówczas wraz z nimi

tylko osiemnastu partyzantów, w tym trzy kobiety, i nic nie wskazywało, że zmieni się to w najbliższej przyszłości. Ale sprytny Castro urządził dla amerykańskiego dziennikarza prawdziwy spektakl – jego ludzie pod komendą Raúla organizowali różnego rodzaju pozorowane działania wojskowe, a w trakcie rozmowy do przywódcy dotarł „wyczerpany” goniec, przynosząc mu fikcyjny meldunek dotyczący działań tak zwanej drugiej kolumny powstańczych wojsk, która przecież w ogóle nie istniała. Castro zrobił wielkie wrażenie na dziennikarzu. „To człowiek o imponującej osobowości – przyznał ten później. – Łatwo można było dostrzec, że jego ludzie szanują go, jak również zrozumieć, dlaczego tak pobudza fantazję kubańskiej młodzieży. To wykształcony, zdeterminowany fanatyk, pełen ideałów, odwagi i niepospolitych zdolności przywódczych”^[23]. Wywiad zamieszczony na łamach „New York Timesa” i opatrzony zdjęciem Fidela z karabinem w ręku miał niebywałe znaczenie propagandowe – w oczach całej Ameryki Łacińskiej Castro stał się bohaterem i symbolem ruchu oporu, a rewolucja znalazła się w centrum zainteresowania opinii publicznej na całym świecie. Do obozu powstańców zaczęło napływać coraz więcej ludzi marzących, by pod wodzą charyzmatycznego przywódcy obalić krwawego dyktatora. „Te opowieści brzmiały jak bajki: Fidel z kilkoma przyjaciółmi stanął przeciw reżimowi Batisty, którego na Kubie nienawidzono, bo nie myślał o Kubańczykach, tylko o tym, żeby amerykańska mafia mogła na wyspie jak najwięcej zarobić – wspominał po latach jeden z weteranów rewolucji. – A on walczył z Batistą jak równy z równym, zastawiając w górach Sierra Maestra zasadzki na jego żołnierzy. Ludzie śpiewali o nim piosenki. Podziwiali go. To była niesamowita historia”^[24].

Celia Sánchez dołączyła do Castro znacznie wcześniej. Urodzona 9 maja 1920 roku w wielodzietnej rodzinie (miała siedmioro rodzeństwa), córka lekarza Manuela Sáncheza była wprawdzie bardzo inteligentna i gruntownie wykształcona, ale w przeciwieństwie do Fidela nigdy nie studiowała na żadnej wyższej uczelni. Pomagając ojcu w jego praktyce lekarskiej, zdobyła solidną wiedzę medyczną oraz praktyczne umiejętności, które niejednemu raz dane jej było wykorzystywać w obozie w górach Sierra Maestra. W 1952 roku została członkinią założonego przez Castro Ruchu 26 Lipca, a kiedy tylko dowiedziała się o przedarciu się skromnej grupki rewolucjonistów z „Granmy” w góry, postanowiła do nich dołączyć. Początkowo dostarczała im broń i kontrolowała wydatki, by z czasem na dobre zadomowić się w górskim obozie, zwłaszcza że została partnerką Castro. „Celia towarzyszyła mi przez niemal całą kampanię w Sierra Maestra i była ze względu na swoje zalety jej kobiecym symbolem, w pierwszych dekadach przemian stała zawsze u mojego boku”^[25] – wspominał po latach, przyznając jednocześnie, że związał się z nią... z braku innych opcji. Celia była jedną z trzech kobiet w obozie i jeśli wierzyć Norbertowi Fuentesowi, obecność kobiety w leśnej głuszy była dla przyszłego przywódcy Kuby niezbędna ze względów zdrowotnych. Jak się okazuje, Fidel miał pewien wstydlawy problem – uważał, że ma zbyt duże... jądra. Rozmaici lekarze przekonywali go, że nie ma się czym martwić, ale Castro nie dał się przekonać. „Wywnioskowałem, że zawartość mojego krocza będzie pewnym balastem, gdy jądra wypełnią się nasieniem. Nie jest tym samym pokonywanie wzniesień, przemieszczanie się w górę i w dół z opróżnionym albo z pełnym ładunkiem. Dlatego w Sierra Maestra obecność towarzyski u mojego boku była

zbawienna – przyznawał z rozbijającą szczerością. – Nie tylko jako pomocnicy wykonawczej, ale także po to, by pozbawić mnie balastu. Oczywiście nigdy nie powiedziałem jej, że moja nieustanna dyspozycyjność seksualna w górach odpowiada potrzebom, które uważam za zasadnicze dla swobodnego poruszania się. Kobieta wybaczy ci, że będziesz ją traktował jak prostytutkę – i Celia nie była tutaj wyjątkiem – ale nie możesz jej powiedzieć, by się tobą zajęła, bo ciężką ci własne jaja. Są dziwkami, ale nie lekiem. Kiedy schodzimy z gór i następuje rzeczywista zmiana wysokości, ciężar jąder przestaje mi doskwierać, a szybkie nocne kontakty z Celią stają się rzadsze i w mniejszym stopniu potrzebuję korzystać z jej grzeczności”^[26].

Wśród wspomnianych trzech kobiet, które dołączyły do partyzantów w górach, była też dwudziestosiedmioletnia Vilma Espín Guillois. Doskonale wykształcona dziewczyna (studiowała chemię na Massachusetts Institute of Technology w Bostonie) wywodziła się z bogatego domu – jej ojciec pracował jako prawnik rodziny Bacardí, producentów rumu. Vilma z całego serca nienawidziła dyktatury Batisty, dlatego po powrocie ze studiów w Stanach dołączyła do opozycji. Braci Castro poznała krótko po ich wyjściu z więzienia w 1953 roku, a potem w charakterze kurierki odwiedzała ich w Meksyku. Z czasem dołączyła do nich w górach Sierra Maestra. W przeciwieństwie do Celi była ładna i bardzo kobieca, ale Fidel nie mógł uczynić z niej swojej kochanki, bowiem Vilma związała się z jego młodszym bratem, Raúlem.

Góry Sierra Maestra stały się z czasem Territoria Libre de Cuba – Wolnym Terytorium Kuby, które powoli obejmowało coraz większy obszar. Partyzanci w błyskawicznym tempie przeprowadzali tam reformę rolną i zakładali szkoły, w których

uczyły się zarówno dzieci, jak i dorośli. Te poczynania zyskiwały im przychylność miejscowego chłopstwa, a jednocześnie przyczyniały się do wzrostu popularności Castro i Che Guevary. Fidel wprowadził surowe zasady moralne wśród swoich podkomendnych, a każda próba gwałtu była karana śmiercią. Tak przynajmniej twierdzi Andrew St. George, amerykański dziennikarz, który przez pół roku towarzyszył Castro i jego partyzantom w górach Sierra Maestra. „Sam widziałem, jak Castro rozstrzelał 30 ludzi za seks z wieśniaczkami. Te egzekucje były takie niekubańskie, większość umierała z zaskoczeniem i niedowierzaniem na twarzy”^[27] – relacjonował. Jeżeli wierzyć wspomnieniom kombatantów z tego okresu, Fidel i tak był znacznie mniej wymagający niż Che Guevara. „Powiem ci, że wszystko, co później robiłem przy Fidelu, to pestka w porównaniu z tym, jak nas przeczłogał Che – opowiadał Witoldowi Szablowskiemu Erasmo Hernandez, który przyłączył się do partyzantów, a potem został osobistym kucharzem Fidela. – On był cholernie wymagający. Jak coś mu się nie podobało, potrafił niesamowicie opierdolić. Fidel, jeśli krytykował, to spokojnie i to znaczyło, że masz szansę coś poprawić. Bo jeśli poszło źle, a on nic nie mówił, drugiej szansy nie dostawałeś”^[28].

Wprawdzie Batista wysyłał w góry swoje wojska, ale wszelkie próby unieszkodliwienia partyzantów spełzły na niczym. I to nie tylko dlatego, że kubańska armia nie miała żadnego doświadczenia w walkach na górzystym terenie, ale także z powodu licznych dezercji żołnierzy, zniechęconych do władz łamiących prawa człowieka. Castro przygotowywał się do ostatecznej rozprawy i swoje siły podzielił na trzy fronty: pierwszym miał dowodzić Raúl Castro, drugim – Che Guevara, a trzecim – Camilo Cienfuegos, któremu jednak nie dane było

zbyt długo cieszyć się owocami rewolucji, bowiem wkrótce po zwycięstwie powstania zginął w katastrofie awionetki.

W 1958 roku wojska powstańcze przystąpiły do ofensywy i już w listopadzie kontrolowały część prowincji Oriente i Las Villas oraz otoczyły miasta Santa Clara i Santiago, przy czym dla losów rewolucji decydujące znaczenie miała bitwa o Santa Clara, która zaczęła się 29 grudnia i o której przebiegu przesądziło zniszczenie pociągu pancernego. Droga do Hawany stała przed partyzantami otworem, a sam Batista w noc sylwestrową uciekł po kryjomu z kraju. Najpierw przebywał na Dominikanie, by przenieść się do Portugalii. Wprawdzie nakradł dostatecznie dużo, żeby na emigracji niczego mu nie brakowało, ale z całą pewnością do końca swego żywota, trwającego do 1973 roku, gorzko żałował, że w roku 1953 wypuścił Fidela Castro z więzienia.

1 stycznia 1959 roku rebelianci triumfalnie wkroczyli do Hawany, witani przez rozentuzjasmowane tłumy. Fidela traktowano niemal jak boga. Wśród towarzyszących mu partyzantów rej wiódł popularny już Che, a u boku Castro lojalnie trwała Celia, co bynajmniej nie znaczy, że on dochowywał jej wierności. Wręcz przeciwnie – zwycięstwo rewolucji świętował w ramionach Glorii Gaitán, zwanej „Czarną Różą z Bogoty”. Owa córka przywódcy boliwijskich rewolucjonistów, Jorge Eliécera Gaitána, na wieść o sukcesach Fidela specjalnie przyjechała na Kubę. Spotkali się po raz pierwszy podczas pobytu Castro w Bogocie w 1948 roku i już wówczas nawiązali romans. Potem widywali się z przerwami, pomimo że Gloria była żoną znanego profesora. Kiedy zazdrosny Fidel zapytał ją, co właściwie robi w łóżku ze swoim „greckim filozofem”, usłyszał, że ceni w małżonku jego ponadprzeciętną inteligencję. Wówczas

odparował: „Oczywiście, ale gdyby Karol Marks był kobietą, nie ożeniłbym się z nim”. Nie oznacza to bynajmniej, że miał ochotę na żeniączkę z Glorią czy z jakąkolwiek inną kobietą, włącznie z Natalią Revuelta, której mąż na wieść o zwycięstwie rewolucji czym prędzej wyemigrował z Kuby. Fidel spotykał się więc z Nati bez przeszkód i oficjalnie przyznał się do ojcostwa Aliny. Z czasem jednak namiętność Castro ostygła i zaoferował kochance wyjazd do Francji oraz pracę w tamtejszej ambasadzie kubańskiej. Po dwóch latach pobytu nad Sekwaną Natalia z córką powróciły na Kubę, ale kobieta nigdy nie została już dopuszczona do łóżka dyktatora. Relacje między Castro a jego córką były dosyć napięte. Alina aż czterokrotnie wychodziła za mąż, ale żaden z kandydatów nie znalazł akceptacji w oczach jej potężnego ojca. Ona sama usilnie starała się wyjechać z Kuby, ale władze odmawiały jej wydania wizy. W końcu uciekła potajemnie w przebraniu amerykańskiej turystki i osiadła w Miami. W Stanach wydała książkę *Mój ojciec Fidel*, w której nie zostawia na przywódcy suchej nitki.

Tymczasem Celia wiernie trwała u boku Fidela, tolerując wszystkie jego kolejne kochanki – z niektórymi nawet się zaprzyjaźniła. Castro nadal sypiał z nią od czasu do czasu, a w podzięce za jej przywiązanie i poświęcenie dla rewolucji uczynił ją najpotężniejszą kobietą w państwie, chociaż pracowała tylko na stanowisku sekretarza rady ministrów. Celia z czasem stała się istną instytucją – to do niej zwracali się o pomoc w uzyskaniu mieszkania byli rewolucjoniści i niegdysiejsi bogacze, to ją błagano o ułaskawienie dla skazańców, składano do niej podania o leki, pozwolenie na opuszczenie kraju, stypendium na studia czy miejsce w szpitalu. Ktokolwiek chciał

cokolwiek uzyskać od Castro, najpierw kierował swoje kroki do Celi.

Niemal bezpośrednio po zwycięstwie rewolucji Castro przystąpił do realizacji utopijnej wizji stworzenia państwa, które miało być rajem na ziemi, gdzie wszyscy obywatele mają równe prawa i żyją w sprawiedliwym społeczeństwie. Jednak – jak to zwykle z utopiami bywa – rzeczywistość okazała się drastycznie różna od zapowiedzi.

Kuba Fidela

Jak wspomniano w rozdziale poświęconym Che, rewolucyjna władza szybko przystąpiła do wprowadzania nowych porządków w państwie – zniesiono własność prywatną, znacjonalizowano plantacje i środki komunikacji, upowszechniono darmową opiekę medyczną oraz edukację, a także stworzono plan budownictwa socjalnego. Nawet najzgorzalsi przeciwnicy Castro przyznają, że udało mu się zlikwidować analfabetyzm i bezdomność, wybudować sieć dróg, systemy wodne i sanitarne. Otwarto nie tylko przedszkola i domy opieki dziennej dla dzieci, ale także ośrodki dla osób niepełnosprawnych i starszych. W przeciwieństwie do Guevary i swojego młodszego brata Raúla – Fidel nie był marksistą ani komunistą, a we władzach sformowanych po obaleniu dyktatury Batisty komuniści byli mniejszością. Kreml przyglądał się Fidelowi i jego rewolucji z dużą dozą podejrzliwości. Dla Chruszczowa był on zwyczajnym awanturnikiem. Po latach, kiedy Castro obrał kurs na lewo, radziecki przywódca powiedział ówczesnemu prezydentowi USA, Kennedy'emu, że Fidela w komunistę przekształcili właśnie Amerykanie. I faktycznie, rewolucja kubańska początkowo nie

odwoływała się ani do Marksa, ani do Lenina, ale niosła na swoich sztandarach hasła suwerenności, godności i sprawiedliwości społecznej. Żadne znaki na niebie i ziemi nie zapowiadały, że Kuba stanie się komunistyczną dyktaturą, choć poczynania Che zapełniającego więzienia „wrogami ludu” dawały do myślenia.

Po zwycięstwie rewolucji Fidel zdecydował się na usunięcie amerykańskiej mafii, a przy okazji znacjonalizowanie plantacji i zakładów należących do amerykańskich biznesmenów – i to bez odszkodowania, jakiego domagały się władze USA. W efekcie Stany Zjednoczone nałożyły na Kubę embargo na zakup cukru, podstawowego towaru eksportowego ojczyzny Castro, a on sam zaczął gorączkowo rozglądać się za innym importerem. Wówczas pomocną dłoń podała mu Moskwa, skupując zalegające tony cukru. Więzy między krajami zacieśniły się jeszcze bardziej po nieudanej inwazji w Zatoce Świń, dokonanej w kwietniu 1961 roku przez amerykańskich najemników, głównie szkolonych na terenie USA emigrantów kubańskich, wspieranych przez lotnictwo Stanów Zjednoczonych. Obroną Kuby osobiście dowodził Fidel Castro, który doprowadził do zwycięstwa i tym samym dopisał kolejny rozdział do swojej legendy bohatera. Zmierzył się z największym mocarstwem ówczesnego świata i zdołał je pokonać, zupełnie jak biblijny Dawid Goliata! Zdaniem wielu właśnie po tej inwazji stał się komunistą i sojusznikiem ZSRR. Czołowemu współpracownikowi Fidela, Che Guevarze, nie przypadł jednak do gustu radziecki model socjalizmu, który nazwał ordynarnie „gównem”, przychylnie zerkając w stronę Chin. Tymczasem Castro liczył na ekonomiczną pomoc Moskwy, którą ostatecznie otrzymał w zamian za umieszczenie na wyspie radzieckich rakiet średniego zasięgu, ale zdolnych zagrozić

Waszyngtonowi, co omal nie doprowadziło do wybuchu konfliktu nuklearnego. Fidel potem uparcie twierdził, że zgodził się na ich instalację wyłącznie ze względu na dobro „wspólnoty socjalistycznej”. Kryzys został zażegnany za jego plecami, a on sam o porozumieniu między Kennedym a Chruszczowem dowiedział się z audycji radiowej. Che uznał wówczas postępowanie sojusznika za zdradę, a kryzys kubański stał się przyczyną rezygnacji Guevary z udziału w rządach. Zresztą usunięcia radykalnego rewolucjonisty domagała się już Moskwa. Castro rozegrał to po mistrzowsku – pozwolił Che zaangażować się w „eksport rewolucji”, wiedząc, że sprawa jest z góry przegrana, a idealista Ernesto zapłaci życiem. Śmierć Che była dla niego korzystna – Castro zyskał „rewolucyjnego świętego”, którego legendę mógł dowolnie eksploatować.

W tym czasie kubański przywódca ostatecznie opowiedział się za przekształceniem swojego państwa w republikę socjalistyczną, ze wszystkimi tego konsekwencjami. W 1968 roku Castro upaństwowił resztki prywatnych przedsiębiorstw na Kubie, w tym także warsztaty szewskie i małe pracownie krawieckie, co okazało się ciosem dla milionów obywateli. Przy okazji rozpoczął proces sowietyzacji państwa. Wprowadzono cenzurę i represje polityczne w imię rewolucji; przeciwników zmian i opozycjonistów, a także homoseksualistów zamykano w więzieniach; stworzono – istniejące zresztą do dziś – Komitety Obrońców Rewolucji, będące *de facto* organizacją donosicieli. „Fidel wsadzał jednak selektywnie – zauważa Krzysztof Mroziewicz. – Kara więzienia była po części karą wychowawczą. Wychowywała nie tych, którzy już siedzieli, ale tych, którzy dopiero mogli pójść siedzieć”^[29].

Z własnego podwórka wiemy, że kierowana centralnie gospodarka socjalistyczna prowadzi ostatecznie do drastycznych niedoborów towarów na rynku, czego dotkliwie doświadczyli Kubańcy pod rządami Castro, zwłaszcza w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, kiedy sytuacja gospodarcza kraju uległa drastycznemu pogorszeniu. Podupadły szkolnictwo i służba zdrowia, produktywność spadała, zaś zadłużony na miliardy dolarów rząd drastycznie zmniejszył racje żywnościowe. W jeszcze gorsze tarapaty Kuba wpadła w 1991 roku, po upadku ZSRR – zresztą koniec komunizmu w Europie Fidel uznał za śmiertelny błąd historii. On sam nie zamierzał nigdy schodzić z wcześniej obranej drogi, ale za jego wybór wysoką cenę zapłacili mieszkańcy wyspy. Pozbawiona bratniej pomocy ekonomicznej i finansowej ze strony ZSRR Kuba zmagająca się z poważnymi problemami gospodarczymi, zwłaszcza że w tym okresie odnotowano najniższe zbiory trzciny cukrowej w historii państwa i brakowało dosłownie wszystkiego, począwszy od paliw, poprzez odzież, a na żywności skończywszy. Rząd ogłosił Período Especial en Época de Paz (okres specjalny w czasie pokoju), a więc czas zaciskania pasa, a Kubańczykom głód zaczął już zaglądać w oczy. Jako remedium na taki stan rzeczy środki masowego przekazu propagowały... zakładanie przydomowych ogródków. Uprawiano więc najróżniejsze warzywa, począwszy od cebuli, poprzez kapustę, a na bakłażanach kończąc, sadzono też drzewa owocowe. Na szczęście w kubańskim klimacie wszystko rośnie i dawało obfite plony, ale najłatwiejsza w uprawie okazała się fasola, która do dziś stanowi podstawę kuchni kubańskiej.

Wobec problemów z benzyną transport na Kubie praktycznie zamarł, co wywołało renesans końskich pojazdów. Chcąc jakoś zaradzić sytuacji, rząd sprowadził z Chin milion rowerów

i wyłączał na noc prąd; gasły również światła na ulicach. Półki sklepowe ziały pustkami, czego skutkiem był rozwój czarnego rynku, chociaż tego typu działalność była surowo karana. Agenci CIA raportowali swoim przełożonym w Stanach: „Nie ma tu bezrobocia, ale nikt nie pracuje. Nikt nie pracuje, ale zgodnie ze statystykami dotrzymanywane są wszystkie plany produkcyjne. Dotrzymanywane są wszystkie plany produkcyjne, ale nie ma nic w sklepach. Nie ma nic w sklepach, ale wszyscy jedzą. Wszyscy jedzą, ale cały czas skarżą się, że nie ma jedzenia. Wszyscy cały czas się skarżą, że nie ma nic do jedzenia, ale idą na Plac Rewolucji wiwatować na cześć Fidela”^[30]. Przeciętny Kubańczyk na pytanie zadane przez nieznanego: „Jak leci?”, odpowiadał, że wszystko jest w porządku. Natomiast jeżeli o to samo zapytał go dobry znajomy bądź przyjaciel, odpowiedź brzmiała: „Się walczy, się kombinuje”.

Jak to bywa w krajach deklarujących się jako socjalistyczne, ich obywatele są równi i równiejsi. Taka sama zasada obowiązywała na Kubie, gdzie aparatczycy mieszkali w willach zabranych niegdysiejszym plantatorom, amerykańskim przedsiębiorcom bądź rodakom, którzy wybrali emigrację. Dotyczyło to także samego Castro, który dysponował niezliczoną liczbą mieszkań, domów i jachtów, a jadał znacznie lepiej niż większość jego rodaków. Władał Kubą niczym udzielny książę, w dodatku uważający się za mędrca i znawcę wszechrzeczy. „On naprawdę uważał, że wszystko wie najlepiej. Że nikt lepiej niż on nie wytłumaczy ludziom ani jak budować komunizm, ani jak zapładniać jałówki”^[31] – twierdzi jeden z Kubańczyków, z którym rozmawiał polski dziennikarz, Witold Szablowski, autor publikacji *Jak nakarmić dyktatora*. Po odejściu Che, który jako jedyny potrafił otwarcie skrytykować Fidela, wśród współpracowników

wodza rewolucji nie było nikogo, kto poważałby się na tak odważny krok. W efekcie ego Castro, człowieka o osobowości narcystycznej, rozrosło się do niebotycznych rozmiarów. „Słowo Fidela to dogmatyczna busola, pozwalająca ocenić, czy jakaś myśl jest rewolucyjna, czy nie. Jeśli nie – trzeba ją odrzucić”^[32] – twierdził Carlos Alberto Montaner, kubański pisarz i polityk na emigracji.

Kiedy po upaństwowieniu wszystkiego, co się tylko dało, na Kubie pojawiły się problemy z żywnością, Castro postanowił zaprząć do pomocy gwiazdę kubańskiej telewizji lat pięćdziesiątych, Nitzę Villapol, która na antenie uczyła wówczas panie i panów domu, jak prawidłowo sporządzić dobry stek czy wyszukany deser, a przy okazji reklamowała sprzęt kuchenny produkowany – jakżeby inaczej – w USA. Jak na mistrzynię patelni przystało, pisała książki i poradniki kulinarne, nawiasem mówiąc – popularne na Kubie także dzisiaj. Po rewolucji Nitza nadal pracowała w telewizji, aczkolwiek nie reklamowała już amerykańskich tosterów ani mikserów, tylko musiała uczyć widzów, jak radzić sobie w trudnych czasach. I wywiązała się z tego zadania doskonale. Ponieważ najbardziej dostępnym warzywem były ziemniaki, pani Villapol uczyła Kubańczyków rozmaitych sposobów ich przyrządzania i podawania. Radziła też, aby niedostępne mięso zastępować owocami – jej dziełem były chociażby steki z grejpfrutów, które kazała kroić na plastry, smażyć w panierce z czosnkiem, a na talerzu połączyć sosem z limonki. Radziła też, aby w kubańskim daniu z wołowiny, *ropa vieja*, mięso zastępować... skórkami bananów.

Brak perspektyw i trudy codziennego życia skłoniły wielu Kubańczyków do emigracji, oczywiście nielegalnej. Ryzykowali przy tym życie, jako że jedynym środkiem transportu, na jaki

mogli liczyć, były własnoręcznie zbudowane prymitywne tratwy, na których usiłowali przedostać się na odległą o około 200 kilometrów Florydę. Wielu z nich zginęło w paszczach rekinów nawiedzających Cieśninę Florydzką lub po prostu utonęło. Jak się okazuje, w ciągu ostatnich 50 lat do USA wyemigrowało aż 1,6 miliona Kubańczyków. Castro zezwolił na legalną emigrację tylko dwukrotnie – pod koniec lat osiemdziesiątych wydał zezwolenie na wyjazd 125 tysięcy obywateli, których pogardliwie nazwał w jednym z przemówień robakami. Natomiast w latach 1960–1962 w ramach operacji o wdzięcznej nazwie „Piotruś Pan” (hiszp. Pedro Pan) pozwolił opuścić Kubę aż 14 tysiącom dzieci. W zdecydowanej większości byli to potomkowie miejscowej inteligencji, ludzi głęboko wierzących, którzy obawiali się, że ich synowie i córki zostaną poddani komunistycznej indoktrynacji, dlatego wysłali dzieci do Stanów Zjednoczonych, gdzie te miały trafić pod opiekę mieszkających tam krewnych bądź Kościoła katolickiego. W dużej mierze było to pokłosie propagandy ekipy ówczesnego prezydenta USA, Kennedy’ego, którą Fidel uznał za cyniczny manewr godny samego Goebbelsa. Ale w gruncie rzeczy wysłanie za granicę dzieci, które jako ludzie dorośli mogły stanowić zagrożenie dla jego rządów, było mu na rękę. Reżim obszedł się jednak z małymi emigrantami wyjątkowo okrutnie – dzieciom pozwolono na zabranie wyłącznie jednej niewielkiej walizeczki, w której miały się znaleźć: dwie zmiany ubrania, piżama, dodatkowa para butów i przybory do mycia – nic więcej, wszystko inne było konfiskowane na lotnisku. Na pocieszenie i swoistą pamiątkę po życiu na Kubie mogły wziąć jedną przytulankę: lalkę bądź misia. Odprowadzić mogło je wyłącznie jedno z rodziców, a po przybyciu na lotnisku dzieci zamykano w przezroczystych klatkach, gdzie przez wiele godzin czekały

na swój lot, patrząc przez szybę na ojca lub matkę. Nawet dziś dorośli już Kubańcy, uczestnicy operacji „Piotruś Pan”, opowiadając o ostatnich chwilach na wyspie, kiedy przez szybę dotykali swoimi dłońmi dłoni rodzica, mają łzy w oczach...

Kolejna fala emigrantów ruszyła do USA po 1991 roku, na skutek złagodzenia restrykcji wyjazdowych. Był to też czas liberalnych i gospodarczych reform, a Kuba powoli otwierała się na zagranicznych turystów. W tym okresie Fidel zaangażował się w kampanię ekologiczną i opowiedział za antyglobalizmem. Trzeba przyznać, że prowadzona przez władze państwa polityka ekologiczna przyniosła pożądany skutek. W 2006 roku Kuba była jedynym krajem na świecie, w którym ślad ekologiczny, czyli wskaźnik szacujący zużycie zasobów naturalnych w stosunku do możliwości ich odtworzenia przez naszą planetę, mierzony w globalnych hektarach na osobę, wynosił mniej niż 1,8 gha na jednego mieszkańca. Dla porównania – ślad ekologiczny Polski w 2008 roku wyniósł 3,3 gha na jednego mieszkańca. Castro szukał nowych inwestorów w Kanadzie, Meksyku i krajach Unii Europejskiej, a inwestycje obejmowały przede wszystkim turystykę. Nawiązał też stosunki dyplomatyczne ze Stanami Zjednoczonymi, zerwane w 1961 roku, po nieudanej inwazji w Zatoce Świń. W ten sposób spełniła się przepowiednia, rzucona żartem przez kubańskiego przywódcę w wywiadzie udzielonym w 1973 roku brytyjskiemu dziennikarzowi Brianowi Davisowi: „Stany Zjednoczone zaczną rozmawiać z nami, kiedy ich prezydentem będzie czarny, a Latynos będzie papieżem”^[33]. I faktycznie, kiedy doszło do odnowienia relacji między tymi państwami, na fotelu prezydenta USA zasiadał Barack Obama, a zwierzchnikiem Kościoła katolickiego był, wywodzący się z Argentyny, Franciszek, który zresztą osobiście mediował między

Hawaną a Waszyngtonem... Czyżby Castro miał jakieś profetyczne zdolności?

Ale reformy tylko w niewielkim stopniu poprawiły egzystencję przeciętnych Kubańczyków, którym do dziś żyje się po prostu źle. Wprawdzie turyści tłumnie odwiedzają wyspę, ale miejscowych nadal obowiązują książeczki reglamentacyjne, na które można nabyć żywność w rozsądnej cenie, jednak miesięczny przydział jedzenia jest tak mały, że trzeba się ratować zakupami w wolnej sprzedaży, po znacznie zawyżonych cenach. W dodatku półki sklepowe zieją pustkami, a w dniu spodziewanej dostawy ustawiają się gigantyczne kolejki. Istnieją tak zwane sklepy dolarowe, ale są dostępne wyłącznie dla zagranicznych turystów, zresztą Kubańczyków nie stać na zakup dolarów. Problemem jest też dostęp do internetu. Współczesna Kuba jest ponadto, podobnie jak miało to miejsce za czasów Batisty, istnym rajem dla miłośników seksturystyki płci obojga.

Wydawałoby się zatem, że Kubańczycy powinni nienawidzić Castro – człowieka, który zgotował im takie życie. Tymczasem kult zmarłego przywódcy jest nadal w tym kraju żywy. Stawia się mu pomniki i czci jego pamięć, a 1 stycznia, w rocznicę dnia, kiedy Fidel i Guevara na czele partyzantów wkroczyli do Hawany, nie świętuje się Nowego Roku, lecz Dzień Wyzwolenia. Fenomen ten chciał zrozumieć Artur Domosławski, który zapytał o to kubańskiego dziennikarza Clovisa Rossiego, a w odpowiedzi usłyszał: „Dla was, w Europie, doświadczeniem XX wieku były dwie wojny i dwa totalizmy. Naszym – były, i wciąż są, nędza, wyzysk, niesprawiedliwość, dominacja Stanów Zjednoczonych, rabunkowa eksploatacja naszych krajów. To zrodziło rewolucję na Kubie i Fidela. Zuchwały brodac z małej wyspy rzucił wyzwanie wielkiej Ameryce w imieniu całego regionu. I wygrał.

Mimo że zamienił rewolucję w tyranię, pamięta mu się dawną, heroiczną historię. I wiele wybacza. Bo jest NASZ”^[34]. Rossi dodał też: „Fidel Castro to gigant. Przy przeciętniakach, którzy zaludnili świat polityki, Fidel to gotycka katedra obok przydrożnych kapliczek”^[35]. Pamiętajmy też, że kubański przywódca wspierał ruchy narodowowyzwoleńcze w Afryce i niejednokrotnie atakował apartheid w Republice Południowej Afryki, za co zresztą podziękował mu osobiście sam Nelson Mandela, gdy tylko odzyskał wolność po wieloletnim pobycie w więzieniu. Nie tylko więc w oczach swoich rodaków, ale również mieszkańców Czarnego Łądu Castro uchodzi za bezinteresownego wyzwoliciela – w przeciwieństwie do przywódców USA, popierających tamtejsze dyktatury i rasistowskie rządy.

Bez wątpienia podziw Kubańczyków, wśród których nadal silna jest kultura macho, budzą również dokonania erotyczne Fidela. Poza tym ich dumę łechta świadomość, że wszystkie próby obalenia dyktatora, podejmowane przez wywiad USA, zakończyły się niepowodzeniem. A było ich niemało, bo jak wyliczono współcześnie, zorganizowano aż 638 zamachów na jego życie! Trudno się zatem dziwić, że ojciec Che, Ernesto Guevara Lynch, powiedział kiedyś, iż „Fidel musi mieć jakiś pakt z Bogiem, albo z diabłem”^[36]. A przecież specjaliści z CIA naprawdę nie próżnowali i próbowali zabić przywódcę Kuby, wykorzystując najprzemysłniejsze sposoby: zatrute bądź wybuchające cygara, butlę do nurkowania wypełnioną trującymi substancjami, koktajle z trucizną czy materiały wybuchowe umieszczone pod trybuną, z której miał przemawiać podczas jednej z zagranicznych wizyt. Próbowano też wykorzystać mafię, a nawet jedną z licznych kochanek Fidela.

Marita Lorenz – szpieg, który kochał zbyt mocno, by zabić

Castro spotkał swoją niedoszłą morderczynię niedługo po zwycięstwie rewolucji – w lutym 1959 roku. Dziewczyna przyплыnęła do Hawany na pokładzie liniowca „MS Berlin”, którego kapitanem był jej ojciec, Heinrich Lorenz, Niemiec posiadający obywatelstwo amerykańskie. Tuż po wybuchu II wojny światowej jako kapitan niemieckiej łodzi podwodnej został schwytany przez marynarkę angielską i trafił do jednego z obozów jenieckich w Wielkiej Brytanii. Zaledwie dwa tygodnie wcześniej, 18 sierpnia 1939 roku, jego żona, Alice, wydała na świat córkę, Ilonę Maritę, która w dorosłym życiu używała swojego drugiego imienia. Państwo Lorenz byli rodzicami jeszcze trójki dzieci: dwóch synów i córki Valerii.

Najwidoczniej matce Marity nie podobały się rządy Hitlera, skoro – podczas gdy jej mążonek przebywał w obozie jenieckim – zaangażowała się w działalność szpiegowską na rzecz Francji i Anglii. Nawiasem mówiąc, wciągnęli ją w to dwaj obcokrajowcy, francuski żołnierz i brytyjski pilot, których uratowała przed schwytaniem przez hitlerowców. Niestety jej działania przeciwko Rzeszy zostały odkryte przez kontrwywiad i nieszczęsna kobieta trafiła do obozu koncentracyjnego, zaś pięcioletnią Maritę wraz rodzeństwem umieszczono w ośrodku dla dzieci w Bergen-Belsen. Los nie szczędził jej ciosów także po wojnie, kiedy wraz z cudem ocalałą z obozowego piekła matką i rodzeństwem zamieszkała w Bremenhaven. Tuż przed powrotem ojca z niewoli dziewczynkę zgwałcił jeden ze stacjonujących wówczas w mieście amerykańskich żołnierzy, w dodatku chory psychicznie. Marita musiała potem zeznawać

w procesie przeciwko niemu, co było dla skrzywdzonego dziecka traumatycznym przeżyciem. Zdaniem jej krewnych i przyjaciół dramatyczne doświadczenia z dzieciństwa sprawiły, że w życiu seksualnym dorosłej Lorenz dominował wzorzec przemocy i zemsty.

Jej matka po wojnie została zaangażowana przez amerykański wywiad wojskowy, a potem przez OSS (ang. Office of Strategic Service – Biuro Służb Strategicznych), poprzedniczkę CIA. Współpraca Alice z amerykańskim wywiadem z pewnością ułatwiła jej emigrację do Stanów, dokąd wyjechała z mężem i dziećmi w 1950 roku. Zamieszkali na Manhattanie, a pani Lorenz kontynuowała współpracę z wywiadem, podczas gdy jej mąż pracował jako kapitan na luksusowych statkach pasażerskich. Najwyraźniej Marita odziedziczyła po nim zamiłowanie do morskich podróży, skoro zaraz po skończeniu szkoły wymogła na rodzicach zgodę na zatrudnienie się na statku w charakterze stewardesy. Pewnego dnia, kiedy stojąc obok ojca na mostku, obserwowała jego manewry związane z przybijaniem do nabrzeża w Hawanie, ujrzała grupę dwudziestu siedmiu umundurowanych mężczyzn zmierzających w kierunku miejsca, w którym miał zacumować statek. Uwagę Marity przykuł fakt, że wszyscy mieli brody, ale jeden z nich górował nad nimi wzrostem, w dodatku miał na ramieniu karabin. Kiedy tylko statek zacumował, ów wysoki, przystojny mężczyzna głośno zakrzyknął, iż życzy sobie wejść na pokład. Tak właśnie Marita poznała Fidela Castro. Dowiedziawszy się, iż kapitan jest Niemcem z pochodzenia, Fidel zażyczył sobie niemieckiego piwa i wkrótce steward przyniósł mu kufel owego trunku. Okazało się jednak, że interesuje go także sama Marita. Udało mu się skraść dziewczynie całusa, ale jego prośby, by pozostała na Kubie na dłużej i pracowała dla niego,

spełzły na niczym. Ojciec dziewczyny oświadczył Fidelowi, iż Marita musi wracać do Nowego Jorku, by dokończyć edukację. Castro jednak wymógł na niej obietnicę, iż ponownie go odwiedzi.

Wkrótce po powrocie do kraju Marita odebrała telefon od pracownika kubańskiej ambasady z wiadomością, że Castro wysyła po nią swój prywatny samolot. Dziewczyna, która nie mogła zapomnieć o ognistym pocałunku Kubańczyka, czym prędzej spakowała swoje rzeczy i nie mówiąc nic rodzinie, wsiadła do wysłanego pod jej dom przez ambasadę Kuby samochodu, który zawiózł ją na lotnisko. Po kilku godzinach była już w Hawanie i pod eskortą złożoną z dwudziestu uzbrojonych po zęby żołnierzy ruszyła prosto do hotelu Habana Libre, przed rewolucją funkcjonującego jako Habana Hilton, gdzie w apartamencie numer 2406 mieszkał wówczas Castro. Jego samego wprawdzie nie było, ale za to na podłodze walały się dziecięce samochodziki i modele czołgów. Należały do samego Fidela, który – zdaniem Marity – był jak duże dziecko. Latynoski casanova zjawił się dopiero po godzinie. Kiedy tylko przekroczył próg, zaciągnął zasłony i włączył płytę z romantyczną muzyką. Wkrótce para wylądowała w łóżku, a panna Lorenz miała tę romantyczną chwilę wspominać do końca swych dni. „To moje najlepsze wspomnienie związane z Fidelem. Leżałam w jego ramionach na łóżku w Hiltonie, słuchając piosenki *Piano mágico*”^[37] – mówiła w jednym z wywiadów. Pozostała z nim przez kolejne siedem miesięcy i pracowała jako tłumaczka. Po latach, udzielając wywiadu reporterce „Vanity Fair”, twierdziła, iż w czasie, gdy była kochanką Fidela, kubański przywódca nie był komunistą, a nawet deklarował się jako wierzący katolik,

czego widowym dowodem był noszony przez niego medalion z Matką Boską.

Celia, która przecież wciąż pozostawała kochanką Fidela, nie była zazdrosna o Maritę, wręcz przeciwnie – bardzo ją polubiła i była zadowolona, że Castro znalazł sobie taką miłą i inteligentną dziewczynę. Natomiast panna Lorenz cierpiała katusze, widząc, jak jej partner działa na inne kobiety, które codziennie zasypywały go listami z prośbą o spotkanie. Castro, chcąc ją uspokoić i zapewnić o swoim oddaniu, zjawił się pewnego wieczora w ich wspólnym apartamencie z naręczem orchidei i poprosił ją o rękę. Oświadczyzny zostały przyjęte, ale myliłby się ten, kto by sądził, że parę czekała oficjalna ceremonia zawarcia małżeństwa. Przysięgli sobie miłość i wierność aż po grób od razu w hotelowym pokoju, a Castro uznał, że skoro na Kubie on sam jest prawem i bogiem, to są teraz legalnym małżeństwem. Tydzień później wręczył jej pierścionek z wygrawerowanym napisem: „3/59, de Fidel para Marita. Siempre” (3/59, od Fidela dla Marity. Na zawsze).

Liczne amerykańskie dziennikarki, a być może podszywające się pod nie wielbicielki Castro, bezustannie telefonowały z prośbą o spotkanie z kubańskim przywódcą, oczywiście w celu przeprowadzenia wywiadu. W końcu zdesperowana Marita oświadczyła zgromadzonym przed hotelem dziennikarzom płci obojga: „Żadna kobieta nie przekroczy tego progu! Ja będę decydować, kogo wpuścimy. Jestem Marita, a to prywatny apartament Fidela! Jasne?!“^[38]. Być może reakcja nie byłaby tak gwałtowna, gdyby panna Lorenz nie była w ciąży ze swoim kochankiem. Wówczas też zwróciła na siebie uwagę CIA, które postanowiło wykorzystać dziewczynę do swoich celów. Należało tylko poczekać na odpowiednią okazję.

A ta wydarzyła się tuż po powrocie kochanków na Kubę. Marita wkrótce zachorowała. Po wypiciu podanej jej przez obsługę kawiarni szklanki czekoladowego shake'a poczuła się bardzo źle. Po latach wyznała, iż przypuszcza, że przez przypadek podano jej wówczas środki halucynogenne przeznaczone dla jej kochanka. Lekarz, do którego bezzwłocznie się udała, nie stwierdził nic niepokojącego, podał jej zastrzyk i odesłał do domu, czyli do hotelowego apartamentu, gdzie kobieta straciła przytomność. Kiedy się ocknęła, ze zdziwieniem spostrzegła, że jej brzuch stał się podejrzanie płaski; zdawało się jej także, że słyszy w oddali płacz niemowlęcia. Miała wysoką gorączkę, a wezwani lekarze nie mogli zatamować krwawienia z dróg rodnych. Kiedy powiadomiono o tym Fidela, który przebywał wówczas na drugim krańcu wyspy, ten rozkazał bezzwłocznie wywieźć partnerkę do Stanów, gdzie miała otrzymać stosowną opiekę medyczną. Amerykańscy lekarze z trudem ją uratowali, ale kurująca się w szpitalu dziewczyna znalazła się pod obserwacją CIA. Ona sama była święcie przekonana, że przedwcześnie urodziła dziecko, które zmarło, a leżąc w malignie, powtarzała, że zabił je jej kochanek.

Tymczasem amerykańskie służby snuły pajęczą nić i zdołały wciągnąć w intrygę matkę Marity. Na początku 1960 roku na łamach brukowca „Confidential” ukazał się sygnowany przez Alice Lorenz artykuł pod alarmującym, a zarazem chwytliwym tytułem *Przerażająca historia amerykańskiej matki – Fidel Castro zgwałcił moją nastoletnią córkę*. Można było w nim przeczytać szokujące zeznania Alice, jakoby „Zwabiona przez Castro na Kubę, Marita Lorenz, lat osiemnaście, została uprowadzona, zgwałcona, a następnie poddana niefachowo wykonanej aborcji”^[39]. Aby udramatyzować tę sensacyjną historię, opatrzono ją

dotatkowymi szczegółami. Dyktator, zanim dokonał gwałtu, miał zerwać krzyżyk z szyi dziewczyny, która oczywiście była dziewicą. Matka ofiary zażądała od władz kubańskich odszkodowania w wysokości... 11 milionów dolarów. Można sobie wyobrazić, co czuła Marita, czytając owe rewelacje. Wkrótce po wyjściu ze szpitala otrzymała telegram od kochanka, w którym ten prosił ją o telefon. Dziewczynie udało się zmylić obserwujących ją agentów CIA, w tym także własną matkę, i skontaktować się z kochankiem, który zapewniał ją, iż ich wspólne dziecko, synek, żyje i – jak na wcześniaka – czuje się nadspodziewanie dobrze. W tym momencie połączenie zostało przerwane. Kiedy po raz drugi usiłowała zadzwonić do Fidela, budka telefoniczna została ostrzelana przez nieznanych sprawców. Jak twierdzili obserwujący ją agenci i matka, byli to zabójcy wysłani przez Fidela, pragnącego śmierci swojej kochanki. Potem systematycznie wzbudzano w niej poczucie zagrożenia, a funkcjonariusz CIA Frank Sturgis, któremu powierzono zadanie zwerbowania Marity, pokazał jej zdjęcie martwego płodu, mówiąc: „Zobacz, co oni ci zrobili”. Nietrudno się domyślić, że Lorenz zraziła się do kochanka, na co Sturgis tylko czekał. Od razu przystąpił do rzeczy – namawiał dziewczynę do wizyty u Fidela na Kubie, gdzie miała mu podać truciznę w postaci pigułki z niewykrywalną toksyną. Jak wspominał Sturgis, Marita „z punktu widzenia tajnych służb była warta fortunę. Pracowałem nad nią, aż była gotowa do otrucia Fidela Castro”^[40]. Marita miała podać truciznę w napoju, którego wypicie spowodowałoby śmierć w ciągu zaledwie trzydziestu sekund. Za wykonanie zadania miała ją czekać sowita nagroda w wysokości kilku milionów dolarów oraz nieśmiertelna sława bohaterki, która pomogła pozbyć się tyrana. Lorenz była

zdecydowana wywiązać się z tej roli, ale kiedy leciała samolotem do Hawany, ogarnęły ją poważne wątpliwości.

Gdy dotarła do hotelu, najpierw poszukała w sypialni Fidela śladów romansów z innymi kobietami. Nie znalazła takowych, ale w jej ręce trafiły listy od jakiejś samotnej damy z prośbą o spotkanie. Kiedy otworzyła pudełko z kremem, w którym przewoziła dwie wręczone jej przez agentów pigułki z trucizną, okazało się, że częściowo się rozpuściły. Wówczas na dobre porzuciła mordercze zamiary i spłukała tabletki w bidencie.

Castro, zjawiwszy się w apartamencie, bez zbędnych wstępów zapytał kochankę, czy przyjechała go zabić. Kiedy potwierdziła, wręczył jej swój pistolet, a Marita wprawdzie odciągnęła kurek, ale nie pociągnęła za spust, tylko wyjęła magazynek. „Nikt nie może mnie zabić, Marito. Nikt” – oświadczył Fidel, a następnie położył się na łóżku i zasnął snem sprawiedliwego. Następnego dnia namiętnie się kochali, a Castro pił coca-cole, którą przecież Marita mogła doprawić trucizną! Tymczasem kapsułki wrzucone poprzedniego wieczora do bidetu nadal tam pływały, wobec czego dziewczyna je rozkruszyła i spłukała ponownie, tym razem skutecznie. Marita na kolanach błagała kochankę, by powiedział jej, co się stało z ich przedwcześnie narodzonym dzieckiem. Fidel odparł wówczas, że urodziła chłopca, który przeżył. Twierdził, że go kocha i że zadbał o właściwą opiekę dla niego, a Maricie pozwoli go zobaczyć, jeżeli ta nie wróci do Stanów i pozostanie na Kubie. Lorenz nie mogła się jednak na to zgodzić. Doskonale wiedziała, że zostając na wyspie, podpisze na siebie wyrok śmierci. Na pożegnanie zostawiła kochankowi kopertę z – otrzymanymi od amerykańskich mocodawców w charakterze zaliczki – 6 tysiącami dolarów i wróciła do Nowego Jorku. Nigdy

już nie przyjechała na Kubę ani nie poznała prawdy o swoim dziecku.

Pomimo że nie wykonała zadania i dwukrotnie zmarnowała okazję na zabicie Castro, a w dodatku zostawiła mu w prezencie pieniądze, CIA nie zerwało współpracy z Maritą. W marcu 1961 roku na zlecenie agencji urodziwa kobieta została kochanką przebywającego na emigracji w USA wenezuelskiego dyktatora Marcosa Péreza Jiménez, z którym podobnie jak z Castro doczekała się dziecka – córki Moniki. Podobno Jiménez, doskonale zorientowany w przeszłości Marity, miał zwyczaj telefonować do Castro i urągać mu przez telefon za to, co ten zrobił pannie Lorenz. W 1963 roku, niespełna rok po narodzinach córeczki, Jiménez został jednak deportowany z USA do Wenezueli, gdzie stanął przed sądem, a po pięciu latach więzienia wydalono go do Hiszpanii.

Tymczasem Marita nadal pracowała dla amerykańskiego wywiadu, na którego zlecenie szpiegowała wschodnioeuropejskich dyplomatów, mieszkającym w apartamentowcu zarządzanym przez jej męża, którego poślubiła w 1970 roku. Po latach, w 1993 roku odważyła się opowiedzieć światu swoją historię, w tym także wyjawić prawdę o romansie z Castro. Napisana wspólnie z Tedem Schwarzem książka *Marita. One Woman's Extraordinary Tale of Love and Espionage from Castro to Kennedy* (Marita. Opowieść o miłości i szpiegowaniu od Castro do Kennedy'ego) odniosła spory sukces na rynku i stała się inspiracją dla scenariusza filmu telewizyjnego *My Little Assassin*. Marita zmarła 31 sierpnia 2019 roku, przeżywszy byłego kubańskiego kochanka o trzy lata.

Paryskie ciastka i czekolada, czyli erotyczne ekscesy Fidela

Po rozstaniu z Maritą Castro zmieniał kochanki jak rękawiczki – i wcale się tego nie wstydził. Otwarcie mówił, że kobiety były jedynym luksusem, na jaki sobie pozwalał jako głowa państwa. Krzysztof Mroziwicz w swojej *Fideladzie* wspomina, że Castro nie rozumiał skandalu, jaki wywołał romans Clintona z Moniką Levinsky. Zdaniem przywoływanej wcześniej amerykańskiej dziennikarki, Ann Louise Bardach, Castro zastanawiał się, „dlaczego historia Clintona i Moniki Lewinsky skończyła się skandalem. Nie był w stanie pojąć, jak posiadanie wielu kochanek mogłoby być dla polityka problemem. Mam wrażenie, że jako Latynosowi bycie *mujeriego*, czyli kobieciarzem, kojarzyło mu się z władzą polityczną”^[41].

Kiedy tylko Castro zainteresował się jakąś dziewczyną lub młodą kobietą, informował o tym swojego osobistego adiutanta, kapitana Jesusa Marię Yaneza Pelletiere, *de facto* pełniącego rolę prywatnego alfonsa dyktatora. To on sprawował kontrolę nad hotelowym wejściem dla VIP-ów oraz polecił zablokować jedną z wind w taki sposób, żeby mogła kursować wyłącznie pomiędzy garażem a zajmowanym przez Castro apartamentem na osiemnastym piętrze. Za sprawą kapitana w hotelowym basenie, z którego korzystał wyłącznie jego pracodawca, zawsze kąpały się jakieś dziewczyny, przeważnie blondynki, wśród których prym wiodła osiemnastoletnia Amerykanka, Beverly Aadland. Kubański casanova gościł u siebie piękne rodaczki, zagraniczne turystyki, aktorki filmowe i artystki kabaretowe, a także prostytutki, w tym te podsyłane mu przez mafijnych bossów, zmuszanych przez niego do finansowania reformy rolnej.

Zdaniem „dobrze poinformowanych” wśród miłosnych podbojów dyktatora znalazła się nawet polska gwiazda Maryla Rodowicz, która na Kubę zawitała w 1978 roku z okazji odbywającego się tam Festiwalu Młodzieży i Studentów. Dowodem na łączący ich romans ma być ich wspólna fotografia...

Kiedy Castro spostrzegł jakąś atrakcyjną młodą damę, informował o tym adiutanta, a ten rozpoczynał rutynowy proces „pozyskiwania” kolejnej kochanki dla szefa. Najpierw ją śledzono, aby ustalić jej tożsamość, adres oraz stan cywilny. Jeżeli upatrzona ofiara była mężatką, neutralizowano jej męża, którego wysyłano na jakąś dobrze płatną posadę poza Hawanę, a samą kobietę pod pretekstem zagrożenia epidemiologicznego poddawano serii badań. Kiedy przeszła etap próbny, Castro proponował jej wspólny połów ryb, rejs jego jachtem, polowanie, ewentualnie pokaz filmów, a randka rozpoczynała się zawsze od suto zakrapianej kolacji. Ponoć Fidelowi wystarczała godzina, by zaciągnąć kobietę do łóżka. Jeżeli kobieta zagościła w nim na dłużej, z reguły nie narzekała na swój los – członkinie haremu Fidela opływały w dostatki i nie musiały się o nic troszczyć, może z wyjątkiem antykoncepcji, bo ich potężny kochanek nie uznawał prezerwatyw i płodził dzieci na prawo i lewo. Jak potem mówił: „produkowanie infantów ze związków niepobłogosławionych przez Kościół ani nieusankcjonowanych przez prawo ma oczywiste wytłumaczenie: nie znoszę kondomów”^[42].

Para amerykańskich dziennikarzy, Wes i Holly Davis, podczas swej podróży na Kubę w 2014 roku postanowiła odszukać jakieś kochanki dyktatora i przekonać się, ile prawdy jest w opowieściach o jego dokonaniach. Uważali, że skoro ten latynoski ogier miał ponoć aż 35 tysięcy kobiet, to bez problemu

znajdą kilka, które opowiedzą im o jego umiejętnościach w *ars amandi*. Szukali wśród pań po sześćdziesiątce i w średnim wieku, ale początkowo bez powodzenia. W końcu dowiedzieli się o pewnej dentystce, którą przed laty Fidel zaszczyił swoimi względami. Bezzwłocznie udali się do jej gabinetu w najlepszej klinice dentystycznej w Santiago de Cuba. Kiedy Wes siedział na fotelu dentystycznym, Holly usiłowała namówić dentystkę na zwierzenia, ale nie spytała jej bezpośrednio o to, czy była kochanką Castro. Owe zabiegi spełzły na niczym, lecz asystentka lekarki okazała się bardziej rozmowna i na osobności wyjawiała amerykańskiemu dziennikarzowi, że jej szefowa była w nieformalnym związku z przywódcą Kuby przez dwa lata. „Byłyśmy już wówczas przyjaciółkami – mówiła. – Pracowałyśmy w innej klinice. Przyjeżdżał po nią samochód i zabierał ją na godzinę albo dwie. Potem wracała do pracy, cała rozpromieniona. Była bardzo smutna, gdy to się skończyło. Jej mąż miał związane ręce, podobnie jak wielu innych Kubańczyków. Wielbią Castro, ale to dla nich trudna sprawa. Tak samo dla ich żon, matek i córek”^[43].

Znacznie bardziej rozmowna okazała się matka pewnego kubańskiego geja, z którym Davisom udało się zaprzyjaźnić i dzięki temu nakłonić kobietę do zwierzeń. Uwadze dziennikarza nie uszło, że wstyd nie pozwala jej wyznać wszystkiego. „Karmił mnie ciastkami prosto z Paryża. Nie pamiętam dokładnie skąd, ale zawsze się tym przechwalał – opowiadała. – Były przepyszne. A potem oblewał mnie całą czekoladą. To były najszcześniejsze chwile w moim życiu. Zawsze pytałam go, czy nie chciałby, żeby towarzyszyły nam inne kobiety, ale twierdził, że mężczyzna nie powinien się kochać z więcej niż jedną kobietą naraz. Orgie go nie interesowały. Nie tolerował obecności innych mężczyzn

w pokoju, gdy uprawiał ze mną seks. Czasem jednak pozwalał innym kobietom na nas patrzeć. Kazał im przy tym jeść te ciastka! Fidelowi chodziło przede wszystkim o przyjemność. To prawda, że gustował w żonach innych mężczyzn. Mężczyźni ci myśleli, że przyprawiał im rogi i zmuszał do wychowywania jego dzieci, żeby zademonstrować swoją władzę. W rzeczywistości jednak był bardzo uprzejmy. Łamanie kobiecej duszy nie sprawiało mu przyjemności. Twierdził, że niezamężne kobiety zbyt silnie się w nim zakochują. Niektóre z nich rzeczywiście nie mogły zapomnieć o «Alejandro» [pseudonim nawiązujący do Aleksandra Wielkiego, używany przez Fidela podczas rewolucji – I.K.] i miały przez to problemy. [...] Wciąż go kocham. Tamte chwile są dla mnie największą świętością. W życiu kochałam tylko dwóch mężczyzn, mojego męża i Fidela. On teraz umiera. Najwspanialszy człowiek, jakiego nosiła ziemia”^[44]. Relacja, którą usłyszeli Holly i Wes, świadczy o tym, że kubański dyktator faktycznie zasługiwał na miano casanovy, ale inni biografowie Castro, którzy także rozmawiali z jego kochankami, ustalili zupełnie co innego. Fidel miał nie być mistrzem w *ars amandi*, ale dbać wyłącznie o własną przyjemność. Pewna tancerka twierdziła, że w trakcie miłosnego aktu Castro czytał książkę, jedna z kubańskich aktorek nazwała go samolubnym potworem, który „ściąga spodnie i robi swoje”, inna narzekała, że w trakcie stosunku palił cygaro i ponoć nigdy nie zdejmował butów. A wszystkie zgodnie dodawały, że zanudzał je głędzeniem o rewolucji.

Niezależnie jednak od tego, czy był mistrzem w sztuce kochania, czy też „brutalnym potworem”, Castro wywierał magnetyczny wpływ na kobiety. Miał zwyczaj odważnie komplementować żony przywódców państw, które odwiedzał, budząc zdenerwowanie ich mężów i zachwyt owych pań.

Z reguły komplementy Fidela obracano w żart. Bywało też, że obdarowywał pierwsze damy prezentami. Imelda Marcos dostała od niego na przykład piękną torebkę z beżowej skóry, na której kubański dyktator złożył swój podpis czarnym flamastrem. Kiedy wręczał podarunek, prawił jej komplementy, od których żona prezydenta Filipin aż pokraśniała. Reakcji jej małżonka możemy się jedynie domyślać.

Wśród rzeszy kochanek Fidela znalazła się jedna, która utrzymała go przy sobie na dłużej, a nawet skłoniła do ślubu, chociaż początkowo nic na to nie wskazywało. Dalię Soto del Valle poznał tak samo jak wiele innych swoich kochanek – w 1960 roku wypatrzył ją na ulicy Trynidadu, starego kolonialnego miasta na południowym wybrzeżu Kuby. Ponoć przykuła jego uwagę swoimi wyjątkowo pięknymi biodrami. Kiedy pojazd wiozący Castro ją mijał, szofer specjalnie zwolnił, by przywódca mógł skinąć głową i pozdrowić urodziwą dziewczynę. A ona odpowiedziała skinieniem głowy i tak pięknym uśmiechem, że Castro rozkazał zatrzymać samochód. Dziewczyna otrzymała niedwuznaczne zaproszenie, ale ku zdumieniu Fidela – odmówiła. Tym razem kubański casanova musiał się bardziej postarać, ale w końcu udało mu się ją uwieść. Młodsza od Fidela o dwadzieścia lat Dalia Soto del Valle była wprawdzie z zawodu nauczycielką, ale wówczas pracowała jako sekretarka w związku zawodowym pracowników przemysłu cukrowego, natomiast jej ojciec, Fernando Soto, był właścicielem dużej, później oczywiście znacjonalizowanej, fabryki cygar. Tak przynajmniej brzmi jedna wersja wydarzeń, którą podaje chociażby Nigel Cawthorne. Według innej Dalia była córką plantatora z Cienfuegos na południowym wybrzeżu Kuby, a jej rodzina posiadała dom i dużą farmę na Trynidadzie. Castro miał

nie zaczepić jej na ulicy, ale wypatrzeć wśród publiczności na jego przemówieniu poświęconym walce z analfabetyzmem na Kubie. Później postarał się, aby zaproszono ją na przyjęcie, na którym był gościem honorowym. Z kolei Norberto Fuentes, autor biografii kubańskiego przywódcy napisanej w pierwszej osobie, jako wspomnienia samego Fidela, twierdzi, że ojciec Dalii nie był ani producentem cygar, ani plantatorem, tylko farmaceutą z Ranchuelo, wioski w centralnej części Las Villas. Na kartach biografii pióra Norberta Fuentesesa można wyczytać, iż Castro po raz pierwszy zobaczył swoją drugą żonę idącą ulicami Trynidadu. „Miała na sobie strój nauczycielki, idealnie czysty i starannie wyprasowany: czarne buty za kostkę, spodnie w kolorze oliwkowym z bocznymi kieszeniami i szarą koszulę z plastikową plakietką kampanii na rzecz alfabetyzacji przypiętą do lewego naramiennika. Szła, swobodnie stawiając kroki, i wykorzystywała cień rzucany przez kolonialne rezydencje, zasłaniający prawą część wąskiego chodnika i fragment brukowanej ulicy [...]. Nie zwróciła uwagi na nasze samochody, które przemieszczały się z prędkością nie szybszą niż rytm jej kroków, do chwili, aż zobaczyła mnie w odległości zaledwie metra od siebie, po lewej, patrzącego na nią przez uchyloną szybę oldsmobila, który nie był wyposażony w klimatyzację. Miałem czas, by wykonać lekkie skinienie głową na znak pozdrowienia i wyszeptać: «Dzień dobry pani». Odpowiedziała takim samym skinieniem, ale nie wypowiedziała słowa. Wprawiła mnie w zachwyty swoim uśmiechem”^[45]. Zdaniem wielu to właśnie Fuentesowi należy zawierzyć w tej kwestii, bowiem – zanim wyemigrował do USA, gdzie rozpoczął pisarską karierę – był jednym z najbardziej zaufanych ludzi Castro i towarzyszył mu

niemal na co dzień przez trzydzieści lat, wobec czego poznał jego sekrety.

Tak czy inaczej – Fidel i Dalia zostali kochankami, a dziewczyna przeprowadziła się do Hawany i zaledwie po miesiącu znajomości zaszła w ciążę. W 1962 roku na świat przyszło pierwsze dziecko pary – syn Alexis Castro Soto del Valle. Chłopiec nie dorastał jako jedynak, bo Castro doczekał się z Dalią kolejnych czterech synów. Co ciekawe, imiona całej piątki zaczynają się na literę „A”, zaś w przypadku trzech pierwszych są różnymi formami imienia Alejandro, rewolucyjnego pseudonimu ich ojca. Drugi w kolejności syn pary, urodzony w 1963 roku, otrzymał imię Alex; trzeci, którego Dalia powiła sześć lat później – Alejandro; czwarty, urodzony w 1971 roku – Antonio; a piąty, którego rodzice powitali na świecie w 1974 roku – Angelito. Ponoć już po narodzinach pierwszego syna Castro obiecał Dalii, że się z nią ożeni, ale dopiero wówczas, gdy jego wieloletnia kochanka, Celia, odejdzie od niego albo umrze.

Dalia musiała zdawać sobie sprawę z obecności innych kobiet w życiu swojego partnera. Poza Celią, z którą wciąż sypiał, angażował się jednak wyłącznie w krótkotrwałe romanse, niezagrażające jego związkowi z Dalią. Jego młodszy brat, Raúl, który w przeciwieństwie do Fidela jest wiernym i oddanym mężem oraz troskliwym ojcem, usiłował sprowadzić swego braciszka z drogi występku. Początkowo sądził, że głównym winowajcą jest tu kapitan Jesus Maria Yanez Pelletiere, podsuwający swojemu szefowi kolejne kobiety. Długo myślał nad sposobem usunięcia kapitana z otoczenia Fidela i w końcu znalazł stosowny pretekst – zdefraudowanie pieniędzy państwowych na prostytutki, które obsługiwały Castro podczas jego pobytu na sesji ONZ w Nowym Jorku. Kapitan wylądował

w obozie pracy, a Fidel nie kiwnął palcem w bucie, żeby mu pomóc. Ku zmartwieniu Raúla nadal jednak zmieniał kochanki jak rękawiczki, a rolę alfonsa u jego boku pełnili kolejni adiutanci.

Pod koniec 1980 roku, kiedy Celia Sánchez zmarła na raka płuc, Castro dotrzymał słowa danego Dalii i ożenił się z nią. Ślub nie oznaczał jednak, że kobieta pojawiała się u jego boku publicznie. Niewielu wiedziało, że przywódca zmienił stan cywilny, tym bardziej że Castro nie zrezygnował z miłosnych podbojów. Na dłużej związał się jeszcze z Juanitą Verą, pełniącą funkcję pułkownika wywiadu kubańskiego, która oficjalnie pracowała dla niego jako tłumaczka. Doczekał się z nią jednego syna, urodzonego w 1983 roku Abła Castro Very. Wiadomo, że ma też córkę Pupo, urodzoną w 1953 roku i będącą owocem krótkotrwałego romansu z nieznaną z imienia Kubanką. Pupo obecnie mieszka w USA. Fidel ma też syna o imieniu Ciro, urodzonego na początku lat sześćdziesiątych, ale o nim nie da się nic bliższego powiedzieć. W 2016 roku portal barnhardt.biz opublikował tekst, którego autor twierdził, iż premier Kanady, Justin Trudeau, jest biologicznym synem Fidela Castro! Polityk miał zostać poczęty, kiedy jego matka, Margaret, wraz z partnerem uważanym za ojca przyszłego premiera odwiedziła Kubę. Na poparcie swojej tezy autor zmyślnie zmontował zdjęcie, na którym połączył połowę twarzy kanadyjskiego premiera z połową twarzy Fidela, co miało dowieść fizycznego podobieństwa obu panów. Portal sugeruje, że bękart Castro jest równie szalony i niebezpieczny jak jego ojciec. Wszystko wskazuje jednak, iż jest to nieprawda, a artykuł został opublikowany wyłącznie w celu wywołania sensacji – rodzice Justina Trudeau faktycznie odwiedzili Kubę, ale dopiero w 1976 roku, a więc pięć lat po przyjściu na świat ich syna, który urodził

się 25 grudnia 1971 roku, osiem miesięcy po ich ślubie zawartym w marcu tego samego roku.

Żona Castro pozostawała w ukryciu aż do 2000 roku, kiedy u boku swego małżonka pojawiła się na wiecu. Zebrani na nim Kubańczycy apelowali o powrót do ojczyzny kubańskiego chłopca, Eliána Gonzáleza, któremu rok wcześniej udało się dopłynąć do wybrzeży USA, gdzie zajęli się nim przebywający tam krewni. Według władz Kuby dziecko powinno znaleźć się pod opieką mieszkającego na wyspie ojca, rozwiedzionego z matką Eliána, która zginęła podczas wyprawy. Po raz drugi Dalia została zauważona u boku Fidela w nocnym klubie na przyjęciu podczas corocznego festiwalu cygar, ale prawdziwą medialną bombę odpalił w styczniu 2010 roku prezydent Nikaragui, Daniel Ortega, zamieszczając zdjęcia Dalii i Castro na swoim blogu. Podpis umieszczony pod fotografiami głosił, iż u boku kubańskiego przywódcy stoi jego żona. W ten sposób cały świat poznał Dalię Soto del Valle, co bynajmniej nie znaczy, że opinia publiczna dowiedziała się o niej czegoś więcej. Odtąd jednak niemal zawsze małżonka towarzyszyła Fidelowi podczas oficjalnych uroczystości.

W tym czasie Castro przedzierzgnął się w wiernego męża, ale bynajmniej nie z własnej woli – zaawansowany wiek i kłopoty zdrowotne skutecznie utrudniały mu miłosne podboje. Pogarszający się zły stan zdrowia sprawił, że 31 lipca 2006 roku Fidel przekazał wszystkie swoje obowiązki młodszemu bratu, co według oficjalnej propagandy miało być stanem przejściowym – Castro miał je objąć ponownie po powrocie do zdrowia. W lutym dwa lata później ogłosił swoją formalną rezygnację, przechodząc tym samym, po czterdziestu dziewięciu latach rządów, na emeryturę i przekazując pałeczkę Raúlowi. Zmarł 25

listopada 2016 roku, dożywszy słuźnego wieku
dziewięćdziesięciu lat.

Bibliografia

- Anderson J.L., *Che Guevara*, tłum. G. Waluga, Wydawnictwo Amber, Warszawa 2008.
- aberowski J., *Stalin. Terror absolutny*, tłum. U. Poprawska, Prószyński i S-ka, Warszawa 2014.
- ankowicz M., *Demokraci i dyktatorzy. Przywódcy polityczni współczesnego świata*, Krakowski Instytut Wydawniczy, Kraków 1993.
- ardach A.N., *The Story of Marita Lorenz. Mistress, Mother, C.I.A. Informant, and Center of Swirling Conspiracy Theories*, [online] <https://www.vanityfair.com/culture/2016/03/marita-lorenz-fidel-castro-conspiracy-theories>.
- risard J.C., Quétel C., *Dzieci dyktatorów*, tłum. D. Vinet, Znak Horyzont, Kraków 2015.
- urakowski A., *Geniusz Karpat. Dyktatura Nicolae Ceausescu 1965–1989*, Wydawnictwo „Trio”, Warszawa 2002.
- astañeda J.G., *Che Guevara*, tłum. J. Mikos, Świat Książki, Warszawa 2007.
- awthorne N., *Życie erotyczne wielkich dyktatorów*, tłum. Z. Domaniewska, Puls, Londyn 1996.
- elac S., *Elena i Nicolae Ceaușescu – małżeństwo dyktatorów było podziwiane na Zachodzie*, rozmowę przeprowadził P. Włoczyk, [online] <https://opinie.wp.pl/elena-i-nicolae-ceausescu-malzenstwo-dyktatorow-bylo-podziwiane-na-zachodzie-6126037797873281a>.

- hang J., Halliday J., *Mao. Nieznana historia*, tłum. P. Amsterdamski, Wydawnictwo Znak, Kraków 2021.
- he, [online] <https://pl.wikipedia.org/wiki/Che>.
- he Guevara – zbrodniarz czczony przez celebrytów, [online] <https://wgospodarce.pl/informacje/93274-che-guevara-zbrodniarz-czczony-przez-celebrytow>.
- he Guevara E., *Dziennik motocyklowy*, Świat Literacki, Izabelin 2002.
- he Guevara E., *Dziennik z Boliwii*, tłum. R. Kapuściński, Książka i Wiedza, Warszawa 1969.
- he Guevara E., *Epizody wojny rewolucyjnej*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981.
- he Guevara E., *Wspomnienia z kubańskiej wojny rewolucyjnej*, tłum. J. Mikołajczyk, Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice 2009.
- hirot D., *Tyrani XX wieku*, tłum. W. Jeżewski, G. Brochocki, Wydawnictwo Michał Urbański, Warszawa 1997.
- hrzanowski W., *Nadzieжда Krupska – czy żona Lenina zagrażała Stalinowi?*, [online] <https://kobieta.wp.pl/nadiezda-krupska-czy-zona-lenina-zagrazala-stalinowi-5982329051010177a>.
- hudzik K., *Elena i Nicolae – ludzie, którzy byli odpowiedzialni za piekło kobiet i dzieci, które nigdy nie widziały słońca*, [online] <https://www.ofeminin.pl/swiat-kobiet/to-dla-nas-wazne/nicolae-ceausescu-czlowiek-odpowiedzialny-za-pieklo-kobiet-i-dzieci-ktore-nigdy-nie/b2te29t>.
- iechanowicz J., *Polonobolszewia. Jak polska szlachta komunizowała rosyjskie imperium*, Wydawnictwo „Wektory”, Wrocław 2016.
- ourtois S. i in., *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, tłum. K. Wakar i in., Prószyński i S-ka, Warszawa 1999.

ytaty sławnych ludzi, [online] <https://quotepark.com/pl/cytaty/2037167-winston-churchill-wojenni-niemieccy-przywodcy-uzyli-przeciwno-rosji>.

zajkowski M., *Ateista z ikony*, „Historia”, dodatek do „Polityki” 2017, nr 40, s. 58.

zapnik S., *Rozważny i romantyczny? Wizje socjalizmu w dziennikach Ernesto Che Guevary i Mieczysława F. Rakowskiego*, „Nowa Krytyka. Czasopismo Filozoficzne” 2017, nr 39, s. 99–121.

aros A., *Miłość i władza. Społeczeństwo żyło w zimnie, nędzy i głodzie. Oni pławili się w luksusach*, [online] <https://porady.sympatia.onet.pl/sympatia-radzi/milosc-i-wladza-spoleczenstwo-zylo-w-zimnie-nedzy-i-glodzie-oni-plawili-sie-w/kzpl2hz>.

avid H., Davis W., *Figle Fidela. Fidel Castro największym kochankiem wszech czasów?*, [online] <https://www.vice.com/pl/article/yv8ykm/figle-fidela>.

omosławski A., *Gorączka latynoamerykańska*, Wielka Litera, Warszawa 2017.

orociak W., *Krótką historią pewnego grobu*, [online] <https://magazynkontakt.pl/krotka-historia-pewnego-grobu>.

ucret D., *Kobiety dyktatorów*, tłum. Z. Rostworowska, Wydawnictwo Znak, Kraków 2012.

ucret D., *Kobiety dyktatorów 2*, tłum. A.M. Nowak, Wydawnictwo Znak, Kraków 2013.

ziak W.J., *Kim Jong Il*, Wydawnictwo Trio – Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2004.

ernesto Guevara, *krwawy idol*, [online] <https://www.rp.pl/swiat/art13447271-ernesto-guevara-krwawy-idol>.

- uentes N., *Fidel Castro. Prawdziwa historia*, tłum. M. Sarna, Wydawnictwo G+J, Warszawa 2012.
- uentes N., *Fidel Castro. Władza absolutna, lecz niewystarczająca*, tłum. M. Sarna, G+J Grüner + Jahr Polska, Warszawa 2012.
- acek Ł., *Chińskie elity polityczne w XX wieku*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2008.
- ajda D., *Elena Ceaușescu: strzelajcie, dzieci!*, [online] <https://facet.onet.pl/warto-wiedziec/elena-ceausescu-kim-byla-zona-dyktatora/hjnfegm>.
- oworowski A., Panas-Goworowska M., *Przedrewolucyjny świat Włodzimierza Lenina*, [online] <https://histmag.org/przedrewolucyjny-swiat-wlodzimierza-lenina-13137>.
- apuściński R., *Chrystus z karabinem na ramieniu*, Czytelnik, Warszawa 1988.
- hlewniuk O., *Stalin. Nowa biografia*, tłum. D. Bał, Znak Horyzont, Kraków 2016.
- hlewniuk O., *Życie prywatne Stalina*, wywiad przeprowadził P. Zychowicz, [online] <https://historia.dorzeczy.pl/historia-wspolczesna/76852/zycie-prywatne-stalina.html>.
- nap W., *Wielkie miłości tyranów. Kobiety strasznych ludzi*, [online] <https://plus.dziennikpolski24.pl/wielkie-milosci-tyranow-kobiety-strasznych-ludzi/ar/11857154>.
- rężel P., *Elena Ceaușescu – najlepsza matka Rumunii?*, [w:] *Materiały z I Łódzkiej Wiosny Młodych Historyków, 16–18 V 2008 oraz I Ogólnopolskiej Konferencji Czas Wielkich Przemian 1789–1939, 20–30 XI 2008*, t. 1, Uniwersytet Łódzki, Łódź 2009, s. 101–106.
- unze T., *Ceaușescu. Piekło na ziemi*, tłum. J. Czudec, Prószyński i S-ka, Warszawa 2016.

- unze T., *Ceaușescu – czerwony koszmar Rumunów*, wywiad przeprowadził P. Włoczyk, [online] <https://historia.dorzeczy.pl/historia-wspolczesna/79052/rzady-nicolae-ceausescu.html>.
- urdybacha Ł., *Rola Nadzieży K. Krupskiej w dziedzinie pedagogiki i oświaty pozaszkolnej*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 1970, t. 13, s. 81–105.
- uzak R., *Nicu Ceaușescu. Syn rumuńskiego dyktatora był bardziej znienawidzony od ojca*, [online] <https://wielkahaistoria.pl/nicu-ceausescu-syn-rumunskiego-dyktatora-byl-bardziej-znienawidzony-od-ojca>.
- achowicz J., *Władze Boliwii zrobiły, co mogły, by nie stał się symbolem. Ale to zdjęcie pokrzyżowało ich plany*, [online] <https://www.national-geographic.pl/artukul/wladze-boliwii-zrobily-co-mogly-by-nie-stal-sie-symbolem-ale-to-zdjecie-pokrzyzowalo-ich-plany>.
- aurenzi L., *Elena Petrescu i Nicolae Ceausescu*, [online] http://niniwa22.cba.pl/elena_petrescu_i_nicolae_ceausescu.htm.
- ejman M., *Kształtowanie obrazu wspólnoty radzieckiej w filmie fabularnym RFSRR (1932–1956)*, rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem dra hab. J. Sadowskiego, Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie Wydział Historii i Dziedzictwa Kulturowego, Kraków 2017.
- ubińska N., *Krótką historia o kulcie Mao Zedonga – wybrane elementy kreowania politycznej legendy Wielkiego Sternika*, „Gdańskie Studia Azji Wschodniej” 2019, nr 16, Gdańsk 2019, s. 91–110.
- awriecki J., *Ernesto Che Guevara*, tłum. I. Bukowski, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1974.
- larch A., *Mój Che. Bardzo intymnie*, tłum. J. Małecki, Wydawnictwo SQN, Kraków 2014.

- 1erridale C., *Lenin w pociągu*, tłum. G. Siwek, Wydawnictwo Znak Horyzont, Kraków 2017.
- 1ielnik J., *Pierwszy buhaj kubańskiej rewolucji*, [online] <https://www.focus.pl/artukul/pierwszy-buhaj-kubanskiej-rewolucji>.
- 1iklasz A., *Zbrodnie Lenina. Dlaczego historia zapomniała o występkach pierwszego czerwonego cara?*, [online] <https://twojahistoria.pl/2017/11/05/wszystkie-zbrodnie-wlodzimierza-lenina>.
- 1iklaszewicz D., *Włodzimierz Lenin i Nadieżda Krupska. U nich w domu rządziła teściowa*, [online] <https://styl.interia.pl/spoleczenstwo/news-u-nich-w-domu-rzadzila-tesciowa,nId,2221737>.
- 1ilewska M., *Mango Mao – niezwykła relikwia komunistycznych Chin*, „Etnografia Polska” 2018, t. 62, z. 1–2, Warszawa 2018, s. 147–162.
- 1iodek L., *Fidel, jakiego nie znaliśmy*, [online] <https://www.tygodnikprzeklad.pl/fidel-jakiego-znalismy>.
- 1ontefiore S.S., *Młody Stalin*, tłum. M. Antosiewicz, Wydawnictwo Magnum, Warszawa 2016.
- 1ontefiore S.S., *Stalin. Dwór czerwonego cara*, tłum. M. Antosiewicz, Wydawnictwo Magnum, Warszawa 2004.
- 1roziewicz K., *33 Ewy (i trzech Adamów). Rzecz o piekłach i rajach*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2012.
- 1roziewicz K., *Fidelada*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2011.
- 1adieźda Krupska – kim była żona Lenina?, [online] <https://www.papilot.pl/zycie/ludzie/32001/nadiezda-krupska-zona-lenina>.
- 1adieźda Krupska – pochodzenie, rola w historii, działalność rewolucyjna, śmierć, [online] <https://kronikidziejow>.

pl/porady/nadiezda-krupska-pochodzenie-rola-w-historii-dzialalnosc-rewolucyjna-smierc.

atorski R., *Jiang Qing – wcielenie zła i najbardziej znienawidzona kobieta Chin*, [online] <https://kobieta.wp.pl/jiang-qing-wcielenia-zla-i-najbardziej-znienawidzona-kobieta-chin-6060329200743553a>.

rłowa L., *Kochałam Stalina. Spowiedź gwiazdy radzieckiego kina*, tłum. J. Cichocki, Bellona, Warszawa 2016.

rzechowska H., *Miłość, rewolucja i inne zarazy, czyli historia związku Lenina i Nadzieży Krupskiej*, [online] <https://kobieta.onet.pl/nadiezda-krupska-i-lenin-historia-zwiazku/s3cyxlv>.

aradowska J., *Lenin: święty i wyklęty*, [online] <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/historia/234050,1, lenin-swiety-i-wyklety.read>.

ęksa Z., *Nie skończyła czwartej klasy podstawówki, a chciała dostać Nobla z Chemii. „Naukowa” kariera Eleny Ceaușescu*, [online] <https://ciekawostkihistoryczne.pl/2018/06/16/nie-skonczyla-czwartej-klasy-podstawowki-a-chciala-dostac-nobla-z-chemii-naukowa-kariera-eleny-ceausescu>.

roces i egzekucja, [online] <https://artsandculture.google.com/story/HQVhRMp6MAUA8A?hl=pl>.

rocner M., *Wino, kobiety i... lody. Największy hedonista wśród dyktatorów*, [online] <https://ciekawostkihistoryczne.pl/2020/05/30/wino-kobiety-i-lody-najwiekszy-hedonista-wsrod-dyktatorow>.

apoport J., *Ostatnia zbrodnia Stalina. 1953: Spisek lekarzy kremlofskich*, tłum. D. Wieczorek, Erica, Warszawa 2011.

ewolucyjne wrzenie pod Wawelem, [online] <https://malopolskatogo.pl/rewolucyjne-wrzenie-pod-wawelem>.

udzik K., *Ernesto „Che” Guevara – komunistyczny zbrodniarz czy szczerzy bojownik o prawa ciemniejszego ludu?*, [online]

<https://histmag.org/Ernesto-Che-Guevara-komunistyczny-zbrodniarz-czy-szczery-bojownik-o-prawa-ciemzonego-ludu-15823>.

cornicesti – cień świetnej przeszłości, [online] <http://pozabiurem.pl/scornicesti-cien-swietnej-przeszlosci>.

ebestyen V., *Lenin. Dyktator*, tłum. S. Szymański, Prószyński i S-ka, Warszawa 2018.

kierka V., *Fidel Castro. Biografia*, tłum. M. Słabicka, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2008.

kotarczak D., *Kilka uwag na temat stalinizmu (w świetle pamiętników Lubow Orłowej)*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2019, nr 23, Wrocław 2019.

kowronek T., *Fidel Castro – na czym polegał fenomen legendarnego kubańskiego caudillo?*, [online] <https://historia.wprost.pl/10032257/fidel-castro-na-czym-polegal-fenomen-legendarnego-kubanskiego-caudillo.html>.

łowiński P., *Dyktatorzy i ich kobiety. Seks, władza i pieniądze*, Wydawnictwo Videograf, Chorzów 2013.

ożenicyn A., *Lenin w Zurychu*, tłum. P. Herzog, Spotkania, Warszawa 1990.

zabłowski W., *Jak nakarmić dyktatora*, W.A.B., Warszawa 2019.

zymaniak M., *Nicolae Ceausescu – kto obalił najbardziej szalonego tyrana Europy Wschodniej?*, [online] <https://www.national-geographic.pl/artukul/nicolae-ceausescu-biografia-zyciorys-sylwetka-smierc-rumunskiego-dyktatora-jak-rzadzil>.

errill R., *Mao. Biografia*, tłum. J.M. Głogoczowski, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2001.

Warszewski R., *Czy Ernesto Che Guevara roznosił po świecie AIDS? Rozmowa z pisarzem Romanem Warszewskim*, rozmowę przeprowadziła D. Abramowicz, [online] <https://dziennikbałtycki>.

pl/czy-ernesto-che-guevara-roznosil-po-swiecie-aids-rozmowa-z-pisarzem-romanem-warszewskim/ar/758837.

Wasiliewa L., *Kremlowskie żony*, tłum. A. Wołodźko-Butkiewicz, Wydawnictwo Philip Wilson, Warszawa 1995.

Węglowski A., *Ile Polaka w Stalinie?*, [online] [https://www. focus. pl/arttykul/ile-polaka-w-stalinie](https://www.focus.pl/arttykul/ile-polaka-w-stalinie).

Wielki Głód na Ukrainie. Hołodomor pochłonął życie milionów ofiar, [online] [https://www. polskieradio. pl/39/156/Artykul/2852423](https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/2852423), Wielki-Glod-na-Ukrainie-Holodomor-pochlonal-zycie-milionow-ofiar.

Winkler A., *Co Lenin naprawdę myślał o Stalinie?*, [online] [https://twojahaistoria. pl/2017/12/26/co-lenin-naprawde-myslal-o-stalinie](https://twojahaistoria.pl/2017/12/26/co-lenin-naprawde-myslal-o-stalinie).

Winkler A., *Tylko w Rumunii. Ceaușescu wysyłał przeciwników politycznych na... leczenie elektrowstrząsami*, [online] [https://wielkahaistoria. pl/to-moglo-sie-dziac-tylko-w-rumunii-nicolae-ceausescu-wysylal-przeciwnikow-politycznych-na-leczenie-elektrowstrzasami](https://wielkahaistoria.pl/to-moglo-sie-dziac-tylko-w-rumunii-nicolae-ceausescu-wysylal-przeciwnikow-politycznych-na-leczenie-elektrowstrzasami).

Wołkogonow D., *Lenin. Prorok raj, apostoł piekła*, tłum. M. Antosiewicz, Wydawnictwo Amber, Warszawa 2006.

Wołkogonow D., *Stalin. Wirtuoz kłamstwa, dyktator myśli*, tłum. M. Antosiewicz, Wydawnictwo Amber, Warszawa 2006.

Aprutko-Janicka A., *Kontrowersje wokół Che Guevary. „Nikt nie liczył trupów”*, rozmowę przeprowadził P. Henzel, [online] [https://wiadomosci. onet. pl/swiat/kontrowersje-wokol-che-guevary-nikt-nie-liczyl-trupow/n3w7f1s](https://wiadomosci.onet.pl/swiat/kontrowersje-wokol-che-guevary-nikt-nie-liczyl-trupow/n3w7f1s).

Aprutko-Janicka A., *Najgorsi ojcowie świata? Kubańscy rewolucjoniści*, [online] [https://ciekawostkihistoryczne. pl/2014/05/14/najgorsi-ojcowie-swiata-kubanscy-rewolucjonisci](https://ciekawostkihistoryczne.pl/2014/05/14/najgorsi-ojcowie-swiata-kubanscy-rewolucjonisci).

aranek Ł., „Święty” morderca. Kult Che Guevary kwitnie, [online] <https://www.tvp.info/35823171/kult-ernesto-che-guevary-kwitnie>.

atyka M., *Wizerunek Che Guevary pół wieku po śmierci daleki od prawdziwego*, [online] <https://dzieje.pl/aktualnosci/wizerunek-che-guevary-pol-wieku-po-smierci-daleki-od-prawdziwego>.

echenter A., *Krwawy idol – Ernesto Guevara. Jak „Che” zstąpił pod strzechy*, [online] <https://pch24.pl/krwawy-idol-ernesto-guevara-jak-che-zstapil-pod-strzechy>.

risui L., *Prywatne życie przewodniczącego Mao*, tłum. Z. Zaczyn, Wydawnictwo Philip Wilson, Warszawa 1996.

immerman M., *Gorąca Carmen w erotycznym uścisku Stalina*, [online] <https://wiadomosci.onet.pl/kiosk/goraca-carmen-w-erotycznym-uscisku-stalina/mddgv>.

wiercan M., *Idea nowego człowieka w kulturze rosyjskiej*, rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Anny Rażny w Instytucie Rosji i Europy Wschodniej w Instytucie Rosji i Europy Wschodniej Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytet Warszawski – Instytut Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales”, Kraków 2012.

ychowicz P., *Che Guevara – zbrodniarz, a nie idol*, [online] <https://historia.dorzeczy.pl/historia-wspolczesna/22270/che-guevara-zbrodniarz-a-nie-idol.html>.

ychowicz P., *Kochanki Stalina*, [online] <https://opinie.wp.pl/kochanki-jozefa-stalina-6126039146382977a>.

ebrowska A., *Żona rewolucji*, [online] <https://www.iswinoujscie.pl/artykuly/2819>.

yczak S., *Miłosny trójkąt Lenina*, [online] <https://ciekawostkihistoryczne.pl/2019/12/07/milosny-trojkat>.

lenina.

Przypisy

Rozdział 1

- [1] Ł. Kurdybacha, *Rola Nadieжды K. Krupskiej w dziedzinie pedagogiki i oświaty pozaszkolnej*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 1970, t. 13, s. 82.
- [2] N. Cawthorne, *Życie erotyczne wielkich dyktatorów*, tłum. Z. Domaniewska, Londyn 1996, s. 43.
- [3] J. Ciechanowicz, *Polonobolszewia. Jak polska szlachta komunizowała rosyjskie imperium*, Wrocław 2016, s. 47.
- [4] Tamże.
- [5] Tamże, s. 48.
- [6] Tamże, s. 50.
- [7] A. Żebrowska, *Żona rewolucji*, [online] <https://www.iswinoujscie.pl/artykuly/2819>.
- [8] Tamże.
- [9] L. Wasiliewa, *Kremlowskie żony*, tłum. A. Wołodźko-Butkiewicz, Warszawa 1995, s. 19.
- [10] V. Sebestyjen, *Lenin. Dyktator*, tłum. S. Szymański, Prószyński i S-ka, Warszawa 2018, s. 73.
- [11] Tamże.
- [12] N. Cawthorne, *Życie...*, dz. cyt., s. 42.
- [13] L. Wasiliewa, *Kremlowskie...*, dz. cyt., s. 21.
- [14] Tamże, s. 23.

- [15] D. Wołkogonow, *Lenin. Prorok raj, apostoł piekła*, tłum. M. Antosiewicz, Warszawa 2006, s. 63.
- [16] Tamże, s. 24.
- [17] Tamże, s. 25.
- [18] Tamże.
- [19] V. Sebestyjen, *Lenin...*, dz. cyt., s. 79.
- [20] I.T. Miecik, *Czerwony trójkąt Lenina*, [online] [https://www.newsweek.pl/historia/czerwony-trojkat-lenina/7 × 2v1ry](https://www.newsweek.pl/historia/czerwony-trojkat-lenina/7x2v1ry).
- [21] V. Sebestyjen, *Lenin...*, dz. cyt., s. 73.
- [22] A. Żebrowska, *Żona rewolucji*, [online] <https://www.iswinoujscie.pl/artykuly/2819>.
- [23] D. Wołkogonow, *Lenin...*, dz. cyt., s. 18.
- [24] V. Sebestyjen, *Lenin...*, dz. cyt., s. 39.
- [25] Nikołaj Dobrolubow (1836–1861) – rosyjski filozof, myśliciel i krytyk literacki, a zarazem jeden z najważniejszych ideologów rosyjskich demokratów. Propagował tzw. materializm przyrodniczy i był zdeklarowanym przeciwnikiem kultury szlacheckiej, którą ostro krytykował w swoich dziełach.
- [26] D. Wołkogonow, *Lenin...*, dz. cyt., s. 39.
- [27] Tamże.
- [28] V. Sebestyjen, *Lenin...*, dz. cyt., s. 46.
- [29] D. Wołkogonow, *Lenin...*, dz. cyt., s. 38.
- [30] Tamże, s. 46.
- [31] Tamże.
- [32] Tamże, s. 47.
- [33] V. Sebestyjen, *Lenin...*, dz. cyt., s. 84.
- [34] Tamże, s. 87.
- [35] Tamże, s. 88.

- [36] Tamże.
- [37] Tamże, s. 93.
- [38] D. Wołkogonow, *Lenin...*, dz. cyt., s. 66.
- [39] Tamże, s. 68.
- [40] V. Sebestyjen, *Lenin...*, dz. cyt., s. 94.
- [41] Tamże.
- [42] Tamże.
- [43] N. Cawthorne, *Życie...*, dz. cyt., s. 43–44.
- [44] Tamże, s. 44.
- [45] Tamże, s. 46.
- [46] Tamże, s. 47.
- [47] V. Sebestyjen, *Lenin...*, dz. cyt., s. 185.
- [48] Tamże, s. 185–186.
- [49] Tamże, s. 186.
- [50] N. Cawthorne, *Życie...*, dz. cyt., s. 48.
- [51] Tamże, s. 49.
- [52] A. Sołżenicyn, *Lenin w Zurychu*, tłum. P. Herzog, Warszawa 1990, s. 192.
- [53] V. Sebestyjen, *Lenin...*, dz. cyt., s. 204.
- [54] N. Cawthorne, *Życie...*, dz. cyt., s. 50.
- [55] D. Wołkogonow, *Lenin...*, dz. cyt., s. 77.
- [56] V. Sebestyjen, *Lenin...*, dz. cyt., s. 229.
- [57] W 1914 roku ze względów patriotycznych pierwotną, niemiecko brzmiącą nazwę miasta Petersburg zmieniono na swojski Piotrogród.
- [58] V. Sebestyjen, *Lenin...*, dz. cyt., s. 238.
- [59] *Cytaty sławnych ludzi*, [online] <https://quotepark.com/pl/cytaty/2037167-winston-churchill-wojenni-niemieccy->

przywodcy-uzyli-przeciwno-rosji.

[60] N. Cawthorne, *Życie...*, dz. cyt., s. 50.

[61] A. Miklasz, *Zbrodnie Lenina. Dlaczego historia zapomniała o występkach pierwszego czerwonego cara?*, [online] <https://twojahistoria.pl/2017/11/05/wszystkie-zbrodnie-wladzimierza-lenina>.

[62] V. Sebestyen, *Lenin...*, dz. cyt., s. 317.

[63] J. Ciechanowicz, *Polonobolszewia...*, dz. cyt., s. 51.

[64] Tamże.

[65] M. Zwiercan, *Idea nowego człowieka w kulturze rosyjskiej*, rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Anny Rażny w Instytucie Rosji i Europy Wschodniej Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2012, s. 73.

[66] Tamże.

[67] A. Sołżenicyn, *Lenin...*, dz. cyt., s. 56.

[68] V. Sebestyen, *Lenin...*, dz. cyt., s. 439.

[69] Tamże, s. 442.

[70] A. Winkler, *Co Lenin naprawdę myślał o Stalinie?*, [online] <https://twojahistoria.pl/2017/12/26/co-lenin-naprawde-myslal-o-stalinie>.

[71] V. Sebestyen, *Lenin...*, dz. cyt., s. 443.

[72] A. Winkler, *Co Lenin naprawdę myślał o Stalinie?*, [online] <https://twojahistoria.pl/2017/12/26/co-lenin-naprawde-myslal-o-stalinie>.

[73] W. Chrzanowski, *Nadzieжда Krupska – czy żona Lenina zagrażała Stalinowi?*, [online] <https://kobieta.wp.pl/nadiezda-krupska-czy-zona-lenina-zagrazala-stalinowi-5982329051010177a>.

[74] V. Sebestyen, *Lenin...*, dz. cyt., s. 445.

[75] Tamże, s. 238.

[76] D. Wołkogonow, *Lenin...*, dz. cyt., s. 622.

[77] W. Chrzanowski, *Nadzieжда Krupska – czy żona Lenina zagrażała Stalinowi?*, [online] <https://kobieta.wp.pl/nadiezda-krupska-czy-zona-lenina-zagrazala-stalinowi-5982329051010177a>.

Rozdział 2

[1] P. Słowiński, *Dyktatorzy i ich kobiety. Seks, władza i pieniądze*, Chorzów 2013, s. 98.

[2] S.S. Montefiore, *Młody Stalin*, tłum. M. Antosiewicz, Warszawa 2016, s. 190–191.

[3] O. Khlevniuk, *Stalin. Nowa biografia*, tłum. D. Bał, Kraków 2016, s. 25.

[4] S.S. Montefiore, *Młody...*, dz. cyt., s. 51.

[5] Tamże.

[6] Tamże, s. 63.

[7] Tamże, s. 90.

[8] Tamże, s. 160.

[9] D. Wołkogonow, *Stalin. Wirtuoz kłamstw, dyktator myśli*, tłum. M. Antosiewicz, Warszawa 2006, s. 25.

[10] S.S. Montefiore, *Stalin. Dwór czerwonego cara*, tłum. M. Antosiewicz, Warszawa 2004, s. 48.

[11] Tamże.

[12] Tamże, s. 192.

[13] Tamże.

[14] S.S. Montefiore, *Młody...*, dz. cyt., s. 254.

[15] N. Cawthorne, *Życie...*, dz. cyt., s. 53.

[16] O. Khlevniuk, *Stalin...*, dz. cyt., s. 340.

[17] D. Wołkogonow, *Stalin...*, dz. cyt., s. 27.

[18] S.S. Montefiore, *Młody...*, dz. cyt., s. 377.

- [19] Tamże, s. 365.
- [20] Tamże, s. 356.
- [21] Tamże, s. 408.
- [22] D. Ducret, *Kobiety...*, dz. cyt., s. 136.
- [23] Tamże.
- [24] S.S. Montefiore, *Stalin. Dwór...*, dz. cyt., s. 46.
- [25] Tamże, s. 47.
- [26] O. Khlevniuk, *Stalin...*, dz. cyt., s. 344.
- [27] S.S. Montefiore, *Stalin. Dwór...*, dz. cyt., s. 23.
- [28] *Wielki Głód na Ukrainie. Hołodomor pochłonął życie milionów ofiar*, [online] <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/2852423>, Wielki-Glod-na-Ukrainie-Holodomor-pochlonal-zycie-milionow-ofiar.
- [29] S.S. Montefiore, *Stalin. Dwór...*, dz. cyt., s. 46.
- [30] *Wielki Głód na Ukrainie. Hołodomor pochłonął życie milionów ofiar*, [online] <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/2852423>, Wielki-Glod-na-Ukrainie-Holodomor-pochlonal-zycie-milionow-ofiar.
- [31] P. Zychowicz, *Kochanki Stalina*, [online] <https://opinie.wp.pl/kochanki-jozefa-stalina-6126039146382977a>.
- [32] O. Khlevniuk, *Stalin...*, dz. cyt., s. 345.
- [33] S.S. Montefiore, *Stalin. Dwór...*, dz. cyt., s. 285.
- [34] P. Zychowicz, *Kochanki Stalina*, [online] <https://opinie.wp.pl/kochanki-jozefa-stalina-6126039146382977a>.
- [35] M. Zimmerman, *Gorąca Carmen w erotycznym uścisku Stalina*, [online] <https://wiadomosci.onet.pl/kiosk/goraca-carmen-w-erotycznym-uscisku-stalina/mddgv>.
- [36] S.S. Montefiore, *Stalin. Dwór...*, dz. cyt., s. 287.

- [37] O. Khlevniuk, *Stalin...*, dz. cyt., s. 199.
- [38] L. Orłowa, *Kochałam Stalina. Spowiedź gwiazdy radzieckiego kina*, tłum. J. Cichocki, Warszawa 2016, s. 197.
- [39] M. Lejman, *Kształtowanie obrazu wspólnoty radzieckiej w filmie fabularnym RFSSR (1932–1956)*, rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem dra hab. J. Sadowskiego, Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie Wydział Historii i Dziedzictwa Kulturowego, Kraków 2017, s. 30.
- [40] L. Orłowa, *Kochałam...*, dz. cyt., s. 43.
- [41] Tamże.
- [42] Tamże, s. 45–46.
- [43] Tamże, s. 96.
- [44] Tamże, s. 107–108.
- [45] Tamże, s. 158.
- [46] Tamże, s. 51.
- [47] L. Orłowa, *Kochałam...*, dz. cyt., s. 197.
- [48] Tamże, s. 14.
- [49] Tamże, s. 156.

Rozdział 3

- [1] J. Chang, J. Halliday, *Mao. Nieznana historia*, tłum. P. Amsterdamski, Kraków 2021, s. 14.
- [2] Tamże, s. 17.
- [3] L. Zhisui, *Prywatne życie przewodniczącego Mao*, tłum. Z. Zaczyn, Warszawa 1996, s. 387.
- [4] J. Chang, J. Halliday, *Mao...*, dz. cyt., s. 28.
- [5] Tamże, s. 26.
- [6] R. Terrill, *Mao. Biografia*, tłum. J.M. Głogoczowski, Warszawa 2001, s. 59.

- [7] Tamże.
- [8] D. Ducret, *Kobiety dyktatorów*, dz. cyt., s. 225.
- [9] J. Chang, J. Halliday, *Mao...*, dz. cyt., s. 45.
- [10] Tamże, s. 44.
- [11] Tamże, s. 50.
- [12] Tamże, s. 134.
- [13] Tamże, s. 139.
- [14] Tamże, s. 141.
- [15] Tamże.
- [16] Tamże, s. 140.
- [17] Tamże, s. 135.
- [18] N. Cawthorne, *Życie erotyczne...*, dz. cyt., s. 103.
- [19] J. Chang, J. Halliday, *Mao...*, dz. cyt., s. 225.
- [20] N. Lubińska, *Krótką historia o kulcie Mao Zedonga – wybrane elementy kreowania politycznej legendy Wielkiego Sternika*, „Gdańskie Studia Azji Wschodniej” 2019, nr 16, s. 95.
- [21] R. Terrill, *Mao...*, dz. cyt., s. 79.
- [22] L. Zhisui, *Prywatne...*, dz. cyt., s. 387.
- [23] N. Cawthorne, *Życie erotyczne...*, dz. cyt., s. 106.
- [24] Tamże.
- [25] Ł. Gacek, *Chińskie elity polityczne w XX wieku*, Kraków 2008, s. 228.
- [26] Tamże.
- [27] L. Zhisui, *Prywatne...*, dz. cyt., s. 358.
- [28] M. Milewska., *Mango Mao – niezwykła relikwia komunistycznych Chin*, „Etnografia Polska” 2018, t. 62, z. 1–2, s. 148.
- [29] L. Zhisui, *Prywatne...*, dz. cyt., s. 507.

- [30] Ł. Gacek, *Chińskie...*, dz. cyt., s. 228.
- [31] L. Zhisui, *Prywatne...*, dz. cyt., s. 359–360.
- [32] Tamże, s. 771.
- [33] Tamże.
- [34] R. Natorski, *Jiang Qing – wcielenie zła i najbardziej znienawidzona kobieta Chin*, [online] <https://kobieta.wp.pl/jiang-qing-wcielenia-zla-i-najbardziej-znienawidzona-kobieta-chin-6060329200743553a>.
- [35] J. Chang, J. Halliday, *Mao...*, dz. cyt., s. 772.
- [36] Tamże, s. 948.
- [37] R. Natorski, *Jiang Qing – wcielenie zła i najbardziej znienawidzona kobieta Chin*, [online] <https://kobieta.wp.pl/jiang-qing-wcielenia-zla-i-najbardziej-znienawidzona-kobieta-chin-6060329200743553a>.
- [38] Tamże.

Rozdział 4

- [1] A. Daros, *Miłość i władza. Społeczeństwo żyło w zimnie, nędzy i głodzie. Oni pławili się w luksusach*, [online] <https://porady.sympatia.onet.pl/sympatia-radzi/milosc-i-wladza-spoleczenstwo-zylo-w-zimnie-nedzy-i-glodzie-oni-plawili-sie-w/xzpl2hz>.
- [2] D. Gajda, *Elena Ceaușescu: strzelajcie, dzieci!*, [online] <https://facet.onet.pl/warto-wiedziec/elena-Ceaușescu-kim-była-zona-dyktatora/hjnfegm>.
- [3] D. Ducret, *Kobiety dyktatorów*, dz. cyt., s. 264.
- [4] L. Laurenzi, *Elena Petrescu i Nicolae Ceaușescu*, [online] http://niniwa22.cba.pl/elena_petrescu_i_nicolae_Ceaușescu.htm.
- [5] T. Kunze, *Ceaușescu – czerwony koszmar Rumunów*, wywiad przeprowadził P. Włoczyk, [online] <https://historia.dorzeczy>.

pl/historia-wspolczesna/79052/rzady-nicolae-Ceaușescu. html.

[6] S. Celac, *Elena i Nicolae Ceaușescu – małżeństwo dyktatorów było podziwiane na Zachodzie*, rozmowę przeprowadził P. Włoczyk, [online] <https://opinie.wp.pl/elena-i-nicolae-Ceaușescu-malzenstwo-dyktatorow-bylo-podziwiane-na-zachodzie-6126037797873281a>.

[7] L. Laurenzi, *Elena Petrescu i Nicolae Ceaușescu*, [online] http://niniwa22.cba.pl/elena_petrescu_i_nicolae_Ceaușescu.htm.

[8] S. Celac, *Elena i Nicolae Ceaușescu – małżeństwo dyktatorów było podziwiane na Zachodzie*, rozmowę przeprowadził P. Włoczyk, [online] <https://opinie.wp.pl/elena-i-nicolae-Ceaușescu-malzenstwo-dyktatorow-bylo-podziwiane-na-zachodzie-6126037797873281a>.

[9] L. Laurenzi, *Elena Petrescu i Nicolae Ceaușescu*, [online] http://niniwa22.cba.pl/elena_petrescu_i_nicolae_Ceaușescu.htm.

[10] S. Celac, *Elena i Nicolae Ceaușescu – małżeństwo dyktatorów było podziwiane na Zachodzie*, rozmowę przeprowadził P. Włoczyk, [online] <https://opinie.wp.pl/elena-i-nicolae-Ceaușescu-malzenstwo-dyktatorow-bylo-podziwiane-na-zachodzie-6126037797873281a>.

[11] L. Laurenzi, *Elena Petrescu i Nicolae Ceaușescu*, [online] http://niniwa22.cba.pl/elena_petrescu_i_nicolae_Ceaușescu.htm.

[12] D. Ducret, *Kobiety dyktatorów*, dz. cyt., s. 273.

[13] A. Daros, *Miłość i władza. Społeczeństwo żyło w zimnie, nędzy i głodzie. Oni pławili się w luksusach*, [online] <https://porady.sympatia.onet.pl/sympatia-radzi/milosc-i-wladza-spoleczenstwo-zylo-w-zimnie-nedzy-i-glodzie-oni-plawili-sie-w/xzpl2hz>.

[14] D. Ducret, *Kobiety dyktatorów*, dz. cyt., s. 273.

[15] K. Chudzik, *Elena i Nicolae – ludzie, którzy byli odpowiedzialni za piekło kobiet i dzieci, które nigdy nie widziały słońca*, [online] <https://www.ofeminin.pl/swiat-kobiet/to-dla-nas-wazne/nicolae-ceausescu-czlowiek-odpowiedzialny-za-pieklo-kobiet-i-dzieci-ktore-nigdy-nie/b2te29t>.

[16] T. Kunze, *Ceaușescu – czerwony koszmar Rumunów*, wywiad przeprowadził P. Włoczyk, [online] <https://historia.dorzeczy.pl/historia-wspolczesna/79052/rzady-nicolae-Ceaușescu.html>.

[17] A. Winkler, *Tylko w Rumunii. Ceaușescu wysyłał przeciwników politycznych na... leczenie elektrowstrząsami*, [online] <https://wielkahistoria.pl/to-moglo-sie-dziac-tylko-w-rumunii-nicolae-ceausescu-wysylal-przeciwnikow-politycznych-na-leczenie-elektrowstrzasami>.

[18] Tamże.

[19] T. Kunze, *Ceaușescu – czerwony koszmar Rumunów*, wywiad przeprowadził P. Włoczyk, [online] <https://historia.dorzeczy.pl/historia-wspolczesna/79052/rzady-nicolae-Ceaușescu.html>.

[20] S. Celac, *Elena i Nicolae Ceaușescu – małżeństwo dyktatorów było podziwiane na Zachodzie*, rozmowę przeprowadził P. Włoczyk, [online] <https://opinie.wp.pl/elena-i-nicolae-Ceaușescu-malzenstwo-dyktatorow-bylo-podziwiane-na-zachodzie-6126037797873281a>.

[21] Tamże.

[22] T. Kunze, *Ceaușescu – czerwony koszmar Rumunów*, wywiad przeprowadził P. Włoczyk, [online] <https://historia.dorzeczy.pl/historia-wspolczesna/79052/rzady-nicolae-Ceaușescu.html>.

[23] D. Gajda, *Elena Ceaușescu: strzelajcie, dzieci!*, [online] <https://facet.onet.pl/warto-wiedziec/elena-Ceaușescu-kim-była-zona-dyktatora/hjnfegm>.

[24] S. Celac, *Elena i Nicolae Ceaușescu – małżeństwo dyktatorów było podziwiane na Zachodzie*, rozmowę przeprowadził P. Włoczyk, [online] <https://opinie.wp.pl/elena-i-nicolae-ceausescu-malzenstwo-dyktatorow-bylo-podziwiane-na-zachodzie-6126037797873281a>.

[25] A. Daros, *Miłość i władza. Społeczeństwo żyło w zimnie, nędzy i głodzie. Oni pławili się w luksusach*, [online] <https://porady.sympatia.onet.pl/sympatia-radzi/milosc-i-wladza-spoleczenstwo-zylo-w-zimnie-nedzy-i-glodzie-oni-plawili-sie-w/kzpl2hz>.

[26] L. Laurenzi, *Elena Petrescu i Nicolae Ceaușescu*, [online] http://niniwa22.cba.pl/elena_petrescu_i_nicolae_Ceaușescu.htm.

[27] A. Daros, *Miłość i władza. Społeczeństwo żyło w zimnie, nędzy i głodzie. Oni pławili się w luksusach*, [online] <https://porady.sympatia.onet.pl/sympatia-radzi/milosc-i-wladza-spoleczenstwo-zylo-w-zimnie-nedzy-i-glodzie-oni-plawili-sie-w/kzpl2hz>.

[28] L. Laurenzi, *Elena Petrescu i Nicolae Ceaușescu*, [online] http://niniwa22.cba.pl/elena_petrescu_i_nicolae_Ceaușescu.htm.

[29] *Proces i egzekucja*, [online] <https://artsandculture.google.com/story/HQVhRMp6MAUA8A?hl=pl>.

[30] D. Gajda, *Elena Ceaușescu: strzelajcie, dzieci!*, [online] <https://facet.onet.pl/warto-wiedziec/elena-Ceaușescu-kim-była-zona-dyktatora/hjnfegm>.

[31] Tamże.

[32] P. Krężel, *Elena Ceaușescu...*, dz. cyt., s. 105.

[33] L. Laurenzi, *Elena Petrescu i Nicolae Ceaușescu*, [online] http://niniwa22.cba.pl/elena_petrescu_i_nicolae_Ceaușescu.htm.

[34] Tamże.

[35] *Proces i egzekucja*, [online] <https://artsandculture.google.com/story/HQVhRMp6MAUA8A?hl=pl>.

Rozdział 5

[1] K. Mroziwicz, *Fidelada*, Poznań 2011, s. 315.

[2] J.L. Anderson, *Che Guevara*, tłum. G. Waluga, Warszawa 2008, s. 94.

[3] J.G. Castañeda, *Che Guevara*, tłum. J. Mikos, Warszawa 2007, s. 21.

[4] R. Warszewski, *Boliwia...*, dz. cyt., s. 65.

[5] J. Ławriecki, *Ernesto Che Guevara*, tłum. I. Bukowski, Kraków 1974, s. 43.

[6] E. Che Guevara, *Dziennik motocyklowy*, Izabelin 2002, s. 11.

[7] R. Warszewski, *Boliwia...*, dz. cyt., s. 81.

[8] K. Mroziwicz, *Fidelada*, dz. cyt., s. 323.

[9] J. Ławriecki, *Ernesto...*, dz. cyt., s. 43.

[10] J.L. Anderson, *Che...*, dz. cyt., s. 95.

[11] Tamże, s. 103.

[12] J.G. Castañeda, *Che...*, dz. cyt., s. 76.

[13] R. Warszewski, *Boliwia...*, dz. cyt., s. 97.

[14] *Che*, [online] <https://pl.wikipedia.org/wiki/Che>.

[15] J. Ławriecki, *Ernesto...*, dz. cyt., s. 68.

[16] Tamże, s. 69–70.

[17] Tamże.

[18] R. Kapuściński, *Chrystus z karabinem na ramieniu*, Warszawa 1988, s. 225.

[19] Ł. Zaranek, „Święty” morderca. Kult Che Guevary kwitnie, [online] <https://www.tvp.info/35823171/kult-ernesto-che-guevary-kwitnie>.

- [20] R. Warszawski, *Boliwia...*, dz. cyt., s. 123.
- [21] A. March, *Mój Che. Bardzo intymnie*, tłum. J. Małecki, Kraków 2014, s. 21.
- [22] Tamże, s. 72–73.
- [23] Tamże, s. 92.
- [24] Tamże, s. 101.
- [25] Tamże, s. 116.
- [26] Tamże, s. 120.
- [27] Tamże, s. 121.
- [28] Ł. Zaranek, „Święty” morderca. Kult Che Guevary kwitnie, [online] <https://www.tvp.info/35823171/kult-ernesto-che-guevary-kwitnie>.
- [29] Tamże.
- [30] Tamże.
- [31] Tamże.
- [32] M. Zatyka, *Wizerunek Che Guevary pół wieku po śmierci daleki od prawdziwego*, [online] <https://dzieje.pl/aktualnosci/wizerunek-che-guevary-pol-wieku-po-smierci-daleki-od-prawdziwego>.
- [33] Tamże.
- [34] R. Warszawski, *Boliwia...*, dz. cyt., s. 288.
- [35] A. Zaprutko-Janicka, *Najgorsi ojcowie świata? Kubańscy rewolucjoniści!*, [online] <https://ciekawostkihistoryczne.pl/2014/05/14/najgorsi-ojcowie-swiata-kubanscy-rewolucjonisci>.
- [36] A. March, *Mój Che...*, dz. cyt., s. 166.
- [37] J.L. Anderson, *Che...*, dz. cyt., s. 403.
- [38] A. March, *Mój Che...*, dz. cyt., s. 133.
- [39] Tamże, s. 121.

- [40] A. March, *Mój Che...*, dz. cyt., s. 164.
- [41] A. Zechenter, *Krwawy idol – Ernesto Guevara. Jak „Che” zstąpił pod strzechy*, [online] <https://pch24.pl/krwawy-idol-ernesto-guevara-jak-che-zstapil-pod-strzechy>.
- [42] Tamże.
- [43] R. Warszawski, *Boliwia...*, dz. cyt., s. 164.
- [44] *Ernesto Guevara, krwawy idol*, [online] <https://www.rp.pl/swiat/art13447271-ernesto-guevara-krwawy-idol>.
- [45] R. Warszawski, *Boliwia...*, dz. cyt., s. 188.
- [46] K. Rudzik, *Ernesto „Che” Guevara – komunistyczny zbrodniarz czy szczery bojownik o prawa ciemzonego ludu?*, [online] <https://histmag.org/Ernesto-Che-Guevara-komunistyczny-zbrodniarz-czy-szczery-bojownik-o-prawa-ciemzonego-ludu-15823>.
- [47] Tamże.
- [48] Tamże.
- [49] *Ernesto Guevara, krwawy idol*, [online] <https://www.rp.pl/swiat/art13447271-ernesto-guevara-krwawy-idol>.
- [50] R. Warszawski, *Boliwia...*, dz. cyt., s. 300.
- [51] Tamże.
- [52] Tamże, s. 301.

Rozdział 6

- [1] W. David, H. Davis, *Figle Fidela. Fidel Castro największym kochankiem wszech czasów?*, [online] <https://www.vice.com/pl/article/yv8ykm/figle-fidela>.
- [2] N. Fuentes, *Fidel Castro. Historia prawdziwa*, tłum. M. Sarna, Warszawa 2012, s. 28.
- [3] Tamże.

- [4] *Matki sławnych ludzi*, wybór R. Midgley, Warszawa 2014, s. 41.
- [5] V. Skierka, *Fidel Castro. Biografia*, tłum. M. Słabicka, Wrocław 2008, s. 10.
- [6] W. Szablowski, *Jak nakarmić dyktatora*, Warszawa 2019, s. 162.
- [7] V. Skierka, *Fidel...*, dz. cyt., s. 14.
- [8] N. Fuentes, *Fidel Castro. Prawdziwa...*, dz. cyt., s. 30.
- [9] Tamże.
- [10] A. Domosławski, *Gorączka latynoamerykańska*, Warszawa 2017, s. 20–21.
- [11] Tamże, s. 18.
- [12] N. Fuentes, *Fidel Castro. Władza absolutna, lecz niewystarczająca*, tłum. M. Sarna, Warszawa 2012, s. 18.
- [13] L. Miodek, *Fidel, jakiego nie znaliśmy*, [online] <https://www.tygodnikprzeklad.pl/fidel-jakiego-znalismy>.
- [14] V. Skierka, *Fidel...*, dz. cyt., s. 23.
- [15] L. Miodek, *Fidel, jakiego nie znaliśmy*, [online] <https://www.tygodnikprzeklad.pl/fidel-jakiego-znalismy>.
- [16] N. Fuentes, *Fidel Castro. Prawdziwa...*, dz. cyt., s. 103–104.
- [17] D. Ducret, *Kobiety dyktatorów 2. Prawdziwe historie*, Kraków 2013, s. 20.
- [18] Tamże, s. 125.
- [19] J. Mielnik, *Pierwszy buhaj kubańskiej rewolucji*, [online] <https://www.focus.pl/artypk/pierwszy-buhaj-kubanskiej-rewolucji>.
- [20] N. Cawthorne, *Życie erotyczne...*, dz. cyt., s. 126.
- [21] Tamże.

- [22] V. Skierka, *Castro...*, dz. cyt., s. 48.
- [23] V. Skierka, *Fidel...*, dz. cyt., s. 51.
- [24] W. Szabłowski, *Jak nakarmić...*, dz. cyt., s. 138.
- [25] N. Fuentes, *Fidel Castro. Prawdziwa...*, dz. cyt., s. 33.
- [26] N. Fuentes, *Fidel Castro. Władza absolutna...*, dz. cyt., s. 18.
- [27] J. Mielnik, *Pierwszy buhaj kubańskiej rewolucji*, [online] [https://www. focus. pl/artukul/pierwszy-buhaj-kubanskiej-rewolucji](https://www.focus.pl/artukul/pierwszy-buhaj-kubanskiej-rewolucji).
- [28] W. Szabłowski, *Jak nakarmić...*, dz. cyt., s. 140.
- [29] K. Mroziewicz, *Fidelada*, dz. cyt., s. 248.
- [30] A. Domośławski, *Gorączka...*, dz. cyt., s. 55–56.
- [31] W. Szabłowski, *Jak nakarmić...*, dz. cyt., s. 155.
- [32] A. Domośławski, *Gorączka...*, dz. cyt., s. 18.
- [33] T. Skowronek, *Fidel Castro – na czym polegał fenomen legendarnego kubańskiego caudillo?*, [online] [https://historia.wprost. pl/10032257/fidel-castro-na-czym-polegal-fenomen-legendarnego-kubanskiego-caudillo.html](https://historia.wprost.pl/10032257/fidel-castro-na-czym-polegal-fenomen-legendarnego-kubanskiego-caudillo.html).
- [34] A. Domośławski, *Gorączka...*, dz. cyt., s. 17–19.
- [35] Tamże, s. 18.
- [36] Tamże, s. 20.
- [37] D. Ducret, *Kobiety dyktatorów 2...*, dz. cyt., s. 61.
- [38] Tamże.
- [39] N. Cawthorne, *Życie erotyczne...*, dz. cyt., s. 130.
- [40] V. Skierka, *Fidel...*, dz. cyt., s. 98.
- [41] W. David, H. Davis, *Figle Fidela. Fidel Castro największym kochankiem wszech czasów?*, [online] [https://www. vice.com/pl/article/yv8ykm/figle-fidela](https://www.vice.com/pl/article/yv8ykm/figle-fidela).

[42] M. Procner, *Wino, kobiety i... lody. Największy hedonista wśród dyktatorów*, [online] <https://ciekawostkihistoryczne.pl/2020/05/30/wino-kobiety-i-lody-najwiekszy-hedonista-wsrod-dyktatorow>.

[43] H. Davis, W. Davis, *Figle Fidela. Fidel Castro największym kochankiem wszech czasów?*, [online] <https://www.vice.com/pl/article/yv8ykm/figle-fidela>.

[44] Tamże.

[45] N. Fuentes, *Fidel Castro. Władza...*, dz. cyt., s. 123–124.

Co wiemy o kobietach Lenina, Stalina, Mao, Ceaușescu, Che Guevary i Castro?

Komunistyczni przywódcy byli postaciami co najmniej kontrowersyjnymi, ale nie brakowało im charyzmy, która przyciągała do nich tłumy kobiet. Czy decydowała o tym miłość, naiwna wiara w komunizm, wspólnota poglądów i ideałów? A może cyniczna kalkulacja? Czy życie u boku czerwonych wodzów przyniosło tym kobietom szczęście? Historia dowodzi, że w większości przypadków naznaczone było traumą i cierpieniem. Nie odstraszało to jednak potencjalnych kandydatek do roli partnerki komunistycznego wodza.

Iwona Kienzler, autorka bestsellerowych biografii historycznych, ujawnia, dlaczego wiele kobiet decydowało się dzielić swe życie z krwawymi dyktatorami i despotami.



IWONA KIENZLER

– znana pisarka i popularyzatorka historii. Pasjonuje ją życie słynnych postaci, zarówno historycznych, jak i żyjących współcześnie. Swoich bohaterów przedstawia jako zwykłych ludzi, z ich przywarami, dziwactwami i słabościami. Dużo miejsca poświęca też ciekawostkom, nie unikając pikantnych szczegółów osadzonych w realiach obyczajowych danej epoki. *Żony i kochanki komunistów* to kolejny tytuł tej poczytnej autorki, wydany nakładem wydawnictwa Lira.

www.wydawnictwolira.pl

LIRA
WYDAWNICTWO

Patronat medialny

HISTORIA
.ORG.PL

ISBN: 978-83-67654-53-1



cena: 54,99 zł
(w tym 5% VAT)